

Krwawa Podolska Wigilia w Ithrowicy w 1944 roku – Jan Białowas

„... jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”	3
Podole – przedmurze chrześcijaństwa	6
Trochę historii i geografii	6
Uwarunkowania demograficzne	7
Podole zachodnie	9
Nasza Ithrowica	10
Zabory i Dwudziestolecie	10
Ithrowickie wzgórza	10
Wieś i folwark	11
Przy trakcie na Tarnopol	12
Elita sprawy narodowej	13
Budzenie świadomości narodowej	14
Ithrowicka parafia i jej księża	16
Ks. Stanisław Szczepankiewicz	17
Działalność lecznicza i charytatywna	18
Dzieje ithrowickiego kościoła	19
Kościół p.w. Świętego Krzyża	20
Rozwój Ithrowicy w okresie Dwudziestolecia	21
Szkolnictwo	22
Budowa szkoły powszechnej	24
Ochronka	24
Strzelcy i harcerze	25
Związek Strzelczyń	26
Współpraca z wojskiem	26
Galicyjscy emigranci	26
Żydowski, ukraiński i polski handel	27
Rodzinne związki Polaków i Ukraińców	28
Rywalizacja między Polakami a Ukraińcami	29
Pierwsi ithrowiccy absolwenci	29
Wojenna zawierucha	32
Początek wojny	32
Pierwsze dni „wyzwolenia”	34
Pierwsza okupacja sowiecka	35
Pierwsza wywózka Polaków na Syberię	36
Tęsknota za krajem	38
Pierwszy polityczny mord w Ithrowicy	39
Pobór Polaków do Armii Czerwonej w 1941 r.	40
Okupacja niemiecka	40
Policja ukraińska	41
Niemiecki kontyngent	41
Ostatnia wspólna modlitwa	42
Pogrzeb Iwasia Zahaluka i Mykoły Widłowkoho	43
Ukraińska wdzięczność	44
Trzej „misjonarze”	44
Ukraiński kopiec pamięci	45
Organizowanie samoobrony	46
Udaremniona wysyłka polskiej młodzieży	47

Morderstwo ks. Karola Procyka	47
Mord Polaków w Berezowicy Małej	48
Uciekinierzy z Wołynia	49
Wyzwolenie przez Armię Radziecką.....	49
Mobilizacja mężczyzn do WP i Armii Radzieckiej.....	50
Powołanie Istrebitielnych Batalionów	51
Ucieczka ukraińskich esesmanów z pod Brodów.....	51
Mord wigilijny i ekspatriacja	52
Kolejne ofiary ukraińskiego terroru.....	52
Zabójstwo polskich wartowników	53
Posterunek IB w Ihrowicy.....	54
Banderowcy atakują.....	55
Mord w Wigilię Narodzenia Pańskiego	55
Mordowali całe rodziny	56
Napad na Ihrowicę Górną	58
Do śmierci nie zapomnę.....	59
Trupy i zgliszcza.....	60
W nieznane	62
Tragedia rodziny Litwinów	63
Zabójstwo Michaliny i Czesi.....	64
Śmierć Katarzyny Biskupskiej z dziećmi	66
Sąd nad trzema Polkami.....	67
Wyjazd w nieznane	67
Zamiast epilogu	69
Podolacy mówią dziś	70
Józefa Rawska - Jelenia Góra.....	70
Kazimiera Mazurek - Gręzowa	71
Józef Jaroszewski – Zamość	72
Maria Jermakowicz-Lichwiarz - Bolesławiec.....	73
Krystyna Rybaczek - Nidzica.....	74
Czesława Narut Białowas - Rożkowice	74
Julia Białowas Litwin - Psenno	75
Maria Rzechuła - Nowogard	75
Krystyna Piątek-Białowas - Wrocław	75
Wiktoria Białowas - Horodysko	76
Stanisława Białowas-Litwin - Jędrychowice	76
Konrad Chabin - Wrocław	76
Michał Białowas – Horodysko	77
Anna Nakonieczna - Gliwice	77
Piotr Baryliszyn - Szczecin	80
Kazimierz Białowas - Gdynia	82
Stefania Mazur-Białowas - Wojcieszyn.....	84
Eugenia de Nałęcz Mroczkowska z d. Swirska - Żary	85
Kazimierz Białowas - Wielkie Łąki	86
Józefa Ciesielczyk-Kubów - Sośnica.....	86
Adolf Głowacki - Szczecin	87
Czesław E. Blicharski - Zabrze	88
Bolesław Łukasiewicz ze Stryjówki - Szczecin	88
Tadeusz Białowas - Łuków	89
Tadeusz Białowas - Londyn.....	89

Jan Kanas - Biała Podlaska	90
Jan Selwa - Wrocław	91
Mieczysław Dec - Rogoziniec.....	93
Bogna Lewtak-Baczyńska - Warszawa	93
Władysław Żołnowski - Opole.....	95
Henrietta Nowakowski - Dearborn Heights, Michigan USA.....	96
Pani Pilichowska - Szczecin.....	96
Maria Rowińska - Opole	97
Romuald Wernik - Londyn	97
Feliks Budzisz – Gdańsk.....	98
Stanisław Białowas - Wałbrzych.....	99
Helena Szmigelska-Drzewiecka - Warszawa.....	100
Stefania Borkowska-Krzyśków - Goleniów.....	101
Antoni Iżycki - Wrocław.....	101
Uniwersytet Opolski	103
Instytut Historii.....	103
Możemy przebaczyć, ale nie zapomnieć	103
Obchody 50. rocznicy mordu Polaków w Ihrowicy, Kołodnie, Netrebie i Kurnikach	103
Upamiętnienie tragedii czterech kresowych wsi	104
Artykuły prasowe po uroczystości w Korfantowie	111
Odgłosy w TV i radiu	116
Tablica pamięci w Rakołupach	117
Pamięć Ukraińców o ofiarach mordu.	120
Próba zafałszowania prawdy o ihrowickiej zbrodni.....	122
Wykazy i zestawienia	126
Wykaz nazwisk polskich żołnierzy pochodzących z.....	126
Ihrowicy poległych i zaginionych w latach 1939-45.....	126
Wykaz osób pomordowanych w Ihrowicy przez UPA.....	127
Zestawienie zamordowanych Ihrowiczian według wieku	129

„... jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”

Mieczysław Albert Krapiet O.P.

Świadectwa naocznych świadków zbrodni dokonanych przez bandy OUN-UPA na Polakach zamieszkujących od pokoleń Kresy są w dużej mierze pomijane w wielu określanych jako „naukowe”, a faktycznie pseudonaukowych dyskusjach na temat tamtych wydarzeń. Niektórzy historycy specjalizujący się w tematyce stosunków polsko-ukraińskich nie dosyć pilnie i rzetelnie zwracają uwagę na fakty, które od razu oplatają pozornie naukowymi teoriami. Mowa w nich o wzajemnych walkach między Polakami a Ukraińcami, o domniemanym konflikcie polsko-ukraińskim, o jakiejś akcji OUN-UPA, bez jasnego stwierdzenia, że chodzi po prostu o zbrodnię ludobójstwa dokonana na narodzie polskim.

Tymczasem wymowa faktów jest jednoznaczna. Walk polsko-ukraińskich na Kresach w latach 1939-1945 w zasadzie nie było. Bandy UPA prowadziły zbrodniczą eksterminację ludności polskiej w

sytuacji przyzwolenia i życzliwości okazywanych im tak przez siły okupacyjne niemieckie, jak i bolszewickie. Ukraińskie rzezie zaskoczyły Polaków, którzy byli w zasadzie bezbronni i niezdolni do podjęcia walki.

Książka pana Jana Białowasa dostarcza niezwykle cennego materiału do opracowania prawdziwej historii wydarzeń, jakie rozegrały się na Kresach w latach ostatniej wojny. Można w niej znaleźć wiele relacji bezpośrednich świadków, wiele jest też głosów drugiego pokolenia Kresowian wypędzonych z rodzinnych ziem. Opisy przeżyć związanych z faktem nieludzkich mordów niewinnych ludzi – starców, kobiet, dzieci, niemowląt – przez bandy nacjonalistów ukraińskich stały się okazją do pisania listów o tych przeżytych zdarzeniach. Dobrze, że Jan Białowas obficie je w swojej książce przytacza.

Niestety wielu historyków dość lekceważąco odnosi się do relacji Kresowian z tamtych strasznych czasów twierdząc, że najważniejsze są dokumenty zamknięte w archiwach, a obecnie częściowo i selektywnie ujawniane. Trudno się zgodzić z takim podejściem. Dokumenty pisane stają się najważniejszymi źródłami wiedzy historycznej wtedy, gdy nie ma bezpośrednich świadków wydarzeń. Gdy bada się historię Średniowiecza czy Mezopotamii trzeba się opierać na zachowanych dokumentach, bo innej drogi nie ma. Ale jeśli historyk nie liczy się z żyjącymi ludźmi, którzy bezpośrednio doświadczyli tego, co się stało, to tworzona przez niego historia niewiele jest warta. Stosowanie w najnowszej historii metody historycznej, którą bada się odległe wieki, jest nieporozumieniem. Istnieją całe biblioteki fałszywych książek i dokumentów tworzonych np. przez hitlerowców czy bolszewików. Ukraińscy nacjonałiści mieszczą się w tej samej kategorii zbrodniarzy przeciwko ludzkości. Ich dokumenty mają tu wartość drugorzędą w stosunku do bezpośrednich świadków ich zbrodni.

Dlatego stanowczo twierdzę, że jeśli dziś – gdy jeszcze żyją bezpośredni świadkowie zbrodni na Kresach, jak np. pan Białowas – ktoś uważa, że sowieckie czy ukraińskie archiwa są najważniejsze w ustaleniu prawdy o ludobójstwie na Kresach, to z pewnością nie chodzi mu o ustalenie prawdy, lecz o cele, których można się tylko domyślać.

Nawet jeśli Kresowianie, którzy przeżyli banderowskie rzezie, do dziś reagują na wydarzenia sprzed 60 lat w sposób bardzo emocjonalny, to tylko potwierdzają tym prawdziwość swoich relacji. Oni tych strasznych faktów nie stworzyli, lecz je bezpośrednio przeżywali jako ofiary zbrodni. Dlatego nie można pomijać ich relacji jako pierwszoplanowego źródła wiedzy.

Niestety w Polsce publiczny dyskurs na temat czystek etnicznych na Kresach prowadzony jest w sposób urągający zasadzie wyświatlenia prawdy. Ludzie zaangażowani w nim z urzędu zdają się zapominać o podstawowych zasadach tego rodzaju debaty.

Po pierwsze, należy w niej liczyć się z faktami. Mówi się, że dżentelmeni nie dyskutują o faktach, tylko je stwierdzają. Nie można negocjować, czy pomijać milczeniem faktów powszechnie i jednoznacznie potwierdzanych w relacjach osób – bezpośrednich

świadków. Zaprzeczenie istnienia tych faktów jest równoważne z zanegowaniem rzeczywistości - to kłamstwo najbardziej pierwotne, szkodliwe zarówno dla nauki i kultury, jak i dla życia ludzkiego w aspekcie indywidualnym i społecznym.

Drugim nadużyciem stosowanym nagminnie w dyskusjach polsko-ukraińskich jest osłabianie wymowy faktów. Niektóre fakty, które są tak oczywiste i udokumentowane, że nie można ich zanegować, zniekształca się, ogranicza ich zasięg, przytacza się wybiórczo, nadaje się im kolejność nie odpowiadającą rzeczywistej itp. Chodzi o to, aby fakty te straciły swoją jednoznaczną wymowę.

Trzeci rodzaj manipulowania faktami, to umieszczanie ich w kontekście spraw, które narzucają pewne określone, lecz fałszujące rzeczywistość, interpretacje. W tym właśnie celuje duża część naszej publicystyki na temat zbrodni na Kresach. Interpretacja faktów dokonuje się w kontekście wątpliwych, nieistotnych dla sprawy lub wręcz nieprawdziwych zdarzeń.

W dyskusjach polsko-ukraińskich i planach pojednania między naszymi narodami nie widać znaczących postępów właśnie ze względu na istnienie tych trzech form zakłamania w odsłanianiu naszej tragicznej przeszłości: negacji faktów, manipulowania nimi, a także ustawiania ich w niewłaściwym kontekście.

Pewną manipulację widać też w inicjatywie zaplanowanych na lato 2003 r. obchodów 60. rocznicy masowych zbrodni na Wołyniu, traktowanych jako centralne uroczystości rozliczeniowe między Polakami a Ukraińcami. Dlaczego w tym kontekście mówi się tylko o Wołyniu, ograniczając sprawę zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Polakach do tego województwa? Przecież podobne, masowe rzezie były dokonywane również w województwie tarnopolskim, które należy do Podola, a nie do Wołynia. Tak został wymordowany cały powiat zbaraski, powiat zborowski i inne. Śmiertelne ofiary tego ludobójstwa szły w dziesiątki tysięcy. W mojej rodzinnej Berezowicy Małej Ukraińcy dopuścili się jednej nocy 131 potwornych zbrodni. I o tym już nie będziemy mówili, usuniemy z narodowej pamięci, bo to już Tarnopolszczyzna, a nie Wołyń? Od razu widać w tym manipulację, chęć pomniejszenia rozmiarów ludobójstwa na Kresach.

A przecież fala zbrodniczego terroru rozlała się z terenu Wołynia po województwie tarnopolskim, stanisławowskim, lwowskim, a nawet lubelskim. Jakżeż można problem ukraińskich zbrodni na Polakach okrajać tylko do województwa wołyńskiego? Do fałszywych wniosków może też doprowadzić porównywanie zaniżonej liczby polskich ofiar zbrodni UPA popełnionych tylko na Wołyniu, z zawyżonymi stratami wśród ludności ukraińskiej, która przecież ginęła także z rąk swoich ukraińskich współbraci z UPA karzących „nieposłuszeństwo”. Niestety często dochodzi do tego rodzaju zabiegów.

Trudno też do końca zrozumieć motywy tak usilnych starań niektórych gremiów o skierowanie przez Polaków do Ukraińców słów „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Dlaczego Polacy mają prosić Ukraińców o przebaczenie? Czyżby za to, że ujawnili część prawdy o ludobójstwie na Kresach? A może za to, że przed wojną na

terenie Polski nie było kolektywizacji i milionów Ukraińców zmarłych z wycieńczenia i głodu? Przecież ludność ukraińska w przedwojennej Polsce żyła nie gorzej niż polska. Ukraińcy mieli ogromną autonomię, dostęp do szkół polskich, własne, ukraińskie szkoły, spółdzielnie rolnicze o lepszej organizacji gospodarczej niż nasze polskie. Więc za co mamy przeproszać? Może za to, że nieliczni Polacy broniąc się spowodowali straty wśród Ukraińców?

Inną sprawą jest stwierdzenie faktów i następnie przebaczenie win. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” – to jest generalna reguła obowiązująca nas katolików. Przebaczenie nie może być jednak przekreśleniem zaistniałych faktów, a już, broń Boże, pamięci o setkach tysięcy polskich ofiar ludobójstwa na Wschodzie. Prawdę trzeba ujawnić tym bardziej, im jest tragiczniejsza. Żeby się już nie powtórzyła. Jeśli przebaczenie miało by być zapomnieniem, to będzie stanowić upoważnienie do nowych zbrodni, do – jak to się mówi – „powtórek z historii”.

Podole – przedmurze chrześcijaństwa

Trochę historii i geografii¹

Podole to kraina piękna i niezwykle urokliwa. Ziemia pocięta jest tu licznymi jarami i wypiętrzona wieloma pagórkami o urozmaiconych kształtach. Jarami płyną strumienie, które zaopatrują w wodę dwie główne rzeki Podola wpadające do Morza Czarnego – Boh i Dniestr, a także szereg pomniejszych dopływów Dniestru, jak Złota Lipa, Strypa, Koropiec, Seret, Zbrucz czy Smotrycz. Głębokie koryta rzek podkreślają urozmaiconą rzeźbę podolskiego krajobrazu.

Gleby, głównie czarnoziemy, są tu bardzo żyzne, ale na około jednej trzeciej powierzchni zmieszane z piaskiem, marglem i kamieniem wapiennym. Na czarnoziemach rośnie pszenica, buraki cukrowe, kukurydza, chmiel i tytoń, a w południowej części Podola – winorośl.

Podole jest krainą słabo zalesioną. Rosną tu dęby, osika, wiaź, jawor, klon, grab, brzoza, olcha, a miejscami także buk, dzika czereśnia i jodła.

Kopaliny Podola to kamień wapienny zwany także ciosowym, granit, gips, glina, piryt, kamień litograficzny i saletra.

Głównym zajęciem mieszkańców Podola w XIX wieku było rolnictwo i hodowla bydła słynąca z dorodnych wołów i krów. Handlowano zbożem i bydłem. Miejscowy przemysł koncentrował się na przetwórstwie ziemiopłodów. Stanowiły go cukrownie, młyny, browary i gorzelnie, fabryki wyrobów tytoniowych i sukna.

¹ Przy opracowywaniu tego podrozdziału korzystałem (za zgodą autora) z danych zawartych w książce Władysława Kubowa: „Terroryzm na Podolu”, Warszawa 2003

W IX wieku Podole zamieszkiwało ponoć plemię Drewlan. Później, korzystając z ustawicznych kłótni i niezgody książąt ruskich, ziemie te zagarnęli Tatarzy. Panowali na niej aż do 1331 roku, kiedy to książę litewski Giedymin zajął ziemię podolską i oddał ją w zarządzanie czterem synom swojego brata Koriata, księcia nowogrodzkiego - Jerzemu, Fedorowi, Aleksandrowi i Konstantemu.

W 1340 roku król Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Czerwoną, w tym część Podola, do Korony Królestwa Polskiego. Herbem Podola było złote słońce na białym polu.

W latach późniejszych, za czasów Władysława Jagiełły i jego następców, ziemie podolskie były dość często przedmiotem sporów między Polską a Litwą. Dopiero w 1434 roku całe Podole zajął król Władysław III i uspokoił wrzenie zrównawszy w prawach i swobodach miejscową szlachtę ze szlachtą polską. Utworzono wówczas Województwo Podolskie, którego pierwszym wojewodą został Piotr Odrowąż.

Ziemia podolska nękana była ustawicznymi nieszczęściami. Ze wschodu najeżdżali ją Tatarzy, Turcy i Wołosi, którzy rabując, pałac i niszcząc przemieniali ją w pustynię. Podole nawiedzane też było przez rozmaite klęski żywiołowe, jak np. trzęsienia ziemi, bardzo mroźne zimy, szarańczę i różne zarazy.

Za bardzo słabych rządów Michała Korybuta Wiśniowieckiego, syna sławnego „Jaremy”, Podole opanowali Turcy. Do Polski powróciło dopiero w 1669 roku za sprawą pokoju karłowickiego.

Uwarunkowania demograficzne

Po I rozbiórce polski w roku 1772 nastąpił podział Podola na część wschodnią, która przypadła Rosji i na część zachodnią, zajęta przez Austro-Węgry. Granica przebiegała na rzece Zbrucz.

Rosjanie ze swej części utworzyli Gubernię Podolską, ze stolicą w Kamieńcu Podolskim. W 1897 roku skład narodowościowy guberni przedstawiał się następująco: ogółem liczyła 2 984,6 tys. ludności, z czego 2 240,3 tys. (75,1%) stanowili Rusini, 261,1 tys. (8,8%) Polacy, 368,7 tys. (12,3%) Żydzi. Rosjan było jedynie 2,6%, a innych narodowości - 1,2%.

Do Guberni Podolskiej należało 12 powiatów: Płoskirów - gdzie w stosunku do ogółu ludności Polaków było 23,2 %, Kamieniec Podolski - 13,5%, Latyczów - 12,7%, Uszyca - 12,1%, Lityń - 9,3%, Mohylów - 8,7%, Winnica - 10,4%, Jampol - 9,6%, Braclaw - 5,5%, Olhopol - 3,4%, Hajsyn - 2,1%, Bałta - 2,0%.

Zachodnią część Podola, pokrywającą się z późniejszym Województwem Tarnopolskim, Austriacy przyłączyli do Galicji Wschodniej. Skład narodowościowy przedstawiał się tu inaczej. Polaków było o wiele więcej. W 1900 roku zachodnie Podole zamieszkiwało 1 416,3 tys. ludności, z czego Rusinów było 831,0 tys. (około 60%), Polaków - 358,2 tys. (23,3%), a Żydów- 182,0 tys. (około 15%).

Ta część Podola składała się z 14 powiatów: Borszczów zamieszkiwało 7,9% Polaków, Brody - 20,1%, Brzeżany - 27,0%,

Buczacz - 27,6%, Czortków -25,1%, Podhajce - 27,5%, Przemyślany - 25,0%, Skalałat - 33,6%, Tarnopol -29,5%, Trembowla - 37,7%, Zaleszczyki 13,8%, Zbaraż - 30,6%, Złoczów -21,7% i Kamionka Strumiłowa - 23,1%.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku zorganizowano kolejne powiaty: Kopyczyńce - 35,2% Polaków, Rodziechów - 25,9% i Zborów - 32,2%.

Częstym zjawiskiem było przechodzenie przez wyższe warstwy Rusinów z prawosławia na wyznanie rzymsko-katolickie. Towarzyszyło temu „stawanie się” Polakami i parcie w kierunku zachodnim. W tym samym czasie polscy chłopci przemieszczali się na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, gdzie bardzo często asymilowali się z ludnością tubylczą i przyjmując prawosławie „stawali się” Rusinami.

Historia odnotowuje dwie wielkie fale zasiedlania spustoszonych przez tatarskich najeźdźców polskich ziem wschodnich. W czasie pierwszej, za Kazimierza Wielkiego, osiedlała się tam ludność ze Śląska i z Niemiec. Druga fala nastąpiła po Unii Lubelskiej, kiedy duże zapotrzebowanie na zboże eksportowane do Europy spowodowało rozwój gospodarki folwarcznej. Pańszczyźniani chłopci uciekali na ziemie wschodnie, aby uwolnić się od pańszczyzny. W tym czasie przybyła na Podole duża liczba chłopów z Polski centralnej, głównie z Mazowsza. Sejm Rzeczypospolitej, aby zachęcić ludzi do osiedlania się na wschodnich pustkowiach, wprowadził tzw. wolnizny. Na ich mocy, osiedlający się na Kresach chłopci zwalniani byli na 20 lat z pańszczyzny.

Nie zmieniło to jednak zasadniczo sytuacji demograficznej, w której im dalej na wschód, tym mniej liczne były skupiska Polaków. Dotyczyło to nie tylko Podola, ale całego wschodu Rzeczypospolitej, czyli „Ukrainy”. W drugiej połowie XVI wieku, po Unii Lubelskiej, terminu „Ukraina” używano tylko w znaczeniu geograficznym, jako najdalej na wschód wysunięte rubieże Rzeczypospolitej. Nazwy „Ukraina”, „Ukraińcy” w sensie narodowym zaczęły upowszechniać się dopiero pod koniec XIX wieku, a do powszechnego użytku weszły w czasie I wojny światowej. Jednak jeszcze długo po wojnie nazw „Rusini” i „Ukraińcy” używano zamiennie. Austria - wzorem Polski przedrozbiorowej - również przyjęła termin „Rusini”.

Na zachodnim Podolu żyli katolicy obrządku rzymskiego, co wiązało się z ich polskością. Od czasu Unii Brzeskiej ludność rusińska przyjęła obrządek grekokatolicki. Odtąd ta religia stała się istotnym elementem tożsamości ukraińskiej.

Współżycie między różnymi nacjami w monarchii austro-węgierskiej układało się w miarę spokojne i z dużą dozą tolerancji. Polacy i Rusini nie przywiązywali bardzo wielkiej wagi do tego, czy np. chrzest dziecka odbędzie się w Kościele rzymskokatolickim czy w Cerkwi grekokatolickiej. Ponieważ śmiertelność niemowląt w tym czasie była duża, rodzice starali się

ochrzcić dziecko jak najszybciej po urodzeniu, dlatego często wieźli je do tej świątyni, która była najbliższej domu².

W cerkwi został ochrzczony pochodzący z Ithrowicy słynny polski artysta malarz Antoni Jezierski³, zmarły we Lwowie i pochowany na cmentarzu Łyczakowskim. Przeglądając archiwa natrafiłem na zagadkowy dokument chrztu Antoniego Jezierskiego spisany w cerkwi greckokatolickiej w Płotyczy. Tymczasem wiadomo, że rodzicami Antoniego Jezierskiego byli Polacy, właściciele dóbr ziemskich. Dlaczego chrzest odbył się w Płotyczy, a nie w Ithrowicy, skoro w Ithrowicy była wówczas poczta i cerkiew?

Od 1860 r. językiem urzędowym w całej Tarnopolszczyźnie, podobnie jak i w całej Galicji Wschodniej, był język polski. Współistniały tu obok siebie trzy języki, trzy wyznania i trzy kultury, a za tubylców uważali się zarówno Polacy, Rusini, jak i Żydzi. W miastach przeważali Polacy i Żydzi, po wsiach - Rusini. Język ruski, później zwany ukraińskim, używany był na wsi i to nie tylko przez ludność rusińską, ale także przez licznych Polaków

Podole zachodnie

Pod względem klimatycznym Podole dzieli się na „zimne” i „ciepłe”. Podole zimne to część północna ze stolicą w Tarnopolu - najzimniejszym punkcie w całej przedwojennej Polsce. Tu uprawiano tradycyjnie zboża, ziemniaki, a na łąkach wypasano bydło.

„Ciepłe” Podole zajmowało południową część województwa tarnopolskiego, z gospodarczą stolicą Czartkowem i najcieplejszym miejscem II RP - Zaleszczykami słynącym znanym uzdrowiskiem nad Dniestrem. Dzięki ciepłym prądom powietrza napływającym od Morza Czarnego doliną Dniestru, na południu Podola uprawiano oprócz zbóż, winogrona, morele, kukurydzę, tytoń i inne ciepłolubne rośliny.

Na Podolu Zachodnim znajdują się głębokie jary o zalesionych stokach, strome i skaliste urwiska, nad którymi wznoszą się ruiny dawnych zamków obronnych. Malownicze skały i grotty gipsowe, a

² Kazimierz Białowas z Gdyni podał znamieny przykład rodziny Sawickich potwierdzający tę zasadę. Otóż była to rodzina polska. Wcześniej zmarło w niej pod rząd dwóch synów, ponieważ urodzeni zimą i wiezieni do Chrztu Św. w kościele w Płotyczy - przeziębili się. Trzeciego syna, też urodzonego zimą, Sawicki ochrzcił już w pobliskiej cerkwi. Od tego ochrzczonego w cerkwi syna powstał ród Sawickich - Ukraińców. Starszym Ithrowiczanom dobrze znany był niejaki Dorko, syn Sawickiego ochrzczonego w cerkwi.

³ W Słowniku Artystów polskich jest zapis o nim: Urodził się 22 maja 1859 r. w dobrach Ithrowice. Ukończył realną szkołę we Lwowie w 1878 r. W latach 1878-1882 kształcił się w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie w klasie kompozycji u Jana Matejki. Malował w Bogdanówce k. Tarnopola i Zbarażu. Pierwsze obrazy z Podola to: „Połudenek i Rusinka” (oba w 1887 r.), „Wieńczenie Panny Młodej” (w 1893 r.). Praca zakupiona przez TPSP, nagrodzona medalem na Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 r., znajduje się obecnie we Lwowskiej Galerii Obrazów. Namalowana w 1897 r. „Komunia w cerkwi” została zakupiona przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty dla Muzeum Narodowego w Krakowie. Ponadto artysta namalował: „Przed emigracją”, „Dwie rywalki”, „W karczmie na muzyce”, „Przy żarnach”, „Dwie gosposie”. Namalował również wiele portretów bogatych ludzi. Ilustrował książki np. „Potop” Henryka Sienkiewicza. „Anioł Pański po bitwie pod Warką”.

także bujna i ciekawa roślinność, nadają tej krainie niepowtarzalnego uroku. Najpiękniejsze widoki spotkać można w dolinach Dniestru, Zbrucza, Seretu i Strypy.

Tarnopol i jego okolice wślawiły się licznymi bojami z Tatarami, Turkami i Kozakami. Było tu aż 56 zamków obronnych, dawnych kresowych strażnic. Tereny te stanowiły rzeczywiste przedmurze chrześcijaństwa i zachodniej kultury, strzegły Europę przed zalewem hord spod znaku „półksiężycy”. Do najbardziej znanych twierdz obronnych należały zamki w Zbarażu, Trembowli, Buczaczu, Jazłowcu, Złotym Potoku, Świczu, Olesku - gdzie urodził się Jan III Sobieski, Podhorcach i białym Kamieniu, a także - należący do rodziny Sobieskich - zamek w Złoczowie.

Nieopodal Jazłowca, w pięknej kotlinie, znajdował się bardzo stary zamek w Czerwonogrodzie, który w nowszych czasach przerobiony został na pałac mieszkalny.

Funkcje obronne spełniały w tych stronach również kościoły i monastypy. Te najsłynniejsze to XV wieczny kościół w Wyżnianach, w Pomorzanach, Podkamieniu oraz monastypy w Uniowie i Dunajowie.

Na południowym Podolu leżą tzw. Okopy św. Trójcy, gdzie obozował w czasie wyprawy na Turków Jan III Sobieski. Z tego okresu pozostały tu ruiny wałów obronnych ze strzelnicami. W pobliżu przebiegał też Wał Trajana, zbudowany niegdyś przez rzymskich legionistów. Dziś jest to tylko niewielkie wywyższenie terenu pokryte krzewami i zarośnięte trawą.

Przez północną część Podola przebiega nie mniej piękne pasmo wzgórz zwanych Miodoborami (Tołtry).

Nasza Ihrowica

Zabory i Dwudziestolecie

Ihrowickie wzgórza

Ihrowica - wieś mojej młodości. Leży na Wyżynie Podolskiej między rzekami Seret i Zbrucz, 16 km na północ od Tarnopola, wzdłuż jaru ciągnącego się z północy na południe. Pamiętam, że gospodarstwa były porozrzucane po malowniczych pagórkach, blisko źródlanych strumyków. Środkiem jaru sennie toczyła wody mała rzeczka o wdzięcznej nazwie Huczek porośnięta wiklinowymi zaroślami, wierzbami i topolami. Rzeka brała początek z wielu źródeł w zachodniej i północnej części wsi. Huczek płynął ospale, ale dawał o sobie znać podczas wiosennych roztopów i ulewnych deszczów. Bywał wówczas kapryśny, a nawet groźny. Wznoszące się po obu stronach jaru pagórki poprzecinane wąwozami z szemrzącymi strumieniami tworzyły piękny i niepowtarzalny krajobraz. Wrażenie to potęgowało ukształtowanie wzniesień o stromych, jakby podmytych stokach łagodniejących górą. Wzgórza te były szczególnie urokliwe latem, kiedy złociły się łanami pszenicy, bieliły się i pachniały

miododajna hreczką. To zapewne dla niej ziemie te nazwano przed laty Miodoborami. Zresztą i w czasach mojej młodości w licznych pasiekach produkowano tu na masową skalę tani i zdrowy miód.

Najwyższa w okolicy góra Dyblanka znajdowała się w południowej części wsi. Okazałe wzniesienie zajmowała cerkiew. Środkiem wsi przebiegał duży masyw górski zwany *Nad źródłami*, co po ukraińsku brzmi *Nad źerełamy*. Biły spod niego źródła krystalicznej wody. Tu w święto Jordanu podążały procesje na święcenie wody. Choć to święto greckokatolickie, nieraz uczestniczyłem w nim razem z babcią, która wręczając mi małą banieczkę nakazywała jak najszybciej zaczerpnąć święconej wody. Gdy się to od razu nie udało, musiałem poczekać aż zmniejszy się tłok przy źródle. Z oblodzonego brzegu łatwo było wpaść do wody.

Wieś i folwark

Ithrowica prawdopodobnie pochodzi od rusińskiego, dzisiaj nazywanego ukraińskim, słowa - *ihreć*, co oznacza wiatr, wicher. Jest wsią stosunkowo młodą, założoną w 1785 r. jako wieś dworska. Właściciele czy dzierżawcy majątku ziemskiego, chcąc związać pańszczyźnianego chłopca z folwarkiem, osiedlali go na darowanej ziemi. Folwark, który stanowił wówczas podstawową jednostkę ekonomiczną na wsi, uprawiany był rękami miejscowych wieśniaków, a zarządcom zależało na ich gotowości do terminowej pracy na każde zawołanie. Pod osiedla chłopskie darowano przeważnie nieużytki rolne stwarzające trudności w obróbce konnej. Taki sposób zasiedlania dobrze było widać również w Ithrowicy, gdzie chaty chłopskie stawiane były po obu stronach rzeczki i na zboczach wzniesień.

Założenie wsi miało zapewne związki z ożywieniem gospodarczym po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 r. Ziemię podolską zagarnęła wtedy Austria. Dla ziemian nastąpiły lepsze warunki do produkcji rolnej, gdyż pojawił się nowy, duży rynek zbytu ziemiopłodów. Wraz ze wzrostem produkcji przy folwarkach zaczęły też powstawać różne warsztaty rzemieślnicze na użytek rolnictwa.

Innym czynnikiem pobudzającym osadnictwo w Ithrowicy był wiodący przez wioskę szlak komunikacyjny północ - południe.

W skorowidzu miejscowości Galicji i Lodomerii wydanym przez Kornela Pillera w 1855 r. występuje wieś Ithrowice. Były w niej wówczas poczta i cerkiew. Obecna istniejąca cerkiew została konsekrowana w 1888 r., a zatem wcześniej musiała we wsi stać inna świątynia, prawdopodobnie mała cerkiew-kaplica.

Nie udało mi się jednoznacznie ustalić, kto wówczas dzierżawił lub był właścicielem okolicznych dóbr ziemskich⁴. Należy przypuszczać, że majątek ziemski należał wówczas do państwa. Wielkość takich folwarków wynosiła przeważnie od 100 do 500

⁴ Według jednego ze źródeł datowanego na 1855 r., właścicielem dóbr tabularnych, a więc w obecnym rozumieniu zapisanych w księgach hipotecznych lub wieczystych, był wtedy Onufry Turkuł.

hektarów. W materiałach historycznych natrafiłem na wzmiankę, że w 1906 r. dobra folwarczne w Ithrowicy dzierżawił niejaki A. Moszczyński.

Od starszych Ithrowiczian dowiedziałem się, że w latach dwudziestych, po odzyskaniu niepodległości, właścicielami dóbr ziemskich była rodzina Grocholskich.

„Grocholscy byli małżeństwem bezdzietnym. Na początku 1930 r. właściciel zmarł nagle we Lwowie. Spadkobierczyni sprzedała folwark Żydom. Majątek liczył 800 hektarów ziemi. Zabudowania gospodarskie były w dobrym stanie. Hodowano bydło, konie robocze i wyjazdowe. Dużo kur, gęsi, indyków. Całość ziemi zawsze była obsiana zbożem. Sadzono dużo tytoniu, bo w Tarnopolu była fabryka papierosów. W pałacu były służące i lokaje. Hodowano psy myśliwskie i urządzano polowania. Dobrze prosperowała gorzelnia zbudowana na błotach. Był duży park. Prowadzono sady: jabłoniowy, wiśniowy i śliwkowy. Sadzono krzewy owocowe. Pracownicy folwarku mieszkali w tzw. barakach. Latem, kiedy było dużo pracy zatrudniano wieśniaków, płacąc za przepracowaną dniówkę. Mój ojciec pracował w tym majątku jako kowal. To co napisałam, wiem z opowiadań mojej matki, która te czasy przeżyła”⁵.

Na początku lat trzydziestych folwark odkupiła spółka żydowska, a całym majątkiem dysponował niejaki Żyd Branszteter.

Przy trakcie na Tarnopol

Szczególny rozwój Ithrowicy należy powiązać z połączeniem wsi utwardzonym gościńcem z najbliższym dużym miastem - Tarnopolem. W materiałach historycznych są wzmianki, że bitą drogę z Tarnopola do Brodów ukończono w 1856 r. Tak więc do Tarnopola z Kowla i Łucka można było dojechać najkrótszym szlakiem przez Brody, Podkamień, Założce i Ithrowicę.

Na przełomie XVIII i XIX wieku przez Ithrowicę przejeżdżali bogaci ziemianie z północy kierując się do Tarnopola, gdzie w dniu św. Anny odbywały się wielkie, doroczne jarmarki końskie. Oprócz jarmarków organizowano wyścigi konne⁶. Traktem jechali także ziemianie wiozący dzieci do szkół w Tarnopolu. Jedną z tych szkół było słynne gimnazjum o.o. jezuitów założone w 1820 r. Traktem sunęli też kupcy z zaopatrzeniem dla wsi i miasteczek. W Tarnopolu funkcjonowała bowiem giełda zbożowa, której notowania ukazywały się w urzędowej „Gazecie Lwowskiej”.

Duży przepływ ludności spowodował dalsze rozwinięcie się w Ithrowicy rzemiosła. Zakładano warsztaty stolarsko-kołodziejskie, kowalskie, rymarskie i inne potrzebne do zaspokojenia potrzeb podróżnych. Powstały gospody i noclegownie, które prowadzili

⁵ Tak opisuje ich w swoich wspomnieniach pani Nałęcz-Mroczkowska z d. Świdarska z Ithrowicy

⁶ O rozmachu targów i wyścigów świadczy informacja „Gazety Lwowskiej” z 1854 r. stwierdzająca, że „Do Tarnopola nie tylko z pobliskich okolic, ale nawet ze stron najodleglejszych wiele ciekawych osób przyjeżdża, tak, że liczba obecnych wynosiła 7 do 8 tysięcy powozów, a jeźdźców było około 600, z których wielu wystąpiło na dzielnych, rozmaitej rasy koniach”.

głównie Żydzi. Podróżnych przyjmowali do swoich zagród również chłopci. Jednak największe korzyści z położenia wsi czerpał właściciel lub dzierżawca folwarku.

Elita sprawy narodowej

Trudno dziś o materiały dokumentujące przebieg procesu osiedlania się we wsi Polaków, Ukraińców i Żydów. Na podstawie dostępnej literatury i ludzkiej pamięci przekazywanej z pokolenia na pokolenie, można jedynie przybliżyć życie, zwyczaje, świadomość społeczną i narodową Podolan od połowy XIX w.

Dla Polski był to czas klęsk narodowych i rozbiorów. Wielu uczestników Powstania Styczniowego z 1863 r. uciekało z zaboru rosyjskiego, gdzie szalał złowrogi terror Murawiewa „wieszatiela”, do Galicji. Zabór austriacki wydawał się im oazą spokoju i miejscem odpowiednim do prowadzenia dalszej działalności niepodległościowej. Przez granicę przenikali głównie powstańcy z Podola, pociągając za sobą towarzyszy walki z innych regionów kraju. Ich poczynania zaczęły interesować policję austriacką, więc powstańcy musieli rozproszyć się po wioskach, takich jak np. Petrykowo, Zagrobela, Dołżanka, Ithrowica czy Bogdanówka⁷. W wioskach przyjmowano ich życzliwie i z podziwem, udzielając wszelkiej pomocy przy zagospodarowaniu się na nowym miejscu.

W okolicach Tarnopola dochodziło też jednak do aresztowań i deportacji powstańców. Kazimierz Białowas z Gdyni wspomina opowiadania swego dziadka, który będąc małym chłopcem ze swoim ojcem woził aresztowanych powstańców pod eskortą żandarmów austriackich na „Komorę” celną w okolicach Zbaraża, gdzie przekazywano ich żołnierzom rosyjskim.

Przykład powstańców, jako narodowych bohaterów, mocno oddziaływał najpierw na bardziej oświeconych chłopów, a za ich pośrednictwem na resztę mieszkańców wsi. Tak powstała swoista elita sprawy narodowej, z której wywodzili się organizatorzy takich organizacji jak Gwiazda, Sokół, Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) i wielu innych stowarzyszeń przygotowujących teren pod pracę niepodległościową. To oni walnie przyczynili się do odrodzenia społeczno-narodowego Tarnopolszczyzny, wnosili ducha patriotyzmu do zagród chłopskich na Podolu.

Na społeczność ithrowicką duży wpływ wywarło osiedlenie się we wsi byłego powstańca styczniowego Ignacego Kopczyńskiego. Ponieważ był człowiekiem wykształconym i potrafiącym kierować pracą wielkich gospodarstw rolnych, prawdopodobnie prowadził gospodarstwo folwarczne w Ithrowicy, choć bezpośredniego dowodu na to nie ma. Wiadomo tylko, że Kopczyński udzielał się w pracy społecznej na wsi oraz w Tarnopolu. Zmarł 5 grudnia 1894r.

W Ithrowicy osiedlił się też zbieg z zaboru rosyjskiego Błaszczuk, któremu nadano przydomek „Moskal”, ponieważ pochodził z Kołodna. To dziadek Franciszka Błaszczuka, mieszkającego na tzw. Błotach, za rzeczką Huczek.

⁷ Pisze o tym Czesław E. Blicharski w pracy pt. „Tarnopol w latach 1809-1945”.

Budzenie świadomości narodowej

W latach 1867-68 pod wpływem żądań Polaków władze austriackie zezwoliły na wprowadzenie języka polskiego do szkół publicznych, co wywarło pozytywny wpływ na budzenie się świadomości narodowej. W tym samym czasie powstało Towarzystwo Szkoły Ludowej, które skupiało ludzi światłych, postępowych i patriotycznych. Można przyjąć, że dopiero wtedy rozpoczął się okres prawdziwej pracy pozytywistycznej wśród podolskich włościan.

Początki były niezwykle trudne, a efekty widoczne dopiero około 1899 r., kiedy sekretarzem Koła w Tarnopolu został Witold Ostrowski. Realizując hasło pracy z ludem zaczęto zakładać wówczas pierwsze czytelnie włościańskie. Jedną z nich powstała w sąsiadującej z Ithrowicą - Płotyczy.

Następował okres dynamicznego rozwoju oświaty. W 1902 r. takich czytelni było już 40. Rozkręcało się życie kulturalne. „Bywały niedziele, kiedy równocześnie w 15 czytelniach bawili delegaci koła z wykładami, jako dyrygenci chórów włościańskich lub organizatorzy roboty społecznej i ekonomicznej itp. Dawna głucha, nie czytająca, nieporadna i nie ofiarna wieś, należała już przeszłości. Podolski chłop polski poczuł się synem swego narodu, wzbudzając w sobie równocześnie zamiłowania i potrzeby, których przedtem nikt w nim nie przeczuwał. Gdy dawniej poza kościołem mówił tylko po rusku, to obecnie po kilkuletniej pracy, coraz powszechniej posługiwał się językiem polskim. Chłop zrozumiał, że właściwym jego znakiem, pod którym należy mu się jednoczyć, to nie austriacki „bączek”, lecz biały orzeł, że kwestia chwalenia Boga, to nie tylko sprawa zbawienia duszy obojętnie w którym obrządku, ale nade wszystko, w warunkach mieszkańca wsi podolskiej, rozstrzygnięcie o przynależności narodowej. Nawet gdy nakłaniano go do budowy kaplic rzymsko-katolickich, to dlatego tylko, że w tej działalności upatrywano pomnożenie sił polskich”⁸.

W Ithrowicy Towarzystwo Szkoły Ludowej powstało w roku 1901. Założycielem i niekwestionowanym przywódcą duchowym tej inicjatywy był wielki patriota, działacz chłopski i doskonały mówca - Janko Biłous (Białowus), powszechnie nazywany „Mały Janko”.

Pierwsze ślady działalności Koła TSL zarejestrowano w 1903 r. Był to okres integrowania się Polaków w niesprzyjających warunkach narodowościowych na Podolu. Powstawały coraz liczniejsze czytelnie, w których Polacy spotykali się, czytali polskie książki i patriotyczną prasę, rozmawiali o sprawie odrodzenia ojczyzny. Wśród chłopów narastała potrzeba tych kontaktów, stawali się żądni wiedzy na temat polskości, a także sytuacji politycznej w świecie. Coraz chętniej sięgali po gazety, przychodzili na wykłady przyjezdnych prelegentów, na wiece urządzone w siedzibie Koła TSL.

Ze względu na rozległość Ithrowicy oraz brak odpowiednio dużych pomieszczeń, pracę oświatową prowadzono oddzielnie dla

⁸ Tak pisał w książce pt. „Jak lud polski wchodzi w Polskę”, wydanej w Tarnopolu w 1923 r. prezes TSL Stanisław Srokowski.

Ihrowicy Dolnej i Górnej. Przyjęto zasadę, że czytelnia nie powinno się organizować ani w szkole, ani na plebanii, ani we dworze, lecz w chacie chłopskiej lub w domu ludowym. Kierowano się przy tym znamienym solidaryzmem społecznym, w myśl którego „najuboższym włościanom z tego powodu zwracano nawet poniesione wydatki na światło i ogrzewanie”⁹.

Warto odnotować, że ludność ukraińska niechętnie patrzyła na powstawanie polskich ośrodków kultury, w tym na działalność Koła Towarzystwa Szkół Ludowych w Ihrowicy¹⁰.

⁹ Jak wyżej.

¹⁰ Kronika działalności Koła Towarzystwa Szkół Ludowych w Ihrowicy Ihrowica Dolna

1903 r. - „Mały Janko” osobiście prowadzi kurs śpiewu.

1904 r. - 17 stycznia odbył się pierwszy odczyt prof. Jana Zamorskiego z Tarnopola na temat: "Historii poddaństwa w Polsce". Odczyt zgromadził wielu włościan. Dyskutowano o Polsce szlacheckiej XVIII i XIX wieku i jej zgubnej polityce dla całego narodu polskiego. Przypomniano, że od zniesienia pańszczyzny upłynęło dopiero 40 lat

1905 r. - w styczniu teatr wiejski złożony z członków czytelnia wystawił "Jasełka". 5 lipca prelegent prof. Stanisław Srokowski omawiał sprawę organizowania się włościan, a także wpływu i korzyści płynących z działalności tych organizacji na życie całego narodu. Rozdano 60 tomów książek 52 stałym członkom Koła.

1906 r. - 25 marca odbyła się prelekcja prof. Żabskiego pt. „O potrzebie używania języka polskiego” i Cześnikowskiego pt. „O kasie Raiffeisena” (w Polsce wg wzorców kas Raiffeisena organizował swoje spółdzielnie Franciszek Stefczyk). Pod koniec roku, 4 grudnia, obchodzono uroczystości 160 rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki. Uroczysty program artystyczny przygotowali wspólnie członkowie czytelnia z Ihrowicy Dolnej i Górnej. Udekorowano kościół, dzwonnice i czytelnia. Za duszę Naczelnika ks. Karol Procyk odprawił nabożeństwo. Przy symbolicznym katafalku ze skrzyżowanymi kosami stali włościanie poubierani w sukmany. Kobiety wystąpiły w strojach ludowych. Młodzież miała poprzypinane kokardki biało-czerwone. Chór włościański dziewcząt i chłopców śpiewał pieśni religijne i patriotyczne. Po uroczystościach kościelnych akademik Jan Wojtuniuk z Tarnopola wygłosił w czytelnia referat pt. „O Powstaniu Kościuszkowskim”. Dwunastoletni Kazio Białowas (najstarszy syn "Małego Janka") deklamował wiersze patriotyczne. W uroczystościach tych brali udział delegaci czytelnia z Iwaczowa, Płotycy, Dubowiec, Ditkowiec i Obarzaniec. Wydano 615 tomów książek 56 czytelnikom czytelnia.

1910 r. - Czytelnia mieściła się w domu Eliasza Białowasa, który był jej kierownikiem. Wypożyczono 50 książek. Zorganizowano 4 imprezy oświatowe. I tak 24 kwietnia prof. Promiński dał wykład pt. „O roślinach pastewnych. Prof. Partyka mówił - „O naszych praojcach i bitwie pod Grunwaldem oraz o jej wpływie na tradycje patriotyczne Polaków”, a miejscowy urzędnik Garbiak - o lokalnych sprawach.

1913 r. - Czytelnia funkcjonowała w domu nowego kierownika Jana Białowasa o przezwisku „Kęs”. Na stanie było 197 tomów. Zannotowano 460 wypożyczeń. Obyły się 3 imprezy oświatowe. Okazją do jednej z nich stało się 30 stycznia wesele Mikołaja, syna Jana Białowasa „Małego Janka”. Na uroczystości przybyli z Tarnopola państwo Srokowscy, Stanisław Nowak i Z. Herman oraz ks. Jan Dziugiewicz. W czasie uroczystości chłopcy wystąpili w sukmanach, a kobiety w haftowanych strojach. Wesele to było pierwowzorem kolejnych uroczystości kościelno-ludowych w Ihrowicy. Propagowano elementy patriotyczne w ubiorach, dekoracji pomieszczeń oraz w polskich obyczajach w formie przyspiewek weselnych, a nawet popowstaniowych pieśni żołnierskich.

6 marca bardzo uroczystości obchodzono 50 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Długo trwały przygotowania. Udekorowano kościół, dzwonnice i parkany. Brać chłopska wystąpiła w sukmanach, a kobiety w swoich tradycyjnych strojach.

Ihrowicka parafia i jej księża

W miarę zwiększania się liczby Polaków zamieszkujących Podole oraz wzrostu ich świadomości narodowej, co następowało szczególnie intensywnie po powstaniach narodowych w XIX wieku, ludność wiejska na tych terenach zaczęła odczuwać coraz większą potrzebę posiadania świątyń rzymskokatolickich i struktur kościelnych. Coraz większa była też chęć chwalenia Boga w języku ojczystym. Presja nasilała się i w końcu, dzięki staraniom Archidiecezji Lwowskiej, władze austriackie, aczkolwiek z pewnymi oporami, zaczęły wydawać zezwolenia na budowę kościołów i kaplic. I tak 1868 r. z parafii tarnopolskiej wydzielono parafię Płotycz, do której została przydzielona pobliska Ihrowica. W Płotyczy od razu rozpoczęto budowę kościoła, a póki nie stanął nabożeństwa były odprawiane w kaplicy dworskiej.

Młodzież miała poprzipinane kokardki biało-czerwone. Mszę Św. odprawił ks. Jan Dziugiewicz, ihrowicki proboszcz. Poświęcono i wkopano kilkumetrowy krzyż dębowy z napisem: „Na pamiątkę powstania 1863 r. Parafianie Ihrowicy, 6 III 1913 r.”. Mimo zimnej marcowej pogody na uroczystość zjechało wielu włościan z pobliskich wiosek. Po modlitwach za dusze zmarłych powstańców głos zabrał akademik Błaszczewicz z Tarnopola. Jednak uczestnicy uroczystości najbardziej zapamiętali wystąpienie wójta Ihrowicy - Małego Janka, który przemówił do „sumienia narodowego swej braci siermiężnej”.

19 października 1913 r. Bronisława Mystkowska i Stanisława Mazurkiewicz z Tarnopola w Ihrowicy Górnej i Dolnej dały wykład nt. „O spółkach włościańskich”. Ihrowica Górna

1903 r. - Pierwszy zapis o działalności Towarzystwa Szkół Ludowych. Kazimierz Litwin prowadzi kurs śpiewu pieśni patriotycznych i ludowych. Na kurs uczęszczało 18 dziewcząt i chłopców.

1905 r. - 15 października prof. Stanisław Srokowski i prof. Osentowicz prowadzili wykłady nt. kółek rolniczych. Na licznych przykładach przekonywali rolników do organizowania się w grupy i uczęszczania na prelekcje, gdyż jest to dla nich jedyny sposób zdobywania wiedzy. Apelowali o to szczególnie do ludzi młodych. W ślad za tym apelem 8 listopada prof. Zamorski założył w Ihrowicy Górnej Kółko Rolnicze. Zainteresowanie było duże, gdyż jesienią na wsi zawsze jest dużo wolnego czasu. W tym dniu 20 stałym czytelnikom Koła rozdano w nagrodę 30 tomów książek.

1906 r. - 21 października ks. Karol Procyk miejscowy proboszcz, prowadził pogadankę na temat „Przez oświatę do wolności”. Dzierżawca miejscowych dóbr - Moszczyński i pan Temporal z Tarnopola mówili o działalności i osiągnięciach w środowisku wiejskim kasy Reifeissena i kółek rolniczych. 2 grudnia odwiedzili czytelnię członkowie TSL z Tarnopola - Żytowski, państwo Wernerowie, Dekkańscy i akademik Jan Wojtuniuk.

8 grudnia, Jan Wojtuniuk wygłosił odczyt nt. Powstania Kościuszkowskiego. Szesnastu czytelnikom wydano 60 tomów książek.

1910 r. - czytelnia liczyła 119 woluminów i mieściła się w domu Wincentego Białowasa. Liczba wypożyczeń - 70. Zorganizowano jedną imprezę oświatową.

1913 r. - Czytelnię zlokalizowano w domu Ignacego Nakoniecznego. Jej kierownikiem był Marcin Białowas „Kęs”. Liczba tomów wzrosła do 162, a wypożyczeń do 95. Zorganizowano też 2 imprezy oświatowe: 6 marca wspólnie z czytelnią w Ihrowicy Dolnej uroczystość 50. rocznicy Powstania Styczniowego, a 19 października Bronisława Mystkowska i Stanisław Mazurkiewicz mówili o „spółkach włościańskich i ich wpływie na wydajną, ekonomiczną gospodarkę, co ma bezpośredni wpływ na kulturę życia wsi”.

Ihrowiczanie doczekali się swojej kaplicy 10 lat później, tj. w 1878 r. Od tego też roku nabożeństwa, chrzty, śluby i pogrzeby odbywały się w obszernej, murowanej kaplicy, którą obsługiwał proboszcz z Płotyczy.

Na pierwszego kooperatora w Ihrowicy abp. Józef Bilczewski nakazem z dnia 20 lipca 1906 r. wyznaczył ks. Karola Procyka, proboszcza z Płotyczy. Od tego roku nabożeństwa w kaplicy ihrowickiej odbywały się w czwartki i niedziele. Trzy lata później, 4 sierpnia 1909 r., ekspozytorem, czyli proboszczem niestałym, został ks. Jan Dziugiewicz, kolejny proboszcz w Płotyczy, który poprzednio pełnił funkcję ekspozytora w Bobulińcach. W 1917 r. ks. Jan Dziugiewicz objął parafię Parchowa, gdzie 25 maja 1919 r. został zamordowany przez Rusinów¹¹. Kościół w Ihrowicy był obsługiwany do 1931 r. przez ks. Jana Engiela, następnego proboszcza w Płotyczy.

Po wielu staraniach na początku 1931 r. administratorem, czyli proboszczem w Ihrowicy został ks. kanonik Walerian Dziunikowski, urodzony w 1873 r., a wyświęcony w 1904 r. Po trzech latach pracy duszpasterskiej przeniesiono go do Płotyczy, gdzie zastąpił ks. Jana Engiela, a do Ihrowicy wyznaczono ks. mgr. Stanisława Szczepankiewicza. Funkcję proboszcza objął on w styczniu 1934 r. i nie opuścił ihrowickich parafian aż do swojej męczeńskiej śmierci w grudniu 1944 r.

W 1944 r. w ihrowickiej parafii było zarejestrowanych 1420 wiernych. Po wigilijnym mordzie na mieszkańcach Ihrowicy w 1944 r., w którym śmierć poniósł również ks. Szczepankiewicz, kościół uległ likwidacji. Kościelny Ignacy Nakonieczny, zwany „Świętym”, „za pazuchą” przeniósł Najświętszy Sakrament do parafii w Płotyczy¹². Nakonieczny przewiózł oficjalnie do Polski część cenniejszych sprzętów liturgicznych, wcześniej wykradając je z pilnowanego przez Ukraińców kościoła. Po ekspatriacji do powiatu chełmskiego i osiedleniu się we wsi Horodysko, Nakonieczny za pokwitowaniem zdeponował przywieziony sprzęt liturgiczny w najbliższym kościele w Bończy.

Ks. Stanisław Szczepankiewicz

Ks. Stanisław Szczepankiewicz urodził się w 1906 r. w Radziechowie w Tarnopolskim w rodzinie wielodzietnej. Miał dwie siostry i dwóch braci. Jego ojciec pracował w miejscowym sądzie powiatowym jako woźny. Matka Anna była gospodarną, pracowitą, oszczędną i skromną kobietą. Miała duży wpływ na wychowanie dzieci. To głównie jej zasługą było, że wszystkie skończyły szkołę

¹¹ W aktach parafii Płotycz zapisano, że ks. Dziugiewicz został zabity „a Ruthenis”, a więc przez Rusinów czyli Ukraińców. Gdyby tego dokonali Rosjanie napisano by „a Russis” (Akta Parafii Płotycz Nr 244, .Archiwum Kurii Archibiskupiej w Lubaczowie).

¹² Ks. Józef Anczarski w swoich „Kronikarskich zapiskach z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej” pisze, że Najświętszy Sakrament z opuszczonego kościoła w Ihrowicy przeniósł do parafii w Płotyczy jeden z miejscowych ocalałych parafian

średnią. Matka ks. Szczepankiewicza od śmierci męża często przebywała na plebanii w Ithrowicy, pomagając synowi w prowadzeniu domu.

Rodzina Szczepankiewiczów była powszechnie szanowana i poważana za wewnętrzną harmonię i skromny styl życia. Starsze rodzeństwo po usamodzielnieniu się pomagało młodszemu, a w rodzinie panowała przyjazna atmosfera.

Młody Stanisław po ukończeniu szkoły średniej w Radziechowie wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po pięciu latach studiów otrzymał tytuł magistra teologii. W 1932 r. przyjął święcenia kapłańskie w Bazylice Metropolitarniej we Lwowie, z rąk abp. Bolesława Twardowskiego. Jako wikariusz i katecheta został skierowany do Zborowa.

W styczniu 1934 r. abp. Twardowski powierzył mu funkcję administratora, czyli proboszcza parafii w Ithrowicy. Ks. Szczepankiewicz został bardzo przychylnie przyjęty przez parafian. Był ujmującej powierzchowności, energiczny i bezpośredni. Posiadał dar zjednywania sobie ludzi. Bardzo szybko wierni nabrali do swojego proboszcza pełnego zaufania. Przychodzili do niego po rady w sprawach gospodarczych, majątkowych, wychowawczych i oczywiście religijnych oraz moralnych.

Ks. Stanisław prowadził przykładowe gospodarstwo przykościelne. Ksiądz lubił zwierzęta, a szczególnie konie. Na podwórku można było zobaczyć prawie wszystkie zwierzęta hodowlane. Starsza młodzież chętnie uczestniczyła w żniwach i innych pracach polowych w gospodarstwie księdza. Odwdzięczał się później nie pobierając opłat za udzielany sakrament małżeństwa. To budowało atmosferę wzajemnej życzliwości i zaufania między wiernymi a duszpasterzem.

Ksiądz proboszcz dużą wagę przywiązywał do przyjaznego współżycia katolików i grekokatolików, czyli Polaków i Ukraińców. Chętnie współpracował z księżmi z miejscowej cerkwi. Często odprawiał z nimi wspólne modły z okazji pogrzebów czy święceń domów użyteczności publicznej.

Działalność lecznicza i charytatywna

Ksiądz Stanisław Szczepankiewicz zasłynął w okolicy ze swoich umiejętności medycznych. Wiedzę w tym zakresie nabył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, studiując równoległe teologię i - jako wolny słuchacz - medycynę. Wiedzę medyczną zgłębiał również po objęciu probostwa. Książki i specjalistyczne czasopisma dostarczał mu młodszy brat Antoni, który za namową ks. Stanisława skończył medycynę i był wziętym lekarzem. Do 1939 r. ksiądz sporadycznie udzielał porad lekarskich, ale już był dość znany z trafności stawianych diagnoz. Rozwinał tę działalność, gdy w czasie okupacji pojawiły się trudności w dostępie do lekarzy i szpitali. Ksiądz leczył potrzebujących nieomal przez całą wojnę, do końca życia. Jedynie za pierwszej okupacji sowieckiej zabroniono mu tych praktyk, ponieważ stanowił zbyt silną

konkurencję dla przysłanego z głębi Rosji wracza, który wszystkie choroby leczył *adikałonom*.

Mieszkańcy Ithrowicy i okolicznych wsi chętnie prosili go o pomoc, której nikomu nie odmawiał. Za leczenie nie żądał zapłaty, jednak rodziny chorych odwdzięczały się księdzu żywnością, o którą w czasie wojny było trudno. Za tę żywność ks. Stanisław zdobywał lekarstwa dla chorych. Jednocześnie wspomagał głodującą w Lwowie i Tarnopolu polską inteligencję. Jego życzliwość, dobroć, a jednocześnie zaradność były powszechnie znane. Nikt nie mówił o nim inaczej, jak o szlachetnym, wspaniałym człowieku, duszpasterzu i lekarzu.

Nie dzielił chorych na Polaków, Ukraińców czy Żydów. Wszystkich potrzebujących traktował jednakowo.

Dzieje ithrowickiego kościoła

Kaplica w Ithrowicy przemieniła się w kościół stopniowo. Pierwszej przebudowy dokonano 8 lat po wzniesieniu. Dostawiono wówczas zakrystię i prezbiterium, a fundatorką rozbudowy prawdopodobnie była Nikodema Kopczyńska, żona zarządcy folwarku. Jej pamięci została poświęcona tablica z epitafium: „Ku czci Nikodemy Kopczyńskiej z Listowskich 1849 -1887 - fundatorce rozbudowy kościoła”. Tablica była wmurowana wewnątrz kościoła, z lewej strony przy drzwiach wejściowych. Ponieważ, pomiędzy rozbudową kaplicy, a śmiercią fundatorki upłynął zaledwie rok, zachodzi prawdopodobieństwo, że Nikodema Kopczyńska chorowała na nieuleczalną chorobę. Była żoną Ignacego Kopczyńskiego, powstańca z 1863 r., który zbiegł z zaboru rosyjskiego, aby uniknąć wywózki na Sybir. Małżeństwo było bezdzietne. Swoje oszczędności Kopczyńscy przeznaczycy na rozbudowę kaplicy. Nikodema żyła 38 lat, Ignacy zmarł siedem lat później w Ithrowicy, gdzie też został pochowany.

O usamodzielnieniu swojej parafii Ithrowiczanie zaczęli myśleć w pierwszych latach XX wieku, kiedy już prężnie działało Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, a Polacy stanowili dość dobrze zorganizowaną społeczność. Rozmowy z abp. Józefem Bilczyńskim, metropolitą lwowskim, prowadził wójt Ithrowicy, Jan Białowas „Mały Janko”. Początkowo ks. arcybiskup odmówił tłumacząc, że bez plebanii i zaplecza gospodarczego proboszcz nie utrzyma się w Ithrowicy. Jednak „Mały Janko” w imieniu ithrowickich wiernych zobowiązał się do wybudowania plebanii i zorganizowania gospodarstwa przykościelnego, co przyszli parafianie skrzętnie wypełnili.

„Mały Janko” był inicjatorem wszystkich prac przy budowie plebanii. Starał się o pieniądze w różnych instytucjach, np. na poczcie, w folwarku czy w starostwie. Czynił to skutecznie, gdyż miał wielki dar przekonywania.

W końcu Ithrowiczanie dopięli swego. Wybudowali okazałą, murowaną plebanię, a także urządzili gospodarstwo kościelne kupując ziemię od właściciela folwarku. W końcu abp Bilczyński widząc tak wielką determinację i zaangażowanie, wyraził zgodę, a

nawet sam wręczył „Małemu Jankowi” 500 koron austriackich, jako dar Archidiecezji Lwowskiej na nową parafię¹³.

Jednak w trakcie przygotowań do przyjęcia nowego proboszcza wybuchła I wojna światowa. Działania wojenne objęły również Podole, a w budynku plebani zorganizowano szpital wojenny. Żołnierzy umierających od ran grzebano za kościołem, w 3 rzędach grobów usypanych równoległe do szosy¹⁴.

W czasie ostrzału artyleryjskiego plebanie zniszczyły pociski. W odbudowanej plebanii jako pierwszy stały proboszcz zamieszkał ks. kanonik Walerian Dziunikowski, a następnie ks. Stanisław Szczepankiewicz.

Kościół p.w. Świętego Krzyża

Niedługo po objęciu funkcji proboszcza ks. Szczepankiewicz zaproponował budowę nowego i - jak na warunki wiejskie - dużego kościoła. Spotkało się to z aprobatą wiernych.

Na początku lat trzydziestych wieś stawała się z roku na rok bogatsza. Rozrastająca się społeczność polska zaczęła potrzebować nowego kościoła. Wierni nie mieścili się już w małej kaplicy, co było szczególnie uciążliwe w czasie mrozów i niepogody.

Rada Parafialna przystąpiła do gromadzenia funduszy. Po roku od podjęcia decyzji opracowano plan świątyni. Ustalono też, że będzie pod wezwaniem „Świętego Krzyża”.

Miała to być okazała świątynia o długości 50 m ze smukłą, wysoką dzwonnica. Jako miejsce budowy wybrano pole parafialne nieomal naprzeciw domu ludowego. Pamiętam zgromadzone już stery kamienia ciosowego i cegiel na placu budowy.

Zanim ją rozpoczęto, w 1935 r. na placu przed przyszłym kościołem postawiono pomnik. Przedstawiał Chrystusa w cierniowej koronie dźwigającego krzyż, jako że nowy kościół miał być pod wezwaniem Świętego Krzyża. Na cokole pomnika umieszczono duży napis: W GÓRĘ SERCA. Poniżej umieszczono tablicę ze słowami: W 1900 - LETNI JUBILEUSZ ZBAWIENIA ŚWIATA STAWIAMY NA PAMIĄTKĘ, 1935 R. IHROWICA.

Wznoszenie świątyni zaczęto od zalania fundamentów. Do kopania rowów pod fundamenty nowej świątyni parafianie przychodzili całymi rodzinami. Przy ciężkiej pracy śpiewano pieśni religijne i patriotyczne. Ks. Stanisław pracował, śpiewał i żartował razem z wiernymi. Był fotografem amatorem, więc robił zdjęcia. Budowę przerwała wojna.

W 1940 r. nacjonaliści ukraińscy, za zgodą nowej władzy radzieckiej, wykorzystali „kościelny” kamień i cegłę do zbudowania kąpieliska na rzece. Powstało ono za gospodarstwem Matwija od strony zachodniej

¹³ Potwierdziła to córka „Małego Janka” Parascewia Białowas.

¹⁴ Likwidację cmentarza wojennego przeprowadzono w 1935 r. Pracujący przy ekshumacji opowiadali, że dzięki dobrze zachowanemu umundurowaniu rozpoznawali rosyjskich żołnierzy. Dzięki likwidacji cmentarza powiększył się plac przykościelny potrzebny do uroczystości religijnych.

Ihrowiczanom, na pamiątkę tego przedsięwzięcia, pozostał tylko spis rodzin polskich sporządzony w urzędzie gminy w celu opodatkowania na rzecz budowy kościoła¹⁵.

Rozwój Ihrowicy w okresie Dwudziestolecia

Po zakończeniu I wojny światowej wieś była zniszczona i bardzo biedna, ponieważ przez długi czas znajdowała się w strefie przyfrontowej. Wojska rozdzielała rzeka Seret. Zimą w każdej chłopskiej chacie stacjonowali żołnierze. Chaty były małe, ciasne i słabo ogrzewane. Wojna trwająca niemal 6 lat spowodowała, że wielu mieszkańców wsi zamieszkało w ziemiankach.

Po przejściu wojennej zawieruchy powoli i systematycznie następował czas odbudowy i stabilizacji gospodarstw chłopskich. Centrum życia kulturalnego, religijnego i politycznego silnie promieniującym na podolskie wsie stawał się Tarnopol. Tu w kościołach, cerkwiach i synagogach odbywały się wiece i nabożeństwa dziękczynne. W październiku 1920 r. powstał Komitet Wszystkich Trzech Narodowości, który opracował odezwę do miejskiej społeczności. Wyraził w niej wielkie uznanie dla bohaterskiej Armii Polskiej oraz współdziałającym z nią wojskom atamana Semena Petlury. W odezwie dziękowano za oswobodzenie Podola spod sześciotygodniowego "raju bolszewickiego", co miało pozytywny wpływ na integrację Polaków, Ukraińców i Żydów¹⁶.

Po ustabilizowaniu się sytuacji politycznej na Podolu, rozpoczęto organizowanie samorządów gminnych. W Ihrowicy szybko doszło do powstania terenowej władzy. Zaczęto remonty budynków użyteczności publicznej. Najpilniejszą potrzebą było uruchomienie szkoły. Niezbędne okazało się wyremontowanie w tym celu jednego z budynków w Ihrowicy Górnej. Remontu wymagał też zniszczony i częściowo rozebrany dach plebanii. Bardzo potrzebnym budynkiem był dom ludowy z dużą salą na zebrania. Nie było pomieszczeń dla spółdzielczej mleczarni, poczty, kasy oszczędnościowo-pożyczkowej i ochronki. Miejsca na działalność potrzebowały również powstające organizacje społeczno-polityczne - Związek Strzelecki, Harcerstwo, Koło Gospodyń Wiejskich i inne.

Jedną z większych gminnych inwestycji okazała się budowa domu ludowego. Obiekt taki był szczególnie potrzebny, gdyż pręźnie działającemu Towarzystwu Szkoły Ludowej brakowało miejsca na zebrania. Frekwencja była tak duża, że chaty chłopskie okazywały się za małe. W tym celu władze gminy zwróciły się do właściciela folwarku, Jerzego Grocholskiego, z prośbą o sprzedaż gruntu pod budowę domu. Zawarto niepisaną umowę między Grocholskim a wójtem

¹⁵ Spis zachował śp. Bazyli Chabin, zasłużony kierownik ihrowickiej szkoły powszechnej. Osobiście jestem wdzięczny rodzinie p. Chabinów za udostępnienie mi tej listy. Stanowi ona ważny dokument i źródło wiedzy w mojej pracy historyka - dokumentalisty.

¹⁶ Uroczystości niepodległościowe odbywały się w wielu podolskich wioskach i z pewnością nie ominęły także Ihrowicy, w której działał patriotycznie zaangażowany „Mały Janko”. Jednak nie zachowały się dokumenty świadczące o tego rodzaju wydarzeniach.

Ithrowicy, w której właściciel obiecał podarować tyle gruntu, ile gmina od niego zakupi po cenach wolnorynkowych. Ponieważ Grocholski słowa zawsze dotrzymywał, gmina otrzymała plac pod dom ludowy za połowę ceny.

Budowę budynku rozpoczęto w 1928 r. Polacy w czynie społecznym zwieźli materiał budowlany - kamień ciosowy z Dobrowód i cegłę z Tarnopola. Budowa trwała dwa lata i stanowiła duże osiągnięcie działaczy ithrowickich potrafiących zmobilizować do tego przedsięwzięcia całą polską społeczność. Uroczystość poświęcenia domu ludowego odbyła się w 1930 r.

W nowym budynku siedzibę znalazły takie instytucje jak kasa Stefczyka, poczta, mleczarnia, przedszkole, biblioteka publiczna i świetlica. Na parterze umieszczono dużą salę widowiskową, w której odbywały się m.in. akademie z okazji narodowych rocznic: 11 listopada i 3 Maja. Organizowano także inne imprezy o charakterze religijno-patriotycznym. Po raz pierwszy we wsi powstała ochronka. W domu ludowym organizowano też różne szkolenia dla rolników, starszej młodzieży i kobiet. Prelegenci przyjeżdżali chętnie, ponieważ istniały wygodne pomieszczenia do prowadzenia wykładów.

W okresie międzywojennym systematycznie odnotowywano postęp w produkcji rolnej. We wsi pojawiały się pierwsze kosiarki konne, siewniki, młockarnie na czyste zboża, a szczególnie kieraty.

Dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości postanowiono w Ithrowicy uczcić budową pomnika. Wyłoniono komitet, który przeprowadził zbiórkę funduszy. Inicjatywa potoczyła się wartko i święto 11 listopada 1928 r. obchodzono uroczystość pod nowym monumentem usytuowanym na placu w centralnym punkcie wsi. Pomnikowi nadano formę ostrosłupa o podstawie kwadratu i wysokości około 3 m. Na szczycie wzbijał się do lotu na rozpostartych szeroko skrzydłach - polski orzeł. Napis na marmurowej tablicy głosił:

„Na pamiątkę:

w 10-tą rocznicę odzyskania niepodległości Społeczeństwo Ithrowicy

11 listopad 1928 rok.

Szkolnictwo

Po I wojnie światowej w Ithrowicy nie było ani budynków szkolnych z prawdziwego zdarzenia, ani kadry wykształconych pedagogów. Jednak działalność oświatowa systematycznie choć wolno dźwigała się z wojennego niebytu.

„Obie części wioski miały swoje czteroklasowe szkoły. W Ithrowicy Górnej szkoła mieściła się w budynku późniejszego urzędu gminy. W Dolnej na izby szkolne wynajmowano pomieszczenia w chatach chłopskich. Taka izba znajdowała się u Zahaluków w sąsiedztwie wodnego młyna. Tam edukował się mój starszy brat Mikołaj. Szkołę przeniesiono następnie do domu Kozaczychy, sąsiadki Sylwestra Białowasa. W tej właśnie izbie rozpoczynałem swoją edukację w 1930 r. Kierowniczką szkoły w Ithrowicy Górnej była nauczycielka Tretiakowa (Ukraińska). W Dolnej Ciocia Niusia,

od której obrywałem cięgi za niesforność. Od Kozaczychy szkołę naszą przeniesiono na wyremontowaną plebanię. Po zbudowaniu domu ludowego na szkołę wykorzystano jego parter. W tym czasie czteroklasowe szkoły zostały zorganizowane na Kalince, gdzie kierowniczką była pani Chabinowa oraz na Kazimierzowie (Chomy), którą kierowała pani Tyczkowska"¹⁷.

Dopiero pod koniec lat dwudziestych kadrę pedagogów zasilili młodzież, która do zawodu nauczycielskiego została przygotowana już w niepodległej Polsce. Byli to nauczyciele bardzo zaangażowani. Pracowali w niezwykle trudnych, wręcz prymitywnych warunkach. Uczyli zgodnie ze wskazaniem wielkiego pedagoga Jana Władysława Dawida (1859 -1914), autora m.in. książki pt. „O duszy nauczycielstwa polskiego”. Takie dusze mieli ihrowiccy nauczyciele - Parascewia Białowas, Bazyli i Aurelia Chabinowie, Zofia Graniak, Maria Szajowska, Tadeusz Balicki, Stefania Piwońska, Tretiakwa, Petro Senyk i inni.

Ihrowicka szkoła stale podnosiła poziom nauczania. Stało się to szczególnie widoczne po objęciu stanowiska kierownika przez Bazylego Chabina. Już w roku szkolnym 1937/38 poziom ten nie odbiegał znacznie od poziomu szkół w środowiskach miejskich¹⁸.

Szczególnie zasłużona na niwie oświaty była Parascewia Białowas, legendarna „Ciocia Niusia”, córka „Małego Janka” organizująca wszystkie okolicznościowe uroczystości odbywające się w domu ludowym. Była reżyserem i scenografem, potrafiła zjednać sobie młodzież, która dzięki niej chętnie uczęszczała na zajęcia świetlicowe. Parascewia odznaczała się wielkim nauczycielskim charyzmatem. Ukończyła seminarium nauczycielskie o.o. Jezuitów w Tarnopolu w czasie I wojny światowej.

Ze szczególnym sentymentem wspominam swoją wychowawczynię w klasach od I do V, Aurelię Chabin. Nie tylko uczyła czytać, pisać i rachować, ale wpajała w nas zasady przykładowego zachowania się w szkole, na ulicy, a nawet w domu rodzinnym. Uczyla nas polskiego języka literackiego, gdyż na co dzień rozmawialiśmy wiejską gwara z licznymi wtrętami ukraińskimi. Obniżała nam oceny z języka polskiego, zarzucając, że rozmawiamy lepiej po ukraińsku niż po polsku. Zmuszała do czytania "nieśmiertelnych" dzieł Henryka

¹⁷ Tak ten czas wspomina płk Kazimierz Białowas.

¹⁸ Po 17 września 1939 r. państwo Chabinowie zostali odsunięci od nauczania młodzieży i poddani szykanom. NKWD wzywało ich często na przesłuchania. Wiosną 1940 r. zostali wygnani z Ihrowicy. Otrzymali też zakaz osiedlania się w Hłuboczku Wielkim, skąd pochodził Bazyli Chabin. Z konieczności zamieszkali w niezwykle prymitywnych warunkach we wsi Kurowce. W połowie 1940 r. B. Chabin został aresztowany. Dzięki ofiarnym staraniom żony, która darowała enkawudzistom garnitury męża, a także znajomościom ks. Waleriana Dziunikowskiego z Płotyczy, po kilku miesiącach został zwolniony. Do końca pierwszej okupacji sowieckiej Chabinowie stale liczyli się z możliwością wywózki na Syberię. Mieli zapas suszonego chleba, spakowane ciepłe rzeczy. Jednak sowieci nie zdążyli ich deportować przed wkroczeniem Niemców. Później Chabinowie zamieszkali w Tarnopolu, gdzie prowadzili tajne nauczanie. Bazyli Chabin działał w ruchu oporu AK. Po ekspatriacji trafili do Kluczborka. Pracowali tam w szkolnictwie, a obecnie spoczywają na miejscowym cmentarzu.

Sienkiewicza, sprawdzając później czy rzeczywiście je przeczytaliśmy.

Przykładnym nauczycielem był także Petro Senyk, Ukrainiec, którego bardzo szanowaliśmy. Prowadził z nami język ruski, czyli ukraiński. Jednakowo traktował dzieci z rodzin ukraińskich i polskich. Nawet później, za tzw. władzy radzieckiej, pozostał sprawiedliwy i powszechnie lubiany.

W okresie Dwudziestolecia w dziele wychowania młodego pokolenia istniała silna współpraca domu rodzinnego, szkoły i Kościoła. To harmonijne współdziałanie przyniosło dobre rezultaty, czego dramatycznym sprawdzianem stały się obie okupacje oraz cały okres wojny.

Budowa szkoły powszechnej

Po zakończeniu budowy i oddaniu do użytku domu ludowego radni Ithrowicy postanowili przystąpić do nowej inwestycji - szkoły. Była ona bardzo potrzebna, ponieważ poszczególne klasy gnieździły się w chłopskich chatach. Wykształcenie podstawowe obejmowało 7 klas szkoły powszechnej, a tymczasem w Ithrowicy brakowało sal lekcyjnych. Stało się to tym bardziej dokuczliwe, że pod koniec lat dwudziestych rozpoczął się wyż demograficzny, obejmujący dzieci urodzone po I wojnie światowej. Nic więc dziwnego, że samorząd wiejski i cała wielonarodowa społeczność Ithrowicy - Polacy, Ukraińcy i Żydzi - popierali ideę budowy nowego budynku szkolnego.

Budowa trwała trzy lata. Rok szkolny 1935/36 rozpoczął się już w nowej, 7 klasowej szkole. Kierownikiem został Bazyli Chabin. Jak na ówczesne standardy, sale i korytarze szkolne były dość przestronne. Klasy ogrzewano piecami kaflowymi, w których palono tylko nocą. Nauczyciele mieli swój pokój. Przy budynku szkolnym zbudowano dwa mieszkania dla nauczycieli. Na parterze zamieszkała Parascewia Białowas, a na piętrze - państwo Chabinowie.

Ochronka

Ochronkę utworzono w kilku pomieszczeniach na poddaszu domu ludowego. Było to pierwsze przedszkole zorganizowane przez kuratorium powiatowe. Kierowniczką została nauczycielka Maria Piwińska.

Byłem jednym z ok. 30 dzieci uczęszczających do tego przedszkola. Pani Piwińska uczyła nas wierszyków i piosenek. Dzieci z rodzin biedniejszych dostawały ubranka i obuwie. Pamiętam również, że codziennie podawano nam do picia po jednej łyżeczce tranu. Jego smak przypominał zjełczały olej, dlatego nie był szczególnie lubiany. Pani Piwińska kazała nam otwierać usta i zamykać oczy. Przy połykaniu na ślepo tran wydawał się nieco smaczniejszy ...

W naszej pani przedszkolance zakochał się Tadeusz Balicki, nauczyciel z Zaboжек. W 1933 r. przeniósł się do Ithrowicy, a w 1934 r. wzięli ślub. Rok później urodził się im syn Zbigniew.

Mieszkali u Piotrowskich obok domu ludowego. W Ithrowicy pracowali do 1937 r., kiedy to przenieśli się do Mszańca, gdzie Tadeusz Balicki objął funkcję kierownika szkoły.

Strzelcy i harcerze

Najliczniejszą i najprężniej działającą organizacją paramilitarną na Podolu był Związek Strzelecki. Należeli do niego nie tylko przedpoborowi, ale również mężczyźni po wojsku. Co tydzień zbierali się w świetlicy na naukę regulaminów.

Związek posiadał karabiny przechowywane na posterunku policji. W czasie ćwiczeń strzelcy nosili mundury i czapki maciejówki z orzełkami. Od 1933 r. do 1936 r. komendantem Związku Strzeleckiego w Ithrowicy był nauczyciel Tadeusz Balicki. Obowiązki komendanta przejął po nim Józef Nakonieczny. W ćwiczeniach dużą wagę przywiązywano do sprawności fizycznej strzelców. Organizowano liczne zawody sportowe w takich dyscyplinach jak strzelanie, biegi przełajowe, zawody lekkoatletyczne. Zimą odbywały się zawody narciarskie. Były bardzo popularne z uwagi na dogodne warunki do uprawiania tej dyscypliny.

Najbardziej jednak dbano o wychowanie patriotyczne młodzieży, w którym chodziło głównie o kształtowanie ducha moralno-bojowego. Organizowano wykłady z historii Polski nawiązując zwłaszcza do chlubnej tradycji Legionów Piłsudskiego. Urządzano capstrzyki, przemarsze przez wieś ze śpiewem pieśni legionowych itp.

Te metody pracy przynosiły niezwykle pozytywne rezultaty. Młodzież polska w okresie międzywojennym była bardzo patriotyczna. Gdy po śmierci Józefa Piłsudskiego sypano mu kopiec w Krakowie, w pracach tych uczestniczyli również przedstawiciele Związku Strzeleckiego z Ithrowicy. Tadeusz Białowas, Józef Nakonieczny i Kazimierz Nakonieczny wyjechali do Krakowa na własny koszt.

Przynależność do Strzelców była uważana za duże wyróżnienie. Zresztą nie każdego przyjmowano do związku. Należało spełniać określone regulaminem warunki fizyczne, psychiczne, moralne, środowiskowe i patriotyczne. Młodzież wychowana w Związku Strzeleckim zdała egzamin na najwyższą ocenę walcząc w obronie Ojczyzny w 1939 r. i w późniejszych latach II wojny światowej.

Część młodszej młodzieży należała do drużyn harcerskich. W pracy wychowawczej z młodzieżą harcerską starano się krzewić wartości patriotyczne przez częste odwoływanie się do przeszłości za pomocą pieśni, poezji i prozy.

Ja też należałem w latach 1935 - 1939 do harcerstwa. W 1944 r. prawie cała nasza drużyna znalazła się w szeregach „Istrebitielnoho Batalionu” w Hłuboczku Wielkim.

Strzelcy byli szczególnie ostro zwalczani przez nacjonalistów ukraińskich, którzy współpracując z dwoma okupantami - sowieckim i hitlerowskim - dążyli oni do fizycznego wyeliminowania osób o przeszłości strzeleckiej. Po 17 września 1939 r. Ukraińcy dostarczali NKWD listy proskrypcyjne, według których następowały aresztowania i wywózki na Syberię. Od 1942 r. starali się skłaniać Niemców do wysyłania Strzelców na przymusowe roboty do Niemiec.

W czasie okupacji hitlerowskiej ihrowiccy nacjonaści ukraińscy przy każdej nadarzającej się sposobności publicznie lżyli, poniżali i bili Strzelców. W 1943 r. usiłowali w ten sposób sprowokować Kazimierza Białowasa „Mitię” i Stanisława Białowasa „Głabę” przed budynkiem starej gminy. Obrażeni przez kolegów Ukraińców zachowali oni zimną krew, dzięki czemu prawdopodobnie uniknęli pobicia lub nawet śmierci.

Związek Strzelczyń

Kobiety również posiadały organizację na wzór Związku Strzeleckiego. Związek Strzelczyń zrzeszał pozaszkolną młodzież żeńską i młode mężatki. Założono ją w Ihrowicy pod koniec lat dwudziestych. Strzelczynie posiadały swoje oznaczenia, umundurowanie, regulamin oraz oddzielne przepisy postępowania. Celem ich związku było wychowanie patriotyczne, fizyczne i przysposobienie obronne. Występowały jako organizacja pomocnicza, wspierająca męski Związek Strzelecki. Założycielką i duchową opiekunką Strzelczyń w Ihrowicy była Parascewia Białowas „Ciocia Niusia”. Szczególną aktywność Strzelczynie przejawiały pod koniec lat 30-tych, kiedy na horyzoncie politycznym pojawił się złowrogi cień agresji hitlerowskiej na Polskę.

Współpraca z wojskiem

W 1936 r. lokalna administracja i kierownictwo szkoły powszechnej nawiązały kontakt z 10 pp z Łowicza. Celem współpracy było pogłębienie patriotycznego wychowania miejscowej młodzieży. W 1938 r. w Ihrowicy gościła grupa wojskowych z zaprzyjaźnionej jednostki. Przywieźli ze sobą liczne podarunki. Młodzież szkolna otrzymała zestawy do gry w piłkę siatkową i nożną. Młodzieży starszej wojsko podarowało karabinki treningowe do uprawiania sportów strzeleckich. Goście wzbogacili też bibliotekę szkolną nowymi wydaniem pozycji z literatury pięknej i tematyki obronnej.

Z okazji wizyty wojskowych z Łowicza we wsi zorganizowano festyn ludowy. W programie znalazły się pieśni patriotyczne i wojskowe w wykonaniu młodzieży, a także skecze i sceny rodzajowe z życia wsi podolskiej. Recytowano również poezję Wincentego Pola i Marii Konopnickiej.

Wojskowych ugoszczono uroczystym obiadem w budynku szkoły. Zapowiadano dalszą współpracę, którą brutalnie przerwała wojna ...

Galicyjscy emigranci

Po I wojnie światowej życie na podolskiej wsi było szczególnie ciężkie. Pomijając już warunki klimatyczne, a więc wyjątkowo śnieżne i mroźne zimy, życie uprzykrzała recesja gospodarcza. Towary przemysłowe stały się bardzo drogie, panowało bezrobocie. Do pracy na folwarku zgłaszało się wielu ludzi, a

dniówka za 12 godzin pracy wynosiła 80 groszy. Dotkliwie odczuwano brak opału. Cena węgla dochodziła do 70 zł za tonę. Każdego roku biedota wiejska z trwogą wypatrywała przednówka, kiedy zaczynało brakować żywności.

W takich warunkach na przeludnionej i biednej wsi rozwinęła się emigracja zarobkowa. Młodzi ludzie wyjeżdżali do Niemiec, Francji, Belgii, Brazylii, Argentyny, Kanady i Stanów Zjednoczonych¹⁹.

Los emigrantów był niezwykle ciężki. Wielu z nich było analfabetami, nie mówiąc już o znajomości języków obcych. Emigranci tworzyli zamknięte środowiska, swoiste getta, z których trudno im się było wydostać. Dopiero drugie pokolenie polskiej emigracji otrzymało wykształcenie i właściwe wychowanie. Możemy być dumni, że w tak trudnych warunkach nie zapomnieli o swojej polskości. Tworzyli polskie organizacje religijno-społeczne, budowali zaplecze działalności polonijnej²⁰.

Z Ithrowicy na emigrację zarobkową do Kanady wyjechali - Franciszek, Stefan, Jan, Tomasz, Maria i Mikołaj Białowasowie, Jan Białowas „Głaba”, Antoni Kubów, Wiktoria i Michał Kubów. Do Francji „za chlebem” udali się: Kazimierz, Józef, Karolina Biskupscy, Franciszek Biskupski, Anna Biłous.

Anna Biłous wyjechała do Francji w 1938 r. z zamiarem powrotu do Polski. Po wybuchu wojny okazało się to niemożliwe. W 1942 r. wyszła za mąż za Polaka Zyniewskiego pochodzącego z Wilna. Troje dzieci z tego małżeństwa Zyniewscy wychowali w duchu polskości. Anna zmarła w 1993 r., a jej mąż nieco wcześniej²¹.

Żydowski, ukraiński i polski handel

W okresie międzywojennym w Ithrowicy było kilka sklepów prywatnych i spółdzielczych. Jeden z nich stał w północnej części wsi, przy skrzyżowaniu drogi głównej z ulicą Stepańczyszynych.

¹⁹ W połowie lat 20-tych trzech moich stryjów wyjechało do Kanady, a ich wyjazd odbił mi się czkawką po ... 30 latach. To z ich powodu w PRL-u zawieszono mnie w lotach na samolotach myśliwskich.

²⁰ Przyjemnie mi było czytać imiona moich stryjów i kuzynów zapisane na honorowej liście ofiarodawców polskiego domu Towarzystwa Białego Orła w Montrealu. W księdze pt. „Towarzystwo Orła Białego” wydanej w 1952 r. z okazji złotego jubileuszu, na str. 182 umieszczono imiona Franciszka, Stefana i Jana Białowasów, a także Mikołaja i Marię Białowasów.

²¹ Po latach jedna z ich córek, Janina Morin, zapragnęła ustalić swoje korzenie. Rodzinę ojca w Wilnie odnalazła łatwo, lecz nawiązanie kontaktu z rodziną matki okazało się bardzo trudne. Prośba o pomoc do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża nie dała rezultatu. Dopiero okazjonalne spotkanie z naukowcami z Polski, którzy czasowo przebywali we Francji, skierowało ją na właściwy ślad. Przyczyniła się do tego moja książka o Ithrowicy. Jednak dopiero przysłanie z Francji wyciągu metryki urodzenia z 1937 r. wydanej w cerkwi dla celów emigracyjnych rozwiązało zagadkę pochodzenia Janiny Morin. Przy okazji wyszło na jaw, że brat śp. Anny Biłous, Ilko Biłous w 1938 r. ożenił się z moją cioteczną siostrą Hanią Ryzniczok. Szcześnieśliwa z ustalenia swoich korzeni Janina Morin, żona Włocha Bernarda Morin, odwiedziła nasz kraj w 2001 r. Po wylądowaniu na Okęciu rozplakała się z radości, że mogła przybyć do kraju pochodzenia rodziców. Podkreślała że jest Polką, bo tak wychowali ją rodzice.

Sprzedawano w nim towary spożywcze i przemysłowe, a właścicielem był Panachyda. W budynku urzędu gminy mieścił się sklep spożywczy należący do kółka rolniczego. W starym budynku policji znajdował się sklep rzeźniczy prowadzony przez rodzinę Mozerów. Założony w 1935 r. oferował mieszkańcom dobrej jakości mięsa i wędliny. W sklepie tym zaopatrywali się biedni i bogaci mieszkańcy wsi, a także podróżni. W domu Zahaluków znajdował się ukraiński sklep „Kooperatywa” o szerokim asortymencie towarów - od spożywczych do tekstylnych. Sprzedawał w nim Wołodymyr Skólski. W południowej części wsi, w domu Kazimierza Białowaśa, mieściła się filia sklepu kółka rolniczego. Nieco dalej, w domu Dowhopołych, mieścił się sklep wielobranżowy należący też do „Kooperatywy”.

Handlem zajmowali się oczywiście również Żydzi. Od strony Kazimierzowa mieszkały dwie wielodzietne i bardzo biedne rodziny żydowskie trudniące się drobnym handlem. Patrząc od kościoła w stronę Tarnopola, po lewej stronie we wciśniętym w podwórko domku mieszkał stary Żyd Berko z córką. Handlował skórą z królików i owiec, przedziwem, końskim włosem itp. Berko prowadził również sklep tytoniowy. Dalej, we własnym domu z oborą, mieszkał inny Żyd, Dud z żoną i dwojgiem dzieci. Prowadził wyszynk alkoholowy z piwem, wódką i zakąską rybną. Miał krowę i kury. Za nowym posterunkiem policji mieszkał Herz z żoną i dwojgiem dzieci. Handlował we własnym domu zbożem, cielętami i owcami. W domu Eliasza Białowaśa mieszkał Chil z żoną i synem. Prowadził sklep spożywczy i kolonialny. Handlował także zbożem, owocami i cielętami.

Handlem trudniła się każda z trzech społeczności żyjących w Ithrowicy. Jednak Żydzi byli najlepiej przygotowani do prowadzenia najbardziej opłacalnego handlu ze wsią. Nie tylko handlowali wszystkimi towarami niezbędnymi do życia na wsi, ale prowadzili również skup produktów rolnych. Wzrastająca konkurencja podsyciała zawiść w stosunku do Żydów. Antyżydowskie hasła trafiały w Ithrowicy na podatny grunt. Oficjalnie funkcjonowały hasła: „nie kupuj u Żyda”, „bij Żyda”, czy „Żydzi do Izraela”. Można je było spotkać na ścianach budynków i na płotach. Starszemu pokoleniu wychowanemu w duchu tolerancji galicyjskiej nie podobało się tego rodzaju postępowanie. Niestety nastrojom tym ulegała młodzież.

Rodzinne związki Polaków i Ukraińców

W Królestwie Galicji i Lodomerii, zwanym przez miejscową ludność - Królestwem Galicji i Głodomerii, za panowania cesarza Franciszka Józefa, Polacy, Ukraińcy, Żydzi i inne narodowości żyły w miarę zgodnie. Wszyscy korzystali z równych praw. Polacy i Ukraińcy byli raczej zadowoleni ze swobód narodowych, jakie gwarantował im cesarz. Jedni i drudzy mogli chwalić Boga w ojczystym języku. Atmosfera tolerancji panowała również w Ithrowicy. Nie było słyhać o konfliktach czy waśniach narodowościowych. Mieszkańcy wsi żyli zgodnie szanując odmienną etniczną.

W społeczności polsko-ukraińskiej głównym kryterium kojarzenia małżeństw był majątek, tj. ilość ziemi, jakość zabudowań i umiejętność gospodarowania. Na przełomie XIX i XX wieku innych względów nie brano poważnie pod uwagę. O kojarzeniu małżeństw przeważnie decydowali rodzice. Kryteria polityczne praktycznie nie istniały.

W 1937 r. na 256 ihrowickich małżeństw – jak wynika ze spisu rodzin polskich – 131 stanowiły związki mieszane, katolickie i greckokatolickie. A zatem ponad połowa rodzin polskich była bardzo blisko skoliigacona z Ukraińcami. Jeśli Polak żenił się z Ukrainką, ślub odbywał się w cerkwi, jeśli Ukrainiec z Polką – odwrotnie.

Początek lat trzydziestych przyniósł zmiany w tej dziedzinie życia. Wraz z postępującą aktywizacją polityczną społeczności ukraińskiej, wśród Ukraińców zaczęła pojawiać się krytyka mieszanych małżeństw. Przewodzili jej pojawiający się już na wsi ukraińscy nacjonaliści. Nie przeszkadzało to jednak młodym ludziom wchodzić w mieszane związki. Nawet po 1939 r., kiedy nacjonaliści działali jawnie, odbywały się po wsiach takie wesela.

Rywalizacja między Polakami a Ukraińcami

W Ihrowicy Polacy byli zorganizowani wokół dwóch ośrodków – Kościoła i domu ludowego. W domu ludowym mieścił się Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego, Koło Gospodyń Wiejskich, młodzieżowe zespoły teatralne, Kasa Stefczyka, Biblioteka Wiejska. Stowarzyszenia te czynnie uczestniczyły w organizacji licznych uroczystości patriotycznych, festynów, przedstawień teatralnych czy widowisk ludowych.

Ludność ukraińska również miała swoją czytelnię usytuowaną w pobliżu cerkwi. Oficjalnie działały też ukraińskie organizacje paramilitarne, takie jak np.: Strilci, Łuhowyky czy Sokoły. Jednak organizacje te pod pozorem zabawy sposobiły młodzież do walki. W czytelniach kolportowano nielegalną nacjonalistyczną prasę, którą policja granatowa często rekwirowała.

W okresie międzywojennym w Ihrowicy nie było spektakularnych przypadków konfliktów na tle narodowościowym. Nie odnotowano tu zabójstw politycznych, ani sabotaży gospodarczych, np. podpaleń stert zboża, co zdarzało się w innych okolicach. Nie dotarła tu również ekspedycja polskiej policji granatowej przeciw nacjonalistom ukraińskim. Można było sądzić, że współżycie między Polakami a Ukraińcami układało się dobrze. Niestety ukraińscy nacjonaliści cały czas skrycie podsycali nienawiść wobec Polaków, szykowali się do eksterminacji ludności polskiej, jak mówili – *zajmają* ich ziem.

Pierwsi ihrowiccy absolwenci

Dopiero gdy Polska odzyskała niepodległość, młodzież chłopska – polska i ukraińska – uzyskała dostęp do szkół średnich. Wcześniej mogły się uczyć jedynie dzieci bogatych mieszczan, właścicieli czy dzierżawców folwarków.

Spółeczność polska Ihrowicy wydała w okresie międzywojennym wielu wykształconych i wybitnych obywateli. Pierwszym inrowickim absolwentem Państwowego Gimnazjum im. Wincentego Pola w Tarnopolu był Józef Nakonieczny. Po maturze uzyskanej w 1932 r. wstąpił do szkoły podchorążych, która ukończył w stopniu plutonowego podchorążego. Pomimo starań nie został przyjęty do służby oficerskiej w Wojsku Polskim. W opinii ihrowickiej społeczności przeszkodą było jego chłopskie pochodzenie. Nakonieczny po ukończeniu podchorążówki podjął pracę na stanowisku referenta bezpieczeństwa publicznego w urzędzie powiatowym w Zborowie.

Józef Nakonieczny wywodził się z rodziny patriotycznej. Był człowiekiem obowiązkowym, uczciwym i lubianym. Od 1936 r. pełnił społecznie obowiązki komendanta Związku Strzeleckiego w Ihrowicy.

W 1936 r. rozpoczął zaoczne studia prawnicze we Lwowie. W 1937 r. został awansowany do stopnia podporucznika. W lipcu 1939 r. ożenił się ze Stanisławą Białowąs, najmłodszą córką „Małego Janka”. Ślubu udzielił im ks. Stanisław Szczepankiewicz. Uroczystość weselna była skromna. Po ślubie młodzi wyjechali do Zborowa. W sierpniu 1939 r. Józef Nakonieczny został zmobilizowany do WP. Brał udział w kampanii wrześniowej w 54 pp. Do niewoli sowieckiej dostał się 18 września. Początkowo przebywał w zatłoczonym więzieniu w Stanisławowie. W listopadzie przewieziono go do obozu w Starobielsku. W kwietniu 1940 r. został zamordowany w Charkowie. Polacy z Ihrowicy czczą jego imię, jako ofiarę złożoną w Katyniu.

W 1933 r. Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego ukończył Tadeusz Białowąs, syn Mikołaja, a wnuk "Małego Janka". Podobnie jak Józef Nakonieczny, po zdaniu matury wstąpił do szkoły podchorążych, po której awansował do stopnia plutonowego podchorążego. W 1938 r. otrzymał stopień podporucznika. Pracował jako sekretarz gminy Ihrowica. Od 1936 r. razem z Józefem Nakoniecznym studiował prawo we Lwowie. Jego kontakt z Ihrowicą urwał się, gdy w czerwcu 1939 r. został powołany na ćwiczenia wojskowe. Później przyjechał tylko na kilka godzin świadczyć na ślubie swojej koleżanki, Marii Białowąs, siostry Sylwestra. Po kilku dniach, znowu jako świadek, przybył na ślub swojej cioci, Stanisławy Białowąs z Józefem Nakoniecznym.

Po wybuchu wojny przez 5 tygodni dowodził kompanią żołnierzy. Po dostaniu się 20 września 1939 r. do niewoli niemieckiej spędził w oflagach ponad 5 lat. Wyzwolony przez Amerykanów zaciągnął się do Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Mączka. Po kilku miesiącach doceniono jego zmysł organizacyjny i awansowano na komendanta czasowego obozu dla Polaków. Tam poznał przyszłą żonę Barbarę, uczestniczkę Powstania Warszawskiego. Po dwóch latach pracy na stanowisku komendanta obozu i dziewięciu latach noszenia munduru, T. Białowąs został zdemobilizowany i osiadł w Marlow koło Londynu, gdzie mieszkał do śmierci w grudniu 2001 r. Jego pierwszy pogrzeb odbył się w Marlow, a drugi, 22 lipca 2002 r. w miejscowości Rogi k. Niemodlina, gdzie złożono jego prochy w grobie rodzinnym.

Życiorys Tadeusza Białowąsa jest charakterystyczny dla losu wielu kresowych żołnierzy, których los rzucił na Zachód. Ich

osobistą tragedią było to, że po latach wojennej tułaczki nie mieli już gdzie wracać. Rodzinne Kresy nie leżały w granicach Polski, a Polska Ludowa traktowała ich jak wrogów. Nie była to Polska, o jakiej marzył dziadek Tadeusza „Mały Janko”, za jaką zginął w Legionach jego stryj Kazimierz. My jednak w takiej Polsce musieliśmy żyć, pracować i ciągle mieć nadzieję ...²²

W 1934 r. Państwowe Gimnazjum im. Wincentego Pola w Tarnopolu ukończył Mikołaj Białowas syn Stefana. Był wybitnie zdolnym uczniem. Posiadał wrodzony dar zjednywania kolegów. W drugim roku nauki został wybrany do sejmiku szkolnego, do którego należeli tylko najlepsi uczniowie wybrani przez swoich kolegów²³. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia teologiczne we Lwowie, które ukończył z wyróżnieniem rezygnując ze świeceń kapłańskich. Studiował także filozofię, którą również ukończył z wyróżnieniem. W czasie wojny mieszkał i studiował we Lwowie, gdzie zdobył dyplom lekarski. Po wojnie jako lekarz pracował we Wrocławiu. Zmarł w 1999 r.

Jan Diłaj, syn Ignacego, ukończył Państwowe Gimnazjum im. Wincentego Pola w Tarnopolu w 1935 r. Po maturze pracował w urzędzie gminy w Ithrowicy. Był wysokiego wzrostu, lekko pochylony. Jak dobrze pamiętam zawsze gładko uczesany, o schludnym wyglądzie. W rozmowie ujmujący, jednocześnie poważny i grzeczny. W kwietniu 1940 r. wraz z całą rodziną został deportowany do Kazachstanu. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i amnestii dla Polaków dostał się wraz z ojcem Ignacym do II Korpusu gen. Andersa. Zginął 25 kwietnia 1944 r. w walkach pod Monte Cassino²⁴.

²² W listach kierowanych do mnie przez Krajan, postać Tadeusza Białowasa jest często przywoływana jako wzór szlachetności, patriotyzmu i koleżeństwa. Pani nauczycielka Szajowska, pracująca w Ithrowicy wspomina Tadeusza jako dobrze wychowanego, wesołego i dowcipnego, wysokiego bruneta, który bardzo ładnie śpiewał i był zawsze miły dla dziewcząt. Oddałem ostatnią przysługę Tadeuszowi żegnając go w imieniu Ithrowiczian na pięknie położonym cmentarzu w Rogach. Powiedziałem tam m.in.: „Tadeuszu, na Twojej drodze życiowej i żołnierskiej przyświecało Ci hasło: Bóg, Honor, Ojczyzna. Byłeś wierny zasadom dziadka i ojca, którzy krzewili polskość na Podolu. Uczyli chłopca podolskiego chwaleń Boga w języku ojczystym. Nie będziesz spoczywał obok dziadka-bohatera „Małego Janka”. Takim losem obdarzyła nas Opatrzność. Jednak spoczniesz na ziemi ojczystej, polskiej, obok swoich rodziców. Niech ziemia niemodlińska lekka Ci będzie. Dziękuję Ci Tadeuszu, że mi przysłałeś z Anglii przemówienie prof. Orlińskiego, senatora z lat 1921-1925, wygłoszone 30. 03.1932 r nad trumną dziadka w Ithrowicy. Przytoczę z tego przemówienia ostatnie zdanie z małą parafrazą: „Skończyło się pasmo Twego bogatego żywota, Twoich cierpień, które głęboko przeżywałeś. Twoich fantastycznych myśli, jakie wewnątrz siebie snułeś. Ojczyźnie dobrze się zasłużyłeś. Śnij dalej pięknie i śpij spokojnie na tej ziemi polskiej, choć nie podolskiej, którą pokochałeś z konieczności”. Cześć Twojej pamięci!

²³ Por. Czesław E.Blicharski, Historia Gimnazjów i Seminariów Tarnopolskich. t.3.str.98.

²⁴ Tadeusz Białowas w liście do mnie opisał jego śmierć. O zdarzeniu dowiedział się z ust ojca Janka, który po wojnie osiadł w Liverpool w Anglii: „Kpr. Jan Diłaj wykonywał zadanie patrolowe wraz z grupą żołnierzy. Gdy zjeżdżali samochodem ze stromej góry, zawiodły hamulce. Część żołnierzy wyskoczyła. Samochód wpadł w przepaść. Ci, którzy nie zdążyli go opuścić, ponieśli śmierć. W tej grupie znajdował się właśnie kapral Janek Diłaj z Ithrowicy.

Stanisława Białowąs, najmłodsza córka „Małego Janka”, ukończyła prywatne gimnazjum żeńskie TSL w Tarnopolu w 1934 r. Szkołą mieściła się przy ulicy Kaczały. Dyrektorką była dr Zofia Turecka, zwana przez uczennice „Ciocią Turecką”²⁵. Stasia wyszła za mąż za Józefa Nakoniecznego. Ślub odbył się w 1939 r. w Ithrowicy. Młodzi zamieszkali w Zborowie. Żyli z sobą bardzo krótko. Po miesiącu męża jako oficera rezerwy zmobilizowano. Zginął w Katyniu. Stasia wróciła do matki do Ithrowicy. W kwietniu 1940 r. została deportowana do Kazachstanu wraz z bratem Mikołajem, bratową Teklą, bratanicami Kazią i Czesławą oraz bratankiem Jankiem. Po amnestii z 1942 r. wyjechała do Iraku, a następnie do Indii. Wstąpiła do słynnych „Pestek”, czyli Pomocniczej Służby Kobiet II Korpusu. Z Indii została służbowo przeniesiona do Afryki, do pracy na lotnisku w Nairobi. Tam poznała i poślubiła Włocha, który przebywał w niewoli angielskiej. Po wojnie oboje wyjechali do Włoch, gdzie mieszka do obecnej chwili.

Kazimiera Białowąs, córka Mikołaja, średnią szkołę skończyła w Kołomyi. Pracował tam jako nauczyciel w szkole zawodowej Michał Białowąs, brat Mikołaja, a syn „Małego Janka”. Dzięki temu Kazia miała dogodne warunki do nauki. Razem z rodziną w kwietniu 1940 r. została deportowana do Kazachstanu. Razem z ciotką, Stanisławą Białowąs, dostała się do PSK II Korpusu. W czasie służby też poznała włoskiego oficera, którego poślubiła. Obecnie mieszka w Toronto. Wychowała 3 córki. Jedna z córek Kazi jest uznaną artystką malarką.

Wojenna zawierucha

Początek wojny

Wakacje w 1939 r. upływały pod znakiem zbliżającej się wojny. Na wsi panowała atmosfera przynębienia. Starsi ludzie ciągle dyskutowali, przypominali i opowiadali, jak zaczynała się i przebiegała I wojna światowa. We wsi toczyła się nieustanna dyskusja o sytuacji politycznej, tak w kraju, jak i na świecie. Na ścianach pojawiły się afisze z hasłami: „Silni, zwarci, gotowi”; „Nie oddamy ani guzika” itp., mające podnieść społeczeństwo na duchu. Kopano szańce, w których należało się ukrywać w czasie bombardowań. W Ithrowicy takie okopy powstały przed szkołą i domem ludowym. 14 sierpnia powołano pierwszych rezerwistów. Tego dnia do artylerii przeciwlotniczej zmobilizowano Stefana Grabasa. Już podczas tych sierpniowych dni dawało się zauważyć nienawistne

²⁵ W 1942 r. chcąc ratować polską młodzież przed wywózką do Niemiec uzyskała - sobie tylko znanym sposobem - pozwolenie od władz niemieckich na otwarcie dwóch średnich szkół handlowych z polskim językiem nauczania. Zginęła wiosną 1944 r. w płomieniach piwnicy własnego domu podczas oblężenia Tarnopola przez wojska sowieckie. Patrz Czesław Blicharski, „O gimnazjach i seminariach tarnopolskich”.

spojrzenia niektórych Ukraińców, skierowane szczególnie w stronę polskich żołnierzy.

Pod koniec wakacji wojna wydała się już nieuchronna. Ithrowicką szosą rozpoczęło się przemieszczanie pojazdów wojskowych i całych taborów. 30 sierpnia rozwieszono ogłoszenia o mobilizacji mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. Jednocześnie nastąpił pobór koni, wozów i rowerów. W Tarnopolu na szyby naklejano paski papieru. Najczarniejsze przypuszczenia potwierdziły się w piątek 1 września 1939 r., gdy radio podało wiadomość o napadzie Niemców na Polskę.

W dzień wybuchu II wojny światowej dzieci przyszły do szkoły normalnie, jak każdego roku. Zapamiętałem lekcję religii, którą prowadził ksiądz Stanisław Szczepankiewicz. Po modlitwie powiedział nam, że minęło dopiero 20 lat od odrodzenia się Państwa Polskiego, a już wybuchła kolejna wojna. Wszyscy Polacy staną do walki, z której Polska wyjdzie zwycięsko. Nie była to lekcja religii, ale patriotyzmu. Słowa ks. Szczepankiewicza bardzo nas poruszyły. Miałem wówczas 12 lat. Rozpoczywałem naukę w 6 klasie szkoły powszechnej, której już nigdy nie ukończyłem.

Po 10 września ruch na drodze przez Ithrowicę znacznie się nasilił. Na południe, w kierunku Tarnopola przemieszczało się wojsko i ludność cywilna. Jechały samochody, motocykle, wozy konne, rowerzyści, szli ludzie z tobołkami. Wszyscy byli brudni, spoceni i zakurzeni. W naszym gospodarstwie zatrzymało się na nocleg dwóch starszych oficerów z rodzinami. Ewakuowali się z Poznania i podążali w kierunku Rumunii. Tłumaczyli nam, że nasi sojusznicy - Anglia i Francja - pomogą nam pokonać odwiecznego wroga, Niemców. Przyjechali w piątek 15 września, a wyjechać planowali za trzy dni.

Tymczasem 17 września rano usłyszeliśmy szum motorów i gąsiennic czołgów. Jeden z oficerów radośnie zawołał, że bolszewicy idą nam z pomocą. To była niedziela. Po nabożeństwie w kościele wszyscy siedzieliśmy przed domem. Oficerowie z Poznania podbudowani i pobudzeni nową sytuacją żywo dyskutowali z moim ojcem o toczącej się wojnie i planach wojennych Polski. Drogą w kierunku Tarnopola jechali już sowieccy kawalerzyści. Wszyscy podeszliśmy bliżej drogi zobaczyć „sojuszników”. Sowiecki żołnierz zapytał, czy daleko do Tarnopola. Jeden z oficerów posługując się literackim językiem rosyjskim potwierdzał kierunek na Tarnopol. Wtedy drugi z żołdatów krzyknął: „Ruki w wierch” kierując broń w stronę oficerów. Nastąpiła konsternacja, ale po stanowczym ponowieniu rozkazu podnieśli ręce do góry. Odebrano im pasy z bronią i poprowadzono w kierunku domu ludowego do dużej grupy wojska. Po chwili jeden z tych oficerów przybiegł na nasze podwórko, zabrał osobiste rzeczy i prosił ojca o wskazanie bocznej drogi do Tarnopola. Powiedział, że udało mu się uciec i będzie się przedzierał w kierunku Rumunii. Zrozumieliśmy, że wkroczenie Sowietów oznacza utratę naszej niepodległości. Bardzo mocno to przeżyliśmy.

Pierwsze dni „wyzwolenia”

Wydarzenia pierwszych dni wojny stały się powodem otwartej radości Ukraińców. Nawet nasi Ukraińscy sąsiedzi, z którymi żyliśmy w przykładowej zgodzie, stali się nagle jacyś inni. Zrobili się pewni siebie i zarozumiali. Mówili, że teraz będą mieć Ukrainę i nie dodawali do niej przymiotnika - radziecką. Ukraińcy dumnie paradowali po wsi, a na Polaków spoglądali z nienawiścią. Wieczorem pierwszego dnia „wyzwolenia”, po zapadnięciu zmroku grupa ukraińskiej szowinistycznej młodzieży zaczęła niszczyć polskie pamiątki narodowe. Rozbito pomnik Niepodległości, niszcząc orła i kalecząc marmurową tablicę. Później, w czasie pierwszej okupacji sowieckiej, rozebrano nawet cokół pomnika. Z dużym zapalem zabrano się do niszczenia drugiego pomnika, stojącego na placu budowy nowego kościoła. Uderzeniami młota strącono głowę Chrystusa i ramię krzyża. Głowę tę Polacy zabrali do kościoła i ustawili na ławce pod amboną.

Z pomnikiem i rzeźbą Chrystusa w cierniowej koronie dźwigającego krzyż łączy się znamienna historia. Od dewastacji pomnika upłynęło już kilka lat, gdy na dwoje małych dzieci Ukraińca Hrycia Kułyka „Maśluka”, bawiących się w gruzach spalonego domu ludowego, nagle z pietra oberwała się duża bryła betonu. Przygniecione dzieci poniosły śmierć. Kułyk był znany ze szczególnej nienawiści do Polaków i wszystkiego co polskie. To właśnie on niszczył krzyże na grobach Polaków. Raziły go te symbole wiary, ponieważ na cokołach były polskie napisy.

W czasie uroczystości pogrzebowych ludzie szeptali, że Hrycia „Boh skaraw” za to, że rozbijał krzyże. On sam płakał i powtarzał: „*Mene Boh pokaraw, bo ja rozbywaw świate chrysty*”²⁶. Nie dodawał tylko, że były to polskie krzyże. Może zrozumiał, że nie ma krzyży polskich i ukraińskich, że wszystkie są symbolami chrześcijaństwa.

Trzecim obiektem zniszczonym nocą 17 września 1939 r. był krzyż przed kościołem. Wykonany z drzewa dębowego, kilkumetrowej wysokości krzyż postawiono 6 marca 1913 r. jako pamiątkę obchodów 50. rocznicy Powstania Styczniowego. Wryty na nim napis głosił: „Na pamiątkę powstania 1863 r. Parafianie Ihrowicy 6 III 1913 r.”. W każdą rocznicę odzyskania niepodległości, a także w rocznice uchwalenia Konstytucji 3 Maja, przed krzyżem stawiano kwiaty. Krzyż, który przetrwał I wojnę światową, na początku drugiej został przez szowinistów ukraińskich wyrwany z ziemi, powalony i zbeszczeszczony.

Po 17 września Ukraińcy długo nie przestawali świętować. Bardzo cieszyli się, że Państwo Polskie przestało istnieć. W tych dniach przeważnie drogą w kierunku północnym, na Założce i Brody, wracali w bezładzie polscy żołnierze, którzy kilka dni wcześniej podążali na południe w kierunku Rumunii. Szli przeważnie małymi grupami z uwagi na napady rabunkowe dokonywane przez młodzież ukraińską. We wsi opowiadano, że w Ihrowicy na Kazimierzowie zatrzymano dwóch polskich oficerów, których zaprowadzono do

²⁶ „Bóg mnie ukarał, bo rozbijałem święte krzyże”.

piwnicy szkolnej. Tam obrabowano ich, rozebrano i zamordowano. Nacjonalistom ukraińskim głównie chodziło o broń, pasy, mundury i inne wyposażenie wojskowe. Ale odbierali również rowery, konie, wozy i niesione tobołki.

Na drogach błyskawicznie szerzył się pospolity bandytyzm. Zauważyła to „wyzwolicielka” władza, która nie zdążyła jeszcze zorganizować aparatu „bezpieczeństwa” w terenie. Dowódca ukraińskiego frontu S. Timoszenko zmuszony był wydać 5 października 1939 r. „Odezwę do Obywateli Zachodniej Ukrainy” potępiającą organizowanie przez ukraińskich nacjonalistów pogromów ludności żydowskiej i polskiej. Zwracał się również do ludności o wydawanie organizatorów i sprawców zbrodni w ręce władz sowieckich²⁷.

Pierwsza okupacja sowiecka

Polakom trudno było pogodzić się z utratą niepodległości. W rozmowach prowadzonych między gospodarzami słowo „niepodległość”, zaczęto wymawiać uroczyście, podkreślając jego wartość. Tymczasem co dzień przybywało Polakom upokorzeń i zmartwień. Obowiązkowo trzeba było chodzić na mityngi i zebrania, na których gloryfikowano ustrój radziecki. Zajęcie Kresów nazywano wyzwoleniem „zachidnoej” Ukrainy spod jarzma burżuazyjnej Polski. Słowa te kłuły w uszy, a po policzkach wielu Polaków, w tym i mnie, kilkunastoletniego chłopca, spływały łzy. Polskie budynki użyteczności publicznej przeszły w ręce Ukraińców. W sali domu ludowego, z takim poświęceniem budowanego przez polską społeczność, teraz w złą pogodę urządzano zebranie wiejskie i polityczne mityngi.

Zimą na przełomie 1939 i 1940 r. w czasie jednego z zebrań doszło do głosowania nad losem osadników polskich zamieszkujących pobliskie kolonie - Obręczówka, Kalinka, Korczunek i Kazimierzów (Chomy). Polaków tych, jako wrogów Ukrainy, proponowano wypędzić. Na zebraniu tym byłem z młodszym bratem Kazimierzem. Wysłani zostaliśmy tam, by pilnie słuchać i zapamiętać wszystko, o czym będzie mowa. Podczas głosowania, na pytanie, „czy wyhnaty Mazurów?”²⁸, wypełniona sala huczała gromkim krzykiem „wyhnaty! wyhnaty!” wznosząc coraz wyżej zaciśnięte pięści.

Na zebraniu zabierali głos również Ukraińcy o bardziej umiarkowanych poglądach, którzy mówili, że jest zima, a Polacy to też ludzie i nie po chrześcijańsku jest teraz ich wyganiać. Jednak wypowiedzi te zostały wygwizdane i zakrzyczane.

Na zebraniu obecny był delegat regionu Hłuboczek Wielki, Rosjanin, który bacznie obserwował głosujących i notował nazwiska dyskutantów sam nie zabierając głosu.

Głosowanie podniosło temperaturę zebrania. Wśród różnych okrzyków ktoś zaintonował hymn „*Szcze ne wmerła Ukraina*”. Tłum podchwycił melodię, a siedzący z przodu powstali z miejsc.

²⁷ „Wilna Ukraina”, 1939 r., nr 10.

²⁸ „Czy wypędzić kolonistów nazywanych Mazurami?”.

Zajmujący miejsce za stołem prezydialnym nie wiedzieli co robić. Jedni wstali, inni siedzieli. Oficjalnie obowiązywał wówczas hymn radziecki, a nie narodowy ukraiński. Wszyscy bacznie obserwowali Rosjanina, który nieporuszony spokojnie siedział. Za jego przykładem prezydium też usiadło. Jednak reszta zebranych nie zauważyła tego i rozpoczęła drugą zwrotkę. Kiedy wreszcie sala ucichła, prowadzący miting skorzystał z okazji i szybko zakończył zgromadzenie.

Po kilku tygodniach NKWD rozpoczęło aresztowania Ukraińców aktywnych w czasie zebrania. Nie zmartwiło to szczególnie Polaków, którzy przyjęli z pewną ulgą i satysfakcją skarcenie przez Sowietów nacjonalistów ukraińskich manifestujących swoją nienawiść do Polaków.

Pierwsza wywózka Polaków na Syberię

W atmosferze strachu, aresztowań i publicznych zebrań nadszedł dzień 10 lutego 1940 r. – jedna z najtragiczniejszych dat dla Kresowian. Dzień ten zapadł mi w pamięć, gdyż widziałem i bardzo mocno przeżyłem zbiorowy płacz nie tylko dzieci, ale całych rodzin polskich wywożonych z kolonii.

Tego dnia, jak zwykle poszedłem do szkoły. Było niewielu uczniów. Niektóre płakały. Gdy dowiedziałem się, że chodzi o wywózkę, natychmiast pobiegłem do domu zawiadomić rodziców. W tym czasie odjeżdżały już pierwsze sanie z zesłańcami. Żołnierze w spiczastych czapkach i z długimi karabinami, na których zasadzono długie bagnety, pilnowali zesłańców. Ithrowiczanie stali przy szosie i żegnali swoich bliskich. Padały słowa, których nigdy nie zapomnę. Ci co odjeżdżali wołali: „Zostańcie z Bogiem”. Żegnający z płaczem podpowiadali: „Jeźdźcie z Bogiem”, lub – „Niech was Bóg ma w swej opiece”.

Nasza rodzina też stała na mostku przed domem. Wyglądaliśmy głównie dziadków, rodziców mojej matki, Szczęchów z Korczunku. Wreszcie w kolejnej kolumnie sań poznaliśmy dziadka, babcię i wujków. Pożegnali nas słowami: „Zostańcie z Bogiem i bądźcie zdrowi”. Pamiętam, że dziadek i babcia tylko pomachali do nas rękami, bo z żalu nie potrafili wymówić ani słowa. Ten obraz ciągle mam przed oczami. Takiego pożegnania nie zapomina się nigdy.

Ksiądz Szczepankiewicz został powiadomiony przez parafian o wywózce w chwili, gdy pierwsze sanie z bojcami NKWD jechały po kolonistów. Kiedy wywożono Polaków, ksiądz ustawił w oknie plebanii obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a sam błogosławił wywożonych na Syberię. Modlił się o ich szybki powrót. Później często odprawiał nabożeństwa w intencji zesłańców, wcześniej dyskretnie zawiadamiając wiernych. A gdy zesłańcy prosili w listach o pomoc żywnościową, ksiądz mobilizował wiernych do wysyłania paczek. Osobiście przygotowywał lekarstwa i zioła dla chorych na zesłaniu.

W chwili rozpoczęcia wywózki w naszym domu natychmiast rozpoczęło się wielkie gotowanie. Zabijano kury na rosół i mięso,

lepiono pierogi, suszono chleb. Cała rodzina pracowała, szykując żywność dla bliskich i znajomych znajdujących się już w towarowych wagonach. Tak w pośpiechu przygotowywano zaopatrzenie dla zesłańców w wielu polskich domach. Przekazanie im żywności, ciepłej odzieży, a nawet opału do piecyków znajdujących się w wagonach, przyniosło nam pewną psychiczną ulgę, że nie puściliśmy bliskich z pustymi rękami.

Tymczasem majątek pozostawiony przez kolonistów szybko był rozkradany przez Ukraińców. Do pilnowania każdego z pozostawionych gospodarstw wyznaczano Ukraińców. Nocami wywozili do swoich domów wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. A było co zabierać, gdyż koloniści znani byli jako dobrzy i bogaci gospodarze.

Łupy z tych obejść trafiały także do naczelników rejonu Hłuboczek Wielki. Rugowanie „elementu” polskiego było zyskownym interesem dla Ukraińców i Rosjan.

Wywózka z 10 lutego 1940 r. wywołała nastrój przygnębienia w szkole. Odczuły go szczególnie dzieci z rodzin polskich. Pamiętam jak dotkliwy był brak w klasie naszych koleżanek i kolegów. Z niektórymi z nich przyjaźniłem się, podpowiadaliśmy sobie na lekcjach, razem czuliśmy się bezpieczniej w trudnym czasie i otoczeniu. Od tego też dnia żyły wśród nas dzieci pozbawione rodziców. Kilkoro dzieci z mojej klasy przypadkowo uniknęło zesłania, gdyż nie było ich w domu, gdy przyszli bojcy. Przygarnięte przez dalsze rodziny tęskniły za rodzicami i rodzeństwem. Chodziły smutne i zatroskane o los najbliższych. Same też nie były pewne dnia ani godziny. Dzieci te stały się nagle dorosłymi²⁹.

W marcu 1940 r. mój ojciec otrzymał wiadomość, że w wagonie towarowym stojącym na boczniczy kolejowej w Tarnopolu znajdują się kuzyni naszej matki. Natychmiast pojechał i dowiedział się, że to

²⁹ A oto nazwiska polskich rodzin wywiezionych na Syberia 10 lutego 1940 r. (przy każdym z nazwisk podano liczbę osób w danej rodzinie): Adamarczuk Piotr (zmarł na Syberii) - 8, Władysław Sobolak - 5, Bakularz Stanisław - 4, Zajac Józef - 3, Kulik Marcin - 7, Bużycka Karola - 3, Korcz Franciszek - 8, Piekarz Andrzej - 7, Frankowicz Stanisław - 4, Piekarz Karol - 7, Pytka Wojciech - 5, Bogacz Stanisław - 5, Nowakowski Franciszek - 3, Zajac Wojciech - 6, Sobolak Piotr - 7, Bielawski Władysław - 6, Szczęch Michał - 4, Szuber Wojciech - 8, Rurarz Łukasz - 2, Bogacz Józef - 3, Kubów Ignacy - 7, Ciurys Walenty - 6, Mojka Jan - 4, Bielawski Szymon - 8, Tracz Józef - 2, Tracz Szczepan - 2, Cichocki Michał - 2, Czumałowski Franciszek - 5, Łękawski Paweł - 5, Lichwiarz Franciszek - 5 (dwie córki zmarły w Kornii ASSR), Ciurlik - 6 (córki Bogusława i Irena zmarły w Kornii ASSR) na tyfus, Kiłów - 4), 7 osób NN.

W kwietniu 1940 r. na zesłanie wywożono głównie polską inteligencję. Na pierwszy ogień szły rodziny oficerów WP, leśników, nauczycieli i pracowników naukowych, urzędników państwowych, księży itd. Wówczas to wywieziono rodzinę Mikołaja Białowasa, ojca Tadeusza, oficera WP.

- Mikołaj, ur. w Ihrowicy w 1888 r. Nr karty rejestracyjnej 15424,
- Tekla, ur. w Ihrowicy w 1890 r. " " 15425,
- Czesława, ur. w Ihrowicy w 1925 r. " " 15426,
- Kazimiera, ur. w Ihrowicy w 1920 r.
- Jan, ur. w Ihrowicy w 1921 r.
- Stanisława Nakonieczna-Białowas ur. w Ihrowicy w 1913. Wykaz sporządziłem na podstawie spisu katolików Ihrowicy, własnej pamięci oraz listów Ihrowiczian. Mam nadzieję, że Czytelnicy skorygują błędy oraz uzupełnią brakujące nazwiska.

Jan i Helena, najstarsze dzieci Piotra Adamarczuka. Okazało się, że kiedy wieziono je na Syberię, w Maksymówce wyskoczyli przez okno wagonu towarowego i szczęśliwie dotarli do kuzynów. Po miesięcznym pobycie u rodziny w Maksymówce, ktoś doniósł do NKWD. Zostali aresztowani i odstawieni do więzienia w Zbarażu. Ponieważ pochwycono wielu uciekinierów w Tarnopolu przygotowano wagon, który po wypełnieniu odesłano na Syberię.

Zanim to nastąpiło zachorowała Hela Adamarczuk. Zajęli się nią polscy lekarze, którzy zabrali ją do szpitala. Pobyt w szpitalu zaproponowali też bratu Heli, Jaśkowi. Nie zgodził się, gdyż postanowił jak najszybciej dołączyć do rodziny na Syberii.

Pojechał tam razem z grupą młodych Polaków. W wagonie wbrew zakazowi śpiewali polskie patriotyczne pieśni świeckie i religijne. Deklamowali narodowe wiersze, odwoływali się do tradycji i postaw zesłanych na Sybir bohaterów narodowych. W pobliżu ich rozśpiewanego wagonu gromadziła się miejscowa ludność. Podziwiano determinację i odwagę młodzieży. Różnymi sposobami starano się zaopatrzyć ich na drogę w żywność i ciepłą odzież.

Jaśko dojechał na Syberię i po wielu perypetiach dołączył do rodziny. Okazało się, że był jej bardzo potrzebny. Zastąpił ojca Piotra, który zmarł ze zgrzyoty, głodu i wycieńczenia pozostawiając chorowitą żonę i czworo dzieci. Piotr Adamarczuk przeżył zaledwie 44 lata.

Hela po wypisaniu ze szpitala zamieszkała w naszym domu. Jednak choroba nie ustępowała. Pełen najgorszych przeczuć ojciec poprosił o pomoc ks. Szczepankiewicza. Ksiądz rozpoznał u niej tyfus i od razu rozpoczął intensywne leczenie. Przychodził do chorej 3-4 razy dziennie, przynosił i sam podawał jej lekarstwa. Konsultował się z lekarzami. Kilkakrotnie wychodził z pokoju chorej przygnębiony mówiąc, że teraz wszystko jest w rękach Boga.

Jednak po tygodniu maksymalnego napięcia gorączka u chorej zaczęła spadać. Spokój i uśmiech powróciły na twarz ks. Szczepankiewicza. Hela powoli wracała do zdrowia. Na koniec ksiądz pozostawił mojej matce szczegółowe wskazówki, czym ma chorą karmić.

Tęsknota za krajem

Późną wiosną 1940 r. deportowani na Syberię Polacy zaczęli przysyłać pierwsze listy. Błagali w nich o pomoc żywnościową. Natychmiast odpisywaliśmy i wysyłaliśmy żywność oraz drobną odzież jak szaliki, rękawice, skarpety wełniane i inne. Od zesłańców dostawaliśmy podziękowania. Donosili w nich, jak niezbędna jest nasza pomoc, że przysyłana żywność pozwoli im jeszcze jakiś czas przeżyć. Z ich listów przebijała olbrzymia tęsknota za rodziną, ojczyzną, za pozostawioną ziemią i normalnym życiem. Przysyłano też wiersze pisane na Syberii przepełnione tęsknotą i patriotyzmem. Czytałem je ze wzruszeniem, a następnie chowałem na strychu, między deskami a blachą dachu.

Jedną z poetek tworzących na Syberii była nasza rodaczka Stefania Maliszowa wywieziona 13 kwietnia 1940 r. z Tłumacza do

Kazachstanu. Pisała poezję wyrażającą ogromną tęsknotę za ojczyzną i wolnością. Napisała m.in. wiersz pt. „Polskiemu Żołnierzowi”.

Kiedy wybuchła wojenna pożoga
I w gruzy runął złoty sen wolności
Mgłą krwawą Polski zasnuła się droga
W twarz nam rzucono zdradę i podłości.

Z piekła samego wyszły gadów mary
By Cię splugawić - Żołnierzyku szary!
I w proch rzucone nasze orły białe.
Sztandary nasze potargane w strzępy.

A serca drżące bólem skamieniały
Patrzyły z trwogą jak nikną zastępy
Jak ginie wszystko i w pył się rozpada
Pod straszną zgrozą, której imię zdrada

Jednym zamachem skreślili nas z karty
Na Polskę całun rzucili grobowy
I dalej wiedli krwawy bój zażarty
Aby Europie dać porządek nowy.

Bez Polski, bez Boga, bez serdecznej wiary
Nawet bez Ciebie Żołnierzyku szary!
Lecz nie zdławiły Cię te srogie siły
I nie spodliły żołnierskiego ducha.

Pod tym mundurem wierne serca biły
I gdzie największa walki zawierucha
Kędy pociski kul lecą bez miary
Tam i Ty walczysz Żołnierzyku szary!

Walczysz o Polskę - o ten cud wyśniony
O wolność, honor naszej świętej sprawy
A razem z Tobą idą serc miliony
Na bój zażarty, rozpaczliwy, krwawy

I serca biją tym płomieniem wiary
Że Ty zwyciężysz Żołnierzyku szary!

Posiołek Zapasne - 26 marca 1941 r.
Stefania Maliszowa nie wróciła już do Polski z wygnania.

Pierwszy polityczny mord w Ihrowicy

Na przełomie kwietnia i maja 1940 r. Ihrowicą wstrząsnęło pierwsze morderstwo na tle politycznym. Zastrzelony został Jurko Kupyna, kierownik miejscowej poczty. Był to Ukraińiec i komunista, sekretarz miejscowej komórki partyjnej. Pochodził z Dobrowód. Ciało zamordowanego wystawione było na widok publiczny w domu ludowym. Pogrzeb miał oprawę komunistyczną z flagami sowieckimi,

sztandarami, przemówieniami i groźbami. Po pogrzebie rozpoczęły się aresztowania. Jednym z aresztowanych przez NKWD Ukraińców był Sławko Łysy. Wszelki ślad po nim zaginął.

Ponad rok później, już po wkroczeniu Niemców, Ukraińcy mówili, że morderstwa dokonał jeden z Zahaluków.

Zabójstwo Kupyny było jednym z przełomowych momentów w mobilizacji miejscowych ukraińskich nacjonalistów. W samej Ithrowicy mordy na Polakach rozpoczęły się jednak prawie cztery lata później ...

Pobór Polaków do Armii Czerwonej w 1941 r.

W maju 1941 r., tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, do Armii Czerwonej powołano młodzież męską urodzoną w 1919 r. Pobór ten Sowietci poprzedzili „dobrowolnym” przyjęciem obywatelstwa ZSRR przez Polaków.

Z Ithrowicy zabrano do wojska kilkunastu Polaków i Ukraińców. Jednym z Polaków był Stanisław Drzewiecki „Piorun”. Został powołany 8 maja 1941r. i wcielony do 413 pp. w miejscowości Kalinin w głębi Rosji. Jeszcze tego samego roku walczył z Niemcami na Białorusi, gdzie został kontuzjowany. Był leczony w moskiewskim szpitalu aż do maja 1942 r., a następnie jako niezdolny do walk frontowych pełnił służbę wartowniczą. W maju 1943 r. ochotniczo zgłosił się do 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Z 3 pp. przeszedł szlak bojowy od Lenino po Berlin. Był dwukrotnie odznaczony medalem „Na polu chwały”, Krzyżem Kawalerskim OOP oraz licznymi odznaczeniami pamiątkowymi³⁰.

Okupacja niemiecka

Wojna sowiecko-niemiecka wybuchła 22 czerwca 1941 r. Znów z północy, w stronę Tarnopola przez Ithrowicę zaczęły przemieszczać się tysiące samochodów, ciągników, dział samobieżnych i wszelkiego rodzaju sprzętu wojennego. Wieziono wielu rannych żołnierzy i to nie tylko w ambulansach. Zepsute pojazdy zostawiano na poboczach. Porzucano broń, którą Ukraińcy natychmiast przejmowali. Robili to jawnie, nie czekając nawet na zapadnięcie zmierzchu. Polacy byli bardziej ostrożni i sięgali po porzuconą broń po kryjomu.

Wycofywanie się „wyzwolicielei” radzieckich trwało do 1 lipca. Ukraińcy nie mogli doczekać się przybycia Niemców. Po ustąpieniu Sowietów po Ithrowicy grupami paradowała młodzież ukraińska uzbrojona w broń krótką i automatyczną. Wymachiwali pistoletami celując w domy Polaków. Przewodził im Wołod'ko Ostiak „Kuź” i Oleksa Zahaluk. Polacy przyglądali się tej paradzie z ukrycia. Było to niepokojące widowisko, choć nikt jeszcze nie zdawał sobie

³⁰ Stanisław Drzewiecki nie miał wpływu na wybór służby i sztandaru pod jakim przyszło mu służyć i walczyć. Los rzucał Kresowiaka na szlaki wojny najczęściej bez możliwości wyboru. Ithrowiczanie mają swoich bohaterów m.in. w Iłży, Katyniu, Warszawie, na Wale Pomorskim, w Kołobrzegu, pod Monte Cassino. Najwięcej głów położyli jednak nie na frontach, ale w macierzystych zagrodach, na ziemi praojców.

sprawy z rzeczywistej groźby, jaka zawisła nad Polakami na Kresach.

Wielka radość Ukraińców nie trwała długo. Niemcy szybko rozwiązali powołany 30 czerwca we Lwowie nielegalny rząd ukraiński, którego premierem został Jarosław Stećko-Karbowycz. Członkowie tego rządu zostali aresztowani. Już 11 lipca znikły z tarnopolskich dachów flagi ukraińskie, a 1 sierpnia obwód tarnopolski został wcielony do Generalnego Gubernatorstwa³¹.

W Ithrowicy Ukraińcy przestali zadzierać głowy i demonstrować swojej siły i nienawiści do Polaków. Chodzili po wsi przygnębieni i smutni czekając na dalszy rozwój sytuacji.

Policja ukraińska

Niemcy zorganizowali we wsi policję ukraińską. Posterunek umieszczono w pałacu na folwarku. Do policji wstąpiły przeważnie miejscowe męty, ludzie bez zasad moralnych, skłonni do pijatyk i awantur. Jako uzbrojeni funkcjonariusze stale szukali okazji do zaczepki i zemsty na Polakach za domniemane krzywdy doznane ponoć w przeszłości.

Polakom najbardziej dał się we znaki niejaki „Czornyj”. Był prostakiem, półanalfabeta, a przy tym wyjątkowym sadystą. Przyjaźnił się z miejscowymi nacjonalistami ukraińskimi.

Jesienią 1942 r. wielu polskich gospodarzy otrzymało zawiadomienia, że mają stawić się na posterunku policji w sprawie kontyngentu zbożowego. Wśród wezwanych byli zarówno ci, którzy oddali już kontyngent, jak i ci, którzy jeszcze nie zdążyli tego zrobić. Przyszło około 40 chłopów. Zebranych przed pałacem rolnikom kazano wejść do dużej sali, z której wywoływano ich pojedynczo na korytarz. Tam wymierzano im karę chłosty. Bito gospodarzy do utraty przytomności. Nieprzytomnych wyrzucano przed pałac. Oprawcą był między innymi „Czornyj”, który własnoręcznie rozbijał Polakom głowy kołkiem. Żony nieszczęśników przyjeżdżały po mężów furmankami, bo o własnych siłach żaden z nich nie mógł wrócić do domu. Rok później w Dubowcach „Czornyj” przez okno zastrzelił pana Bożyckiego, starszego mężczyznę, który właśnie tego dnia ożenił się z pewną wdową.

Niedługo potem, jesienią 1943 r. „Czornyj” brał udział w obławie na partyzantów radzieckich w lasach koła Zbaraża. Ku zadowoleniu Polaków z Ithrowicy już z niej nie wrócił. Podobno został zlikwidowany przez Armię Krajową.

Niemiecki kontyngent

Po zajęciu Podola przez Niemców sytuacja mieszkańców uległa pewnej zmianie. Nowy okupant traktował wieś podolską jako bazę zaopatrzeniową. Czerpał stąd żywność i taną siłę roboczą.

Szybko zorganizowano niemiecką administrację wiejską opartą na aktywistach ukraińskich. Na rolników nałożono olbrzymie

³¹ Por. Czesław Blicharski, „Tarnopol w latach 1809-1945”, s. 302.

kontyngenty żywnościowe. Nieomal cała produkcja rolna musiała być oddana. Aby uniemożliwić dokonywanie pokątnego uboju zwierząt wprowadzono kolczykowanie.

Jednak system ten nie był szczelny, a ponieważ w miastach panował głód, rozkwitł handel wymienny między miastem a wsią. Za produkty żywnościowe można było dostać w mieście wiele cennych wówczas towarów, takich jak meble, kosztowności, ubrania czy pościel.

W drugiej połowie lipca 1941 r. okupant zarządził przegląd koni i wozów konnych. Odbywał się on na błoniach w południowej części wsi. Pojechałem tam z ojcem. Trzeba było przejechać przed grupą Niemców, którzy dokonywali oceny koni, a następnie rekwirowali najbardziej okazałe na potrzeby wojska. Rozstawieni wzdłuż drogi hitlerowcy strasznie bili zarówno konie, jak i ludzi. Szczęśliwie uniknęliśmy popędzania nahajką, a i nasze konie nie spodobały się „kupcom”.

Jeszcze nie znaleźliśmy takiego traktowania Polaków przez Niemców, więc wróciliśmy do domu oburzeni i pełni gorzkich uwag. Gdy opowiadaliśmy o tym wydarzeniu, pamiętam, że wujek Sylwester Białowąs nazwał je czystym barbarzyństwem.

Ostatnia wspólna modlitwa

Przed II wojną światową często odbywały się we wsi wspólne polsko-ukraińskie uroczystości religijne. Jedną z nich był pogrzeb parocha Wąsa, wielkiego patrioty ukraińskiego, choć z pewnością nie ukraińskiego nacjonalisty. Jego pogrzeb odbył się niedługo przed wybuchem wojny. W pochówku tym uczestniczyły tłumy Ukraińców i Polaków.

Podobnie uroczysty pogrzeb jednoczący obie narodowości po raz ostatni odbył się w Ihrowicy za okupacji niemieckiej. Grzebany był Jan Łysy, Ukrainiec śmiertelnie postrzelony w rejonie wsi Mszaniec na drodze do Berezowicy Małej.

Ihrowicę dzieliło od Bezerowicy Małej 7 km. Na najwyższym wzniesieniu między tymi dwoma wsiami Niemcy zbudowali węzeł łączności w pasie korytarza lotniczego. Stąd prowadzono rozmowy za załogami przelatujących samolotów. Żołnierze łączności obsługujący ten węzeł zaopatrywali się w żywność w okolicznych wsiach. Zimą, kiedy drogi były nieprzejezdne dla samochodów, sołtysi obowiązani byli udostępnić furmana z końmi na potrzeby wojska. Jako pierwszy na podwodę został wyznaczony Jan Łysy, ukraiński gospodarz z Ihrowicy mieszkający na Głębokiej Dolinie. Dosięła go kula, gdy wiózł zaopatrzenie z Załoziec.

Tragicznie zmarły był Ukraińcem, a jego żona - Polką. Uroczystości pogrzebowe odbyły się więc w cerkwi, ale z udziałem również miejscowego księdza rzymskokatolickiego, Stanisława Szczepankiewicza. Uczestniczyli w nim czterej żołnierze niemieccy, którzy maszerowali obok trumny, a nad mogiłą oddali trzy salwy honorowe.

W pogrzebie brało udział wielu Polaków i Ukraińców nie tylko z Ihrowicy, ale i okolicznych wsi. Na życzenie żony zmarłego,

Domiceli, księża - rzymskokatolicki i grekokatolicki - wspólnie odprowadzali ciało do grobu. Odmawiano modlitwę w języku polskim i w ukraińskim. Głównym celebransem był ks. grekokatolicki Paroch, który ze szczególną kurtuazją odnosił się do ks. Szczepankiewicza, prosząc go o rozpoczęcie modlitw. Chór kościelny śpiewał żałobną pieśń Chopina „W mogile ciemnej śpisz na wieki”. Z kolei chór cerkiewny popisał się pięknym śpiewem swoich pieśni żałobnych. Wszyscy podziwiali baryton diaka Macijewicza. W czasie Mszy Św. i uroczystości pogrzebowych przedstawiciele obydwu nacji stali obok siebie wspólnie się modląc. Przestało się liczyć to, czy zmarły był Polakiem czy Ukraińcem. Wszyscy żegnali sąsiada, bardzo porządnego człowieka.

Zgoda ta i współczucie nie trwały jednak długo. Po pogrzebie żonę zmarłego, Domicelę Łysą z domu Jaworską „Bas”, spotkało wiele przykrości ze strony ukraińskich nacjonalistów. Mieli jej za złe, że do udziału w pogrzebie zaprosiła ks. Szczepankiewicza.

Była to ostatnia wspólna uroczystość Polaków i Ukraińców w Ithrowicy świadcząca o tym, że obie społeczności mogą żyć obok siebie w zgodzie i przyjaźni, tak jak żyły tu przez dziesiątki, a nawet setki lat.

Pogrzeb Iwasia Zahaluka i Mykoły Widłowkoho

W 1943 r. w Tarnopolu Niemcy zorganizowali tzw. bandiest, czyli kompanie robocze składające się z Polaków i Ukraińców. Powołano do nich roczniki 1921 - 1923. Kompanie te pracowały przy dworcu kolejowym, na torach oraz przy budowie dróg na potrzeby transportu wojennego.

Pracujący w bandieście chłopcy byli skoszarowani i podlegali dyscyplinie wojskowej. Co pewien czas dostawali jednak przepustki, by mogli odwiedzić swoje rodziny. Korzystając z takiej przepustki z Tarnopola do Ithrowicy przyjechał Iwaś Zahaluk i Mykolcia Widłowski. Obaj postanowili już nie wracać do bandiestu. Pewnego dnia wybrali się pieszo do pobliskiej kolonii Chomy. Gdy minęli ostatnie domy we wsi, zauważyli za sobą samochód wojskowy jadący w ich kierunku. Myśląc, że to Niemcy jadą po nich, zaczęli uciekać w kierunku Głębokiej Doliny. Niemcy otworzyli ogień z broni automatycznej. Strzały były celne - Iwaś Zahaluk i Mykolcia Widłowski ponieśli śmierć.

Ukraińcy, a szczególnie ukraińscy nacjonałiści, nie mogli pogodzić się z przypadkową śmiercią swoich kolegów. Jak się później okazało, Niemcy nie jechali tego dnia akurat po nich. Jednak Ukraińcy obarczyli winą za śmierć swoich bliskich Polaków, a to dlatego, że jeden z Niemców umiał trochę mówić po polsku.

Pogrzeb Zahaluka i Widłowkoho odbył się w niecodziennej, wieczornej scenerii. Po modłach w cerkwi kondukt żałobny oświetlony zniczami i dziesiątkami świec, z chorągwiami, sztandarami, w asyście czot (czyli plutonów) przeszedł na cmentarz. Obok mogiły ustawiono podium, z którego przemawiali nacjonałiści. Nie były to zwykłe mowy pogrzebowe. Nacjonałiści

zapewniali zmarłych i ich najbliższych, że śmierć Ukraińców będzie pomszczona, a odwieczni wrogowie, Lachy, poniosą karę.

Byłem wtedy na cmentarzu i słuchałem tych gróźb, od których włosy jeżyły mi się na głowie. Ogarnął mnie strach. Ostrożnie wycofałem się z cmentarza i pobiegłem do domu, gdzie zdałem relację o tym, co widziałem i co usłyszałem³².

Ukraińska wdzięczność

Wczesną wiosną 1943 r. zaczęły docierać do Ithrowicy pierwsze wieści o mordach wołyńskich. W wysiłkach uchronienia swoich parafian przed zbliżającą się falą zbrodni nie ustawał niekwestionowany przywódca duchowy Polaków w Ithrowicy, ks. proboszcz Stanisław Szczepankiewicz. Wydawało się, że ma duże szanse na obronę Polaków od ukraińskiej nienawiści. Ważną rolę odgrywały tu jego osobiste zasługi. Ks. Szczepankiewicz od lat bezinteresownie leczył zarówno Polaków, jak i Ukraińców. Niektórzy z nich zawdzięczali mu życie i zdrowie, a nawet – jak się okazało – dożyli późnej starości. Z groźnej choroby wyleczył np. Omeliana Widłowskiego, którego ojciec Stefan był aktywnym banderowcem. Nie bacząc na to, ks. Szczepankowski chodził do niego rano i wieczorem. Podobnie troszczył się i wyleczył Ihora Nakoniecznego chorującego na dyzenterię. Mykoła Kuć, za okupacji niemieckiej wójt Ithrowicy, chorował na niedowład kończyn dolnych. Nie mógł już chodzić, lecz ksiądz wyleczył go ziołami i zdobytymi gdzieś lekarstwami. Podobnie było z Anną Sapun „Dumą”. Wobec długotrwałego opuchnięcia kolana sprawiającego wielki ból lekarze w Tarnopolu zdecydowali o amputacji nogi. Anna nie zgodziła się. Udała się do księdza, który wyleczył ją ziołami. O swojej wdzięczności Anna Sapun pamiętała również po napadzie na Ithrowicę i zamordowaniu księdza. Gdy inni Ukraińcy bali się głośno mówić o wigilijnym mordzie, ona nazywała tę zbrodnię po imieniu.

Pamięć o księdzu-lekarzu żyła wśród Ukraińców długo po ekspatriacji Polaków. Nawet ihrowiccy banderowcy, którzy kryli się w ziemiankach „w chłodzie, głodzie i smrodzie” żalowali ponoć, że nie wydobyli od księdza przed zabiciem receptury maść przeciw świerzbowi. Ta bowiem, którą im za życia sporządzał, doskonale leczyła tę przypadłość.

Trzej „misjonarze”

Narastającemu zagrożeniu Polaków ze strony Ukraińców wiosną 1944 r. miały przeciwdziałać wspólne rekolekcje wielkopostne. Poprowadzili je w cerkwi trzej misjonarze grekokatolicki. Ks. Szczepankiewicz wielokrotnie zachęcał Polaków do uczestnictwa w rekolekcjach i wieńczącej je uroczystości.

³² Pogrzeb ten tak wspomina Stanisław Drzewiecki: „Ten nocny pogrzeb z wielką patriotyczną manifestacją i groźbami pod adresem Polaków napędził nam strachu. Zdawało się, że bezpośrednio wracając z cmentarza nacjonaliści rozpoczną rzeź Polaków”.

Polacy dość licznie wzięli udział w procesji, która poprzedzała uroczystości zakończenia rekolekcji. Każdy był zaniepokojony wieściami dochodzącymi z Wołynia i chciał usłyszeć, co powiedzą misjonarze unicy.

W procesji grekokatolicy wspólnie z łacinnikami nieśli na ramionach masywny, dębowy krzyż. Było dosyć ciepło, wiał lekki, południowy wiatr. Procesja zdażała ku najwyższej w okolicy górze zwanej Dyblanką, by tam na pamiątkę kończących się rekolekcji ustawić przyniesiony symbol wiary.

Na szczycie wzgórza rozpoczęła się ceremonia poświęcenia miejsca, na którym miał stanąć krzyż. Ku zaskoczeniu Polaków uroczystość religijna zamieniła się w mityng polityczny przepełniony wrogością wobec wszystkiego, co nie ukraińskie. Szokująco brzmiały słowa padające z ust osób duchownych zachęcające do likwidacji innych narodowości mieszkających na tej ziemi. Jeden z kaznodziejów posłużył się słowami przypowieści o kakułu, który należy wyplenić z „naszej ukraińskiej pszenicy”.

Brzmiało to jak oficjalne błogosławieństwo cerkwi grekokatolickiej dla nacjonalistycznych haseł unicestwienia Polaków na Kresach, a zarazem usankcjonowanie zbrodniczej działalności banderowskich bojówek OUN-UPA.

Słuchając tych kazań odniosłem wrażenie, że Polacy i Ukraińcy modlą się do dwóch różnych Bogów. Taką opinię podzielała większość Polaków obecnych na rekolekcjach. Wyraźnie nie spełniły się nadzieje ks. Szczepankiewicza, aby wspólne dźwiganie krzyża - symbolu wiary w jednego Boga - tak jak wspólne znoszenie cierpień ze strony hitlerowskiego okupanta - zjednoczyły lokalną społeczność. Stało się coś wręcz przeciwnego.

W tłumie składającym się głównie z Ukraińców, słowa unickich misjonarzy przyjęto z aprobatą. Szczególnie manifestowała ją ukraińska młodzież ubrana w narodowe stroje. Jednak ludzie starsi, także niektórzy Ukraińcy, okazywali zdziwienie i zakłopotanie zaistniałą sytuacją. Stwierdzenia, że Podole to ziemia ukraińska przeznaczona tylko dla Ukraińców, że należy ją oczyścić z obcych narodowości, a błogosławić ma temu krzyż widoczny z Ithrowicy i okolic - wzbudzały najwyższe zaniepokojenie. Wyraźnie nie chodziło tu tylko o wyzwolenie tej ziemi spod okupacji hitlerowskiej ...

Po usłyszeniu pełnych grozy słów Polacy zaczęli niepostrzeżenie opuszczali uroczystość. Odchodzili do swoich domostw pytając jeden drugiego, jak to możliwe, żeby we wsi, w której od wieków wszyscy żyli zgodnie, osoby duchowne wygłaszały podobne hasła. Od czasu tych rekolekcji, zamiast o pojednaniu w wielu polskich rodzinach zaczęto poważnie myśleć o samoobronie. Wzmacniano i zabezpieczano drzwi i okna, przygotowywano schrony i kryjówki.

Ukraiński kopiec pamięci

Na najwyższym ihrowickim wzniesieniu, górze zwanej „Nad źródłami”, w 1943 r. Ukraińcy usypali kopiec ku czci i pamięci rządu Jarosława Stećko.

Rząd ten proklamowano 30 czerwca 1941 r., pierwszego dnia po zdobyciu Lwowa przez wojska niemieckie. Choć metropolita greckokatolicki abp. Andriej Szeptycki w liście pasterskim uznał nowy rząd ukraiński i wezwał społeczeństwo do podporządkowania się mu, „państwo ukraińskie” przetrwało niecały tydzień. Hitler nakazał Himmlerowi „zrobić porządki z tą bandą”, a 5 lipca gestapo aresztowało Jarosława Stećko, Stepana Banderę oraz innych członków samozwańczego rządu³³. Był to wielki cios dla nacjonalistów ukraińskich uważających się za sojuszników Niemiec hitlerowskich. Bardzo ich to dotknęło. Przestali okazywać swą wyższość, chodzili po wsi przygnębieni. Według krążącej po wsi anegdoty, jeden z Ukraińców idąc ulicą tak był smutny i zamyślony, że aż rozbił głowę o słup telefoniczny.

Przy robotach ziemnych przy sypaniu kopca odkryto dużą ilość pocisków artyleryjskich z czasów I wojny światowej. Dzieci w wieku 12-13 lat wykradały pociski, rozkręcały je i wydobywały z nich kulki do zabawy. Pewnego dnia po szkole dwóch chłopców wdrapało się na górę zabierając ze sobą pocisk artyleryjski. Gdy próbowali go rozkręcić nastąpiła eksplozja, która rozerwała dzieci. Jednym z chłopców był 12 letni Tadzio Komański z Korczunku.

Usypany przez Ukraińców kopiec był mało widoczny ze wsi. Widać było jednak dobrze krzyż ustawiony na jego szczycie. Po zakończeniu prac i uroczystym przecięciu wstęgi spod cerkwi wyruszyła procesja z chorągwiami i sztandarami. Młodzież ubrana była w stroje narodowe, a wystąpienia nacjonalistów ihrowickich - bardzo ostre. Oskarżano Polaków, że żyją na ukraińskiej ziemi, zapowiadano zrobienie z tym porządku. Nie zdradzano jednak, w jaki sposób.

Pod koniec lata 1943 r. z ust ukraińskich nacjonalistów padały już wyraźne zapowiedzi, że „ukraińska ziemia” będzie oczyszczona. Jedynym - jak się wydawało - ratunkiem dla Polaków były odgłosy zbliżającego się od wschodu frontu. Mimo tragicznych doświadczeń gorąco modliliśmy się o jak najszybsze przybycie Armii Czerwonej.

Organizowanie samoobrony

Od wiosny 1943 r. dla Polaków stało się jasne, że wobec rosnącego zagrożenia ze strony ukraińskich nacjonalistów, muszą się uzbroić i jakoś zorganizować. W sprawie zdobycia broni dogadywano się z Węgrami wycofywanymi w tym czasie z frontu wschodniego. Chętnie wymieniali oni broń za żywność lub po prostu sprzedawali. Tak uzbroiło się kilka polskich domów w Ihrowicy.

Konieczne stało się również ustalenie sygnałów alarmowych. Nie było to łatwe, gdyż we wsi rozciągniętej na 5 km gospodarstwa polskie były wymieszane z ukraińskimi. Członkowie AK namówili ks. Szczepankiewicza do przeniesienia sygnaturki z kościoła na plebanię. Uznano, że donośny dźwięk dzwonu będzie dobrym sygnałem

³³ Witalij Masłowski, „Z kim i przeciw komu walczyli nacjonałiści ukraińscy w latach II wojny światowej”, str. 47.

alarmowym dla całej wsi. Ponadto sygnaturka na plebani stanowiła pewne zabezpieczenie także dla samego ks. Szczepankiewicza, który - jako przywódca duchowy ihrowickich Polaków - narażony był na największe niebezpieczeństwo.

Udaremniiona wysyłka polskiej młodzieży

Komendantem placówki AK w Ihrowicy był Antoni Drzewiecki. Po jego śmierci, 22 stycznia 1944 r., placówkę objął Kazimierz Biskupski. Działalność organizacji ograniczała się do analizy ówczesnej sytuacji politycznej, obserwacji stanu zagrożenia ludności polskiej szczególnie ze strony ukraińskich nacjonalistów, kolportażu okręgowych biuletynów AK, zapobieganiu różnym antypolskim akcjom.

Wiosną 1943 r. w czasie jednego z zebrań, delegat AK z Tarnopola ujawnił sporządzoną przez Ukraińców listę młodych Polaków przeznaczonych do wywózki na roboty do III Rzeszy. Intryga polegała na tym, że Ukraińcy zamierzali wyekspediować na te roboty wyłącznie młodzież polską. Jednak listę wykradli Polacy pracujący w *Arbeitssamcie*. Sporządzili oni naprędce drugi wykaz, na którym umieścili nazwiska samych młodych Ukraińców. Zamieniony dokument powędrował do Urzędu Pracy w Tarnopolu.

Zdumienie ihrowickich Ukraińców nie miało granic, gdy Niemcy przyjechali po kontyngent i zaczęli wyczytywać same ukraińskie nazwiska. Jednak w wyniku zabiegów ukraińskich władz gminnych, na roboty wysłano mniejszą grupę młodzieży obydwu narodowości.

Morderstwo ks. Karola Procyka

Ks. Karol Procyk w latach 1907-1909 sprawował funkcję ekspozytora, czyli proboszcza niestałego, parafii w Ihrowicy. Bardzo przyjaźnił się z „Małym Jankiem”. Obydwaj działali w Towarzystwie Szkół Ludowych zaszczepiając wśród miejscowej ludności idee polskości i ducha patriotyzmu.

Druga wojna światowa zastała go na probostwie w Baworowie. Naraził się UPA w 1943 r. za organizowanie pogrzebów ofiar banderowskich mordów. W pogrzebach tych uczestniczyli Polacy nie tylko z miejscowej parafii, ale z całej okolicy. Był to rodzaj demonstracji wobec banderowców, jak liczni i zorganizowani są żyjący tu od pokoleń Polacy. Nacjonałiści wydali na ks. Procyka, a także na ks. wikariusza Ludwika Rutynę i organistę Szymona Wiśniewskiego, wyroki śmierci.

Pierwszy, nieudany napad na plebanie nastąpił 28 października 1943 r. Drugi, tragiczny w skutkach, bandyci przeprowadzili 2 listopada 1943 r. o godz. 18. Najpierw sterroryzowali służbę w kuchni, a następnie pięciu napastników wtargnęło do pokoju ks. Procyka, gdzie przebywali wszyscy poszukiwani przez UPA mężczyźni. Jedynie młodszemu wikaremu udało się przeżyć. Widząc napad szybko cofnął się do swojego pokoju i zamknął drzwi na klucz. Kiedy bandyci zajęli się ich wyważaniem, ksiądz wyskoczył przez okno. Uciekając wzywał pomocy.

Tymczasem oprawcy przebili bagnetem stawiającego opór księdza Procyka, powalili go na podłogę, włożyli knebel do ust i skrępowanego wynieśli z domu. Po wrzuceniu księdza na wóz odjechali. Organistę Szymona Wiśniewskiego zastrzelili na miejscu w pokoju. Ciało ks. Procyka nigdy nie odnaleziono.

Mord Polaków w Berezowicy Małej

Na początku lutego 1944 r. Mykoła Kuć, sołtys Ihrowicy, wspólnie z Niemcami wyznaczał z każdego domu ludzi do pracy przy budowie umocnień obronnych. Słychać już było strzały artyleryjskie z linii frontu, więc Polacy uznali, że niebezpieczeństwo napadu UPA jest już niewielkie.

Jednak niektórych mieszkańców Ihrowicy, wbrew powszechnemu uspokojeniu, nie opuszczał niepokój. Mój ojciec ze szwagrem Stefanem Grabasem czuwali całą noc z 22 na 23 lutego 1944 r. Przeczuwając, że dzieje się coś złego, siedzieli w sieni naszego domu i rozmawiali szeptem. Domownikom ojciec przykazał spać w ubraniach. Przed świtem ojciec ze szwagrem widzieli, jak wracał do domu nasz niedaleki sąsiad, Ukraińiec Wołodymyr Ostiak „Kuź”. Uchodził on za „rezuna”. W pobliżu naszych zabudowań padł strzał, który ranił go w nogę.

Dopiero rano dowiedzieliśmy się o wymordowaniu Polaków w Berezowicy Małej. Wiadomość ta spadła na wieś jak grom z jasnego nieba. Jednej nocy zamordowano tam 131 osób, 40 spalono żywcem. Splądrowano polskie domy, a te, które nie graniczyły z obejściami Ukraińców, spalono. Berezowica Mała leżała w odległości zaledwie o 7 km od Ihrowicy. Owej tragicznej nocy zaniedbano tam wystawienia nocnych posterunków³⁴.

Jak się później okazało, Włodymyr Ostiak, który najprawdopodobniej wracał właśnie z napadu na Berezowicę, postrzelił się przypadkowo sam. Jednak wśród swoich głosił, że strzelał do niego Stefan Grabas. Sławka Ościak, Ukrainka, szkolna koleżanka mojej siostry, ostrzegała nas, że banda miejscowych nacjonalistów wydała na Grabasa wyrok śmierci. Od tej chwili Stefan nie rozstawał się z bronią i przeważnie nocował poza domem.

Uratowani z pogromu Berezowiczanie uciekali do Tarnopola przez Ihrowicę. Na furmankach wieźli sprzęt domowy i żywność. Niektórzy zatrzymali się u krewnych w Ihrowicy. Mówili, że napadu dokonali Ukraińcy z Wołynia przy udziale miejscowych band.

³⁴ Władysław Kubów w pracy pt. "Polacy i Ukraińcy w Berezowicy Małej koło Zbaraża" na str. 80 pisze: "Brat Broniek, wraz z innymi ludźmi rznął i woził na wzgórze drzewo z lasu, z którego specjaliści budowali bunkry. Po ciężkiej i ciągłej pracy ludzie byli zmęczeni - nie mogli iść na swoje posterunki. Chyba niebezpieczeństwo minęło - myśleliśmy - bo wojska niemieckiego było dużo. Banderowcy wykorzystali tę sytuację i w tak zwane zapusty, w nocy z 22 na 23 lutego 1944 r. napadli na naszą wieś ogromną siłą, mordując nożami i piłami sto trzydzieści jeden osób, dzieci, kobiety i starców. Czterdzieści osób spłonęło. Po dokonaniu grabieży spalono też około trzydziestu gospodarstw, przy czym palono tylko te domostwa, które nie były w sąsiedztwie z ukraińskimi". Tak opisał mord Polaków w Berezowicy Małej człowiek, któremu udało się przeżyć masakrę.

Sądziło, że Ithrowica, jako bardziej oddalona od Wołynia, jest dla Polaków bezpieczniejsza.

Po mordzie w Berezowicy Małej Polacy z Ithrowicy czekali na Armię Radziecką jak na „zbawienie”. Widzieli w niej wyzwolicielkę z niewoli lęku, strachu, ciągłego czuwania dniem i nocą.

Uciekinierzy z Wołynia

Latem 1943 r. pojawili się we wsi kolejni ludzie z tobołkami zdążający przez Ithrowicę do Tarnopola. Byli to uciekinierzy z Wołynia, którzy uszli z życiem z pogromów dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich. Byli zakurzeni i brudni oraz nadzwyczaj ostrożni w nawiązywaniu kontaktów. Dopiero gdy przekonali się, że trafiają do Polaków, stawali się rozmowni. Dostarczyli wiarygodnych, a zarazem mrozących krew w żyłach informacji o losie wołyńskich Polaków. Opowiadali o napadach na kościoły podczas nabożeństw i o masowych mordach polskiej ludności.

Ksiądz Szczepankiewicz zachęcał do udzielania pomocy Wołyniakom. Prosił by dawać im schronienie, przyjmować na nocleg, osobiście udzielał im wsparcia żywnościowego i pieniężnego, opatrywał rany i dawał lekarstwa. My również w naszym gospodarstwie ustawiliśmy w szopie stół i mama często zapraszała uciekinierów na posiłek.

Miejscowi ukraińscy nacjonałiści co pewien czas znikali z Ithrowicy na kilka tygodni. Opowiadano, że jeżdżą na ćwiczenia wojskowe na Wołyń. W świetle opowieści uchodźców z Wołynia nikt z ithrowiczian nie miał wątpliwości, że uczestniczyli oni w masowych rzeziach Polaków.

Wyzwolenie przez Armię Radziecką

Od późnej jesieni 1943 r. nastał dla Polaków na Kresach czas wielkiej niepewności jutra. Wieści o zbliżającej się do Ithrowicy i Tarnopola fali mordów powodowały strach i napięcie. Szczególne niebezpieczeństwo zagrażało mieszkańcom wsi. Polacy z niecierpliwością czekali na wyzwolenie tych ziem przez Armię Radziecką. Zmęczeni ciągłym strachem przed napadem, stanem napięcia i pełnej gotowości, nawet podczas snu, ciągłym ukrywaniem się - marzyli o odpoczynku w ciepłe i pościeli. Polacy sądzili, że Armia Radziecka „zrobi porządek” z ukraińskimi szowinistami.

Chociaż front zbliżał się od wschodu do naszych ziem dość szybko, to jednak wrogość Ukraińców do Polaków nie słabła. Młodzież ukraińska powtarzała hasła: „Za San Lasze, bo tu nasze!” oraz „Niemcy zrobili porządek z Żydami, my taki porządek zrobimy z Lachami” i wiele innych.

Pierwsi żołnierze Czerwonej Armii pojawili się w okolicach Ithrowicy 7 marca 1944 r. Od tej chwili wieś spała nieco spokojniej. Mogliśmy nocować w mieszkaniu, porozbierani, pomyci i w pościeli. Polacy sądzili, że w obliczu wojska OUN - UPA nie odważy się wystąpić przeciwko Polakom. Rzeczywiście napady ustały, a banderowcy poukrywali się w obawie przed NKWD.

Kilka dni po wkroczeniu Armii Czerwonej NKWD zaczęło wyłapywać ukraińskich nacjonalistów. Miało ułatwione zadanie, ponieważ u wielu ukraińskich gospodarzy parobkami byli uciekinierzy z obozów jenieckich - Ukraińcy z „Wielkiej Ukrainy” i Rosjanie. Niektórzy z nich wstępowali w szeregi OUN-UPA, a nawet żenili się z Ukrainkami. Często robili to z wyrachowania, żeby nie wzbudzać podejrzeń i po prostu przeżyć. To oni donosili do władz sowieckich o nacjonalistach. Sami też czuli się zagrożeni i musieli się wykazać przed NKWD swoją lojalnością. Pracując prawie 3 lata w środowisku ukraińskim dokładnie wiedzieli o kolaboracji nacjonalistów ukraińskich z hitlerowcami i donosili o tym Sowietom. Poznali też metody i taktykę walki podziemnej OUN - UPA. Dzięki ich informacjom nowa władza szybko ustaliła listę członków OUN-UPA i rozpoczęła ich wyłapywanie.

W nocy z 8 na 9 czerwca 1944 r. NKWD okrzyła zabudowania Wasyła Horbatiuka w Ithrowicy, gdzie był dobrze zamaskowany bunkier. U ukrywało się tam kilku banderowców. Nie chcąc się poddać popełnili samobójstwa³⁵. We wsi mówiono, że bunkier wskazał „niewolnik” radziecki Kostia, który od 1941 r. służył u Pyłypa Horbatiuka „Kuzia”.

Między Polakami a jeńcami-parobkami nie dochodziło do żadnych konfliktów. Nie zdarzało się, aby ludzie ci działali na szkodę polskich gospodarzy, czy to współdziałając z nacjonalistami ukraińskimi, czy to donosząc do NKWD. Przeciwnie, często ostrzegali Polaków o grożącym niebezpieczeństwie.

Mobilizacja mężczyzn do WP i Armii Radzieckiej

Pobór mężczyzn do wojska rozpoczął się na Kresach w połowie kwietnia 1944 r. Polacy szli do Wojska Polskiego, a Ukraińcy do Armii Radzieckiej. Kazimierz Białowas (z Gdyni) został zmobilizowany 19 kwietnia 1944 r. poprzez Wojenkomat w Hłuboczku Wielkim. Razem z nim zostali wcieleni Antoni i Stefan Łysy. Wielkim zaskoczeniem dla hołowy silrady Dowhopołego Hrycia było oświadczenie Łysych, że są Polakami i idą do polskiego wojska. Na potwierdzenie swoich słów pokazali stosowne oświadczenie wystawione przez proboszcza ks. Szczepankiewicza. Przewodniczący komisji poborowej uznał to zaświadczenie. Bracia pochodzili z rodziny mieszanej i wybrali narodowość matki, która była Polką. W 1944 r. do WP zostało w Ithrowicy zmobilizowanych 170 Polaków z roczników 1897 - 1926. Po ich odejściu praktycznie przestała istnieć na tym terenie Armia Krajowa.

Ukraińcy nie zaciągali się tak masowo do wojska. Ukrywali się w zamaskowanych schronach-ziemiankach budowanych przeważnie poza zabudowaniami, w sadach, ogrodach, lasach lub na polach. Kiedy front przesunął się nieco na zachód ukrywający się przed wojskiem

³⁵ Byli to Teodor Tymoczko ps „Baj”, Ołeksza Zahaluk „Szach”, kapral Wołodmyr Ostiak „Kuż”, Wasyl Horbatiuk „Szczuka”, Anton Horbatiuk. Jórko Junyk uciekł z okrażenia, jednak po dwóch dniach został schwyty pod Małoszowcami. Poległ wtedy również Dorko Sawicki, jednak jego nazwiska nie ma w spisie poległych z rąk NKWD Ukraińców. (Lityopis t.11).

zasilili oddziały UPA. Ponieważ nowa władza początkowo nie zwracała uwagi na dezercje, szeregi UPA rosły w siłę. W szybkim tempie powstawały nowe sotnie potrzebne do „czyszczenia” Podola z Polaków.

Powołanie Istrebitielnych Batalionów

W 1944 r. następował wzrost siły UPA, która stanowiła zagrożenie dla władzy terenowej oraz dopuszczała się morderstw na bezbronnej ludności cywilnej, Polakach i nie podporządkowujących się jej Ukraińcach. W reakcji Sowietów utworzyli z miejscowej ludności uzbrojone oddziały mających strzec porządku na wsiach. Do Istrebitielnych Batalionów, czyli inaczej Batalionów Szturmowych, pod koniec kwietnia 1944 r. powołano Polaków i Ukraińców urodzonych w 1927 r., a więc siedemnastolatków. Po miesięcznym przeszkoleniu wojskowym złożyli oni przysięgę i otrzymali broń.

Istrebitielnyj Batalion używany był do zadań operacyjnych i porządkowych. Od połowy lata 1944 r. Ukraińcy zaczęli coraz częściej dezercerować z IB. Uciekali zwykle z bronią. Sowietów nie tolerowali tego długo. Wkrótce zarządzili alarm, załadowali Ukraińców do ciężarówek i pod strażą czerwonarmistów odwieźli ich do odległych jednostek liniowych. W IB pozostali tylko Polacy i Rosjanie.

Ucieczka ukraińskich esesmanów z pod Brodów

Pod koniec lipca 1944 r. w okolicy pojawili się ukraińscy esesmani przedzierający się z północy na południe. Byli brudni, zarosnięci i nie przypominali już tych butnych, pewnych siebie hitlerowskich kolaborantów paradujących w białych kozuszkach po Tarnopolu czy okolicznych wsiach, z których zresztą w dużej części pochodzili.

Ukraińska dywizja zorganizowana przez Niemców w 1943 r. po niezbędnym przygotowaniu wojskowym została skierowana na front pod Brodami. W dniach 21-22 lipca 1944 r., została całkowicie rozbita przez wojska radzieckie. To właśnie niedobitki z 14 Dywizji SS „Galizien” przemykały w kierunku większych ugrupowań UPA, chroniących się w górskich terenach Małopolski Wschodniej. Swoje mundury wymieniali na byle „łachy cywilne”, żeby się wtopić w środowisko wiejskie.

Wczesnym lipcowym porankiem do siostry mojej matki, Stefanii Sroki, mieszkającej na kolonii Karczunek, wtargnęło 2 ukraińskich esesmanów. Poprosili o posiłek i jakiegokolwiek cywilne ubrania. Wystraszona kobieta z małym dzieckiem na ręku naprędce przygotowała posiłek i powyciągała z kufra wszystkie ubrania wujka, który w tym czasie walczył w Wojsku Polskim.

W czasie posiłku esesmani bacznie przyglądali się gospodyni i wiszącym na ścianach obrazom. Byli pewni, że jest to dom polski, lecz zachowywali się poprawnie. Ukraińcy na hitlerowskiej służbie byli czujni i nie rozstawali się z bronią gotową do użycia. Po

posiłku przebrali się, zostawili swoje uniformy i odeszli w kierunku południowym.

Jak podają źródła historyczne, pod Brodami zginęło 7 z 11 tys. zgrupowanych tam żołnierzy ukraińskich³⁶.

Mord wigilijny i ekspatriacja

Kolejne ofiary ukraińskiego terroru

Okres jesienny sprzyjał banderowcom. Dnie stawały się coraz krótsze a noce dłuższe, co pozwalało na przemieszczanie się pod osłoną ciemności większych sił UPA na Podolu. Początkowo napadano i likwidowano pojedyncze osoby lub rodziny polskie. Stopniowo następowała eskalacja mordów. Dobrze zaplanowany i zorganizowany napad na polską wieś Milno Ukraińcy przeprowadzili specjalnie w dzień polskiego święta narodowego - 11 listopada 1944 r. Zamordowali wtedy 53 osoby.

Późną jesienią w okolicach Ihrowicy coraz częściej można było spotykać młodych mężczyzn z bronią ukrytą pod ubraniem. Zazwyczaj zbierali się w północnej części wsi - na Głębokiej Dolinie. Nie zaczepiali napotkanych ludzi, ale wzbudzali powszechny niepokój i strach wśród Polaków.

Kolejnym niepokojącym zjawiskiem było coraz częstsze odmawianie Polakom przez sąsiadów Ukraińców noclegów. Uspokajali oni zdenerwowanych i bojących się o swoje życie sąsiadów tłumacząc, że nie ma żadnego zagrożenia, a oni nie chcą mieć u siebie nikogo z obcych, nawet sąsiadów.

W takiej atmosferze niepewności jutra zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Na wsi wśród Polaków, jak to wówczas mówiono, „chłopa ani na lekarstwo”. Mężczyźni byli na wojnie, a po domach pozostawały kobiety, starcy i dzieci, praktycznie niezdolni do jakiegokolwiek obrony. Nie było też gdzie uciekać, bo szła zima, a Tarnopol po sowieckiej ofensywie leżał w gruzach. Mieszkańcy miasta przyjmowali najbardziej potrzebujące pomocy rodziny z wiosek, w których już dokonano mordów.

W grudniu 1944 r. do ks. Szczepankiewicza przyjechał ks. Mądrak z Berezowicy Małej. Na plebanii nie było przygotowanego posiłku, więc obiad zaproponowała księżom Jadwiga Białowąs „Buń”. W czasie posiłku ks. Mądrak ostrzegał i prosił ks. Szczepankiewicza o wyjazd z Ihrowicy.

- Stasiu, ja cię bardzo proszę, wyjedź do Polski, bo tutaj wszystkim Polakom i tobie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo - mówił ks. Mądrak.

Na to ks. Stanisław miał odpowiedzieć: „Tego, co się stało w Berezowicy Małej, ja się nie spodziewam od naszych ihrowickich Ukraińców. Zresztą ja i tak zostanę ze swoimi parafianami”³⁷.

³⁶ „Na Rubieży”, 1993 r., nr 5, s.5-7.

³⁷ Słowa te zostały dokładnie przytoczone na podstawie relacji bezpośredniego świadka.

Najprawdopodobniej ks. Szczepankiewicz uwierzył zapewnieniom leczonych przez siebie banderowców o bezpieczeństwie Polaków w Ithrowicy. Gdyby nie był pewien, a chciał zostać ze swoimi parafianami, wywiózł by przynajmniej swoją najbliższą rodzinę.

Zresztą nie można wykluczyć, że część ihrowickich nacjonalistów nie zamierzała oszukiwać księdza. Ale zapewne nie do nich należał głos decydujący w sprawie ataku i wymordowania całej naszej wsi³⁸.

Zabójstwo polskich wartowników

W tym czasie byłem żołnierzem Istrebitielnoho Batalionu w rejonie Hłuboczek Wielki. Byliśmy skoszarowani, ale odwiedzałem rodzinę, kiedy tylko mogłem. Tak też było 17 grudnia 1944 r., gdy po odbytej warcie zabrałem pistolet, dużo amunicji i po 12 kilometrowym marszu, przemykając się opłotkami szczęśliwie dotarłem na swoje podwórko. Wieczorem tego dnia odwiedziłem jeszcze kolegę Staszka Drzewieckiego, któremu w Hłuboczku udało się zdobyć granaty i obiecał podzielić się ze mną zdobyczą.

Gdy wracałem do domu, zauważyłem postać stojącą na drodze naprzeciwko kościoła. Zaniepokojony odbezpieczyłem w kieszeni granat i nie zwalniając kroku powoli zbliżałem się do nieznanego, który zszedł z drogi i stanął pod ścianą szopy. Przyglądał mi się uważnie, podobnie jak ja jemu. Odszedłem na odległość około 50 m i nie wytrzymując nerwowo z obawy przed strzałem z tyłu zacząłem biec. Tak wpadłem na swoje podwórko. Matka widząc moje zdenerwowanie zgasiła światło. Po chwili ktoś wszedł na nasze obejście, lecz natychmiast je opuścił i skierował się w stronę kościoła. Z bronią gotową do strzału przesiedziałem w sieni niemal całą noc. Nad ranem wartę objęła matka, a ja się trochę przespałem.

Rano obudził mnie głośny płacz. Usłyszałem pytanie mamy:

- Marysiu, co się stało?

- Ciociu, ojca zabili przed pocztą - szlochając odpowiedziała Marysia, średnia córka Jana Białowasa „Głaby”.

Zerwałem się z posłania, gdyż zrozumiałem to, co mi się wczoraj przytrafiło. To była zasadzka na ojca Marysi, a mojego chrzestnego. Planowano go zlikwidować, gdyby jak zwykle szedł szosą do domu ludowego na wartę. Tymczasem on, jakby coś przeczuwając, poszedł przez ogrody. Wybrano więc inny wariant.

W domu ludowym znajdował się magazyn zbożowy pozostawiony przez wojsko frontowe. Pilnowali go uzbrojeni mieszkańcy Ithrowicy. Owej nocy magazynu strzegło czterech gospodarzy - dwóch Polaków i dwóch Ukraińców. Bandyci użyli podstępów. Podobno przedstawili się po rosyjsku mówiąc, że przyjechali na kontrolę z rejonu Hłuboczka Wielkiego. Wpuszczeni do środka rozbili wartowników, a następnie

³⁸ Podobnie twierdził Grzegorz Błaszczewicz, który już po wyjeździe Polaków przez cały 1945 r. mieszkał w Ithrowicy i przysłuchiwał się dyskusjom nacjonalistów.

wyprowadzili Polaków przed pocztę i zastrzelili. Dwóch wartowników ukraińskich puszczono wolno³⁹.

Pogrzeb zamordowanych - Jana Białowasa „Głaby” i Stanisława Migaly - odbył się 19 grudnia. Przybyła prawie cała społeczność polska Ihrowicy. Okazało się, że przygniatającą większość stanowiły kobiety i dzieci. Przygnębione pytały jedna drugiej: co robić?; gdzie się kryć?; dokąd uciekać? Pytania pozostawały bez odpowiedzi.

Polacy dopiero teraz zdali sobie naprawdę sprawę ze swojej bezbronności, beznadziejnego położenia i niebezpieczeństwa, jakie groziło im ze strony ukraińskich bandytów. Jednak żadna z polskich rodzin nie opuściła wsi. Każdy liczył, że jakoś przeżyje, że „jakoś to będzie”, że Pan Bóg pomoże, itp. Strach przed opuszczeniem własnych domów zimą i wyjazdem do zniszczonego Tarnopola okazał się silniejszy, niż nakaz zdrowego rozsądku. Kobietom, bo wobec nieobecności mężów one stanowiły o losach własnych rodzin, zabrakło inicjatywy. Nie były przygotowane do likwidacji gospodarstw i szukania w zniszczonym mieście pomieszczeń do przetrwania.

Proszono też o radę księdza Szczepankiewicza. Uspokajał ludzi twierdząc, że utrzymuje kontakt z księdzem greckokatolickim Piotrem Hałasiem, który zapewniał, że w Ihrowicy nic złego wydarzyć się nie może.

Posterunek IB w Ihrowicy.

Po zabójstwie Białowasa i Migaly do Ihrowicy przyjechali oficerowie sowieccy z rejonu. Zbadali okoliczności zabójstwa, obejrżeli dom ludowy i zdecydowali o zorganizowaniu w nim posterunku IB. Wojenny komendant rejonu wyznaczył na dowódcę lejtnanta Demianinko, a na zastępcę - st. sierż. Siemionowa. Żołnierzami mieli być wszyscy miejscowi chłopcy z roczników 1927 - 28, którzy przeszli szkolenie wojskowe w IB w Hłuboczku Wielkim. Dowódcę zakwaterowano u Białowasów „Głabów”, z uwagi na bliskość domu ludowego. Mieszkające tam kobiety chętnie zgodziły się na przyjęcie oficera, gdyż po śmierci Jana Białowasa dzięki temu poczuły się bardziej bezpieczne.

Posterunek rozpoczął działalność 23 grudnia 1944 r. W nocy z 23 na 24 grudnia wieś była już patrolowana przez „istrebeków” w rejonie szkoły, domu ludowego i kościoła. Polacy poczuli się nieco bezpieczniej. Wzrosło przeświadczenie, że władza zatroszczyła się o ich los.

Noc przeszła spokojnie, a rankiem 24 grudnia posterunek na dobre zagospodarował się na piętrze domu ludowego. Z jego okien roztaczał się widok na Dolną i Górną Ihrowicę. Lejtnant Demianinko rozkazał posprawdzać zamknięcia wszystkich okien i drzwi w budynku, a także omówił sposób jego obrony.

³⁹ Ihrowiczanie są przekonani, że nastąpiła zmowa banderowców z Ukraińcami na warcie i to właśnie oni otworzyli drzwi od wewnątrz.

Mimo utworzenia posterunku sytuacja we wsi w dzień wigilii była bardzo niespokojna. Po roratach kobiety powiadomiły ks. Szczepankiewiczza o tym, że na obrzeżach wioski pojawili się obcy ludzie, ale nikogo nie zaczepiali. Proboszcz zalecał ostrożność i życzył bezpiecznych i błogosławionych świąt Bożego Narodzenia.

Banderowcy atakują

Rankiem 24 grudnia z posterunku IB w Ithrowicy wysłano patrol do Kazimierzowa, aby sprawdzić wiadomości o pojawieniu się w okolicy podejrzanych osobników. Do patrolu pod dowództwem st. sierż. Siemionowa został wyznaczony Kazimierz Nakonieczny, Kazimierz Litwin i Władysław Litwin. Nie byli oni nowicjuszami w tego rodzaju akcjach. Podwodą pojechali najpierw do sołtysa na Kazimierzowie, a następnie udali się w stronę Doliny Tyczkowskiego.

Nie dojeżdżając do zabudowań zeszli z wozu i zachowując ostrożność podchodzili w ich kierunku idąc obok drogi. Nie na wiele zdały się te środki ostrożności. Patrol był obserwowany przez banderowców, którzy urządzili zasadzkę i czekali aż „istrebeky” podejda bliżej. Pierwszy zorientował się w sytuacji Kazimierz Litwin, który zauważył banderowca stojącego za rogiem domu. Polak oddał strzał w jego kierunku, na co banderowcy odpowiedzieli silnym ogniem z broni maszynowej. Patrol zaczął się wycofywać, co udało się tylko Władysławowi Litwinowi i Kazimierzowi Nakoniecznemu. Rannego st. sierż. Siemionowa i usiłującego mu pomóc Kazimierza Litwina okrążyli banderowcy. Bardziej doświadczony Rosjanin z miejsca się zastrzelił, Kazimierz Litwin – poddał się.

Władysław Litwin i Kazimierz Nakonieczny wycofywali się oddzielnie. Gdy dobiegli do domu ludowego zastali jeszcze przebywającego w Ithrowicy naczelnika NKWD z Hłuboczka Wielkiego. Wysłuchał on meldunków o starciu z banderowcami i natychmiast odjechał obiecując zorganizowanie pomocy.

Mord w Wigilię Narodzenia Pańskiego

Odtąd śmiertelne zagrożenie dla Ithrowiczian rosło z godziny na godzinę. W rejon Ithrowicy nadciągnęła już „osławiona” mordami na ludności polskiej sotnia „Burlaka” dowodzona przez Iwana Szemczyszyna ps. „Czornyj”. Wspólnie z ithrowickimi nacjonalistami z organizacji Samoobronni Kuszczowi Widdiły (SKW) czekali już tylko zmroku by przeprowadzić plan likwidacji wszystkich Polaków żyjących w Ithrowicy. Wieś podzielono na sektory, w których miały operować grupy ze specjalnie wyznaczonymi zadaniami.

Tymczasem po usłyszeniu strzałów na Kazimierzowie, dowódca posterunku lejtnant Demianinko przygotowywał dom ludowy do obrony przed atakiem banderowców. Zatrzymał też jadących z Tarnopola do Mszańca trzech radzieckich żołnierzy łączności, wśród których była kobieta w stopniu sierżanta. Ostrzegł ich o niebezpieczeństwie ze

strony Ukraińców i pozostawił w Ithrowicy na nocleg, wzmacniając tym samym załogę posterunku.

Dowódca wystawił też przed posterunkiem wartę, na którą wyznaczył Jana Białowasa „Kęsa”, który stanął przed furtką i Mateusza Białowasa - przed głównymi drzwiami. Załogę posterunku tego dnia stanowili również: Piotr Bończuk, Kazimierz Ościak i Jan Dudczak. Razem z Rosjanami w budynku pozostało 7 osób. Pozostali „istrebitiele” udali się na wieczerzę wigilijną do swoich domów.

Do wieczora we wsi było w miarę spokojnie. Dopiero ok. godziny 17-18 stojący na warcie Jan Białowas „Kęs” zauważył idących od strony placu budowy nowego kościoła dwóch ludzi z odkrytą bronią. Krzyknął w ich stronę:

- *Stoj, kto idiot?*

- Ukraińska Powstańcza Armia - usłyszał w odpowiedzi. Oddał w ich kierunku strzał i cofnął się do drzwi wejściowych. Nie mógł jednak wejść do środka, ponieważ obaj banderowcy ostrzeliwali już drzwi z automatów. Wycofał się więc na łąki i pobiegł wzdłuż rzeki zawiadomić rodzinę o napadzie.

Po chwili pod posterunek IB nadciągnął duży oddział banderowców, który zaczął ostrzeliwać dom ludowy z broni maszynowej. „Istrebeky” zajęli pozycję na piętrze. Wobec małej ilości amunicji komendant nakazał odpowiadać pojedynczymi strzałami.

- Bronić się będziemy dopóki pozostaną nam po dwa naboje. Potem niech każdy wypali sobie w łeb - przypomniał podkomendnym.

Chodziło o to, że ostatni nabój mógł nie wypalić, a dostanie się w ręce banderowców oznaczało powolną śmierć w strasznych męczarniach.

Wieś została napadnięta od północy i od zachodu. Na placu budowy nowego kościoła Ukraińcy podzielili się na mniejsze grupy, które rozbiegły się po wsi głównie w kierunku południowym.

Po pierwszych seriach karabinowych rozdzwoniła się sygnaturka na plebanii. Ukraińcy natychmiast rozpoczęli tam wyłamywanie drzwi. Równocześnie wyrąbywali drzwi wejściowe do domu Białowasów „Głębów” mieszkających naprzeciw plebanii. Prawie w tym samym czasie zaatakowano inne pobliskie obejścia, w tym jako jeden z pierwszych - mój rodzinny dom.

Donośny dźwięk sygnaturki z plebanii uratował życie wielu Ithrowiczanom. Ci, którzy natychmiast rzucili się od stołów wigilijnych do ucieczki - w większości przeżyli. Jednak księdzu i jego rodzinie nie mógł już nikt pomóc. Ukraińcy przystąpili do rozbijania drzwi wejściowych i okien. Zdobywanie zabezpieczonej w masywne drzwi i okiennice plebanii trwało ok. 15 minut. Po wyrąbaniu drzwi ks. Stanisław Szczepankiewicz, jego matka Anna, siostra Maria i brat Bronisław zostali bestialsko zamordowani siekierami.

Mordowali całe rodziny

Jedna z grup napastników szybko dotarła do Franciszka Białowasa, który oficjalnie posiadał karabin, gdyż pilnował

magazynu zbożowego w domu ludowym. Udając sowieckich oficerów z Hłuboczka Ukraińcy kazali mu przynieść broń niby do kontroli. Z jego własnego karabinu zastrzelili go przed domem. Gdy na odgłos strzału wyszła jego żona Aniela, ją też zastrzelono na progu domu. Teściową Julię zabito w sieni. W jednym momencie z całej rodziny Franciszka Białowaśa pozostał przy życiu jedynie syn Tadeusz, zmobilizowany wcześniej do WP. Podobny los spotkał rodzinę Migałów. Ojciec Stanisław został zastrzelony przed pocztą 17 grudnia 1944 r., a pozostali członkowie rodziny - żona Michalina, syn Władysław, córki Stanisława i Genowefa - zginęli tydzień później przy stole wigilijnym.

Takie tragedie zdarzały owego wieczora w Ithrowicy co krok. W bliskim sąsiedztwie domu Franciszka Białowaśa Ukraińcy zastrzelili pod szopą innego Franciszka Białowaśa s. Wincentego z żoną Karoliną. Po drugiej stronie drogi bandyci dopadli Antoniego Białowaśa „Wusaja”, który słysząc strzały i widząc blask palących się budynków, zamiast uciekać wyszedł do drogi. Bandyci zatrzymali go, a Wasyl Widłowski, Ukrainiec który doskonale znał Antoniego, własnoręcznie go zastrzelił. Działo się to na oczach Anny, 12 letniej córki Antoniego, której udało się uciec.

Po zastrzeleniu Antoniego Białowaśa Widłowski napisał na ścianie pędzlem maczanym w smarze do wozów konnych dużymi literami hasło: „*Smert' seksotam i Stalinu*”⁴⁰.

Po zamordowaniu sześciu Polaków, Wasyl Widłowski ze swoją grupą dotarł do gospodarstwa Sylwestra Białowaśa. Sylwester z synem Kazimierzem zdążyli uciec w zarośla na łąki. Nie udało się to jego żonie Annie, która chciała jeszcze wypędzić bydło z obory. Ją też zastrzelił osobiście Widłowski .

W grupie operującej w rejonie młyna wodnego „działali” ihrowiccy nacjonaliści wspomagani przez Ukraińców z Iwaczowa. Oddział ten działał chaotycznie i nerwowo, jakby obawiając się odsieczy. Raczej nie włamywali się do domów mordując tylko napotykanym Polaków, lub wywołując ich z domów. Jako jednego z pierwszych zabili Kazimierza Błaszczuka. Zawołał go jeden z jego kolegów Ukraińców, gdy akurat w domu dziadków łamał się opłatkami. Gdy Kazimierz wyszedł przed dom, odprowadzili go pod studnię i tam na górce zastrzelili.

Wielu Polaków w tym krańcu wsi nie słyszało strzałów z karabinów i sygnaturki dzwoniącej na plebanii. O tym, że UPA morduje we wsi zaalarmował ich dopiero Janek Białowaś „Kęs”, który przybiegł spod domu ludowego. Dzięki niemu wiele rodzin pouciekało z domów. Janek z kilkoma sąsiadami uciekł na górę Dyblankę, skąd obserwowali bandytów. Widzieli, jak Ukraińcy w pośpiechu wynosili z ich domów cały dobytek - pościel, ubrania, żywność i co bardziej wartościowe przedmioty. Jedna grupa zajmowała się rabunkiem, a inni, prawie w biegu podpalali budynki. Dwóch dowodzących na

⁴⁰ „Śmierć zdrajcom i Stalinowi” Chodziło o zastraszenie Ukraińców, aby nie pomagali Polakom i nie współpracowali z władzą radziecką.

koniach ponaglało poszczególne grupy napastników. Zrabowany dobytek był szybko ładowany na podjeżdżające co chwila wozy⁴¹.

Napad na Ihrowicę Górną

Banderowcy, którzy zaatakowali Ihrowicę Górną, przymaszerowali z Kazimierzowa (Choinów) już po zmroku. W tej części wsi charakteryzującej się gęstą i sąsiadującą ze sobą zabudową gospodarstw polskich i ukraińskich napastnicy działali spokojnie i planowo. Ewentualna odsiecz mogła przybyć tylko od południa, a więc z przeciwległej strony wsi, więc grupa działająca w Ihrowicy Górnej nie była narażona na jej bezpośrednie uderzenie. Dlatego też banderowcy metodycznie przeczesywali dom po domu w poszukiwaniu Polaków. Spokojnie też rabowali dobytek oraz inwentarz żywy.

Nie udało się plan wymordowania młodych Polaków, gdyż zaalarmowani puciekali na pola lub dobrze się ukryli. *Rezuny* znajdowali co najwyżej starsze osoby przeważnie pochowane u swoich ukraińskich sąsiadów. Tak było np. z Wiktoria Białowąs, Eudokią Nakonieczną i Marią Nakonieczną. Kobiety schowały się u sąsiada Ukraińca o nazwisku Kotuń. Jednak inni Ukraińcy z sąsiedztwa donieśli o tym banderowcom. Wyciągnięte spod łóżek kobiety zostały wyprowadzone przed dom i zastrzelone.

Napastnicy mieli doskonałe rozeznanie w lokalizacji polskich zabudowań. Wiedzieli też, kto gdzie mieszka. W pierwszej kolejności napadano na polskie rodziny znane z tradycji patriotycznych. Tak było w przypadku rodziny Franciszka Litwina. Jego syna Kazika Ukraińcy złapali kilka godzin wcześniej w czasie zasadki na patrol IB. Na jego matkę, która wyszła szukać syna, oddział banderowców natknął się na drodze. Podała się za Ukrainkę i nierozpoznana przez nikogo pobiegła z powrotem do domu, zabrała dzieci i skryła się w oborze sąsiada Ukraińca bez jego zgody. Ledwo zdążyła to zrobić, gdy przechodzący obok Ukraińcy wrzucili do jej domu granat, który spowodował zniszczenie i pożar.

Napadnięto też na znaną z patriotyzmu liczną i bogobojną rodzinę Ignacego Nakoniecznego. Pełnił on obowiązki kościelnego, a ze względu na religijność, życzliwość i kulturę osobistą nazywano go „Świątym”. Kiedy zapadał wieczór i rodzina zaczynała dzielić się opłatkiem, jeden z domowników przez odsłonięte okno zauważył kilku ludzi zbliżających się do ich domu. Dzięki szybkiej decyzji wszyscy uciekli przez okno do ogrodu. Nie udało się to jedynie

⁴¹ W rejonie młyna bandyci dokonali stosunkowo niewielu zabójstw. Działali bardzo pośpiesznie. Jest wielce prawdopodobne, że sotnia „Burlaka” nie była dostatecznie poinformowana, co do czasu wyznaczonego jej przez NKWD. Bandyci nie wiedzieli dokładnie, jak długo mogą mordować, rabować i palić polskie gospodarstwa. Szybkość działania bandy wskazuje na wcześniej opracowany plan zniszczenia polskich rodzin i ich gospodarstw. Nacjonaliści z Ihrowieckiego SKW byli bardzo pomocni bandzie „Czornego”, bo znali teren i liczebność poszczególnych rodzin polskich przeznaczonych do zagłady. W nagrodę mogli rabować wartościowe przedmioty, potykając się o trupy swoich zamordowanych sąsiadów.

córcie Ignacego, Marii. Wróciła do domu po spakowane walizki, gdyż nie chciała stracić całego dobytku. Bandyci postrzelili ją w brzuch. Gdy po pewnym czasie oprzytomniała, leżąc na schodach przed splądrowanym i płonącym domem głośno wzywała Boga i ludzi o pomoc. Skonała nad ranem w męczarniach. Jej mąż zmobilizowany walczył w tym czasie na froncie.

Dziećmi Marysi zaopiekowała się jej matka Franciszka. Uciekając z chłopcami wpadła do sąsiadki Ukrainki i prosiła o ukrycie przynajmniej wnuków. Sąsiadka przyjęła dzieci i położyła do łóżka. Gdy do izby wbiegli banderowcy i podejrzliwie spytali, czyje to dzieci, Ukrainka, Zofia Wonyśko, żona Piotra zwanego „Czornyj”, zdecydowanie stanęła przy łóżku i odpowiedziała, że to jej dzieci. Tym zdecydowaniem uratowała im życie.

Do śmierci nie zapomnę

Szykowaliśmy się do wieczerzy wigilijnej, gdy prawie równocześnie z serią karabinową i dźwiękiem sygnaturki usłyszeliśmy ujadanie psów i podejrzane hałasy w pobliżu naszego domu. Na te odgłosy matce wypadły z rąk talerze, na których niosła opłatki z miodem. Krzyknęła:

- Dzieci uciekajmy bo mordują!

Ten krzyk i brzęk rozbijanych talerzy słyszę do dziś.

Siostra rzuciła się do okna i uchylając okiennicę zawołała:

- Idą do nas.

Wszyscy wypadli do sieni, by uciekać na strych. Wiedziałem czym to grozi i siłą ściągnąłem matkę i brata Kazika z drabiny.

- Chodźcie za mną! - rozkazałem.

Chciałem uciekać przez pokój na wschód, ale okazało się, że drzwi do pokoju były zamknięte. Matka wcześniej odruchowo zamknęła je na klucz, który schowała w kieszeni, o czym w panice zapomniała. A na stole w zamkniętym pokoju leżała moja broń ...

O naszym życiu decydowały sekundy. Mordercy szli od południa więc szybko otworzyłem okno w kuchni wychodzące na północ. Wypychałem wszystkich kolejno. Zdażyliśmy. Wyskoczyłem jako ostatni i jeszcze przymknąłem za sobą okno.

Z naszego podwórka uciekliśmy przez dziurę w płocie do obejścia sąsiada Ukraińca. Bez jego wiedzy skryliśmy się na strychu obory. Gdy wszyscy znaleźli się już na górze, wciągałem za sobą drabinę.

Wtedy usłyszeliśmy, jak jeden z napastników, którzy byli już pod drzwiami naszego domu, zawołał po polsku:

- Janek ty jesteś? Janek, ty jesteś? Otwórz.

Jego głos wydał mi się dziwnie znajomy. Trwale go zapamiętałem.

- Przyszli twoi koledzy z domu ludowego - powiedziała do mnie matka.

- Ciszej, bo nas usłyszą - uciszyłem mamę pewny, że się myli.

W tej samej chwili wszystko się wyjaśniło. Łomem i siekierami napastnicy zaczęli rozbijać drzwi domu. Wdarli się do środka i

szukali przede wszystkim domowników. Uratowało nas zamknięte okno, bo szukali tylko wewnątrz budynku. Słyszeliśmy ich głosy:

- *Zdieś ich niet i zdieś ich niet.*

Słyszalność tego wieczoru była doskonała. Słowa, odgłosy, strzały niosły się daleko z powodu zmrożonej pokrywy śnieżnej i kilkustopniowego mrozu. Słyszeliśmy jak bandyci szukając nas na strychu w sianie zaczęli o blachę dachu, jak do siebie mówili.

W tym czasie z plebani dochodziły do nas wyraźne odgłosy rozbijanych drzwi i okien. Walenie siekierami przeplatało się z trzaskiem wyłamywanego drewna. Po jakimś czasie usłyszeliśmy straszliwy lament kobiet od Białowasów „Głębów”. Była tam babcia, matka, trzy córki i mieszkająca z nimi zaprzyjaźniona nauczycielka z Cebrowa. W czasie napadu uciekły na strych zamykając za sobą właz. Teraz paliły się żywcem, gdyż Ukraińcy podpalili ich dom. Tego wołania Boga i ludzi o pomoc opisać nie potrafię. To był jakiś koszmar. Chwilami dłońmi zatykałem uszy. Do końca życia nie zapomnę ich przerażonych, wręcz oszalałych z bólu krzyków. Kobiety te doznały piekła na ziemi.

Tymczasem ci, którzy włamali się do naszego domu, pobiegli dokonywać dalszych mordów, ale dwóch uzbrojonych ludzi pozostało u nas na czatach. Stali w ukryciu zachowując ciszę. Z pewnością byli to miejscowi nacjonaliści, którzy nas znali. Mieli nas zabić, gdybyśmy się tylko pojawili.

Blask bijący od palących się polskich zagród sprawiał, że we wsi było widno jak w słoneczny dzień. Ze strychu widziałem wszystko jak na dłoni. Pamiętam nawet taki szczegół, że łakami przy rzeczce na koniu jechał i szukał po zaroślach ukrywających się Polaków mężczyzna w dużej kozackiej czapce z automatem przewieszonym przez pierś. Nikogo nie znalazł. Kiedy zbliżył się do nas słychać było, że nucił sobie jakąś pieśń. Tak, Ukraińcy to muzykalny naród ...

Trupy i zgliszcza

Na strychu siedzieliśmy wszyscy do czasu, gdy nieludzkie wycie palących się kobiet stało się nie do wytrzymania. Nie sposób było tego słuchać siedząc na strychu. Pierwsza nie wytrzymała nerwowo siostra Stasia. Siłą wyrwała łatę ze strzechaczami, spuściła czteroletnią siostrzenicę Kazię i sama zeskoczyła na ziemię za nią. Z dzieckiem pobiegła do piwnicy pod naszą stodołą. Za nią podażyła matka z bratem Kazikiem. Dołączył do nich mężczyzna mieszkający u sąsiadów - pan Czumański, który cudem uniknął śmierci w czasie napadu na jego dom w Berezowicy Małej w lutym 1944 r.

W tym czasie inni Ukraińcy zajechali furmanką na nasze podwórko i zaczęli rabunek. Następnie podpalili dom wraz ze stodołą. Ukrytym w piwnicy brakowało powietrza do oddychania, czekali jednak z wyjściem zanim rabusie i podpalacze oddalą się. Siostra z dzieckiem po wybiegnięciu z piwnicy uciekając wpadła do dołu po kartoflach i przesiedziała tam do rana. Matka z bratem

ukryta się w oborze u sąsiada Ukraińca za jego zgodą. Do mieszkania bał się jednak ich wpuścić.

Ja pozostałem na strychu do rana. Świtało, kiedy usłyszałem rozmowy po polsku. Z ukrycia zobaczyłem, że po pogorzeliśku z naszego domu chodzi kuzyn Kazimierz Białowas, syn Sylwestra, z drugą jeszcze osobą. Szukali naszych zwęglonych ciał. Zszedłem ze strychu, a kuzyn zapytał:

- Gdzie są pozostali z rodziny?

Wskazałem miejsce ukrycia. Wtedy wróciła też matka z bratem i siostra z dzieckiem. Widząc pogorzeliśko matka zaczęła płakać.

- Jak będziemy teraz żyć? - pytała przez łzy.

Wtedy kuzyn zwracając się do mojej mamy powiedział:

- Niech ciocia nie płacze. Dobrze, że wszyscy żyjecie. Ja już nie mam matki, zabili.

Mówił to przyciszonym, żalonym głosem powstrzymując łzy.

Zapytałem, kogo jeszcze zabili.

- Chodź to zobaczysz - odpowiedział.

Poszliśmy w stronę kościoła. Za studnią, naprzeciwko plebanii, w przydrożnym rowie leżała najmłodsza córka Białowasów „Głębów” - Stefcia. Owinięta była w naszą pierzynę, którą musieli zgubić rabusie. Już nie żyła. Chociaż ciało jej było mocno popękane i częściowo spalone, ocalał od ognia długi warkocz splecionych włosów. Oczy miała otwarte. Przez uchylone usta widać było śnieżnobiałe zęby. Wszyscy, którzy się jej wtedy przyglądali, płakali. Stefcia była piękną, 13 letnią dziewczyną, wyrosniętą, zgrabną i zawsze uśmiechniętą. Tak ją zapamiętałem. Stała się dla nas symbolem cierpienia pomordowanych Ihrowiczaków. Był to widok szczególnie tragiczny i przygnębiający. Kto ją wtedy widział martwą, leżącą w rowie na tle dymiących jeszcze zabudowań, z całą pewnością zapamiętał na całe życie⁴².

Postaliśmy chwilę nad jej zwłokami i poszliśmy na plebanie. Przed budynkiem leżał zastrzelony pies. Masywne drzwi ganku były połamane. Wszędzie pełno śladów po uderzeniach siekier i łomów. Ze środka wychodzili zapłakani ludzie. Nie mogłem tego znieść i nie wszedłem do środka, gdzie leżały porabane zwłoki ks. Szczepankiewicza, jego matki, siostry i brata. Może podświadomie chciałem zapamiętać księdza żywego, pełnego powagi i dostojności, choć czasem również wesoło żartującego z ludźmi? Nie wiem. Byłem wtedy 17 letnim, wrażliwym chłopcem⁴³. Jak twierdzą ludzie, którzy weszli wtedy na plebanie, był to krwią ociekający widok. W pomieszczeniu była dosłownie ogromna kałuża krwi ...

Spod plebanii poszliśmy przez wieś w kierunku południowym. Przy studni koło Bojka Jantocha leżał Antoni Białowas zwany „Wusaj” z racji dorodnych wąsów. Dostał strzał w prawy policzek. Po drugiej stronie drogi leżeli Aniela i Franciszek Białowasowie wraz z babcią Julią. A z lewej strony, w bramie - Maria i Franciszek Białowasowie „Wojtkoho Wicka”.

⁴² W listach pisanych do mnie, niemal wszyscy ihrowiczanie wspominają Stefcie.

⁴³ Dziś żałuję, że nie widziałem księdza i jego rodziny. Byłbym jeszcze jednym naocznym świadkiem jego męczeństwa i bardziej dokładnie opisał porabana siekierami rodzinę leżącą w kałuży krwi.

Wystarczyło mi tych przeżyć. Nie chciałem więcej oglądać tych okropności, skrwawionych zwłok ludzi żyjących jeszcze przed paroma godzinami, osób które od lat znałem i szanowałem.

Wróciłem na nasze podwórko i trochę ogrzałem się od dopalających się zgliszcz rodzinnego domu. Czas płynął, zaczęliśmy szykować się do ucieczki. Ktoś z sąsiadów przyszedł z wiadomością, że zbierają pomordowanych i saniami będą ich wieźć na cmentarz. Czekaliśmy przy drodze. Ukraińcy prawie nie pokazywali się. Stali w oknach uważnie obserwując co robimy.

Nadjechały sanie wypełnione zwłokami poukładanymi warstwami. Ciała były zamrożone. Ludzie zastygli w pozach, które przybrali w chwili śmierci. Porozkładane na boki ręce pomordowanych jakby prosiły o litość. Prawie wszyscy mieli pootwierane oczy. Jedni patrzyli w niebo, drudzy spoglądali na stojących przy drodze ludzi. Na widok tych twarzy coś ścisnęło za gardło, do oczu napływały łzy. Żegnaliśmy ich na zawsze modląc się i płacząc.

Za saniami pełnymi trupów szła mała grupka ludzi. To najbliżsi odprowadzali swoich zmarłych. Szli zrezygnowani i milczący.

Wiem, że tych obrazów i przeżyć nigdy się już nie zapomni. One wracają i wracać będą przez całe życie bez naszej woli, w snach i na jawie.

Trudno to pojąć, ale zmarli żegnani byli z za zamkniętych okien obojętnym, a nawet niekiedy nienawistnym wzrokiem części współbraci Ukraińców. Smutne to, ale prawdziwe ...

W nieznane

Szykowaliśmy się do opuszczenia wioski. Korzystaliśmy z osłony IB nie wiedząc, czy po drodze nie będzie zasadzki. Byliśmy pewni, że ukraińskim nacjonalistom nie chodzi o pozbycie się Polaków z tych terenów, ale o całkowitą ich eksterminację.

Z naszego gospodarstwa ocalała obora. Pozostał też koń i wóz. Kilka rodzin załadowało swój dobytek i wyruszyliśmy w nieznane. Zebrał się cały tabor takich rodzin. Szliśmy za wozem opowiadając jeden drugiemu, jak ocaliliśmy życie. Jeden z Nakonecznych mówił, jak to schronili się w kryjówce przygotowanej w piwnicy pod domem. Wcześniej zgromadzili w niej nieco żywności. Był tam m.in. worek soli, która w tych czasach miała wielką wartość. Dom specjalnie zostawili otwarty, żeby stworzyć pozory ucieczki na zewnątrz. Bandyci dali się na to nabrać i od razu zabrali się za grabież. Następnie podpalili dom. Ukrytym domownikom zaczęło brakować powietrza. Oddychali przez szmaty, a krytyczny moment nastąpił, gdy zaczął palić się właz do kryjówki. Wówczas pomogła sól, którą posypywali deski. Okazało się, że sól parując neutralizowała gryzący w oczy dym i utrudniała dostęp ogniowi. Tak wytrwali przez całą noc. Rankiem uwolnili ich sąsiedzi Polacy.

Wielkie wzruszenie ogarnęła wszystkich, gdy znaleźliśmy się na wzniesieniu. Mijaliśmy właśnie dzielnicę Wierzby, a oglądając się za siebie widzieliśmy Ithrowicę Dolną. Trudno wyrazić słowami to, co czuliśmy. „Żegnaliśmy miejsca, gdzie rodzili się nasi

pradziadowie, dziadowie, ojcowie i my. Zostawialiśmy za sobą nie pogrzebanych bliskich. Wyjeżdżamy ze smutnym pytaniem - dlaczego?"⁴⁴

Opuszczaliśmy miejsce swego urodzenia z przymusu, w samym środku zimy. Szliśmy w nieznaną, w kierunku tarnopolskich gruzów. W Tarnopolu, mieście które przeszło sześciotygodniowe oblężenie wojsk sowieckich, nie było nieuszkodzonego domu. Ludzie mieszkali w piwnicach i różnych prowizorkach.

W końcu udało nam się znaleźć pokój, w którym zamieszkało kilka rodzin. Wszyscy spali pokotem na posadzce. Ale sen mieliśmy nareszcie spokojny. W Ithrowicy przed Bożym Narodzeniem najstraszniejsze były noce. Dzień jeszcze jakoś przechodził na gospodarskiej krzątaniu. Ale noce były bezsenne, groźne, niepewne i okropnie się dłużyły. Zewsząd wpełzały wtedy lęk i trwoga.

Tragedia rodziny Litwinów

Tragicznie obszedł się los z rodziną Wincentego i Marii Litwinów. Mieszkali w Ithrowicy Górnej przy posterunku policji. Najstarszą osobą w rodzinie była matka Wincentego, Paulina. Dwoje dzieci w małżeństwie - to córka Stefania i syn Tadeusz. Z rodziny tej tragicznie zmarły trzy osoby, a mogło zginąć - cztery.

Podczas tragicznej wigilii w domu znajdował się Tadeusz z matką i babką. Wincenty zmobilizowany służył już w wojsku. W czasie dzielenia się opłatkiem domownicy zauważyli dziwny blask na zewnątrz domu. Wyjrżeli przez okno i okazało się, że to paliły się już polskie gospodarstwa. Na domiar złego Tadzio ujrzał idących w kierunku ich domu banderowców. Byli bardzo blisko

- To nasz koniec - powiedział do kobiet. - Poczekajcie, zdejmę ze ściany obraz Matki Bożej Fatimskiej, umrzemy trzymając go.

Kiedy Tadek sięgał po obraz, matka obserwująca napastników przez okno stwierdziła, że banderowcy z nieznanых powodów nagle zawrócili i skierowali się w inną stronę.

Tadzio z matką wykorzystali ten moment i wyskoczyli przez okno na ogrody. Skryli się w gęstwinie krzaków. Babcia Paulina nie była w stanie uciec ze względu na wiek. Po pewnym czasie mordercy wrócili, rozbili drzwi domu i zastrzelili staruszkę.

Tadeusz i matka całą mroźną noc spędzili w pobliskich zaroślach. Obydwoje byli święcie przekonani, że zawdzięczają życie Matce Boskiej Fatimskiej.

Dramat rodziny Litwinów zaczął się jednak na długo przed pamiętnym grudniem 1944 r. Miejscowi Ukraińcy usiłowali wysłać na przymusowe roboty do Niemiec 19-letnią Stefcie Litwin. Została już nawet zatrzymana i osadzona na posterunku policji ukraińskiej. Uciekła dzięki pomocy ojca, który znał rozkład budynku zajętego

⁴⁴ Tak to wyraził w Władysław Żołądowski w książeczce pt. „Niebo i piekło mojej ziemi”, Opole 1992, s.39.

przez policję. Za uwolnienie córki Wincenty Litwin został jednak dotkliwie pobity przez policjantów.

Stefcia, która była zakochana w pewnym przystojnym, grzecznym, kulturalnym i dobrze zapowiadającym się koledze, robiła co mogła, aby uniknąć wyjazdu na przymusowe roboty. Przed poszukującymi ją policjantami ukraińskimi chowała się w różnych kryjówkach. Rzadko spała w domu. W końcu przeziębila się, dostała zapalenia płuc, z którego wywiązała się galopująca gruźlica. Mimo pomocy ks. Stanisława Szczepankiewicza, Stefcia zmarła latem 1944 r.

Od chorej zaraził się gruźlicą jej brat Tadeusz. Miał wówczas 16 lat i był wybitnie utalentowany muzycznie. Grał w kościele na organach i pięknym głosem intonował pieśni w czasie nabożeństw.

U niego również choroba postępowała bardzo szybko. Noc spędzona na mrozie w czasie mordu wigilijnego pogorszyła stan zdrowia Tadzia. Po ucieczce z rodzinnego domu nie miał też warunków do leczenia gruźlicy. Zmarł we Lwowie, w pociągu, którym wraz z matka jechał do lubelskiej Polski.

Matka osiedliła się w Horodysku w powiecie chełmskim. Po powrocie z wojny Wincenty Litwin bardzo rozpaczał z powodu śmierci dzieci i matki. Syna Tadzia oczyma wyobraźni widział już w sutannie ...

W nowym domu Maria Litwin powiesiła obraz Matki Bożej Fatimskiej nad swoim łóżkiem tak, aby przy modlitwie móc wpatrywać się w twarz Maryi. Kiedy śmiertelnie zachorowała poprosiła o pozostawienie przy niej obrazu nawet wtedy, kiedy na zawsze zamknie oczy. Prośbę jej spełniono.

Zabójstwo Michaliny i Czesi

Po masakrze w Ithrowicy mordy na Polakach bynajmniej nie ustały. Szczególnie tragiczny był los dwóch młodych kobiet - Michaliny Kupyny, córki Błaszkiwicz, żony Ukraińca Piotra Kupyny oraz 16 letniej Czesławy Nakoniecznej. Obie pochodziły z Dobrowód leżących 7 km od Ithrowicy i były Polkami.

Nazajutrz po mordzie w Ithrowicy, kiedy wieść o tragedii dotarła do Dobrowód, Michalina przybiegła do Ithrowicy niespokojna o swoją matkę. Zobaczyła obrabowany dom, spalone zabudowania gospodarcze, a za płotem u sąsiada Kotunia leżące na śniegu ciała trzech staruszek - Eudokii Nakoniecznej, Marii Nakoniecznej i jej matki - Wiktorii Białowąs.

Płacząc nad zwłokami matki Michalina wypowiedziała wiele gorzkich słów pod adresem zabójców. Doniesiono o tym miejscowym nacjonalistom, którzy postanowili ukarać ją śmiercią. Przeprowadzono w tym celu cały skomplikowany plan.

Ważną rolę odegrała w nim Anna Rudnik, szwagierka Michaliny, która przekazała jej nieprawdziwą wiadomość o powrocie z przymusowych robót w Niemczech Zośki, przyrodniej siostry Michaliny. Miała ona rzekomo czekać na kogoś z rodziny na dworcu kolejowym w Tarnopolu.

Michalina uwierzyła i postanowiła natychmiast jechać do Tarnopola, aby siostra nie udała się w niebezpieczną podróż do zamordowanej matki w Ithrowicy. Michalina pojechała wozem konnym. Dla bezpieczeństwa towarzyszyła jej kuzynka, licząca 16 lat Czesława Nakonieczna.

W Tarnopolu kobiety nie znalazły krewnej na dworcu kolejowym. Wracając zahaczyły o Ithrowicę sądząc, że może Zośka już tam pojechała. Zmierzchało, gdy z niczym wracały do Dobrowód. Banderowcy czekali na Michalinę na Karczunku. Zabrali obie kobiety do domu Tracza, gdzie wielokrotnie rozbierano je i brutalnie gwałcono. Nie pomogły błagania Michaliny, że zostawiła dwoje małych dzieci, 6 letnią córeczkę i 2 letniego synka, a jej mąż Ukraińiec jest na wojnie. Michalinę zamordowano.

Czesławę trzymano w strasznych warunkach jeszcze kilka dni, ale w końcu wypuszczono. Wycieńczona gwałtami i głodem powoli wracała do oddalonych o 5 km Dobrowód. W tym czasie w siedzibie bandy pojawiła się niejaka Zahaluczka, prawdopodobnie żona Ołeksy. Kobieta przekonała banderowców, że pozostawienie przy życiu Czesi jest dla nich niebezpieczne, gdyż dziewczyna może zdradzić miejsce pobytu bandy. Kiedy Czesia z trudem dochodziła do Dobrowód, dogonił ją na koniu banderowiec Horochowski, pochodzący z tej samej wsi. Obwiązał dziewczynę powrozem i przyprowadził z powrotem do domu Tracza. Tam dziewczynę zabito. Jej śmierci winni są Bohdan Ryzniczok, dowódca bandy i Sławko „Jarosław” Hołowatyj⁴⁵.

Według Władysława Nakoniecznego⁴⁶, konie z wozem Michaliny zabrała i sprzedała na jarmarku w Zbarażu, już w tydzień po jej śmierci, Anna Rudnik. Banderowcy pozwolili jej zabrać też ubiór podróżny po bratowej.

⁴⁵ Ten ostatni był moim rówieśnikiem i kolegą. Razem chodziliśmy do szkoły. Zginął 17 grudnia 1945 r. zastrzelony przez NKWD pozostawiając po sobie sławę brutalnego rzeźmieszka.

⁴⁶ Po pięćdziesięciu latach Władysław Nakonieczny zamieszkały w Dobrowodach, brat zamordowanej Czesi, przyjechał do Korfantowa w województwie opolskim na zjazd Ithrowiczian. Płakał opowiadając mi rodzinną tragedię. - Często przypominam sobie - mówił - jak siostra z Michaliną wsiadają na wóz ... Miałem wielką ochotę z nimi jechać, ale matka nie pozwoliła.

Według Nakoniecznego, kiedy mąż śp. Michaliny, Piotr Kupyna wrócił z wojny, zajął się dziećmi. Przy powtórny ożenku miał trudności z uzyskaniem ślubu w cerkwi, ponieważ ksiądz żądał świadectwa zgonu poprzedniej żony. Zwrócił się więc do siostry, żeby zaświadczyła o śmierci Michaliny przed parochem. Uczyniła to. Już na łożu śmierci chciała koniecznie o czymś bratu wyznać, ale nie zdążyła.

Tadeusz Kupyna, syn Michaliny, już jako dorosły mężczyzna zastał zaproszony do swojej ciotki Karoli Biłous z Ithrowicy na wesele jej syna. Przez długi czas siedział smutny i zamyślony, aż w końcu rozplakał się. Zapytany o przyczynę, odpowiedział, że płacze za straconą miłością matczyną, bo żadna ciocia i opiekunka nie zastąpiły mu matki. - Kto mnie urządzi takie wesele, jak ciocia swojemu synowi? - pytał przez łzy. - Nie mogę zrozumieć - ciągnął dalej - w czym moja matka i kuzynka Czesława Nakonieczna przeszkadzały banderowcom budować wolną Ukrainę?

Na zakończenie swojej opowieści Władysław Nakonieczny stwierdził, że takie pytania będą stawiane dotąd, dopóki nie powie się całej prawdy o bestialstwach UPA. - Ideologia bandycko-nacjonalistyczna uśpiła im rozumy, a wyzwoliła demony - dodał Władysław Nakonieczny.

Śmierć Katarzyny Biskupskiej z dziećmi

Nagła ucieczka około tysiąca Polaków w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia spowodowała euforię u ukraińskich nacjonalistów. Po napadzie na Ithrowicę sowieckie władze nie przeprowadziły jakiegokolwiek dochodzenia ani żadnych prób ustalenia sprawców. Bandyci poczuli się panami życia i śmierci miejscowej ludności. Swoją agresję zwrócili w kierunku ukraińsko-polskich rodzin mieszanych. Pod pozorem błahych czasem zarzutów o wydarzenia sprzed lat, jak np. pójście do kościoła, a nie do cerkwi, czy ochrzczenie dziecka w kościele - dochodziło do zabójstw i rabunków, których ofiarami pдали Ukraińcy utrzymujący bliższe kontakty z Polakami.

Tak stało się z Katarzyną Biskupską, żoną Józefa, Polaka, który zginął w 1939 r. w walkach pod Iłżą. Katarzyna czuła się Ukrainką i nie miała zamiaru wyjeżdżać do Polski. Wychowywała troje dzieci, miała dom i gospodarstwo. Najstarsza, 16 letnia córka Hanka pracowała w Tarnopolu jako służąca. Syn Józek miał 13 lat, a najmłodsza Stasia - 7. Tylko syn był ochrzczony w kościele rzymskokatolickim, gdzie też uczęszczał na niedzielą Mszę św. Córki chodziły do cerkwi, bo takie obyczaje w małżeństwach mieszanych były utrwalone w tych stronach przez dziesięciolecia.

Katarzynę uznano za niewygodnego świadka ukraińskich niegodziwości. Widziała jak jej sąsiedzi Ukraińcy bez skrupułów rabują dobra pomordowanych Polaków i krytycznie te praktyki oceniała. Dlatego postanowiono jej się pozbyć.

Mordu dokonano nocą w marcu 1945 r. Katarzynę z dwojgiem dzieci znaleziono w leju po bombie na górze za jej domem. Cała trójka była powiązana sznurami.

Z całej rodziny ocalała tylko 16 letnia Hanka, która w tym czasie była na służbie w Tarnopolu. Do Ithrowicy po śmierci matki, siostry i brata nie mogła już wrócić⁴⁷.

Śmierć Katarzyny z dziećmi odbiła się głośnym echem po okolicy. Znana stała się także awantura między dwoma Ukrainkami o łupy po śp. Katarzynie. W pewną niedzielę po wyjściu z cerkwi w obecności wielu ludzi o mało nie doszło do rękoczynów. Poszło o szal śp. Katarzyny zrabowany po jej śmierci. Obie kobiety uważały, że mają prawo do tej zdobyczy i usiłowały sobie szal na siłę wydrzeć. Padały wyzwiska, złorzeczenia i przekleństwa.

Awantura o szal spowodowała wśród Ukraińców dyskusję o rabunku polskich dóbr. Zdania były podzielone. Jedni twierdzili, że to grzech, inni go usprawiedliwiali⁴⁸.

⁴⁷ Hanka Biskupska wyjechała do Polski i tu wyszła za mąż za byłego więźnia Oświęcimia. Chorował na gruźlicę i Hanka zaraziła się tą chorobą od męża. Obydwoje zmarli na gruźlicę.

⁴⁸ A swoją drogą niski poziom kultury ukraińskiej ludności wiejskiej i materialne ubóstwo ułatwiał nacjonalistom z SKW budzenie wśród nich wrogiego, czasem wręcz nienawistnego nastawienia wobec Polaków.

Sąd nad trzema Polkami

Gospodarząca na Korczunku moja ciocia Stefania Sroka z córką Czesławą każdej nocy spały u życzliwych sąsiadów Ukraińców. Kiedy na gwiazdkę zobaczyły płonąca Ithrowicę, przemieszczające się bandy i tabor zrabowanego dobytku, uznała, że jest to zbyt niebezpieczne. W święto Bożego Narodzenia zabrała dziecko, zwinęła najpotrzebniejsze rzeczy w tobołek i powędrowała 16 km do Tarnopola wprasząc się na chwilowe zamieszkanie do polskiej rodziny.

W Tarnopolu najbardziej doskwierał im brak żywności. Matek, które nie miały czym nakarmić dzieci, były w mieście setki. Do Tarnopola ściągali Polacy z wielu okolicznych wiosek zagrożonych przez OUN-UPA. Dlatego niektórzy chyłkiem przemykali się do swoich gospodarstw, aby przynieść trochę ziemniaków, warzyw, mąki itp.

Tak też zrobiły trzy mieszkanki Korczunku - Stefania Sroka, Anna Barylska i Marcelina Burakowska. 30 grudnia, tydzień po mordzie w Ithrowicy, wybrały się do swoich gospodarstw po żywność. Grudniowy dzień był krótki i nie zdążyły przygotować produktów przed zmrokiem. Sąsiedzi Ukraińcy namówili je na nocleg. Jednak nocą przyszli banderowcy. Powyciągali Polki spod łóżek, a dowódca bandy wydał rozkaz wyprowadzić i rozstrzelać kobiety.

O darowanie życia Polkom prosili zarówno ukraińscy sąsiedzi, którzy przekonywali banderowców, że to niewinne, dobre sąsiadki, jak też same kobiety błagając na kolanach o życie. Szlochając mówiły o swoich pozostawionych w Tarnopolu dzieciach, którymi nie będzie się miał kto zająć, gdyż mężowie walczą na froncie.

Ich rozpacz zrobiła pewne wrażenie na dowódcy. Jeden z banderowców przypomniał, że Stefania Srokowa latem nakarmiła i dała cywilne ubranie dwóm Ukraińcom z dywizji SS „Galizien” i nikomu o tym nie doniosła. Potwierdzili to sąsiedzi Ukraińcy. Ostatecznie dowódca zdecydował, że dwie młodsze Polki pozostaną przy życiu, jednak starszą nakazał rozstrzelać. Tak zginęła 70 letnia Marcela Burakowska. „Ułaskawionym” Polkom banderowcy kazali opuścić wieś rano i bez żywności.

Po tym tragicznym zdarzeniu niektórzy sąsiedzi Ukraińcy zobowiązali się dowozić do Tarnopola potrzebne produkty z polskich gospodarstw, które i tak były rozgrabywane pod nieobecność właścicieli.

Wyjazd w nieznane

Przez dwa miesiące w ciasnocie i ciężkich warunkach sanitarnych czekaliśmy na wyjazd do tzw. Polski Lubelskiej. Dopiero pod koniec lutego 1945 r. dowiedzieliśmy się, że wagony dla nas będą podstawione 1 marca. Tak też się stało. Nie było problemu z załadowaniem do jednego wagonu towarowego kilku rodzin z całym dobytkiem. Doskonale pamiętam, że w wagonie było nas łącznie 36 osób. Majątek rodziny składał się przeważnie z kilku tobołków obwiązanych sznurkami. Nie mieliśmy zapasów żywności, garnków czy mebli. Wszystko to zostało zrabowane i spalone.

Odzieży mieliśmy tylko tyle, co na sobie. Ofiarowali ją nam dobrzy sąsiedzi Ukraińcy. Uciekając przed banderowcami nie zdążyliśmy się nawet ubrać, a cały nasz dobytek został przecież zrabowany i spalony.

Pod wieczór, kiedy pociąg ruszył, kobiety zaczęły głośno modlić się i płakać. Tak żegnaliśmy swoje rodzinne Podole. Każdy chciał ostatni raz spojrzeć na pagórki i jary tarnopolskiej ziemi rysujące się w poświacie zachodzącego słońca. Widać je było przez wąski otwór uchylonych drzwi wagonu. Wszystkim łzy spływały po policzkach. Ktoś przypomniał listy Ithrowiczian pisane z Syberii, pełne wspomnień o ukochanej ziemi, na której od stuleci rodzili się, wzrastali, kochali i dożywali starości.

- Teraz i my będziemy tak tęsknić za swoimi stronami - ktoś szepnął.

W drodze pociąg zatrzymywał się na dłuższe postoje, bo pierwszeństwo miały eszelony z wojskiem i sprzętem wojennym. Wychodziliśmy wtedy na poszukiwania węgla lub drzewa do piecyka w wagonie, biegaliśmy z wiadrami po wodę, ciągle nasłuchując sygnału do odjazdu. Ciągle obowiązywała maksymalna ostrożność w obawie przed zasadzką UPA. W słoneczne dni zdejmowaliśmy koszule i biliśmy wszy.

Minęły dwa tygodnie zanim dojechaliśmy do Bełżca. Chciano nas tu wysadzić, lecz nie zgodziliśmy się. Okazało się, że i tu trwa ukraiński horror. Spotkani Polacy z pociągów wyładowanych wcześniej na stacji w Bełżcu ostrzegli nas przed napadami i mordami dokonywanymi i tu przez UPA. Mieliśmy dość ciągłego strachu przed ukraińskimi siekierami, więc nie opuściliśmy wagonów, domagając się zawiezienia w głąb Polski.

W końcu nasz wagon trafił do Chełma. Ekspatriantów nie wożono jeszcze wtedy za Wisłę na ziemie odzyskane, bo toczyły się tam walki. Przydzielono nam mieszkanie we wsi Parypse - 7 km od Chełma. Kiedy ojciec w wojsku dowiedział się gdzie jesteśmy, przyjechał i wystarał się w P.U.R. o lepsze gospodarstwo i większy dom w Stawie Lubelskim 9 km od Chełma.

W domu tym byli jeszcze dotychczasowi gospodarze - Ukraińcy, którzy oczekiwali transportu na Ukrainę. Mieszkaliśmy przez dwa tygodnie razem i bardzo mile ich wspominamy. Było to małżeństwo w średnim wieku z dwojgiem prawie dorosłych dzieci. Gospodarz, Ignacy Szady, miał syna Janka, który okazał się moim rówieśnikiem. Jego siostra Leokadia była o dwa lata młodsza. Byli to ludzie kulturalni i uczynni. Podzielili się z nami żywnością. Mile wspominam pieczenie placków ziemniaczanych, którymi wówczas najadaliśmy się do woli. Opowiedzieliśmy im o tym, co nas spotkało w Boże Narodzenie i jaka zbrodnicza organizacja mordowała Polaków. Nie popsuło to dobrych stosunków między nami. Świadczyliśmy sobie drobne przysługi. Ciekawe, że my Polacy uczyliśmy Ukraińców Łodzie i Janka piosenek ukraińskich i poprawnej, ukraińskiej mowy, gdyż oni rozmawiali mało zrozumiałą tzw. chachłacką gwarą.

Kiedy nadszedł dzień odjazdu, nasi gospodarze załadowali swój dobytek na trzy wozy. Zabrali całe wyposażenie mieszkania, pościel, ubrania, naczynia kuchenne, zgromadzone zapasy żywności,

wiele worków zboża, konie i krowy. Załadowali również sprzęt rolniczy - pługi, brony itp.

Widzieliśmy, że żal im było własnego domu i gospodarstwa. Rozumieliśmy to doskonale i współczuliśmy im. Pomagałem Jankowi Szademu ładować na wozy ich dobytek. Przyglądaliśmy się im z pewną zazdrością. My takich warunków wysiedlenia nie mieliśmy. Dobrze, że uciekliśmy przez okno z własnego domu i zachowaliśmy życie. Oni byli dobrze ubrani i odżywieni. Nie strasziliśmy ich też kołchozami, ani nie prosiliśmy, żeby nam zostawili trochę dobytku.

Pani Szada na pożegnanie życzyła nam rychłego powrotu w rodzinne strony. Miała nadzieję, że wówczas oni wrócą na swoje gospodarstwo. My też życzyliśmy, żeby im się dobrze wiodło na szerokiej Ukrainie. Zgodziliśmy się, że oni nie wyjeżdżają z naszego powodu, lecz że takie decyzje zapadły na wysokich szczeblach władzy - tak zdecydował Stalin.

W Stawie Lubelskim mieszkaliśmy przez 5 lat zanim nie wyjechaliśmy na Ziemię Odzyskane. Takich rodzin jak nasza było bardzo wiele. Nazywano nas dziadami zza Buga, bo nie mieliśmy niczego - ani co jeść, ani naczyń kuchennych, mebli, łóżek itp. Trzeba było ciężko pracować i zaczynać wszystko od początku.

Zamiast epilogu

Czy ukraińscy sąsiedzi wiedzieli ...?

Nie sposób nie zadać sobie tego pytania, gdyż dotyczy naszych bezpośrednich sąsiadów, a więc ludzi w jakiś sposób nam, Polakom z Ithrowicy bliskich.

Zapewne część Ukraińców, tych skoligaconych z Polakami, nie spodziewała się, że nastąpi masowe ludobójstwo. Starym zwyczajem wielu Ukraińców przyszło na Wieczerzę do swoich polskich rodzin, do sąsiadów czy przyjaciół. Zresztą w czasie napadu sąsiedzi Ukraińcy z reguły nie odmawiali Polakom schronienia, choć groziła za to śmierć.

Jednocześnie trudno jest jednak oprzeć się wrażeniu, że wielu sąsiadów wiedziało o planowanym napadzie. Tego dnia jakoś nie było ich widać krzątających się po obejściach, mieli też pozamykane domy, w których siedzieli wyglądając przez okna. Podejrzenia nasuwa również fakt, że w okresie poprzedzającym napad w rozmowach między sobą Ukraińcy wymieniali datę 25 grudnia, kiedy to miała nastąpić w Ithrowicy „wolna Ukraina”. Przed Wigilią nasza sąsiadka Ukrainka powtórzyła nam ze współczuciem zasłyszane na wsi zdanie, że „teraz Polakom trzeba będzie umierać, bo nie mają innego wyjścia”.

Anna Nakonieczna w pamiętną Wigilię została wprost ostrzeżona przez sąsiadkę Ukrainkę o czekającym ją niebezpieczeństwie. Jednak sąsiadka nie zaproponowała jej pomocy.

Niewątpliwie część Ukraińców z Ithrowicy wiedziała o zaplanowanej na Wigilię masakrze Polaków. Przestrzegali też zaleceń UPA i SKW i nie wychodzili tego wieczoru z domów, ani nie udzielali pomocy Polakom pod groźbą kary śmierci.

Polacy, którzy przeżyli mord w Ithrowicy, pamiętają, że wielu sąsiadów Ukraińców patrzyło na ich nieszczęście bez najmniejszego wzruszenia. Ci żałujący Polaków woleli nie pokazywać się im na oczy. Publiczna litość dla Polaków była w tamtym czasie karana śmiercią.

Warto jeszcze przypomnieć, że Ithrowicę zaatakowała sotnia „Burląka”, która wykonując rozkazy przywódców UPA, dokonała ludobójczego rajdu po województwie tarnopolskim. Okazuje się, że winnym zbrodni ludobójstwa dziś na tych ziemiach odrodzeni nacjonaści ukraińscy stawiają pomniki sławy. Tak uczczono w 1995 r. w Zbarażu pamięć „Kłyma Sawura”, czyli płk. Dmytra Kłaczkiwśkocho, watażki UPA, odpowiedzialnego za wymordowanie na Wołyniu tysięcy bezbronnych Polaków.

Jak pogodzić ten konflikt, w którym z jednej strony żyjące jeszcze ofiary „heroicznej” UPA domagają się ujawnienia prawdy o zbrodniach tej formacji, a jednocześnie z drugiej strony pogrobowcy ukraińskiego nacjonalizmu nie chcą przyznać się do żadnej winy, nawet do tak bogato udokumentowanego mordu jak w Ithrowicy.

Po czterech dniach od napadu na Ithrowicę sotnia „Burląka”, stosując dokładnie same metody, urządziła rzeź w innej podolskiej wsi – Łozowej. Wymordowała w niej 106 osób⁴⁹. W styczniu 1946 r. sotnia działa już w Bieszczadach. Okazało się, że banderowcom pozostał szczególny nawyk do napadów i mordów w wigilię Bożego Narodzenia⁵⁰.

Podolacy mówią dziś ...

Józefa Rawska - Jelenia Góra

... Bardzo dziękuję za cenną książkę, która przywołuje wspomnienia tragicznej nocy wigilijnej 1944 r. w Ithrowicy. Tę noc dobrze pamiętam, choć miałam wtedy tylko cztery lata i dziewięć miesięcy. Było nas wtedy w domu pięcioro: dziadkowie, Mama, młodsza ode mnie o rok siostra i ja. Ojciec Karol Tokarczuk, współwłaściciel dużego młyna, był na froncie.

Mama przygotowywała wieczerzę, panował odświętny nastrój, za chwilę mieliśmy dzielić się opłatkiem. Nagle wbiegł do nas ktoś z rodziny Matki i ostrzegł o napadzie banderowców. Babcia zdażyła tylko krzyknąć: „Bierzcie dzieci”! Dziadek, Stefan Białowas, syn

⁴⁹ Patrz: Jan Kanas, „Podolskie korzenie”, Lublin 2001 r.

⁵⁰ Omelian Płeczeń tak to wspomina: „Zaraz po wigilii zarządzono zbiórkę. Sotenny Burląka zakomenderował: „Teper pidem zakoladuwaty do Birczy. Nasze zadanie, rozbroić i spalić wszystkie budynki. Wymarsz o godz. 23.30”. Byśmy całkiem nie zamarzli, przed wymarszem dano nam po szklance wódki. Bircza została otoczona przez nasze oddziały, rozżarzyła się pożarami. To sotnie Jara i Hromenki strzelały pociskami zapalającymi. Napad na Bircze kosztował 30 strilciw”. (Na Rubieży, 45-2000 s.3.)
Był to trzeci napad UPA na Birczę, nieudany jak dwa poprzednie

Jankowego Wicka, wziął mnie na plecy, a mama chwyciła na ręce siostrę i wybiegli na dwór. Była widna noc, lśnił śnieg, biła łuna z palącego się domu położonego koło wodnego młyna kilka domów dalej. Przypominam sobie, jak z tego domu leciały do góry języki ognia. Ten płonący dom prześladował mnie w snach przez kilka lat dzieciństwa. Nie mieliśmy wtedy możliwości daleko uciekać, więc ukryliśmy się po przeciwnej stronie gościńca w prowizorycznej piwnicy na ziemniaki położonej za zabudowaniami gospodarczymi wujka mojej matki, który tam też był. Mama zaglądała na gościniec i widziała, jak przechodzili tamtędy uzbrojeni banderowcy. W tym czasie w domu pozostawała samotnie sparaliżowana babcia. Kiedy w przerażeniu opuszczaliśmy dom nikt nie zamknął drzwi, były więc otwarte, a szyby w oknach popękały, gdyż bardzo blisko palił się dom. W mieszkaniu panował więc ziąb. Babcia, kiedy zobaczyła, że na podwórze weszli dwaj mężczyźni, zaczęła krzyczeć, żeby ją dobili, gdyż strasznie cierpi. Ale oni nawet nie weszli do środka. Babcia przeżyła wówczas straszliwy atak reumatyzmu. Dom nasz ocalał, mimo ognia w pobliżu, gdyż był pod blachą.

Rano na wieść o śmierci Księdza Proboszcza i tylu Polaków, w domu zapanowała zgroza. Księdza Stanisława Szczepankiewicza dobrze sobie przypominam, gdyż przychodził do nas i na środku pokoju czytał babci listy z frontu od wujka Kazika, który teraz mieszka w Gdyni.

W 1977 r. odwiedziłam z mężem, dziećmi i ojcem Ithrowicę. Byłam też na cmentarzu i widziałam grób ks. Szczepankiewicza, a także zbiorową mogiłę pomordowanych tej tragicznej nocy.

My Ithrowiczanie jesteśmy wdzięczni Panu za to żmudne zbieranie dokumentów i opisywanie wydarzeń, które są przyczynkiem do wielkich prac historycznych, a przede wszystkim informują o przeżyciach pokolenia wojennego. Prosty i jasny język Pańskiej książki, styl komunikatywny i obrazowy powodują, że przemawia ona silnie do uczuć i wyobraźni, przywołuje tragizm naszej sytuacji, budzi grozę tamtych czasów. Książka napisana z całym wstrząsającym realizmem należy na pewno do pozycji posiadających wartość nieprzemijającą.

Serdecznie Pana pozdrawiam, życzę dużo zdrowia i sił w dalszej pracy nad dziejami naszej małej Ojczyzny - Tarnopolszczyzny.

Kazimiera Mazurek - Gręzowa

(....) Czytając książkę wciąż płakałam i przeżywałam z wielkim bólem w sercu wspomnienia tragedii przeżytej w nocy wigilijnej 24 grudnia 1944 r. Tej tragicznej nocy nie zapomnę do końca mego żywota. Przeżyliśmy ją we czworo. Ja mając trzy lata, moja siostra lat cztery, nasza mama z domu Białowas, córka Stefana i Paraskiewii Białowas „Jankowego Wicka” oraz nasza babcia Parascewia, która była chora i nie mogła chodzić.

Tę tragiczną noc zamienioną w piekło przeżyliśmy tylko dzięki Bogu oraz pomysłowości i szybkiej decyzji naszej mamy. Z opowieści mamy wynikało, że w nocy z 24 na 25 grudnia spokojna wieś

Ithrowica, która przygotowywała się do wieczerzy wigilijnej została okrażona przez sotnię banderowców. Rozpoczęli oni mordowanie i podpalanie gospodarstw, w których żyli Polacy. Gdy widać było piekło na wsi, mama szybko zabrała nas pod pachę i wyniosła do sąsiada Ukraińca Michałka na ogród, schowała w jakimś dole i przykryła słomą. Po zamaskowaniu nas chciała wrócić do domu po swoją mamę, ale Michałko nie pozwolił. - Pójdiesz po mamę i tam ciebie zabiją, a ja będę musiał twoje dzieci chować - przekonał mamę Michałko.

W tym dole przesiedziałyśmy aż do rana. Było bardzo ciemno, straszno i zimno. Po tej nocy ciężko zachorowałam z zimna i wyczerpania. Nasz dom nie spłonął, bo był kryty blachą i dopierał do sąsiada Ukraińca. Po sąsiedzku dom się spalił całkowicie i od tej wielkiej temperatury w naszym domu popękały wszystkie okna. Dzięki temu, że naszego domu nie podpalono, babcia też przeżyła.

Ja osobiście uważam, że książka Pana jest udaną opowieścią i lekturą o mojej ukochanej wsi Ithrowicy. Tam urodziłam się i zostałam ochrzczona przez naszego wspaniałego Bohatera, księdza Stanisława Szczepankiewicza. W tej książce oprócz tragedii wigilijnej jest zawarta wspaniała historia rozwoju wsi wraz z jej mieszkańcami ...

Józef Jaroszewski – Zamość

... muszę stwierdzić, że opisując tak obszernie historię Ithrowicy i działaczy oświatowych, musiałeś włożyć dużo pracy, sięgnąć do materiałów historycznych ... Jeśli mam ocenić Twoją pracę, to tylko pozytywnie. Dzięki Tobie poznałem historię Ithrowicy ... O legendzie Małego Janka coś niecoś słyszałem z opowiadań mojego dziadka, Mateusza Nowakowskiego z Jankowiec. Oni prawdopodobnie się dobrze znali, bo mój dziadek też był działaczem oświatowo-niepodległościowym. Dopiero jak przeczytałem Twoją książkę, przypominam sobie dyskusje i opowiadania dziadka w gronie sąsiadów. Przypomniałeś naszych nauczycieli, którzy uczyli przed wojną. Z Twojej książki wynika, że ta kulawa nauczycielka była córką Małego Janka.

Szczegółowo opisujesz działalność band UPA w Ithrowicy. Operujesz nazwiskami, gdy ja je pozapominałem.

Ze wsią byłem związany poprzez szkołę i Kościół. Ludzi z Kolonii Chomy pamiętam prawie wszystkich. Znałem również kilkanaście rodzin żydowskich. Jadąc z Chomów po stronie lewej mieszkali: Munio i Herszko, a po prawej Helo. Następnie, Abramko ze złotymi zębami, Pilcer, ten, którego córka Anna chodziła do szkoły ukraińskiej w roku 1940/41. W pobliżu kościoła mieszkał Herc, Dudio i Marko. Początkowo ci Żydzi pracowali u Niemców na górze ditkowickiej przy budowie stacji nadawczej. Po wywiezieniu Żydów do getta, Niemcy zostawili sobie do pracy Icka Maksa i Srólka Dudiowego. Po kilku miesiącach oni uciekli i ukrywali się w lesie nazywanym Skałą. Icek Maks w 1944 r. razem z nami służył w Istrebitielnym Batalionie w Hłuboczku Wielkim.

Na zakończenie podaję kilka wydarzeń, które utkwily mi w pamięci:

1. 17 września 1939 r. Sowieci rozbili oddział artylerii polskiej zdążającej na południe. Urządzili obóz dla oficerów, policjantów

i cywilów na polu Mandzija. Po 3-4 dniach wszystkich internowanych popędzili na wschód w kierunku Dobrowód.

2. Około 20-25 września 1939 r. Mikołaj Mulikiewicz zabił młodego polskiego nauczyciela.

3. Lipiec 1941 r. - wkraczają Niemcy, palą kilka gospodarstw chłopskich i zabijają 5 osób.

4. Około 15 lipca 1941 r. Szkolny i Hołub zabijają Kopaczuka, byłego „hołowu” kołchozu.

5. Jesienią 1942 r. na drodze między wsią Jankowce i Małoszowce dwóch braci Kołodziejów zastrzeliło Polaka z Tarnopola o nazwisku Kozieczko, który w tych okolicach kolczykował bydło i trzodę chlewną.

6. Wrzesień 1943 r. - policja ukraińska wraz z Niemcami wykryła kryjówkę Żydów z Ihrowicy u Żuraka Wasyla i jego matki. Byli tam: Herc z żoną i dwojgiem dziećmi oraz Munio. Sam Żurak uciekł.

7. 25 luty 1944 r. - zostaje zamordowany Franciszek Dziedzic i jego syn Kazimierz.

Chciałbym bardzo, aby w końcu stanął na zbiorowej mogile pomordowanych jakiś pomnik lub choćby krzyż. Jestem gotów udzielić wsparcia finansowego i proponuję uczestnictwo w budowie oraz w poświęceniu. Jednak obawiam się, że jak załatwianie tej sprawy będzie się przeciągać, to zabraknie świadków naszej tragedii. Przecież od czasu tej rzezi minęło 57 lat. Wielu z tych ludzi już nie żyje, a i pozostali systematycznie odchodzą. Jeśli nasze pokolenie tego nie zrealizuje, to nasi następcy nie będą się angażować w tę powinność. My tę tragedię przeżyliśmy i my jesteśmy uczuciowo zaangażowani.

Maria Jermakowicz-Lichwiarz - Bolesławiec

... dziękuję za książeczkę, w której opisał Pan tragedię Ihrowiczian. Po przeczytaniu byłam wstrząśnięta tym, co ludzie wycierpieli. Moje przeżycia nie były aż tak okropne i nieraz dziękowałam Bogu za to, że nas wywieźli na Sybir. To zło nas ocaliło od okrutnej śmierci z rąk banderowców. Bo skoro Was, rdzennych Polaków skoligaconych małżeństwami nie oszczędzono, to co mówić o nas na kolonii Kalinka.

To prawda, że wycierpieliśmy wygnanie, poniewierkę, głód, chłód i choroby. Wielu ludzi przepłaciło to życiem. Moje dwie siostry tam zmarły na wskutek przeziębienia i głodu. Ginęli też ludzie, którzy ośmielili się powiedzieć głośno, że im się to nie podoba. Byliśmy tam niewolnikami zwanymi - specprzesiedleńcy. Pracowaliśmy w lesie przy wyrębie, wywózce i spławie lasu. Mężczyźni budowali baraki z drzewa. Mieszkaliśmy nad rzeką w lesie, Do najbliższej wioski było 35 km. Tak było przez 4 lata. Po

amnestii wyjechaliśmy na Białoruś do sowchozów. Tutaj Polakom było łatwiej żyć, bo pracowaliśmy w gospodarstwach rolniczych. Warunki klimatyczne również nam bardziej sprzyjały. Było lepsze wyżywienie. Z Białorusi w zorganizowany sposób przywieźli nas do Polski na Ziemię Odzyskane. Przed wyjazdem każdego wzywali i pytali, czy chce jechać do Polski. Namawiali żeby zostać na Białorusi. Z Kalinki z nami nikogo nie było ... Z tego co wiem, to z Kalinki wywieźli wszystkich, którzy mieszkali na ziemi rozparcelowanej po panu Koryłowskim, nawet Ukraińców ...

O tragedii Ithrowicy dowiedziałam się najpierw od rodzin Błaszkiewiczów i Garbiczów, których spotkałam w Kłodzku ...

Ithrowicę znałam, bo tam chodziłam do szkoły. Pamiętam nauczycielki: panią Białowąs Parascę i panią Chabinową. Innych sobie również przypominam, tylko zapomniałam ich nazwiska. Dobrze pamiętam księdza Szczepankiewicza. Był bardzo dobrym człowiekiem. Nie robił różnic między Polakami a Ukraińcami, a już szczególnie między dziećmi. Wszystkich jednakowo leczył, a nawet wspomagał materialnie, jak zaistniała taka konieczność.

Ten pan z Kalinki, który miał te ładne konie, nazywał się Ciurlik. Był wywieziony z rodziną. Jego dorosłe córki - Bogusława i Irena - zmarły w Kornii ASSR na tyfus w jednym dniu. Syn starszy zginął na wojnie. Rodzina ich po wojnie zamieszkała w Międzyzlesiu ...

Krystyna Rybaczek - Nidzica.

... dla nas i dla Ithrowiczów, a zwłaszcza dla tych, którzy ten mord przeżyli, jest to książka bezcenna. Dużo pracy Pan włożył, żeby zgromadzić tyle materiału historycznego. Jesteśmy Panu za to wdzięczni, bo nasze dzieci i wnuki dowiedzą się, cośmy przeżyli i jak to faktycznie było.

Ja miałam wówczas 4 lata, więc niewiele pamiętam. Za to mama często opowiada, a szczególnie wraca do tego tematu w każde święta Bożego Narodzenia ...

Na stronie 121 Pańskiej książki jest zdjęcie członków rady gminnej z 1939 r. Ten podpisany jako nieznaną z numerem 17, to mój ojciec, Wincenty Białowąs, dziś już nieżyjący.

Wyszłam za męża z Kresowiaka, który urodził się we wsi Płaucza Wielka, pow. Brzeżany. Mama mojego męża oraz kuzynka z dzieckiem też zostali zamordowani w ich domu.

Czesława Narut Białowąs - Rożkowice

... za książkę serdecznie dziękuję. Zachowam ją jako pamiątkę. Przypominać mi będzie moje dzieciństwo, szczęśliwe lata młodości i lata tragiczne, wojenne, kiedy wywozili nas do Kazachstanu.

Nie przeżywałam tej tragicznej wigilii w 1944 r. razem z Wami, więc tym bardziej książka ma dla mnie wielką wartość.

We wrześniu w Korfantowie na uroczystości rocznicowej zawsze spotykam się z koleżankami i kolegami z Ithrowicy i zawsze się z

tego cieszę. Spotkałam tam Jankę i Julcię od Kowaniuków i wiele innych osób, z którymi nie widziałam się od 1940 roku.

Janek nie gniewaj się, że nie napisałam wcześniej do Twojej książki. Mój życiorys jest długi i bardzo smutny ...

Julia Białowas Litwin - Pszenno

... Janek, Ciebie to chyba Pan Bóg natchnął, żebyś opisał to, co przeżyliśmy w Ithrowicy w Wigilię Bożego Narodzenia w 1944 roku. Często przeglądam spis pomordowanych, bo znałam i pamiętam wszystkich. My poumieramy, ale książka pozostanie i będzie zaświadczać, co przeżyliśmy ...

Maria Rzechuła - Nowogard

... U nas w Nowogardzie mieszka córka Jana Dudczaka, który jest na zdjęciu z końmi. Jego żona pochodziła z rodziny Doroszczyków. Opowiedziała co widziała i zapamiętała z 25 grudnia 1944 roku. Miała wówczas 10 lat i była razem z matką na plebanii. Wszyscy pomordowani leżeli na podłodze w kałuży krwi.

Ja również widziałam, tylko nie pamiętam z kim byłam. Zapamiętałam wyłamane drzwi do ganku i sieni, a przed gankiem zastrzelonego psa. Wewnątrz wszystkich pozabijanych siekierami. Widoku tego nie zapomnę, dopóki będę żyła. Nie zapomnę również Stefci Białowas leżącej w rowie. Wszystko co opisałeś jest prawdą i pracę oceniamy bardzo wysoko. Gdyby książka ukazała się parę lat wcześniej, to żyli jeszcze wtedy ludzie, którzy przekazaliby więcej szczegółów, ponieważ zajmowali się grzebaniem ciał. Ale i tak dobrze, że możemy mówić i pisać o tym. Jak czytałam to płakałam, bo wyobrażałam sobie, że jestem w Ithrowicy. Jestem bardzo Ci wdzięczna, że naszą tragedię opisałeś. Po tylu latach zdawało się, że Oni pomarli, ale Oni wciąż żyją w naszych umysłach i sercach.

Janku, jeśli będziecie jechać do Ithrowicy, to nie zapomnijcie o mnie. Chętnie zabiorę się z Wami.

Krystyna Piątek-Białowas - Wrocław

... dziękuję za książkę, która jest dla mnie szczególną pamiątką. Przecież cudem ocalałam z tej rzezi. Dobrze, że chciałeś włożyć tyle wysiłku, by ludzie nie zapomnieli o tej zbrodni, chociaż teraz ze względów politycznych niechętnie mówi się o tym, by nie drażnić Ukraińców. Trzeba jednak mieć nadzieję, że kiedyś to się zmieni. Na pewno wielu ludzi jest Ci wdzięcznych, bo książka ma wartość historyczną. Mord Polaków w Ithrowicy nie będzie zapomniany, właśnie dzięki Tobie.

Wiktoria Białowas - Horodysko

... Dziękuję Ci Janku za bardzo wartościową książkę. Jest pięknie napisana. Przypomina młodość, która obfitowała w chwile wesołe. Ale przypomina też dni straszne i tragiczne. Jestem już po siedemdziesiątce i nieraz zastanawiałam się, dlaczego nikt nie wspomina ihrowickiej tragedii wigilijnej. W końcu się doczekałem dzięki Tobie. Tych ludzi, którzy przeżyli mord mało już zostało. Niech ta książka pozostanie na pamiątkę w każdej ihrowickiej rodzinie, a dla młodych niech będzie jak katechizm.

Stanisława Białowas-Litwin - Jędrychowice

... Książka, którą napisałeś, jest wspaniała. Jestem zdumiona i zaskoczona Twoją wiedzą o naszej miejscowości. Dobrze, że napisałeś o powstaniu, historii i patriotyzmie Polaków w niej żyjących. Przypomniałeś nam kiedy i z jakimi trudnościami budowany był kościół, szkoła i dom ludowy. Pisałeś o ważnych obiektach w Górnej i Dolnej Ithrowicy oraz o pomnikach patriotycznych, przy których odbywały się uroczystości 3-cio majowe i listopadowe. Bardzo dużo dowiedziałam się o współżyciu Polaków z Ukraińcami, począwszy od połowy XVIII wieku aż do II wojny światowej. Tego wszystkiego nie wiedziałam i za to jestem Ci wdzięczna.

Konrad Chabin - Wrocław

Dziękuję za piękną książkę. Jest to część i moich przemyśleń, bo budzi wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa, a z drugiej strony - straszliwej tragedii. Chociaż bezpośrednio nie przeżywałem tego strachu, którego same odgłosy budziły grozę i przerażenie ... Czas zabił rany i nie chodzi o ich rozdrapywanie i budzenie nienawiści, która prowadzi do nikąd. Pamięć i wspomnienia tamtych dni, opisanych przez Ciebie, niech będą hołdem złożonym tym, którzy tak tragicznie i niewinnie zginęli. Niech to budzi refleksję nad bezsensu zbrodni. Dobrze, że są tacy ludzie jak Janek Białowas, który wytrwale, nie szczędząc trudu zbiera materiały, porządkuje, konfrontuje ze wspomnieniami innych, by w uporządkowanej formie zachować od zapomnienia i przekazać potomnym, jako ich niezbywalne dziedzictwo. Dziękuję Ci Janku za ten trud i książkę. Wysłałem Ci zdjęcia wykonane na cmentarzu w Ithrowicy. Na odbitkach umieszczam autora, miejsce i datę, aby je uwiarygodnić, ponieważ są dokumentacją miejsca w określonym czasie, widzianego oczami wykonującego zdjęcia. Wszystko się zmienia, nawet cmentarz. Oglądając film z tych miejsc, nakręcony przez Jarka, syna Andrzeja (Chabina - JB.), który w tym roku (2000 r. - J.B.) był tam z Andrzejem - stwierdziliśmy, że przybył tam nowy krzyż. Stoi prawdopodobnie w miejscu, w którym na jednym zdjęciu widać na murawie różowe kwiaty. Moja propozycja, abyś posłał to zdjęcie komuś, kto widział, jak grzebano pomordowanych i na tych zdjęciach określił, gdzie były te groby. Czy był jakiś porządek w tym grzebaniu? Czy grzebano oddzielnie rodziny, czy

wszystkich razem? Jak głęboko? Może jeszcze ktoś pamięta. Byłaby to wstępna dokumentacja tego świętego dla nas miejsca.

Michał Białowąg – Horodysko

... Otrzymałem tę cenną książkę, za którą serdecznie dziękuję. Doczytałem do opisu napadu na plebanie i śmierci naszego księdza Szczepankiewicza. Dalej nie mogę czytać, bo mi łzy z oczu lecą. W nocy nie mogę spać, tylko wyobrażam sobie, jak to było, jak Ich mordowali. Żona czytając również mocno przeżywała, bo widziała śmierć swojej matki, którą zastrzelili. Przeżyła, bo z dwuletnim dzieckiem uciekła w ostatniej chwili i całą mroźną noc przesiedziała w polu pod miedzą na śniegu ogrzewając dziecko własnym ciałem. Jak wróciła rano do domu, zdażyła umyć zakrwawioną twarz matki i włożyła ciało na furmankę, która wiozła pomordowanych i już zamarzniętych na cmentarz. Sama zaś spakowała tobołek, wzięła dziecko na ręce i razem z ludźmi, którzy się uratowali tak jak ona, powędrowała do Tarnopola na tułaczkę. Ja 24 kwietnia 1944 r. zostałem zmobilizowany do WP. Pamiętam, że z Ithrowicy poszło nas 180 mężczyzn. W przeddzień mobilizacji, 23 kwietnia, uczestniczyłem w podniosłej, pożegnalnej uroczystości kościelnej, którą zorganizował ksiądz Stanisław. Było to nabożeństwo dla poborowych z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i Komunią Świętą. W kazaniu dla nas duszpasterz dawał wskazówki, zalecał i radził, jak mamy się zachowywać i modlić w niebezpiecznych i krytycznych dla życia chwilach. Zapamiętałem te rady i często w krytycznych sytuacjach powtarzałem zaleconą modlitwę: „Jezu ufam Tobie”. Po wypowiedzeniu tych trzech słów, było mi lżej na duszy. Wiem, że te rady życzliwie przyjęli moi koledzy i tę modlitwę odmawiali. Ja na swoim szlaku bitewnym przeżyłem frontowe boje. Ksiądz Szczepankiewicz zginął zarabany siekierą w pokoju, w którym się modlił przed Świętą Wieczerzą. Dla nas Ithrowiczanie pozostał Świętym Człowiekiem, chociażby dlatego, że ostrzeżony o mającym nastąpić napadzie mógł wyjechać do Tarnopola, że w chwili wyłamywania drzwi plebanii dzwonił na trwogę, a dźwięk sygnaturki, jako sygnał alarmowy, pobudził naszych bliskich do ucieczki od stołów wigilijnych i dzięki temu przeżyli. Tak przeżyła moja żona z dzieckiem, a niedołączona matka została zamordowana. Na tym ostatnim dla wielu nabożeństwie ks. Szczepankiewicz zapewniał nas poborowych, że opiekować się będzie naszymi rodzinami. Wywiązał się z tych obietnic. Udzielał pomocy duchowej i materialnej, która była wówczas bardzo cenna. Czynił to do ostatniej minuty swego życia. Dlatego w naszej pamięci, którą przekazujemy dzieciom, wnukom i przyszłym pokoleniom, ks. Stanisław Szczepankiewicz jest Świętym Człowiekiem i w pełni zasłużył na wyniesienie Go na Ołtarze.

Anna Nakonieczna - Gliwice

... Uważam, że książka jest napisana dobrze, chociaż są małe potknięcia. Chodzi głównie o Michalinę Kupyna i Czesławę Nakonieczną. To nie były Ukrainki a Polki. Michalina to córka Błaszkiewicza (brata Grzegorza), który zginął w legionach polskich

pod Sokalem w czasie I wojny światowej. Wyszła za mąż za Ukraińca Kupyna z Dobrowód. To był człowiek szlachetny i dobry gospodarz. Czesława Nakonieczna to córka Polki, która była siostrą matki Michaliny. Ochrzczona była w kościele, czuła się Polką i zginęła jak Polka. Jeśli nawet, któraś dziewczyna z polskiej rodziny wyszła za Ukraińca, to na pewno jej mąż nie był banderowcem. Wszystko, co napisałaś jest prawdą. Pisz jak najwięcej, bo potrafisz. Ci, którzy po nas będą żyć, niech wiedzą jak nas mordowali i jak grabili nasz majątek, jak ratowaliśmy życie. Cześć Ukraińców wiedziała, że będzie napad na Ithrowicę. Nieliczni tylko ostrzegali swoich sąsiadów czy krewnych Polaków. Dużo Ukraińców nastawiło się na rabunek gospodarstw po zamordowanych. W czasie napadu zabierali z domów wszystko, co wpadło w ręce. Zabierali nawet kutię i wszelki pokarm przygotowany na święta. Nie przeszkadzało rabusiom deptać czy przeskakować przez trupy, tylko żeby jak najwięcej dobytku załadować na wóz czy sanie. Jest błąd w opisie zdjęcia, na którym występują: Tadeusz Białowas, Józef Nakonieczny i mój mąż Kazimierz Nakonieczny. Zdjęcie zostało wykonane w Krakowie. Pojechali oni sypać kopiec Józefowi Piłsudskiemu w 1937 roku. Świadczy to o patriotyzmie naszej ithrowickiej młodzieży. Ten tragiczny dzień w Ithrowicy zapamiętałam na zawsze. Mój brat Władysław Litwin prosił z samego rana, żeby jemu przygotować śniadanie i kanapki na drogę, bo jest wyznaczony na patrol i mają jechać na Chomy. Mama ostrzegła brata, że tam mogą być banderowcy i urządzić zasadzkę. A jak usłyszała, że ma tylko 20 naboju, to kazała iść na strych i dobrać więcej. Brat dobrał i wziął jeszcze cztery granaty. Kiedy pojechał, ja przygotowywałam potrawy wigilijne, nakarmiłam dzieci i dokonałam obrządku w gospodarstwie. Matka nasza gorączkowała, więc położyła się do łóżka. Dla bydła trzeba było nosić wodę ze studni obok gospodarstwa. Kiedy mnie przy studni zobaczyła sąsiadka Ukrainka, wyszła i ona, żeby mnie ostrzec. Radziła, żebym natychmiast ubrała dzieci i wyszła dzisiaj wcześniej z domu. Wiedziała, że ja nocuję z dziećmi przeważnie u sąsiadów - Ukraińców i po różnych kryjówkach. Odpowiedziałam jej, że jest bardzo zimno i nie mam gdzie się z dziećmi schować. Myślałam, że ona zaoferuje mi miejsce w swoim domu. Tego nie zaproponowała i szybko odeszła. Kiedy wróciłam do mieszkania zaczęłam ubierać dzieci. Ręce mi się trzęsły, a nogi miałam jak z waty. W tym czasie przyszedł stryjek Nakonieczny Ignacy i zapytał o Władka. Odpowiedziałam, że jak wyszedł z rana to do tej pory nie wrócił. - A co się stało? - zapytałam. Odpowiedział, że był na wsi i ludzie opowiadali, że Władek biegł bardzo zmęczony i ostrzegał Polaków o koncentracji banderowców na Chomach i prawdopodobieństwie napadu na Ithrowicę. Stryjko kazał uciekać z domu. Zabrałam dzieci i wybiegłam z domu. W tym czasie zobaczyłam wystrzeloną rakietę, usłyszałam sygnaturkę z plebanii oraz serie karabinów maszynowych. Skierowałam się z dziećmi do sąsiada Hołowatego, chociaż tam nigdy nie nocowałam. Zapytałam sąsiadkę, czy pozwoli mi z dziećmi zostać u nich. Odpowiedziała, że nie zezwala, bo nie chce widzieć moje dzieci pozabijane u niej w domu. Dała mi klucz do piwnicy i radziła, żeby

szybko się tam ukryć. Nie miałam innego wyjścia. Wzięłam klucz i pobiegłam z dziećmi do piwnicy, która znajdowała się za budynkami w ogrodzie. Nad piwnicą była sterta koniczyzny a do drzwi było wąskie przejście. Było ciemno. Ręce i nogi mi się trzęsły, Nie mogłam włożyć klucza do kłódki. Starszy syn (4 lata) zatykał sobie usta, bo zdawało mu się, że ktoś usłyszy jak oddycha. Młodszy zaczął płakać. Miał dopiero 8 miesięcy. Usiadłam w tym przejściu. Starszego przytuliłam, a młodszemu włożyłam pierś do buzi, żeby się uspokoił. Ponieważ miał mokro, więc zdjęłam chustkę z głowy i bluzkę. Obwinęłam go, żeby miał sucho. Udało mi się otworzyć piwnicę, do której weszłam z dziećmi, jednak nie można było jej zamknąć, bo brakowało nam powietrza. Tak przesiedziałam z dziećmi do rana. Jeszcze było szaro, jak przyszła moja matka i powiedziała, że na wsi już jest spokojnie i można wyjść z ukrycia. Mama nasza w nocnej koszuli przesiedziała pod zagatą domu przez całą noc. Kiedy już było widno, przybiegł brat Władek. Jak nas zobaczył to się rozpląkał i zaczął opowiadać, ile polskich rodzin pomordowała UPA. Uradowani że żyjemy zabiliśmy świniaka i co cenniejsze rzeczy ładowaliśmy na wóz, by jak najszybciej opuścić dorobek swoich ojców i dziadków, żeby ratować życie. Przed świętami jeszcze zawiozłam dwa worki pszenicy do młyna i prosiłam młynarza Kucia, żeby mi zrobił mąkę. Jednak z tej pszenicy mąki nie widziałam. To samo spotkało mnie w małym młynie, do którego zawiozłam hreczkę na kaszę. Nie oddali ani hreczki, ani kaszy. Sąsiad Hołowatyj dowiedział się od Polaków o mój adres w Tarnopolu. Przyjechał i powiedział, żeby przypadkiem nie przyjeżdżała do domu po kartofle, warzywa czy inne rzeczy, bo mogą mnie zabić. Wynikało to z chęci grabienia naszego gospodarstwa. Ale też miał rację, bo po ucieczce Polaków banderowcy bez obaw chodzili po wsi i polowali na Polaków. Tak zginął Stefan Białowas, którego zabili i wrzucili do studni w marcu 1945 roku, a także Burakowska Marcela na Korczynku. Podziękowałam jemu za tę informację i więcej do Ihrowicy nie pojechałam, pomimo konieczności przywiezienia własnych produktów żywnościowych. Mąż mój będąc na froncie pod Warszawą dowiedział się, co się z nami dzieje i przysłał 400 rubli. Poprosiłam kuzynkę, żeby mi je przywiozła z poczty. Ukrainka Roma Sowicz, która była urzędniczką na poczcie, oddała tylko 300, zatrzymując 100 dla siebie. Powiedziała, że jest przekaz tylko na 300. Pojechałam do Hłuboczka, sprawdziłam w rejonowej poczcie i zwróciłam się do milicji, która interweniowała w tej sprawie. Roma Sowicz zwróciła mi te pieniądze, ale zapowiedziała, że jak przyjadę do Ihrowicy, to już żywa z niej nie wyjadę. Władza Radziecka ludności polskiej nie broniła. Mordy, powodowały ucieczkę Polaków na zachód, z czego władza terenowa była zadowolona. Przykładem może być fakt, że kiedy brat Władysław z Kazimierzem Nakoniecznym dobiegli do Hłuboczka (12 km), żeby zawiadomić dowódcę Istrebitielnoho Batalionu i sprowadzić pomoc mordowanym Polakom, tam już siedział Dowhopołyj Hryć, Ukrainiec, współpracownik NKWD. Brat zameldował, że jest napad na Ihrowicę i są mordowani Polacy. Dowhopołyj zaprzeczył, a nawet powiedział, że „wy nie słuchajcie gówniarzy”.

Oni zobaczyli piołun na miedzy i przestraszyli się. Dopiero brat stanowczo z oburzeniem stwierdził, że był na patrolu na Chomach, gdzie w zasadzce został zastrzelony sierżant Siemionow, a Kazimierza Litwina pojмали żywego. - My we dwóch wycofaliśmy się żywi - powiedział brat. To poskutkowało. Dowódca ogłosił alarm, powiadomił Isterbitielnyj Batalion w Tarnopolu i połączonymi siłami zorganizowano pomoc Polakom. Wcześniej, bo przed napadem, ten dowódca był w Ithrowicy, został zapoznany z groźną sytuacją i jeszcze za dnia pojechał rzekomo organizować pomoc. Wskazuje to na zmwę między NKWD i UPA. Tej ostatniej umożliwiono spokojnie dokonać czystki Polaków w Ithrowicy. Nasz sąsiad Ukrainiec nazywał się Petryszyn. Pamiętam, jak u nas na podwórku narzekał na swoich dwóch synów, że wpędzą go do grobu. - Skumplowali się z Kuziami - mówił - ciągle gdzieś jeżdżą. Mówią oni, że budują Samostijną Ukrainę. Obaj działali w OUN i UPA. Starszy musiał z Niemcami uciekać, bojąc się władzy sowieckiej za swoją działalność kolaboracyjną. Młodszy Mykoła i syn Kuzia zostali zabici przez NKWD. Po przeprowadzonej rewizji, ze stodoły Petryszynych wyniesiono dużo polskich wojskowych mundurów, butów, maszyn do szycia, dywanów, kożuchów, bielizny pościelowej, płótna i wiele różnych cennych rzeczy. Na tę stertę majątku trzeba było dużo Polaków zamordować. NKWD aresztowało rodziców i wysłało na Syberię. Starszy Petryszyn nawet do Kijowa nie dojechał, umarł w pociągu. Drudzy nasi sąsiedzi, u których było dwóch synów, nazywali się Biłous „Wowky”. Młodszy zginął w Bieszczadach w walce z Wojskiem Polskim. Natomiast starszy Mykoła służył w Armii Radzieckiej. W czasie służby wyrobił dokumenty, że jest Polakiem. Po wojnie wyjechał do Australii. Ożenił się z Polką i udaje Polaka. 27 lutego załadowaliśmy się do pociągu towarowego i 19 marca dojechaliśmy do Chełma. Przez trzy dni siedzieliśmy na peronie, zanim zakwaterowali nas w jakiejś szkole. 11 maja rozwieźli nas po wioskach. W Horodysku mieszkaliśmy 8 lat. W 1953 roku wyjechaliśmy do Gliwic.

Piotr Baryliszyn - Szczecin

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem Twoją książkę pt. „Zdawało się, że oni pomarli a oni wciąż żyją”. Nazywam się Piotr Baryliszyn, urodziłem się w Obarzańcach w 1937 r. Moja matka Anna z domu Białowas pochodziła z Ithrowicy. Jej rodzice nazywali się: Stefan i Agnieszka Białowas. Miała dwie siostry - Marię i Paulinę. Maria wyszła za mąż za Jana Białowasa „Janko”. Mieli dwie córki, Wiktorię i Gienię, która zmarła w 1940 r. Paulina zaś wyszła za mąż za Wiktora Litwina. Mieli syna Kazimierza.

Moja matka Anna i ojciec Stefan Baryliszyn mieszkali w Obarzańcach. W tragicznym okresie 1944-45 byliśmy sami z mamą, gdyż ojca powołali do wojska. Od jesieni 1944 r. rzadko sypialiśmy w domu, korzystając z gościnności sąsiadki Ukrainki. Wieść o tragedii Ithrowicy dotarła dość szybko. Pamiętam, że w noc sylwestrową 1944-45 r. nie spaliśmy, gdyż słyhać było odległe wybuchy i wstrząsy. Na początku marca 1945 r. przyjechał z Tarnopola dziadek Stefan Białowas, aby nas zabrać. Będąc w

Tarnopolu dziadek zdecydował się pojechać do Ithrowicy po żywność dla rodziny. Była to połowa marca 1945 r. Niestety była to jego ostatnia podróż. Dokładna wersja śmierci nie jest nam znana. Z informacji od osób, które opuściły te okolice po 1956 r. wynika, że dziadek poszedł do znajomego z wojska Ukraińca i tam zastał kilku bandytów z UPA. Postanowili oni nie wypuścić dziadka i wrzucili go do studni, gdzie pozostał do dziś. Dokładne okoliczności śmierci i miejsce jego spoczynku nie są nam znane. Gdybyś dysponował informacjami na ten temat, byłbym niezmiernie zobowiązany za kontakt.

Po przeczytaniu Twojej książki inaczej zacząłem oceniać tamte czasy. Z opowiadań ojca wynikało, że w Obarzańcach, podobnie jak w Ithrowicy, Polacy byli bardzo aktywni skupiając się wokół księdza Nowotarskiego. Mój ojciec znał osobiście księdza Szczepankiewicza, u którego się leczył. Cenił go bardzo wysoko nie tylko jako kapłana, podkreślając jego wielką dobroć i bezinteresowność w niesieniu pomocy. Byłaby wielka szkoda, gdyby pamięć o nim została zapomniana. Był to niewątpliwie święty kapłan, jeden z wielu, którzy ponieśli śmierć za wiarę i naród. O takich ludziach mówił Jan Paweł II, aby dokumentować ich życie.

Dobrze, że opisałeś te tragiczne dni. Tematyka jest szczególnie aktualna w czasie procesu pojednania Polaków z Ukraińcami. Nie może być pojednania, jeżeli nie ujawni się prawdy. Zbrodnia ludobójstwa musi być zawsze napiętnowana, ku przestrodze dla przyszłych pokoleń, aby się więcej nie powtórzyła.

Wielka szkoda, że nie wydałeś tej książki oficjalnie, do czego bardzo zachęcam. Uważam, że jest to dokument oparty na faktach autentycznych, będących częścią historii Polski.

Po przyjeździe z Obarzańców moi rodzice osiedlili się w Nowogardzie, gdzie były rodziny z Ithrowicy i naszej wioski. Czas płynie i ci, co mogliby wzbogacić wiedzę na temat tragicznych wydarzeń - odeszli. Od cioci Pauliny Białowąs dowiedziałem się, że dziadek Stefan był kuzynem Małego Janka. Wynika z tego, że jesteśmy nie tylko Kresowiakami, ale i krewniakami.

Myśl uczczenia pamięci dziadka Stefana i pomordowanych Ithrowiczaków ciągle powraca. Rzeczywistość stwarza trudności takiego uczczenia w miejscu ich spoczynku. Jeśli nie my tego dokonamy, to może nasi następcy to zrobią? Zależać to będzie od informacji, jaką im pozostawimy. Nieocenionym źródłem dla nich będzie Twoja książka.

Moja rodzina jest liczna, a 12 prawnuków Stefana Białowąsa kończy lub ma wykształcenie wyższe. Wierzę, że znajdą się wśród nich chętni dokonać tego zamiaru. Najważniejszym naszym zadaniem jest przekazać prawdę.

Wielu Ukraińców po wojnie znalazło schronienie w Polsce mimo sympatii do UPA. Od cioci Pauliny Białowąs dowiedziałem się, że pop z Ithrowicy zmarł w Krakowie.

Zawiła jest prawda o układzie NKWD - UPA i ich stosunku do Polaków na Kresach Wschodnich. Banderowcy z zasady nie atakowali ruskiego wojska. Osobiście byłem świadkiem w Tarnopolu, jak żołnierze rosyjscy opowiadali, że będąc w lesie po drzewo spotkali

kolumnę bandy UPA, która nic im nie zrobiła, a byli samochodem i tylko we trzech.

Powołanie pod broń 17 letnich chłopców było zbrodnią, bo nie nauczono ich władać bronią i nie stworzono żadnego zabezpieczenia. W dniu wyjazdu z Obarzaniec do Tarnopola moja siostra Maria (13 lat) została zaskoczona przy studni, obok której przechodziła kolumna UPA. Prowadzili oni znajomego członka Istebitienoho Batalionu, a za kolumną szła jego matka z dzieckiem na rękę płacząc. Po przejściu kolumny przez wieś rozległ się strzał i po chwili matka wracała rozpaczając. Czy takie tragedie można zapomnieć? Czas zagoił rany, ale ból pozostał. Kiedy zapytałem ciocię Paulinę o dziadka Stefana, chwilę milczała, by powiedzieć: „Jak oni mogli zamordować tak dobrego człowieka?”. Czy Ukraińcom te mordy pomogły wywalczyć Samostijną? Mordowanie dzieci, kobiet i starców jeszcze nikomu nie przyniosło wolności.

W mojej rodzinie również mieliśmy lotnika. Był nim kuzyn Michał Baryliszyn. Ponieważ jego matka była Ukrainką, więc pozostała w Obarzańcach. Brał udział w walkach. Przyjeżdżał do nas kilkakrotnie jak do najbliższej rodziny. Zginął w katastrofie lotniczej w 1946 roku. Nie wiemy, gdzie jest pochowany.

Kazimierz Białowas - Gdynia

.... Jestem pełen podziwu, szacunku i uznania za trudną pracę i twórczy wysiłek. Zbliżyła się właśnie 53 rocznica mordu Polaków w Ithrowicy. Wielu świadków, którzy przeżyli ten tragiczny wieczór wigilijny, już nie żyje. Dla naszego pokolenia książka ta jest historią, o której nie wolno zapominać, choć obecne władze państwowe dążą do przebaczenia nacjonalistom ukraińskim za niewinnie przelaną krew Polaków.

Podam dane odnośnie śmierci Stefana Białowasa s. Franciszka, który zginął w marcu 1945 r. Był to ojciec mojej stryjenki Marii i dziadek kuzynki Wiktorii, mieszkającej obecnie w Horodysku. Miał 75 lat i cieszył się dobrym zdrowiem.

Otóż Stefan Białowas zwoził mienie swoich córek, jednej z Ithrowicy, a drugiej z Obarzaniec - do Tarnopola. Cała rodzina czekała na dokumenty repatriacyjne. W międzyczasie odwiedzał swoje gospodarstwo celem zaopatrzenia się w żywność i paszę. Pierwszym razem zabił i oporządził świniaka ze swego gospodarstwa. Banderowcy przyszli i świniaka zabrali z wozu, jemu krzywdy nie zrobili. Następnym razem pojechał po słomę i chciał jeszcze narznąć sieczki. Z sieczkarni były odkręcone noże, które zabrał Ukrainiec Fedio Tymoczko. Poszedł więc po noże i tam zetknął się z ukrywającymi się banderowcami z Dobrowód. Oni bojąc się, żeby ich nie wydał, a szczególnie, że był Polakiem, zamordowali go i wrzucili do studni znajdującej się w pobliżu jego domu. Czy ojciec pozostał w studni, czy go wyjęto - córka nie wie, gdyż do Ithrowicy nikt z rodziny już nie pojechał w obawie o życie.

Artykuł „Spowiedź Kata” w tarnopolskiej gazecie „Swoboda” z dnia 18 08 1998 r. uważam za podłą mistyfikację. To nieudolny kamuflaż haniebnego rozdziału historii narodu ukraińskiego.

Rosjanie mieli wiele sposobów na spowodowanie wyjazdu Polaków z tych ziem. Nie mieli potrzeby tworzenia specjalnych oddziałów terrorystycznych. Zachodzi pytanie: jak nacjonaści ukraińscy wytłumaczyli swojemu społeczeństwu rzeź Polaków na Wołyniu w czasie okupacji niemieckiej?

Zagadnieniem niezwyklej wagi, czego jeszcze nie wiemy, jest współpraca władzy radzieckiej na wyzwolonych terenach Małopolski Wschodniej z UPA, o czym świadczy nawet fakt opóźnienia przyjscia z pomocą mordowanej Ihrowicy.

Od ihrowickiej tragedii minęło ponad pół wieku i choć przebaczone mordercom, to nie wolno nam zapomnieć o pomordowanych. Uczczenie tablicą - epitafium przez obecnych parafian Horodyska, Pliskowa i Rakołup śp. ks. Szczepankiewicza i Jego parafian jest pomysłem szlachetnym. Głównym sanktuarium uczczenia pamięci jest i pozostanie Korfantów, gdzie przy obelisku, w każdą pierwszą niedzielę września spotykają się Ihrowiczanie. Jednak najtrwalszym historycznym dokumentem o przeszłości Ihrowicy, a zwłaszcza jej tragedii, jest Twoja Janku książka „Wspomnienia z Ihrowicy na Podolu”. Obelisk, tablica mogą ulec zniszczeniu przez działania nieodpowiedzialnych osób czy warunków atmosferycznych, ale słowo pisane pozostanie wiecznie.

Z listów i artykułów dowiedziałem się, że miałeś kłopoty z proboszczem parafii Rakołupy przy realizowaniu zaplanowanego i uzgodnionego z nim wcześniej wmurowania i poświęcenia pamiątkowej tablicy w kościele. Dobrze, że nie dałeś narzucić sobie przez proboszcza treści tablicy. Źle, że tablica nie została wmurowana na środku ściany w przedsionku kościoła, tak jak było pierwotnie uzgodnione ...

Janku, po przeczytaniu książki myślą znalazłem się w Ihrowicy. Okres lata był piękny, a szczególnie czerwcowe dni. Falowały łany kwitnących zbóż o różnym odcieniu zieleni. Bieliły się pola hreczki i kwitnących w różnych kolorach ziemniaków. Było pięknie, na tle niebieskiego nieba śpiewały skowronki. Pod wieczór przy szosie

słychać było głos przepiórki zwołującej swoje potomstwo. Wokół pasiek pachniało miodem. Na drzewach owocowych było pełno młodych owoców (zelepuchw). Na wczesnych czereśniach dojrzewające owoce. W okresie jesiennym gościniec był pełen błota i kałuż podeszczowych. Kasztany wokół kościoła o żółtych i brązowych liściach. Ociekająca w deszczu dzwonnica i badyle po kwiatkach przy szkole i domu ludowym. Od czasu do czasu przejedzie ulicą furmanka z mokrymi końmi, zabeczają owce pędzone z pastwiska, a z kominów unosi się leniwie dym, mieszając się z mgłą z nad łąk nad naszą rzeczką. Na polach zaczyna się zielenić ozimina. W czasie pogody na ogrodach i podwórkach słychać terkot miedlic (terłyć) przy międleniu konopi. To właśnie pozostało mi w pamięci.

W niedzielę i święta Ihrowiczanie spieszyli do kościoła i cerkwi. Dzwony wzywały wiernych, a echo niosło się daleko. Szli młodzi i starzy, szły dzieci. Pamiętam chłód kasztanów i lip wokół kościoła i rozkołysaną, chwiejącą się dzwonnice w czasie procesji.

Pozostały tylko wspomnienia. Rozjechaliśmy się po Polsce i świecie.

Życie Ithrowiczian było prowincjonalne, ale historycznie bogate. Były ośrodki kulturalne, 7 klasowa szkoła, dom ludowy, ... rozpoczęto budowę nowego okazałego kościoła. Najważniejszym bogactwem to byli ludzie. To dzięki nim tworzą nową przyszłość. Wojna zniweczyła plany ogólne i indywidualne każdej polskiej rodziny. Ithrowiczanie kulturę nabytą w rodzinnej wsi rozpowszechniali i rozpowszechniają na nowych miejscach osiedlenia. Dzięki temu wyrosła spora grupa inteligencji z dawnej Ithrowicy: lekarze, inżynierowie, oficerowie, marynarze, lotnicy oraz specjaliści innych dziedzin.

Młodzież polską wychowywano patriotycznie. 19 marca obchodzono uroczystości, bo były to imieniny Dziadka, Marszałka Józefa Piłsudskiego. W tym dniu gospodarze jechali w pole, ale w kościele odbywało się nabożeństwo, a później w Domu Ludowym był zorganizowany poranek artystyczny, w którym uczestniczyli gospodarze, a nawet lojalni Ukraińcy, młodzież szkolna i nauczyciele. Reżyserem przedstawienia była przeważnie ciocia Nusia. Były wiersze, piosenki i scenki z przeszłości historycznej Polski, w tym o zasługach Marszałka. Twoja siostra Stasia też brała udział w spektaklach, deklamowała wiersze lub śpiewała piosenki. Wojna przerwała sielskie życie, chociaż nie było ono łatwe.

My obaj z bratem Mikołajem zawdzięczamy swoje osiągnięcia życiowe matce, która zmarła w 1957 r. Dbała o nas, posyłała do szkoły na wsi, a potem wbrew woli ojca do szkoły średniej w Tarnopolu. W westybulu gimnazjum na ścianie wisiało zdjęcie mojego brata Mikołaja, jako celującego maturzysty. Ja zdolnościami nie dorównywałem bratu. Profesor języka niemieckiego na lekcji kiedyś powiedział: „Twój brat był jak słońce, a ty jesteś jak noc”. Ale jakoś ukończyłem pierwszą klasę z wynikiem dobrym. W mojej klasie na 35 uczniów było nas 5 chłopskich synów.

Na kolonii Obręczówka mieszkała rodzina Burzyckich. Senior Burzycki przed wojną pracował za granicą, ale w 1938 r. wrócił do kraju. Był „lewicowcem”, gdyż Sowieci nie wywieźli rodziny Burzyckich na Syberię. Kiedy rozpoczęła się bandycka działalność UPA i przez okno został zastrzelony w Dubowcach dziadek Burzycki, zamieszkali w Tarnopolu. Ojciec z synem zostali zmobilizowani do WP w 1944 r. W 1947 r., gdy byłem już oficerem, spotkałem pana Burzyckiego w pociągu. Był w stopniu majora WP. Wspominał, że syn jest w Oficerskiej Szkole Łączności w Zegrzu k. Łodzi. Słyszałem, że córka Burzyckich wyszła za mąż za oficera WP i zamieszkała we Wrocławiu.

Stefania Mazur-Białowas - Wojcieszyn

.... Serdecznie dziękuję za przysłanie książki, po przeczytaniu której tragiczne wspomnienia powróciły na nowo. Jednak są sytuacje, o których nie wiedziałam i tym bardziej jestem Tobie wdzięczna za tę książkę.

A teraz kilka słów o sobie. Nazywam się Stefania Mazur z d. Białowąs, córka Józefa (przezwiśko „Mentykiw”). Mieszkaliśmy w Ithrowicy Dolnej za rzeką Huczek. 24 grudnia 1944 r. razem z ojcem poszliśmy do wioski do mojego stryja Mikołaja Białowąsa. Jego syn Janek w tym dniu pełnił służbę w domu ludowym. W chwili napadu na posterunek w domu ludowym udało mu się uciec i powiadomić nas wszystkich o napadzie banderowców. Z ojcem szybko wróciliśmy do domu i zabierając pozostałych domowników skryliśmy się u sąsiada Ukraińca. Następnego dnia 25 grudnia oglądaliśmy bestialsko pomordowanych Polaków i po zebraniu w domu najpotrzebniejszych rzeczy wyjechaliśmy do Tarnopola. 29 czerwca 1945 r. transportem wyjechaliśmy do Polski. Osiedlono nas w Prudniku. W 1950 r. wyszłam za mąż i obecnie mieszkam w Wojszynie woj. legnickie.

W książce piszesz o działalności Małego Janka, znałam całą rodzinę. Najmłodsza wnuczka Małego Janka, Czesława, była moja najlepszą koleżanką. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za książkę.

Eugenia de Nałęcz Mroczkowska z d. Swirska - Żary

... Dziękuję za przysłaną książkę. Z tą książką przejdzie Pan do historii XX wieku. Panie Białowąs, wiadomo życie idzie do przodu, ale tego nigdy, przenigdy nie da się zapomnieć. To jest straszne, do czego człowiek jest zdolny. Takim mordem chcieli wywalczyć Samostijną Ukrainę. Wstyd, hańba nie do wybaczenia. Mama (84 lata) mi przypomina, abym Panu napisała, że jej mama, a moja babcia, Anastazja Swirska, żona Michała, która mieszkała przez drogę z Frankowskimi, że jak rano w Boże Narodzenie wyszła na podgórze, to omal nie oszalała. Był jeden krzyk, lament, rozpacz nie do opisania. Poszła do Frankowskiego i powiedziała co myśli. Jego syn był w banderach. Powiedziała, że zrobili Sodomę i Gomorę. Jak można było tylu ludzi pozabijać? Za co? Odpowiedział jej, żeby szła do domu i nie pokazywała się lub, jeśli chce, to może zostać u nich. Babcia podziękowała. Jeszcze żyła około 10 lat. Po tej rozmowie p. Frankowski zawsze starał się unikać babci, tak go sumienie gryzło. Jak jego syn wrócił z kryminału, to bardzo się bał, żeby ktoś jemu nie zrobił krzywdy.

Moja mama zawsze mile wspomina Jana Białowąsa „Głabę”. U nich zawsze można było liczyć na pomoc w potrzebie, bo byli to porządni gospodarze. Franko Białowąs, sekretarz gminy w Ithrowicy i tutaj na zachodzie był sekretarzem gminy Lipniki Łużyckie przez 10 lat. Tutaj w Lipnikach mieszkał Józef Bończuk. Żona jego Paulina z domu Białowąs „Kohuty” miała jednego syna Kazimierza, wszyscy poumierali. Nie mamy słów z mamą o tej książce i o Panu. Na zdjęciu w książce poznała Głabę i bardzo płakała. Moja mama zawsze tak pięknie opowiadała o Ithrowicy i Ithrowiczaniech do czasu tego pogromu. Mimo że jest stara, to głowa pracuje u niej bardzo dobrze. Jest bardzo przeciwna temu, że my Polacy tak szybko uznaliśmy Ukrainę, a oni nawet nas nie przeprosili za wyniszczenie tylu Polaków. My Polacy w pewnym sensie jesteśmy bez honoru.

Kazimierz Białowas - Wielkie Łąki

... Moja ocena książki jest wysoka. Bardzo dobrze opisałeś nasze wspólne przeżycia. Wszystko to jest prawdą. Jest to najprawdziwszy dokument o tragedii wigilijnej w Ithrowicy.

Książkę czytają starsi ludzie i wszyscy mówią, że bardzo dobrze opisany jest mord na plebanii. Nie jest ważne, gdzie która osoba leżała, ale ważne jest, że zostali pozabijani siekierami, że nikogo nie oszczędzono. Jak zabraknie naszego pokolenia, to dla naszych dzieci i wnuków będzie ważnym dokumentem.

W napisanie takiego dokumentu włożyłeś dużo pracy, za co wdzięczna Ci jest cała rodzina. Jestem dumny z Ciebie, a jak czytający książkę pytają, czy autor jest moim bratem, odpowiadam, że jest moim o trzy lata starszym bratem.

Kazimiera Białowas - Kanada

Książkę przeczytałam jednym tchem. Pomimo, że przeżyłam to piekło, do ostatniej strony byłam ciekawa, co inni Ithrowiczanie przeżyli. Dowiedziałam się, jak było w innych wioskach i ilu Polaków zostało zamordowanych. Ze spisu Polaków w Ithrowicy przypomniałam sobie, gdzie kto mieszkał i jak się nazywał.

Mam uwagi do Antoniego Iżyckiego z Dobrywód, który zaliczył moją siostrę Michalinę Kupyna i kuzynkę Czesławę Nakonieczną do narodowości ukraińskiej. One obie były Polkami. Gdyby były Ukrainkami być może by przeżyły.

Dziękuję Ci Janku za pracę nad tą książką. Przejdziesz do historii, jako autor opisu najtragiczniejszego dnia w dziejach naszej Ithrowicy.

Józefa Ciesielczyk-Kubów - Sońnica

Cześć chłopaku z Ithrowicy,

Dziękuję serdecznie za książkę, którą przeczytałam już parę razy. Jest naprawdę dobrze napisana. Dobrze opisałeś tę smutną i tragiczną noc wigilijną. Często myślę, że gdybyśmy przejeżdżali przez Ithrowicę dzień później, to podzielilibyśmy los tych, którzy tam zginęli. Moja ciocia zginęła koło domu ludowego w Ithrowicy. Jej śmierć bardzo przeżyliśmy, gdyż zostawiła małą córeczkę, która już osierocił ojciec. Zginął na froncie.

Z Twojej książki dowiedziałam się, kto zginął w Ithrowicy. Wielu z nich znałam. Mój wujek, Antoni Kozibroda pochodził z Ithrowicy. Jego brat Michał został zamordowany wraz z synową Marią. Antoni Białowas „Wusaj” był jego krewnym. Znałam ich, ponieważ 16 lipca chodziłam z ciocią na odpust do Ithrowicy.

Masz rację pisząc, że to wszystko przeminęło. Pozostały tylko wspomnienia, te dobre i te złe, które często wracają nawet w snach. Staramy się czcić też każdą rocznicę rzezi Berezowicy Małej, przypadającą na 22 lutego. Tych, którzy pamiętają ten mord, jest coraz to mniej.

Dobrze, że opisałeś wszystko szczegółowo. Uczciłeś ofiary wigilijnej nocy. Przeżyliśmy straszne chwile, które wracają coraz częściej, w miarę jak człowiekowi przybywa lat.

Przeżyliśmy również chwile szczęśliwe, do których też wracamy myślą i wspominamy z sentymentem. Byliśmy00 wtedy młodzi, a młodość ma swoje prawa. Urok pięknego Podola też zostawił w naszych duszach niezatarte ślady, które się pamięta.

Dziewczyna z Berezowicy.

Adolf Głowacki - Szczecin

... Dziękuję za książkę i pamięć. Twoja książka o Ithrowicy to wspaniały dokument naszej tragicznej przeszłości. Cenny dla Podolan, ich potomków i dla historyków, bo napisany przez naocznego świadka i poparty relacjami ludzi, którym udało się przeżyć to piekło. Cenne jest to, że zawiera wyłącznie wydarzenia prawdziwe i sprawdzone.

Książka znacznie wykracza poza granice Ithrowicy. Daje bowiem pogląd na to, co działo się w innych miejscowościach zamieszkałych przez Polaków. Porusza też problem stosunków polsko-ukraińskich. Jest napisana językiem prostym, zwięzłym i obrazowym. Moje gratulacje!

Niewielu Kresowiaków parających się pisaniem podejmuje tę problematykę. Jest to temat mało intratny, a najczęściej deficytowy, ale bardzo ważny. Tysiące zamordowanych Polaków, których krwią przesiąknięta jest ziemia naszych ojców, zasługują na pamięć tak samo, jak rozstrzelani i zgładzeni w łagrach sowieckich czy w hitlerowskich obozach zagłady. Ginęli tak samo - bezbronni i tylko dlatego, że byli Polakami. Oby jak najwięcej dokumentów i opisów tych wydarzeń znalazło się w archiwach. Wierzę, że nadejdzie czas, gdy historycy będą mogli publikować prawdę o gehennie Polaków na Kresach oraz nazwać sprawców po imieniu. Muszą jednak mieć wsparcie w zgromadzonych dokumentach.

Zgadzam się z Twoim poglądem, że powinniśmy budować dobre, oparte na prawdzie stosunki z Ukraińcami. Milczenie w imię pojednania służy wyłącznie umacnianiu pozycji i roli zwolenników OUN. A jest ona znacząca, skoro prezydent Ukrainy boi się ich ruszyć. Tego rodzaju pojednanie jest fikcją. Wiktor Poliszczuk nie na darmo bije na alarm. Ukraińcy mogliby wziąć przykład z Niemców i w podobny sposób ułożyć stosunki z sąsiadami. Na razie garstka nacjonalistów terroryzuje naród ukraiński. Ukraińcy muszą w końcu pogodzić się z faktem, że UPA była bandą, bo mordowała starców, kobiety i dzieci. Armia walczy z uzbrojonym przeciwnikiem na froncie. Niestety nasz prezydent i rząd akceptują stanowisko Kuczmy. Z przykrością muszę stwierdzić, że nawet wśród Kresowiaków nie ma jedności działania ... Różnice poglądów naszych światłych ziomków na wydarzenia kresowe powinny być omawiane w zaciszach Odomowych, a nie na łamach prasy. Na zewnątrz powinni przemawiać jednym głosem, tak jak robią to nacjonałiści ukraińscy ...

Proponuję, abys umieścił z jeden egzemplarz książki w bibliotece KUL oraz w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, która również gromadzi takie wydawnictwa. To tyle na gorąco. Na pewno z czasem dojdą inne refleksje, bo do tej lektury jeszcze nie raz wrócę, choć kosztuje mnie to sporo zdrowia, bo na nowo

przeżywam tamte tragiczne wydarzenia. Wracają wtedy krwawe noce, groza, ciągle czuwanie, ucieczki i łuny nad polskimi siołami. Życzę nowych opracowań i wydawnictw.

Czesław E. Blicharski - Zabrze

Przeczytałem jednym tchem, mogę śmiało powiedzieć, epopeję ihrowicką. Janko „Biłous” Białowas odrodził się w Panu, godnym następcy duchowego przywódcy Ihrowicy. Chociaż *nomen omen* wiatry dziejowe wywiały Pana z Ihrowicy, pozostał Pan wierny swojej małej ojczyźnie, wpisał Pan ją trwale w dzieje kresowej ziemi. Żal serce ściska, gdy patrzę dookoła i widzę garstkę ziomków, chyba mniej aniżeli powiatów Tarnopolszczyzny, którzy poczuli się do obowiązku wobec miejsca urodzenia, utrwalenia pamięci swoich Ihrowic.

Gdy wypisywał Pan setki nazwisk mieszkańców tego, dla każdego z Was, pępka świata, nie zdawał Pan sobie sprawy z tego, że w tym momencie przywoływał Pan do życia nie tylko tych, którzy stali się ofiarami kainowej zbrodni, ale wszystkich - zważywszy jak mała to była wieś - ze wszystkich frontów tej wojny i miejsc zsyłek, a także zmarłych na emigracji, o których niekiedy zapomniała rodzina. Na kartach Pańskiej książki stać będą w karnym ordynku po skończeniu czasu.

Dziękuję Panu za Pańską pracę i dedykację. Chciałbym na nią zasłużyć.

Nie wiem, czy Pan wie, że powstaniec styczniowy Ignacy Kopczyński zmarł 5 XII 1894 r. w Ihrowicy i tam został pochowany. Przy Waszych dorocznych uroczystościach przy kamieniu pamiątkowym dobrze by było wspomnieć Waszych powstańców styczniowych jako pierwszych w apelu. Na pewno na ich prochach rośli następcy.

Mam nadzieję, że zajmie się Pan sąsiednimi wioskami, jak Netreba i Kurniki ...

Bolesław Łukasiewicz ze Stryjówki - Szczecin

... Przeczytałem jednym tchem i chociaż dotyczy ona okolic mi nie bardzo znanych, to czytałem z wielkim zainteresowaniem. To nie beletrystyka, a cenny dokument, który na pewno będzie stanowić wielką wartość dla historyków. Wierzę, że w końcu znajdą się tacy, którzy na serio zabiorą się za historię naszych Kresów.

Jesteś bardzo skromny. Książka napisana znakomicie i znacznie lepiej od mojej, która nie wytrzymuje żadnego z Twoją porównania.

O książce wyraża się bardzo dobrze moja siostra. Potwierdza to wypowiedź Czesława Blicharskiego, który też ocenił ją wysoko. Uważam, że w pełni zasłużyłeś na te pochwały.

Nasza praca dla dobra Kresów, chociaż skromna, jest pożyteczna. Zawsze coś po nas pozostanie dla potomnych. Moją książkę pt. „Wspomnienia ze Stryjówki” ktoś wysłał do Stryjówki bez mojej wiedzy. W rezultacie otrzymałem stamtąd bardzo obelżywy i pełen gróźb list. Zarzucają mi same kłamstwa i grożą, że znajdą mnie w Polsce. Jak widzisz nasza praca jest także niebezpieczna. Ja nie przejmuję się tym specjalnie i robię swoje. Mam już na

ukończeniu maszynopisu drugiego wydania i myślę, że wkrótce dobrnę do końca ...

Nie wiem tylko, czy będzie mnie stać na wydanie ... Koszt znacznie przekracza moje możliwości finansowe, chociaż znalazłem chętną drukarnię z prawdziwego zdarzenia.

Tadeusz Białowąg - Łuków

Dziękuję za wiadomości o planie uporządkowania zbiorowej mogiły i postawienia krzyża naszym Ithrowiczanom bestialsko zamordowanym w wigilijny wieczór 1944 r. Cieszy mnie ta inicjatywa. Należy się pamiętać księdzu Szczepankiewiczowi, bo był dobrym człowiekiem i pomagał ludziom bez względu na narodowość.

Doskonale pamiętam ten wigilijny wieczór. Uciekaliśmy w popłochu, kiedy zobaczyliśmy czerwone języki ognia i olbrzymi blask nad domami polskich rodzin. Ja z siostrą biegliśmy pierwsi, a za nami mama z dwuletnim naszym bratem. Z siostrą uciekliśmy do Ukrainki Kułyk, naszej sąsiadki i staliśmy za stodołą w krzakach. Ze zbocza góry obserwowaliśmy mordowaną Ithrowicę. Słyszeliśmy krzyki ludzi, wycie psów i ryk palących się zwierząt. Modliliśmy się, żeby odnalazła się nasza matka z bratem, która nas zgubiła i nasza babcia. Gdy się nieco uspokoiło, to sąsiadka Kułyk zabrała nas do swojego domu i szukała naszej matki. Odnalazła ją w wąwozie, bo tam mieliśmy wykopany schron. Dopiero rano wróciliśmy do swojego domu. Do nas banderowcy nie doszli. Ostatnie budynki spalili u Jaworskich.

Janku, należy się Tobie wielkie uznanie nie tylko za to, co planujesz zrobić, ale przede wszystkim za książkę, która pozostanie jak nas zabraknie.

Jeśli dojdzie do wyjazdu na zbiorową mogiłę do Ithrowicy, to pojedę na tę uroczystość, jeśli dopisze mi zdrowie

Tadeusz Białowąg - Londyn

Dziękuję Ci za książkę o Ithrowicy, którą szybko przeczytałem. Podoba mi się Twój styl pisania. Piszesz obrazowo, dając wierny obraz życia ludzi i wyglądu naszej wioski. Przemówienie, które wygłosiłeś przed pomnikiem w Korfantowie, określam jako świetne.

Popełniłeś błędy w opisie zdjęć, ale po tylu latach mogłeś zapomnieć twarze ludzi na tych fotografiach. Na stronie 37 jest zdjęcie 3 budrysów, którzy nie pracują przy budowie szkoły w Ithrowicy, ale w Krakowie przy sypaniu kopca Józefa Piłsudskiego. Józek Nakonieczny, ja, a w kaszkiecie Kazik Nakonieczny, stryjeczny brat Józka ... Brat ojca Mikołaja, Kazimierz, żołnierz Legionów Piłsudskiego, zginął pod Limanową. Ciocia Nusia w czasie I wojny światowej skończyła seminarium nauczycielskie, prowadzone przez księży Jezuitów.

Janku, książkę oceniam bardzo wysoko i wdzięczny Ci jestem za pracę dokumentalisty.

Jan Kanas - Biała Podlaska

Dziękuję Panu za książkę, która mnie wzruszyła. Ktoś postronny, nie zainteresowany tą tematyką, może ją uznać za nieciekawą, a nawet posądzić o nieprawdę. Natomiast dla nas Kresowian jest ona bardzo cenna, a przy jej czytaniu kręcą się łzy w oczach. Jest to los tylko jednej wioski. Podobny spotkał tysiące.

Dziękuję, że podjął się Pan tego trudu. Jest to dług do spłacenia naszym bliskim, których kości pozostały tam na Wschodzie, w zbiorowych oraz pojedynczych bezimiennych mogiłach. Cieszę się, że będę miał pomocnika we wspólnej nam sprawie.

Dzięki Bogu, że nastąpiły wreszcie czasy, w których można głosić chociaż część prawdy.

Wspomina Pan w książce Janka Dłaja s. Ignacego. Dojeżdżałem z nim do szkoły, z Łozowej do Tarnopola, w roku szkolnym 1935/36. On - rocznik 1922 - uczęszczał do 2 klasy gimnazjum, ja młodszy, do szkoły powszechnej. Jego ojciec urodził się w Starym Zbarażu, a przyrodni brat, Paweł był bliskim krewnym mojej matki. O tym, że Janek Dłaj zginął jako podchorąży pod Monte Cassino dowiedziałam się w 1947 roku.

Zebrałem dużo materiału o Łozowej, ale to za mało, żeby pokusić się o napisanie takiej książki jak Pan. Mam zeznania 15 naocznych świadków tragedii w Łozowej i są one ciekawe. Moi krajanie żyją w Polsce w trzech skupiskach: w koszalińskim, opolskim i koło Gliwic. O ilości zamordowanych Łozowian różni autorzy podają różne liczby - od 130, 195, 800, a nawet 1300 - a tymczasem wszystkich mieszkańców było około 820. Ja to pilnie śledzę i poprawiam. Jedni dziękują, inni milczą. Nam wszystkim zależy, aby podawać prawdę, wówczas jej nikt nie podważy. Prawda obok kłamstwa, czy też błędów, traci połowę swej wiarygodności.

Podaje Pan za Janem Selwą („Na Rubieży” Nr 2/16/1996, str. 9), że na Łozowę napadła sotnia „Burłaky”. Jest to wersja prawdziwa. Niektórzy Łozowianie już 25 grudnia 1944 r. dowiedzieli się, że w odległej o 4 km na północ, ukraińskiej wiosce Stechnikowce, leżącej pośrodku drogi między naszymi wioskami (Łozową a Ihrowicą), zakwaterował duży oddział banderowców. Jedni twierdzili, że około 200, inni że 400, a jeszcze inni, że było tam 700 ludzi. Rosjanie o tym wiedzieli, zarówno w Tarnopolu, jak i w Rejonie Borki Wielkie. Wówczas w Łozowej stacjonował posterunek czerwonoarmistów, którzy ochraniali most kolejowy na rzece. To od nich Łozowianie dowiedzieli się o banderowcach stacjonujących w Stechnikowcach. Rosjanie

mówili do ludzi wprost: „miejcie się na baczności”. „To wy nas obrońcie, macie broń, nawet maszynową” - mówili ludzie. „Ale nam nie lizia” - taka była odpowiedź.

Istniało złudne przeświadczenie, że na Łozowę banderowcy nie odważą się targnąć, gdyż odległość w prostej linii wynosiła 7 km szosą do Tarnopola, gdzie był silny garnizon wojska. A jednak stało się. Napad trwał około 2 godzin. Zaalarmowano telefonicznie pociąg pancerny w Zbarażu odległym o 15 km, który przyjechał i oddał kilka strzałów armatnich i z broni maszynowej ponad wsią. To

wystarczyło, żeby banderowcy uciekli na zachód w kierunku lasu Czahary. Pościgu za nimi nie zorganizowano. A plan banderowcy mieli jak wszędzie: wymordować, zrabować i spalić.

Próbowałem tą tematyką zainteresować redakcję tygodnika „Głos Podlasia” obejmującą swym zasięgiem teren byłego województwa białskopodlaskiego. Naczelny redaktor zakwalifikował mój artykuł do druku, ale nie zamieścili go nigdy.

Poruszyłem ten temat na zebraniu kombatantów. „A ile tam na Wołyniu zamordowano? - padło pytanie. „Czy tyle co w Katyniu?.

A gdy powtórzyłem słowa prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka, to posadzono mnie o niedorzeczność i bujną fantazję. Niestety nasz Pan Kwaśniewski, Parlament, Premier, a nawet Prymas, unikają tej problematyki i nigdy tego nie powtórzyli, co wypowiedział Krawczuk.

Dnia 18 lutego 1998 r. zwróciłem się do Ambasady Ukrainy w Warszawie z prośbą o umożliwienie usunięcia z obelisku na zbiorowej mogile sowieckiej gwiazdy i przewrotnego napisu. Proponowałem umieścić krzyż i tablicę, że pomordowano mieszkańców Łozowy (a nie nasiedleńców) 94 Polaków, 12 Ukraińców i 1 Rosjanina oraz podać prawdę, kto tego dokonał. Dnia 28 lutego 1998 r. otrzymałem z ambasady odpowiedź, którą cytuję: „Ambasada Ukrainy w R.P. otrzymała Pański list w sprawie pomnika na cmentarzu greko-katolickim w Szlachtyńciach k. Tarnopola. Ponieważ decyzje w podobnych sprawach podejmuje władze lokalne, Ambasada przekazała Pański list Przewodniczącemu Ternopilskiej Obwodowej Administracji Państwowej, panu Bohdanowi Bójko, z prośbą o powiadomienie Pana o podjętej decyzji w tej sprawie”. Podpisał Teodozjij Starak, Radca Ambasady Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej. Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnego zawiadomienia. Cieszę się, że Pan również jest zainteresowany tą sprawą. Skorzystam z doświadczeń Pana i rad.

Osobiście uważam, że ten sam oddział „Burlaki” napadł na Ithrowicę 24 grudnia 1944 r. i dnia 28/29 grudnia, na Łozowę. Zabijanie Polaków odbywało się jednakowymi metodami, tak w Ithrowicy, jak i w Łozowej. Starczyłoby batalionu wojska, by tę bandę zlikwidować, ale naszym sojusznikom na tym nie zależało, a wprost przeciwnie, rękami banderowców „zachęcili” Polaków do dobrowolnej ucieczki.

Jan Selwa - Wrocław

... Zainteresowałem się wiadomością o zamiarze wznowienia „Wspomnień z Ithrowicy”. Teraz przeczytałem książkę w całości. Poprzednio zapoznałem się z przebiegiem napadu. Czytając opis stosunków społecznych i budzenia się świadomości narodowej chłopów, odżyły moje lektury i doświadczenia. Jest na str.19 ciekawe przypomnienie stosunku obszarника do narodowej świadomości chłopów. Takie postawy tłumaczą, dlaczego tak wielu Mazurów stało się Rusinami, a następnie Ukraińcami.

Czy w okresie międzywojennym nie było w Ithrowicy żadnej chłopskiej działalności opozycyjnej? Znam wydarzenia z czasu strajku chłopskiego w sierpniu 1937 roku w powiatach: podhajeckim

i buczackim. Domagano się wolnych wyborów, powrotu do kraju więźniów politycznych z tzw. procesu brzeskiego (Witos, Kiernik, Bagiński, Korfanty).

Jak przedstawiała się w Ithrowicy sprawa szlachty zagrodowej? Nazwiska były przeważnie chłopskie, to pewnie nie szukano ludzi o rodowodzie szlacheckim. Wykazywanie takiego rodowodu miało obudzić u Ukraińców poczucie polskości. Te rachuby zawiodły, powstały tylko niesnaski między samymi Polakami. Cała ta akcja była dowodem wielkiej głupoty sanacyjnych rządów. W 14 pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie był szwadron szlachecki. Wcielano do niego Ukraińców, których chciano nawrócić na polskość.

Jak w Ithrowicy przyjęto wiadomość o śmierci „Woźdria” - Jewhena Konowalca, którego rozerwała bomba w Rotterdamie 23 maja 1938 r. W moich stronach (pow. Podhajec) zapanowała powszechna żałoba, którą demonstrowali młodzi. Świadczyło to o wpływach OUN. Może Pan nie zwrócił uwagi. Przy okazji proszę zapytać innych. Nie wykluczam, że w Ithrowicy to wydarzenie mogło minąć bez echa.

Jeśli są możliwości, należałoby więcej napisać o zachowaniu się Ukraińców w jesieni 1939 r. Jakie sztandary wystawiano na powitanie Armii Czerwonej? Czy były w okolicy wypadki mordów Polaków, zwłaszcza żołnierzy uciekinierów, rabunku, odzierania żołnierzy z mundurów?

Z okazji rocznicy wybuchu wojny puszczano w obieg wiele kłamstw, jak to dzielni Ukraińcy walczyli w obronie Polski. Katolicki „Tygodnik Powszechny” wydał specjalny dodatek pt. „Apokryf” ,

w którym zamieszczono artykuł Bohdana Osadczyka. Napisał on, że w obronie Polski uczestniczyło 135 tys. Ukraińców (15 % składu całej armii) i ani jeden nie zdezerterował. Bezcelność tego kłamcy przechodzi wszelkie granice. Publikowanie tego przez „Tygodnik Powszechny” ma swoją wymowę.

Zrozumiałem, że 10 lutego wywieziono ciotkę Teklę, która obydwoma rękami głosowała za wypędzeniem osadników. To głosowanie na wsi pozostawało w związku z uchwałą Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego z 28 października 1939 r. we Lwowie. Pisałem o tym w nr. 37 „Na Rubieży” w artykule pt. „Strzelano tylko do świń”.

Napisał Pan, że dowódcą napadu na Ithrowicę był Wołodymyr Jakubowskyj „Bondarenko”. To nie jest całkiem pewne ... Mam dane ze sprawozdania sztabu „Łysonia” (12 tom „Litopysu UPA”), że w ostatnich dniach grudnia 1944 r. w okolicy Tarnopola operowała sotnia „Burląky” zorganizowana w sławentyńskim lesie (tam mieściło się dowództwo i sztab „Łysonii”). Sotnią dowodził „Czornyj” (Iwan Semczyszyn), który w 1941 r. był w batalionie Nachtigal. Według powołanego sprawozdania, sotnia „Burląky” 28 grudnia 1944 r. rozbiła bolszewicki ośrodek w Łozowej k. Tarnopola. Mordowano tam wszystkich napotkanych jak w Ithrowicy, a działo się to cztery dni później. Myślę, że działała ta sama sotnia ... Na stronie 71 zamieścił Pan odezwę Kowalenki, okropnie zredagowaną. Tyle w niej błędów, że to mi pachnie jakimś falsyfikatem ... Znam z tego okresu kilka odezw Tymoszenki, dowódcy frontu Ukraińskiego, którego wojska zajmowały nasze tereny. Są napisane całkiem znośnym

językiem. To samo dotyczy gazety, której pierwszy numer ukazał się chyba 18 września. Na szczególną uwagę zasługuje odezwa Tymoszenki z 5 października 1939 r., w której zapowiedziano odpowiedzialność nacjonalistów ukraińskich za urządzone pogromy Polaków

Mieczysław Dec - Rogoziniec

... Od kolegi Piotra Beja z Warszawy otrzymałem kserokopię Pańskiego artykułu zamieszczonego w Zielonym Sztandarze Nr 32 z dnia 8.08 1999 r. Artykuł przeczytałem z zainteresowaniem, bo pamiętam ten dzień, kiedy w Załóżcach, już po spaleniu naszej wsi Milno, mieszkałem u rodziny ukraińskiej - ale pocziwej. Gospodarz p. Topornicki w dzień Bożego Narodzenia 1944 r. oznajmił nam Polakom - a mieszkało u niego około 30 osób - że w nocy był napad na Ihrowicę.

Byłem w Ihrowicy po napadzie i widziałem Waszą tragedię. Dziś, wierzyć się nie chce, że tak było i zrobili to ludzie. Trzeba nam o tym mówić, żeby nie poszły te wydarzenia w zapomnienie.

Dowiedziałem się też od kolegi Beja, że jest książka o tragedii ihrowickiej, ale moje poszukiwania nie dały rezultatu. Proszę więc

o pomoc w nabyciu.

Moje wspomnienia są opisane w pracach Edwarda Prusa i w „Głosach Podolan”. W 1994 r. w 50. rocznicę napadu UPA na Milno wmurowaliśmy tablicę pamiątkową w Rogozienieckim kościele. Była to podniosła uroczystość, gdyż zjechali się dawni mieszkańcy Milna z całej Polski.

Od dwóch lat nie mogę uczestniczyć w spotkaniach Kresowian, ponieważ tracę wzrok. Poruszam się tylko z przewodnikiem. Siedzę więc w domu, pisuję listy do kolegów Kresowiaków i otrzymuję od nich.

Pochodzę z Milna-Bukowiny. Byłem tam dowódcą polskiej samoobrony. Przyboczny Konspiracyjnej Drużyny Harcerskiej im. „Orląt Lwowskich” w Milnie. Jednocześnie „Istrebok” II uczastka w Załóżcach. Rocznik 1927.

Jak najserdeczniej pozdrawiam kolegę i wszystkich Ihrowiczian.

Bogna Lewtak-Baczyńska - Warszawa

Jestem wstrząśnięta Pana książką, którą przeczytałam jednym tchem. Wiedziałałam z opowieści mojej rodziny, która pochodzi z Wołynia, o strasznych zbrodniach Ukraińców na Polakach i czytałam, z powodu martyrologii wojennej mojej rodziny, ogromną ilość książek z czasów II wojny światowej. Uważam, że ciężki uraz wojenny moich rodziców i dziadków przeniósł się na psychikę mojego, urodzonego już po wojnie, pokolenia. Nigdy jednak do tej pory nie zetknęłam się z tak bliską relacją w formie książkowej naocznego świadka tragicznych wydarzeń na Kresach Wschodnich. I tak jak piszą do Pana ludzie, którzy znają te czasy i przeżyli te tragedie, tak i ja, mimo że z pokolenia powojennego, płakałam czytając Pana książkę

Jestem Panu wdzięczna, że nie pozwolił Pan, aby tragiczne losy tych niewinnych ludzi odeszły w niepamięć. Właśnie z tych względów czuję w obecnych czasach zagrożenie dla naszej państwowości, bytu narodowego i tradycji.

Z pobudek patriotycznych odkupiłam w Pożogu dom swoich dziadków i umieściłam tablicę pamiątkową, bo uważam, tak jak Pan, że nie możemy pozwolić, żeby męczeństwo naszych rodzin, niewinnych, wartościowych ludzi uszło w zapomnienie.

Jak Pan wie, mój dziadek z babcią Lewtakowie, zostali przez Gestapo zakatowani za udział Ich dzieci w ruchu oporu. Nazwisko panięskie Lewtak pozostawiłam sobie ze względu na martyrologię i marzenia moich dziadków, o których - i Ich martyrologii - tylko słyszałam. Podobno marzyli, aby Ich dzieci i wnuki były wykształcone.

Przyślę Panu moje płyty poświęcone pokoleniu wojennemu. Teraz przygotowuję płytę opartą na przepięknych poezjach patriotycznych, do mojej muzyki i w moim oraz mojej rodziny wykonaniu. System nagrań, który nieopatrznie wybrałam, wymaga ode mnie tak wielkiego wysiłku, że aż się boję, czy podołam. Wybieram ten repertuar z poczucia zagrożenia wartości narodowych i z lęku przed zatarciem i zapomnieniem naszej historii, męczeństwa i kultury. Mam nadzieję, że na tej lub na kolejnej mojej płycie również będę mogła umieścić - jak poprzednio - zbiorową dedykację. Rzadkość i trudność komponowania i wydawania płyt nie stwarza możliwości na oddzielne dedykowanie każdemu. Bardzo pragnęłabym w przyszłości zadedykować którąś z moich płyt, m.in. Polakom z Ithrowicy i Kresów Wschodnich. Chciałabym też zadedykować coś Niemcowi, który ratował Polaków i Żydów w II wojnie światowej i zginął męczeńską śmiercią w łagrze rosyjskim w 1952 r.

Rodzina mojej mamy pochodziła z Wołynia. Dziadzio Aleksander Szuch, ułan, bohater walk w 1920 r. odznaczony srebrnym krzyżem *Virtuti Militari* V klasy, przeczuwając niebezpieczeństwo faszyzmu radzieckiego i ukraińskiego oraz początku II wojny światowej, ostatnim pociągami przed konfliktem zbrojnym wywiózł z majątku na Kresach swoją żonę Irenę i ich dzieci - w tym moją Mamę, wtedy 10-letnią dziewczynkę oraz jej 11-letniego brata. Później Mama była łączniczką z Batalionu „Parasol” i „Żywiciel” z Powstania Warszawskiego, a jej brat - powstańcem z Batalionu „Parasol”, a potem żołnierzem z ochrony „Niedźwiadka” - Okulickiego, który po wojnie przez zieloną granicę na zawsze uciekł z Polski. Dziadzio Aleksander Szuch był również w AK, ratował Żydów, złapany i katowany na Szucha. Robiono na nim doświadczenia w Oświęcimiu. Więziony był w Polsce powojennej. Umarł mając 97 lat w 1990 roku. Siostra mojej babci Tkaczyńskiej, Maryla Tkaczyńska-Szmidt m.in. w czasie wojny w szpitalu w Tarnopolu ratowała rannych żołnierzy, musiała jednak uciekać przed aresztowaniem NKWD.

Rodzina mojego męża pochodzi ze Lwowa. Jest spokrewniona z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim. Dziadek mojego męża uciekł przed rzezią UPA w przebraniu Hucułki.

Jestem z ogromnym szacunkiem dla Pana pracy upamiętnienia tych przerwanych tragicznie istnień ludzkich, aby je ocalić od

zapomnienia. I bardzo za to Panu dziękuję. Namawiam od wielu lat moją mamę, aby spisała to, co pamięta z Kresów, o Powstaniu, o wojnie i rzeczywistości powojennej, która i przedtem i teraz nie jest podawana zgodnie z faktami. Zawsze się ją naginało i nagina, bo ma to czemuś służyć, raz słusznej raz niesłusznej sprawie, a ja uważam, że dla żadnej racji nie można zafałszowywać faktów, bo ma to daleko idące konsekwencje, które nie zawsze można przewidzieć.

Podobno ostatnim rozkazem dowództwa AK było, aby patrioci polscy wtopili się głęboko w struktury PRL, aby nadać im ludzki charakter i pomóc nam przetrwać. Nowa Polska powstała na skutek paktu jałtańskiego. Jak można teraz Naród, który przetrwał takie ciągi i martyrologie z każdej strony, w tym i w czasach stalinowskich, odsądzać od czci i wiary, że żył i przetrwał, a nawet że się rozwijał w PRL. To było nasze główne patriotyczne zadanie, przynosić Polsce chwałę i poprawę bytu oraz rozwój kultury i świadomości narodowej. Im więcej osiągnąć zawodowych, tym lepiej było Polakom.

Wielu osobom pożyczyłam Pana książkę, również księżom i artystom. Ze swojej strony pozwalam sobie przesłać Panu książkę - do której projektowałam okładkę - „Żubry na Żoliborzu. Wspomnienia żołnierzy Powstania Warszawskiego” Zdzisława Grunwalda „Zycha”, w której są również wzmianki o mojej Mamie (m.in. na str. 193, 203, 218) i bliskich jej osobach. W książce tej jest straszliwy fragment poświęcony martyrologii ludności cywilnej w dniu 19.09.1944 r. mordowanej przez wojska niemieckie, a w ich ramach przez szczególnie bestialskie i okrutne oddziały ukraińskich kolaborantów.

Władysław Żołądowski - Opole

.... Pańska publikacja jest dobrze i rzetelnie napisana. To uderza, daje znać na każdej stronie. Szczególnie uderzające jest ukazanie wzrastania i zakorzenia się na kresach tej społeczności polskiej, o której Pan pisze. Jej rozwój cywilizacyjny i kulturalny, wiara, która wraz z miłością do ziemi czyniła cuda. Na przykładzie życia społeczności ihrowickiej i z okolicznych miejscowości ukazał Pan, jak powstawała rubież Rzeczypospolitej, przybliżył Postacie, które najbardziej przyczyniły się do rozwoju tej społeczności, zarówno te z Pana rodziny, jak i z innych rodzin. A kapłani polscy? Są w moim odbiorze ukazani autentycznie i prawdziwie, jak bohaterowie naszej Wiktorii na Kresach! Takimi naprawdę byli.

Trochę w Pańskiej książce brakuje mi realiów i szczegółów tego, co się stało w Wigilię 1944 roku w Ihrowicy. One są w relacjach niektórych osób, ale czuję niedosyt

Ogólnie oceniam Pańską publikację wysoko, tak z powodu zgromadzonego materiału, jak i sposobu opracowania.

Henrietta Nowakowski - Dearborn Heights, Michigan USA

Rok temu przysłano mi książkę pt. „Wspomnienia z Ithrowicy na Podolu”. Rodzina męża, jak też i mój mąż śp. Stanisław Nowakowski, mieszkali w Ithrowicy na kolonii Korczunek od 1929 r. do chwili wywozu na Syberię, tj. 10 II 1944 r. Ponieważ znałam wioskę tylko ze skąpych opowiadań męża, książka była dla mnie lekturą fascynującą. Zrozumiałam wiele szczegółów, których przed przeczytaniem nie rozumiałam. Jestem Panu za to bardzo wdzięczna.

Mąż mój Stanisław zmarł w lipcu 1997 r. Służył w lotnictwie od 1939 r. Gdy wojna wybuchła stacjonował na Okęciu. Przez Węgry uciekł do Francji. Z pierwszą grupą lotników w 1940 r. znalazł się w Anglii. Tam służył w dywizjonie bombowym 300, jako mechanik, aż do zakończenia wojny. Nie doczekał Zjazdu Lotników w 1998 r., ani też wycieczki do Ithrowicy planowanej na sierpień 1997 r.

Ja natomiast uczestniczyłam w Zlocie Dęblińskim jako gość. Jestem rodowitą amerykanką, pobraliśmy się w Detroit w 1954 r. W Dęblinie próbowałam odnaleźć Pana, ale dopiero w chwili odjazdu otrzymałam Pana adres. Żałuję, że nie mogłam się z Panem zobaczyć.

Będąc w Polsce w zeszłym roku, odwiedziłam rodzinę męża, która osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych. Podałam kopię książki szwagrowi, który mieszkał w Dubowcach. Nazywa się Stefan Kozak. Czytał ją z wielkim zainteresowaniem i wzruszeniem.

Jak wspomniałam, rodzina męża została 10 listopada 1940 r. wywieziona na Syberię. Na str. 75 pisze Pan, że zostało wywiezionych 5 osób. Wywieziono tylko ojca Franciszka, matkę Karolinę i brata Franciszka, który miał wówczas 14 lat. A więc trzy osoby nie pięć, bo obie siostry mieszkały poza Ithrowicą. Ojciec zmarł na Syberii, gdzie pogrzebał go młody Franio, a matka zmarła w Teheranie. Powodem śmierci była gangrena nogi z powodu odmrożenia.

Odwiedziłam w zeszłym roku Lwów, z którego pochodzili moi rodzice, ale nie udało mi się pojechać do Ithrowicy z powodu niebezpieczeństwa. Co Pan o tym sądzi? Czy miał Pan okazję po wojnie odwiedzić strony rodzinne. Jeśli Pan może, proszę o odpowiedź.

Pani Pilichowska - Szczecin

Serdecznie dziękuję za list i książkę. „Wspomnienia” napisane są pięknie. Przedstawione w nich wydarzenia wprost porażają swoim tragizmem i stanowią cenne świadectwo bolesnej prawdy.

Oby nasze wnuki nigdy nie zetknęły się z tak bestialską i niczym nie usprawiedliwioną nienawiścią! Raz jeszcze dziękuję

...

Maria Rowińska - Opole

Z wielką uwagą przeczytałam Pana książkę pt. „Wspomnienia z Ithrowicy na Podolu”. Są to wspomnienia budzące grozę i żal, że tyle rodaków zostało zamordowanych tylko dlatego, że byli Polakami.

W książce na str.111 napisał Pan, że ks. Stanisław Szczepankiewicz „został skierowany jako wikariusz i katecheta do Złoczowa”. Jest to błędne, gdyż w tejże książce na str. 25 jest napisane, że „ks. St. Szczepankiewicz (ur. w 1906 r., wyświęcony w 1932 r.) po święceniach kapłańskich przez dwa lata pracował w Zborowie jako wikariusz i katecheta. Funkcję proboszcza w Ithrowicy pełnił od stycznia 1934 r. do grudnia 1944 r., tj. do końca istnienia parafii, czyli prawie 10 lat”. Matematycznie to by się zgadzało. Na potwierdzenie bytności śp. ks. St. Szczepankiewicza w Zborowie przesyłam ksero ze zdjęcia, które m.in. otrzymałam od cioci Jadwigi Milkuckiej. Na zdjęciu tym następujące osoby od lewej siedzą: Jadwiga Milkucka, obecnie zam. w Sopocie, Janina Dobosz - Opole, ks. St. Szczepankiewicz, Jadwiga Gogólska - Prądy k/Opola, N.N; w drugim rzędzie - N.N, Bronisława Szymanowska, N.N.

Ja natomiast do tej pory nie mogę się dowiedzieć, co się stało z grupą 30 osobową, a w niej z dwoma osobami: tj. z siostrą mamy i z mężem drugiej siostry. Zostali aresztowani przez NKWD i na trzy dni przed wkroczeniem Niemców wywiezieni ze Zborowa w kierunku Tarnopola. Nikt do tej pory z tej grupy nie odnalazł się. Jest wiele domysłów, że może zostali zamordowani w więzieniu w Tarnopolu lub popędzeni w głąb Rosji. Wszędzie gdzie pisałam, otrzymywałam odpowiedź negatywną, tak ze strony ukraińskiej jak i rosyjskiej. Taka jest nasza Golgota Wschodu.

Ja urodziłam się w Zborowie. Moja mama Genowefa Zdanowicz z d. Krach, (zam. Zborów ul. Tarnopolska 3) - zginęła. W czasie ekspatriacji przyjechałam z dziadkami i ciocią do Opola i tak do tej pory tu mieszkam.

Romuald Wernik - Londyn

Nie jestem pewien czy odpisałem i podziękowałem Panu za nadesłaną książkę. Jeśli nie, to proszę mi wybaczyć. Jestem tak zarżnięty pracą pisarską, że czasami mi się płacze korespondencja. Odkładam ją na wolną chwilę, a później zapominam. Tak to jest, jak się jest już w starszym wieku. Piszę dziesiątki artykułów, mam terminy od wydawców moich książek, a dzień jest taki krótki.

W każdym razie dziękuję bardzo. Jest to praca bardzo wartościowa i konieczna. Ukraińcy wyróżnili tyłu Polaków. Dziś zapomina się już o tym, a co będzie za lat dwadzieścia, gdy nie będzie świadków tych wypadków? Namawiam wszystkich by pisali. Tu nie chodzi o jakieś literackie opracowanie. Tu chodzi o prawdę dziś zakłamywaną, o świadectwa i o pamięć o ludziach, którzy niewinnie dali gardła pod nóż i siekiere. O tym co tam się działo

nie wolno zapomnieć i nie wolno nam żyjącym dopuścić do tego, by zapomniano. Jest to naszym obowiązkiem w stosunku do tych, którzy zginęli, bo oni ani o pamięć, ani o sprawiedliwość upomnieć się już nie mogą. Szkoda, że tak niewielu z nas o tym pamięta. Wdzięczny jestem Panu za przysłaną książkę i wdzięczność od wszystkich Kresowiaków Panu się należy. Ja już wtedy rabałem las pod Archangielskiem, ale o Kresach wciąż piszę. Cała moja twórczość jest Kresom poświęcona, chociaż lepiej bym na tym wyszedł, gdybym pisał o czymś innym. Nie mogąc opisać moich przeżyć i wypadków, które widziałem, piszę opierając się na materiałach innych ludzi. Uważam, że wszystkim miejscowościom kresowym książka się należy. Szkoda, że ich nie ukazuje się więcej. Serdecznie dziękuję, pozdrawiam

Feliks Budzisz – Gdańsk

... serdecznie dziękuję za cenną przesyłkę: książkę, broszurę, artykuły i list oraz jeszcze raz za książkę, która jest ładnie, rzeczowo napisana i bogato ilustrowana. Są to niezaprzeczalnie jej duże zalety. Dzięki temu pana praca stanowi najtrwalszy pomnik, bo w bibliotekach przetrwa wieki. Pamięć ludzka wraz z naszym odejściem ustanie, a książka będzie trwać i przypominać tamtą tragedię i zbrodnię.

Ja chętnie takie książki gromadzę i wypożyczam znajomym, którzy często twierdzą, że o czymś takim pierwszy raz słyszą ...

Dziękuję również za ciepłe słowa o moim tekście, chociaż i cierpkie, czy tylko krytyczne przyjmę z wdzięcznością, bo one mi podpowiadają, jak można inaczej spojrzeć na problem czy fakt.

Przesyłam w rewanżu swoje wspomnienia, które napisałem może zbyt infantylnie, ale z taką intencją, żeby właśnie spojrzeć na tamte czasy oczyma trzynastoletniego chłopca. Czy mi się to udało, trudno powiedzieć. Ocenic mogą to inni.

Miałem kłopoty z wydaniem, ale na szczęście znalazł się ktoś i wydał. Liczył, że na tym zarobi, ale nie jest to takie proste. Trzeba by trochę reklamy, a wydaje mi się, że położył łapę na tym Związek Ukraińców w Polsce. Jednym książka się podoba, innym pewnie nie, bo nic nie mówią. Wielu domaga się, by napisać dalszą część, bo ich ciekawia dalsze losy osób wymienionych we wspomnieniach. Może nawet się i zabiorę, ale najpierw muszę zdobyć materiał, zwłaszcza z gazet Polski Lubelskiej, bo ciąg dalszy dotyczyłby tamtych czasów.

Jestem nastawiony na wszelkie uwagi krytyczne i o nie chcę prosić.

Wysyłam Panu również teksty, które pisałem w różnym czasie. Niech Pan zwróci uwagę na ten pt. „Nie obrażajcie nas”, który jest reakcją na bojkot uroczystości we Wrocławiu. Redakcja wykreśliła kilka zdań, ale pewnie bez szkody dla całości. Pan Siemaszko wysłał mi nawet gratulacje, co sprawiło mi radość i uspokojenie, że nie jest to złe.

Teraz siedzę nad materiałami z polsko-ukraińskich seminariów. Ukazały się już 4 tomy, a wkrótce będzie piąty. Takich zuchwałych, pokrętnych wypowiedzi, jakie są tam zamieszczane, poza Litopysami UPA trudno pewnie znaleźć. A polska strona przyjmuje je milcząco, bez protestu i jeszcze pozwala na ich druk. W 1. tomie, jeżeli usunie się referat prof. W. Filara, otrzymamy Litopys najczystszej, a właściwie - najbrudniejszej wody. Chcemy tutaj zaprotestować wobec wszystkich środowisk 27 DW AK.

Co do Przemyśla i Wrocławia, a właściwie władz tych miast, ich niegodziwych postaw - powinniśmy dać im to odczuć, by nigdy nie zaznawały spokoju, a zamiast życzeń świątecznych i noworocznych wysłać im odpowiednie teksty za tak bolesne upokorzenie nas i Ofiar OUN-UPA ...

Stanisław Białowas - Wałbrzych

... O pańskim istnieniu dowiedziałem się od pana Bogdana Moroza podczas wspólnego spotkania z ks. M. Żydowskim ze Zbaraża. Dowiedziałem się wówczas, co się kryło pod pojęciem „wigilijna rzeź”, o której wspominała moja matka. Wiele z tego nie zapamiętałem, bo byłem nieco za mały. Matka nie potrafiła mi wytłumaczyć, dlaczego Polacy nie stawiali masowego i zorganizowanego oporu UPA, tylko uciekali w pola lub lasy rozpraszając się. Teraz wiem, że to był jedyny rozsądny i skuteczny sposób na przetrwanie.

Co kryło się za tymi ludobójczymi mordami? Wiem już dzięki „Wspomnieniom z Ithrowicy na Podolu”. Świadczą o tym owe furmanki, którymi wożono rabowany dobytek Polaków. Chodziło o mord i rabunek, a nie walkę o niepodległość

Włos mi się jeży na głowie na samą myśl o tym, że nasi senatorowie - „arcypatrioci” potępili akcję „Wisła” zapominając, że po jej zakończeniu zgasły łuny w Bieszczadach i ucichł żałobny płacz.

Zdziwiony jestem - czego nie ukrywam - swoistą „ukrainizacją” naszej polityki zagranicznej, czego nie widać na zasadzie wzajemności zrównoważonej po stronie Ukrainy. Oni mają w Polsce tablice pamiątkowe UPA na obszarach Zasania, a uzgodnienia prezydentów nie mogą doprowadzić do rozwiązania syndromu „Orląt Lwowskich”.

Zbliża się powoli wigilia 2004 roku, czyli 60. rocznica pamiętnej masakry. Żadne wspólne komisje rządowe nie będą w stanie wymazać tego z pamięci ludzkiej, choć próbuje się zmniejszyć do karykaturalnych rozmiarów straty żywiołu polskiego na Kresach.

Warto byłoby spowodować zainicjowanie procesu beatyfikacji wspaniałego człowieka, którego twórcze i pracowite życie bez skazy skończyło się tak tragicznie. Chodzi o ks. Stanisława Szczepankiewicza, który do ostatniej chwili swego życia trwał tam, gdzie było jego miejsce powołania, gdzie znalazł sens życia, działając na rzecz współpracy obu narodów, polskiego i ukraińskiego. Zginął bo był Polakiem, osobą niezwyklego autorytetu

i głębokiej wiary. Tak jak Janusz Korczak nie opuścił swoich dzieci, tak samo postąpił ks. Stanisław.

Aby ta inicjatywa zrodziła pierwszy krok, potrzebne będą do tego dane osób, które albo były bezpośrednimi świadkami, albo znają tę tragedię od bezpośrednich świadków i są świadkami pośrednimi.

To pozwoli uzyskać od nich - w razie potrzeby - pisemne relacje dla potrzeb beatyfikacyjnych ...

Nie wiem jak długo ten proces będzie trwał, ale jestem przekonany, że zakończy się pomyślnie

Ofiary zbrodni UPA nie mogą ulec zapomnieniu, tym bardziej, że Ukraina powoli dryfuje w kierunku „drugiego Perejesławia” (ten pierwszy niczego ich nie nauczył) ...

Wigilijny wieczór, wsparty m.in. pustym talerzem dla niespodziewanego gościa, niech już nigdy więcej nie będzie przerywany napadami z toporem i widłami w rękach, jękiem konających ludzi

Zaznaczam, że nie mam nic do zarzucenia mniejszościom narodowym mieszkającym z nami pod wspólnym niebem. Pragnę, aby stereotyp Ukraińca - jeśli już taki jest - kojarzył się z postacią Iwana Franki, zamiast ryzuna, bandery, czy też mafii.

Myślę, że warto byłoby zrobić coś dla następnych pokoleń, aby utrwalić charakter polskości wspaniałych Kresów ...

Helena Szmigelska-Drzewiecka - Warszawa

.... Dziękuję za książkę i list. Popieram inicjatywę upamiętnienia w kościele rakołupskim księdza męczennika Stanisława Szczepankiewicza i Jego zamordowanych Parafian. Dobrze, że teraz można o tym mówić i pisać. Uważam, że należy wszelkimi sposobami utrwalić te wydarzenia, które nasze pokolenie przeżyło. Jesteśmy naocznymi świadkami tych tragicznych wydarzeń i naszym obowiązkiem jest pozostawić je dla przyszłych pokoleń. Nasi rodacy z centralnej Polski nie czują tego tragizmu.

Po ekspatriacji osiedlili nas w gospodarstwach ukraińskich koło Tomaszowa Lubelskiego. Przez stację Bełżec przejeżdżało bardzo dużo pociągów ze Wschodu i tam spotkaliśmy rodzinę Drzewieckich z Ithrowicy, ale ich zawieźli do Chełma.

Koło Tomaszowa mieszkaliśmy do lipca 1945 roku, ale jak mężczyźni wrócili z wojny to wyjechaliśmy do Gorzowa Wlkp., a w 1947 roku do Koszalina. W 1955 roku wyszłam za mąż za znajomego z Załoziec, który był oficerem. Od 1949 roku zamieszkaliśmy w Warszawie. W Jamnie k /Koszalina mieszkał Mateusz Białowas i Władysław Litwin. Spotykaliśmy się często i wspominaliśmy tragiczne zdarzenia z Ithrowicy, Załoziec i innych miejscowości w województwie tarnopolskim. Wkładam do listu 20 złotych, jako składkę na fundusz tablicy - epitafium ku czci ks. S.Szczepankiewicza w kościele w Rakołupach.

Stefania Borkowska-Krzyśków - Goleniów

Janku wiesz, że w takim wieku, jak byłam w Ithrowicy, niewiele interesowałam się tym, co się działo wokół nas. Jeśli chodzi o moją rodzinę, to miałam brata Kazimierza urodzonego w 1922 r., Julka, który zginął pod Kołobrzegiem, o którego śmierci słyszałam trzy wersje. Twoja opisana w książce jest czwarta.

W latach siedemdziesiątych byłam na cmentarzu w Kołobrzegu i widziałam tablicę z nazwiskami poległych żołnierzy. Wśród nazwisk był Julian Krzyśków. W latach 90., gdy byłam tam powtórnie, to tablica była zmieniona i usytuowana w innym miejscu. Już nie było Juliana, a Julia Krzyśków. Nie wiem, czy po tylu latach ważne jest, żeby upominać się o zmianę.

Co do wyjazdu do Ithrowicy, to musisz wsiąść pod uwagę, że my pamiętający tragiczną Wigilię mamy już swoje lata. Nie rezygnuj z takiego planu. Na pewno znajdą się chętni na wyjazd.

Janku, pisanie na temat, o który prosisz, wymaga ogromnego wysiłku. Znacznie łatwiej jest odtworzyć z pamięci przekazując bezpośrednio. Przyjeżdż, opowiem wszystko co zapamiętałam

Antoni Iżycki - Wrocław

Ogromnie się cieszą, że powstała książka, w której opisana jest tragedia w Ithrowicy. Dziękuję za zamieszczenie mojej relacji o Dobrowodach. Takie książki stają się pamięcią o tych, którzy pozostali na zawsze w Małych Ojczyznach naszego urodzenia. Dobrze, że są jeszcze tacy ludzie jak Pan, którzy tę pamięć pielęgnują.

W tym czasie w Dobrowodach z rąk banderowców śmierć ponieśli

- rodzina Karola Dziedzica, który był na wojnie (w WP): żona Jadwiga zginęła przez uduszenie, córka - przez uduszenie, niemowlę - pierś przebita nożem.

- Jan Witomski, lat ok.60, zamieszkały na Górze Babija. Został on zastrzelony na progu swojego domu przez sąsiada - bandytę, Andreja Koszyka. Żona zamordowanego, Ukrainka, oświadczyła, że bandyta zapukał w nocy do okna i poprosił po ukraińsku - Dliad'ku wiczynit! (Wujku otwórz!). Zastrzelił Witomskiego, gdy ten otwierał drzwi.

- Stachów mieszkał w uliczce blisko kościoła i Kooperatywy. Zwolniono go z wojska z powodu złego stanu zdrowia. Nocą, po kilku dniach od chwili jego powrotu, został napadnięty we własnym domu i zastrzelony w ogrodzie, gdy próbował uciekać przez okno. Ciało zamordowanego było zmasakrowane.

- Paweł Sąsiadek, lat 70, mieszkał na ul. Kurnickiej. Był dziadkiem Kazimierza Iżyckiego, obecnie mieszkającego w Nysie oraz Władysława Taratuty z Korfantowa. W nocy został porwany z domu i uduszony drutem kolczastym. Ciało zamordowanego znaleziono po kilku dniach w rzece pod wsią Czumale. Pochował go mój dziadek - Franciszek Iżycki. Ponieważ nie było już polskiego księdza, zwrócono się do parocha grekokatolickiego z prośbą o

chrześcijański pochówek. Ksiądz grekokatolicki kategorycznie odmówił. W czasie transportu ciała na cmentarz zebrani obok cerkwi Ukraińcy - była niedziela - śmiali się z tej tragedii i z takiego pogrzebu.

- Minartowicz - lat 70. Mieszkała na ulicy Kurnickiej. Nocą została porwana z domu i ślad po niej zaginął. Wg miejscowych Ukraińców, ciało zamordowanej rozdziobały kruki i wrony w tzw. Kominy na Dojihodach.

- Olijowska, Polka, żona Ukraińca, lat 52, mieszkanka ul. Dubowieckiej. Wyszła z domu do rodziny w Opryłowcach i ślad po niej zaginął. Wg Ukraińców, prawdopodobnie zamordowana została w lesie.

- Piotr Wysocki - powrócił z robót przymusowych z Niemiec. Żona jego była Ukrainką. Mieszkali przy drodze na Dubowce w mieszkaniu opuszczonym przez Polaków. W 1946 roku został zastrzelony, rzekomo przez NKWD, za współpracę z banderowcami. Do jego śmierci przyczyniła się żona. Po jego śmierci ukrywała się ona razem z banderowcami.

- Piotr Wiciak - wrócił po wojnie zwolniony z wojska. Żona jego była Ukrainką. Mieszkali w gospodarstwie opuszczonym przez Polaków (Jadwigę Kurtesz). W 1946 roku rzekomo powiesił się. Do jego śmierci przyczyniła się również żona. Ukraińcy opowiadali, że najpierw został zamordowany, a następnie powieszony, co miało upozorować samobójstwo.

- Niezidentyfikowana kobieta i mężczyzna. Pochodzili oni z innej miejscowości. Zostali zamordowani w oborze Zielińskich, na kolonii, przed wsią Kurniki. Wg Ukrainki Kowalskiej, mordu dokonali banderowcy z Dobrowód, bracia Buczkowscy.

Z opowiadań moich rodziców wiem, że na Korczunku zostały zamordowane dwie kobiety z Dobrowód. Wiem również, że mieszkały one na Górze Babija - w kierunku na Dubowce i Kol. Korczunek. Były to Ukrainki⁵¹ - Michalina Kupyna i Czesława Nakonieczna⁵².

⁵¹ W świetle wielu innych relacji okazało się, że były to Polki.

⁵² Relację tę można uzupełnić znanymi mi przypadkami morderstw dokonanych na Polakach w wioskach w pobliżu Ihrowicy:

Iwaczów Dolny (4 km na południe od Ihrowicy) - wiosną 1944 r. został zabity N. Słomczyński, z zawodu kowal, leczący zwierzęta, a nawet ludzi. Był bardzo szanowany przez Polaków i Ukraińców;

Płotycz (8 km na południe) - 8 marca 1944 r. uciekający hitlerowcy, wśród których byli Ukraińcy z SS „Galizien”, wspólnie z UPA dokonali masowego mordu 41 mężczyzn. Najmłodszy miał 13 lat, a najstarszy 87;

Dubowce (6 km na wschód) - jesienią 1943 r. i wiosną 1944 r. zamordowano 6 Polaków;

Kurniki Szlacheckie (9 km na północny wschód) - 22 marca 1945 r. zwabiono czekających już w Zbarażu na ekspatriację 10 Polaków i bestialsko zamordowano; Berezowica Mała (6 km na północ) - w nocy z 22 na 23 lutego 1944 r. zamordowano 131 osób.

Wykaz ten jest dalece niepełny, ale pokazuje, że tragedia w Ihrowicy nie była odosobnionym przypadkiem. Na Wołyniu i Podolu Polacy nigdzie nie mogli czuć się bezpieczni.

Uniwersytet Opolski

Instytut Historii

Szanowny Panie!

Zainteresowała nas problematyka poruszona w Pana pracy. Jeśli to możliwe prosimy o udostępnienie nam tej książki. Będzie ona wykorzystywana przez pracowników i studentów Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Z wyrazami szacunku

Dyrektor Instytutu Historii, prof. dr hab. Adam Suchoński

Opole, 25. 01. 2000 r.

Możemy przebaczyć, ale nie zapomnieć

Obchody 50. rocznicy mordu Polaków w Ithrowicy, Kołodnie, Netrebie i Kurnikach

Od 1993 r. czyniłem starania o uporządkowanie zbiorowej mogiły Polaków zamordowanych w Ithrowicy oraz postawienie na niej krzyża lub innego symbolu właściwego temu miejscu. Decyzję uzależniono od zgody Tarnopolskiej Rady Narodowej. Jednak ten władny urząd uzależnił zezwolenie od werdyktu Rady Najwyższej Ukrainy w Kijowie. Czas płynie, a zezwolenia jak nie było, tak nie ma.

Starsze pokolenie z niecierpliwością oczekiwało uroczystości chociażby symbolicznego pochówku ofiar banderowskich mordów, jeśli już nie na cmentarzu w Ithrowicy, to w jakiejś parafii w Polsce, gdzie żyją Ithrowiczanie. Wybór padł na Korfantów w województwie opolskim. Jest tam piękny kościół w stylu rokoko oraz duży i zadbane cmentarz. Ks. dziekan, proboszcz tej parafii, Andrzej Ziółkowiak okazał przychylność i pomoc tej inicjatywie.

Naoczni świadkowie zbrodni UPA-SKW to ludzie starsi. Nie można więc było zwlekać z uroczystością, ale jak najszybciej zorganizować spotkanie, by mogli jeszcze uczestniczyć w tym symbolicznym pogrzebie pomordowanych. W Korfantowie mieszkają nie tylko przesiedleńcy z Ithrowicy, ale również byli mieszkańcy Kurnik, Netreby, Kołodna i innych miejscowości z Wołynia i Małopolski Wschodniej, w których popełniono ukraińskie zbrodnie.

Kresowianie szybko doszli do porozumienia i wyłonili Komitet Budowy Pomnika. W jego skład weszli przedstawiciele czterech miejscowości: Ithrowicy, Kurnik, Kołodna i Netreby. Dzięki ich ofiarności pomnik został odsłonięty 10 września 1995 r.

Upamiętnienie tragedii czterech kresowych wsi⁵³

„Obelisk, symboliczny grób, został ufundowany ze składek byłych mieszkańców: Ithrowicy, Kołodna, Kurnik i Neterby oraz ich rodzin i krajan zamieszkałych w kraju i za granicą. Organizatorami uroczystości byli: Władysław i Jan Białowas, Stanisław Błaszczuk, Zygmunt Buczkowski, Jan Chmielewski, Stanisław Drzewiecki, Władysław Frydel i Tadeusz Mikołajów. Wydatnej pomocy udzielili: ks. dziekan Andrzej Ziółkowski, proboszcz parafii pod wezwaniem Świętej Trójcy, władze administracyjne na czele z Tadeuszem Nowackim, przewodniczącym Rady Miejskiej i Gminnej Korfantowa.

W uroczystościach wzięło udział około tysiąca osób. Były cztery poczty sztandarowe: Związku Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego z Wrocławia, Koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Ochotniczej Straży Pożarnej i Szkoły Podstawowej z Korfantowa.

Uroczystości rozpoczęto w miejscowym kościele Mszą Świętą koncelebrowaną przez ks. dziekana Andrzeja Ziółkowskiego, proboszcza miejscowej parafii, o. prof. dr. hab. Mieczysława Alberta Krapca, b. rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pochodzącego z Berezowicy Małej w pow. zbaraskim, o. Bolesława Stanisławiczyna i ks. Dariusza Gorejowskiego, których rodzice byli mieszkańcami Kresów Południowo-Wschodnich w woj. tarnopolskim.

Okolicznościową homilię wygłosił o. prof. Krapiec. Nawiązując do tragicznych dni i losów polskiej ludności na Kresach Wschodnich w okresie II wojny światowej wskazał na sprawców zbrodni, skrajnych nacjonalistów spod znaku OUN - UPA, którzy kierując się faszystowską ideologią wciągnęli do udziału w rzeziach znaczne grupy ukraińskiego chłopstwa, powodując straszliwą śmierć kilkuset tysięcy Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Uroczysty charakter Mszy Świętej podkreśliły wspaniałe wykonane przez Jana Kapturkiewicza z Nysy pieśni religijno-patriotyczne.

Po Mszy Świętej uformował się kondukt żałobny. Na jego czele potomkowie rodzin pomordowanych z czterech miejscowości nieśli urnę z ziemią wołyńsko-podolską przywiezioną z miejsc polskiej tragedii. Za nimi podążały poczty sztandarowe, a następnie Kresowianie i miejscowa ludność. Po przebyciu kilkusetmetrowej drogi na cmentarz uczestnicy zgromadzili się wokół postawionego obelisku - symbolicznego grobu ofiar banderowskich zbrodni.

Uroczystość na cmentarzu rozpoczął krótkim wystąpieniem Władysław Białowas, przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika, który powitał wszystkich zebranych i podziękował za liczne przybycie. Następnie ks. Andrzej Ziółkowski poprowadził wspólną modlitwę za dusze pomordowanych Polaków, po czym poświęcił symboliczny grób.

Odsłonięcia pomnika dokonali najstarsi wiekiem świadkowie tragicznych wydarzeń - Stanisław Drzewiecki z Ithrowicy i Francisza Wiciak z Neterby. Urnę z ziemią zroszoną polską krwią z Wołynia i

⁵³ Opisałem tę uroczystość w czasopiśmie historyczno-publicystycznym „Na Rubieży”, nr 1(15) 1996 r., wydawanym we Wrocławiu.

Podola włożył do grobu Kazimierz Gabryk liczący sobie 90 lat, były mieszkaniec wsi Kołodno na Wołyniu.

Jako pierwszy zabrał głos Tadeusz Nowacki, przewodniczący Rady Miejskiej i Gminnej w Korfantowie. Stwierdził on m.in., że dawna nazwa Korfantowa to Friland, co oznacza wolny kraj, wolny teren. Obecnie mieszkańcy Korfantowa, chociaż pochodzą z różnych stron, z Kresów Wschodnich i z Polski Centralnej, pielęgnują wspólną tradycję polskości. Wieś, dzięki zasługom wielu jej mieszkańców, uzyskała w 1993 roku prawa miejskie. - Cieszą nas - podkreślił mówca - wszelkie inicjatywy rodzące się na naszym terenie. Cieszymy się, że to właśnie tu u nas w Korfantowie zbudowano obelisk ku czci pomordowanych Polaków, mieszkańców Ithrowicy, Kurnik, Netryby i Kołodna Tadeusz Nowacki zapewnił, że miejscowe społeczeństwo i władze Korfantowa będą dbały o estetyczny wygląd symbolicznego grobu, stanowiącego ważną część naszej historii.

W imieniu Komitetu Budowy Pomnika przemówienie wygłosił Jan Białowas, były mieszkaniec Ithrowicy (fragmenty wystąpienia podajemy na dalszych stronach).

Trzecim mówcą był Szczepan Siekierka, przewodniczący Zarządu Głównego Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu. W swoim wystąpieniu wysoko ocenił zarówno inicjatywę, jak i przebieg uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego tragedię mieszkańców czterech polskich wsi kresowych. Stwierdził, że Kresowiacy nabierają coraz więcej odwagi w odkrywaniu i mówieniu prawdy o tragicznych wydarzeniach na Kresach Wschodnich. - Po 50 latach możemy wreszcie mówić i powinniśmy mówić pełnym głosem o tym, co się zdarzyło w tamtych tragicznych latach 1939 - 1945 - podkreślił S. Siekierka. Wskazał również, że musimy wygrać walkę z czasem i wszelkimi sposobami dążyć do zbierania dokumentów zbrodni na kresowej wsi. To może uczynić tylko to pokolenie, które przeżyło zbrodnię, a obecnie już odchodzi. Tylko ono może dać świadectwo prawdzie i ocalić ją od zapomnienia dla potomnych i historii. Zebranie relacji i opisów czystek etnicznych od bezpośrednich świadków jest podstawowym i patriotycznym obowiązkiem nas wszystkich żyjących Kresowaiaków, którzy zetknęli się bezpośrednio lub pośrednio z okrucieństwem bojówek OUN-UPA, ukraińskiego faszystów. Tylko rzetelny rachunek wzajemnych krzywd przedstawiony w dokumentach oraz potępienie zbrodni OUN-UPA przez samych Ukraińców może dopomóc w ułożeniu dobrosąsiedzkich stosunków między obu narodami: polskim i ukraińskim.

Kolejnym mówcą był prof. Edward Prus, znany historyk, autor licznych książek i publikacji demaskujących zbrodnicze oblicze i ideologię OUN-UPA. Prof. Prus, jako przewodniczący Polskiego Stronnictwa Kresowego, zaapelował do zebranych o czynne poparcie nowopowstałego Stronnictwa Kresowego. Wskazał, że Kresowiacy oraz ich rodziny stanowią prawie jedną trzecią polskiego społeczeństwa, a dotychczas nie posiadają swojej reprezentacji w Parlamencie, czego skutki są powszechnie znane.

Na zakończenie uroczystości zebrani odśpiewali „Rotę”, a delegacje i pojedyncze osoby złożyły wieńce i kwiaty oraz zapaliły znicze na symbolicznym grobie ofiar zbrodni ukraińskiego faszyzmu.

Następnie wszystkich przyjezdnych poproszono na wspólny obiad - biesiadę, która trwała do późnych godzin popołudniowych. Spotkali się byli sąsiedzi, krewniacy, przyjaciele i rodziny z Ithrowicy, Kołodna, Kurnik i Netreby. Ożyły wspomnienia z rodzinnych stron przyćmione kirem żałoby za tych, którzy pozostali tam na zawsze, często bez grobu, znaku krzyża i nazwiska, zakopani w ziemi w nieznanych miejscach.

Przed odjazdem uczestnicy spotkania zobowiązali organizatorów uroczystości w Korfantowie do przygotowywania corocznych zjazdów krajan przy symbolicznym grobie bliskich, przyjaciół, znajomych, sąsiadów i rodaków kresowych.

Fragmenty wystąpienia Jana Białowąsa, członka Komitetu Budowy Pomnika:

Szanowni i drodzy goście, byli mieszkańcy Ithrowicy, Kołodna, Kurnik i Netreby oraz ich rodziny, gościnni mieszkańcy Korfantowa.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego dzisiejszej uroczystości poświęconej pamięci zamordowanych przez ukraińskich faszystów naszych rodaków na Ziemi Wołyńskiej i Podolskiej, witam Was serdecznie!

50 lat minęło od chwili, gdy ukraińscy terroryści z pod znaku OUN-UPA dokonali czystki etnicznej na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Czynili to planowo od jesieni 1942 r. konsekwentnie realizując swój plan nakreślony w uchwałach wielkiego zboru OUN, podjętych jeszcze w 1929 roku. Uchwały te nakazywały usunięcie z ziem ukraińskich wszystkich Polaków, Żydów i innych „zajmańców” dla stworzenia warunków do rozwoju ukraińskiej nacji w granicach przyszłego państwa. W tym celu były stworzone bojówki OUN, a później UPA, które od 1943 roku podjęły akcję wycinania w pień wszystkich, którzy nie byli Ukraińcami. Dlatego dla nas Polaków, UPA jak i inne kolaborujące z Niemcami hitlerowskimi formacje policyjno-wojskowe, były i pozostaną organizacjami zbrodniczymi. W szczególności UPA, a zwłaszcza grupy służby „bezpieki”, wślawiły się szczególnym okrucieństwem i wyrafinowanymi metodami zadawania śmierci. Ludność polska z Ithrowicy, Kołodna, Netreby i Kurnik może zaświadczyć, jak wyglądała czystka etniczna w wykonaniu UPA. Chodziło w niej nie tylko o wypędzenie Polaków, ale o całkowitą, fizyczną ich likwidację.

Dodatkowym ułatwieniem dla morderców było pozbawienie naturalnych obrońców ludności polskiej przez dokonany pobór większości mężczyzn w wieku od 18 do 55 lat do Wojska Polskiego wiosną i latem 1944 roku.

Ukraińscy szowiniści szerzyli wtedy brutalne hasła, takie jak np.: „zabicie jednego Polaka to 1 metr wolnej ziemi dla wolnej Ukrainy”. Uważali oni, że wyniszczenie Żydów i Polaków ułatwi po wojnie powstanie wolnej Ukrainy.

Jeszcze przed napadem na Ithrowicę upowszechniali informację, że od 25 grudnia 1944 r. przybędzie dużo ziemi dla wolnej Ukrainy, dzięki temu, że zostaną zniszczeni wszyscy Polacy. Przez kilka dni bojówki UPA gromadziły siły i środki przygotowując się do napadu. Jako najdogodniejszy dzień wybrano wigilię Bożego Narodzenia 24 grudnia 1944 roku, gdy wszyscy zasiadają do wspólnej wieczerzy i dzielią się opłatkiem.

Jedyną naturalną przeszkodą w planach UPA był uzbrojony posterunek 17 letnich chłopców służących w Istrebitielnym Batalionie. Fakt ten zmusił napastników do użycia broni maszynowej w ataku na budynek domu ludowego, gdzie mieścił się ten posterunek. Dzięki temu atak stał się sygnałem ostrzegawczym dla wielu mieszkańców Ithrowicy, dał czas do ucieczki i ukrycia się przed napastnikami.

Drugim kolejnym sygnałem ostrzegawczym był napad na plebanię. Ks. Stanisław Szczepankiewicz, w czasie kiedy mordercy wyłamywali drzwi do plebanii, zdażył zaalarmować swoich parafian dzwoniąc sygnaturką na trwogę. Nie zdażył jednak zbiec, poniósł śmierć męczeńską, zarąbany siekierami razem z matką, siostrą i bratem.

To właśnie tym 17 letnim chłopcom z Isterbitielnoho Batalionu i odwadze zamordowanego Księdza Proboszcza, wielu Ithrowiczian zawdzięcza swoje życie.

Jak się dowiedzieli Polacy już po napadzie, napastnicy na odprawie SKW omawiali swe błędy, w wyniku których nie udało im się wymordować wszystkich Polaków - mieszkańców Ithrowicy. Na tej odprawie zastanawiano się, co zrobić z Kazimierzem Litwinem, żołnierzem IB, którego pojmali podczas walki. Oprawcy zgotowali mu męczeńską śmierć ucinając głowę. W jakiś czas później dziadek Kazika, szukając zwłok swego wnuka, odnalazł jedynie uciętą głowę. Owinąwszy ją jak najdroższą relikwię zaniósł na cmentarz i pogrzebał w grobie księdza Szczepankiewicza.

Liczba ofiar zbrodni UPA w Ithrowicy wyniosła 89 osób.

Kołodno w powiecie krzemienieckim to duża wieś, w której Polacy stanowili 60 proc. ludności. Dzieliła się ona na Kołodno Lisowszczyznę i Kołodno Siedlisko. Granicę między nimi stanowił zespół pałacowo-parkowy Zygmunta hr. Grocholskiego. Pierwsze morderstwa na Polakach popełniono tu jesienią 1942 r. Uprowadzonym do lasu mężczyznom bandyci z UPA zadawali okrutną śmierć, m.in. rozrywali usta i wkładali kartki z napisem „Polska od morza do morza”. W czerwcu 1943 r. została zamordowana przez upowców pani Gorzkowska z 17 letnią córką. Bandyci poobcinali im piersi i nimi na ścianie ich mieszkania napisali: „Smert' Lacham”.

14 lipca 1943 r. między godziną 14 a 15 na obie wsie napadły uzbrojone bojówki UPA. Mordercy w grupkach po 2 - 3 osoby chodzili po polskich zagrodach, najpierw pytając o gospodarza. Kiedy go znajdowano, kazano wszystkim wchodzić do domów. Tam ich zabijano strzałami z bliskiej odległości albo siekierami. Najpierw rodziców, potem dzieci i starców. Tak samo rozprawiali się z uciekającymi. Nie strzelano na zewnątrz budynków, ażeby ludność polska nie została od razu zaalarmowana i nie rzuciła się do ucieczki. Z tego powodu sąsiedzi nie wiedzieli, co się dzieje na

posesjach obok. Napastnicy metodycznie rozprawiali się z każdą polską rodziną. Wskazówek, gdzie mieszkają Polacy, udzielali miejscowi Ukraińcy. Rzeź Polaków trwała około 3 godziny. Uratowali się tylko ci, którzy zdołali uciec i ukryć się w zbożach lub przebywali poza domem, w polu czy na pastwisku. Zabudowania rodzin polskich palono. Pomordowanych Polaków grzebano gdzie popadło, w rowach, piwnicach, sadach, przeważnie w miejscu zbrodni lub w pobliżu. Powstały także zbiorowe mogiły. Jedną z nich, w Kołodnie - Siedlisku, skryła 95 pomordowanych. Ofiary wrzucano i to dość często do studzien. Do mordów podburzał miejscowy duchowny prawosławny. Łączniczką w UPA była Katarzyna Adamczuk z Kołodna, która po wojnie zamieszkała w Polsce.

Liczba Polaków zamordowanych jednego tylko dnia, 14 lipca 1943 r., w obu wsiach, waha się od 320 do 500 osób. Polacy z Kołodna żyjący obecnie w Korfantowie podają liczbę 496 ofiar. Całkowicie wymordowano 22 rodziny w Kołodnie Lisowszczyźnie i 12 rodzin w Kołodnie Siedlisku.

Terror UPA nie odebrał wszystkim Ukraińcom ludzkich uczuć. Niektórzy ratowali Polaków ukrywając ich w swoich gospodarstwach.

Po morderczej „robocie” zlikwidowania wszystkich Polaków w Kołodnie, upowcy od wieczora do rana następnego dnia sypali kopiec koło kościoła katolickiego dla upamiętnienia swego „zwycięstwa”.

W swoim pamiętniku Piotr Rozwadowski napisał: „Słyszałem z ukrycia okrzyki radości banderowców z odniesionych sukcesów. Na zakończenie odśpiewali hymn „Szczę ne umerła Ukraina”,

Kurniki to wieś zamieszkała w połowie przez Ukraińców, a w połowie przez Polaków. Wobec narastającej w okolicy fali morderstw, mieszkający we wsi Polacy opuścili rodzinne domy, chroniąc się w Zbarażu. Miejscowi banderowcy z SKW, chcieli się wykazać „rzetelną” służbą dla Ukrainy, ale było Polaków do zabijania. Wszyscy wyjechali. Ukraińcy zastosowali więc podstęp. Udając oficerów NKWD ze Zbaraża zaproponowali mieszkańcom Kurnik wyjazd do swoich zagród po żywność. Udało im się namówić 8 osób. Jeden z oficerów, którego znali Polacy, był rzeczywiście enkawudzistą lecz działał prawdopodobnie w zмовie z banderowcami. To osłabiło czujność niektórych Polaków. Wyjechali furmankami do Kurnik lecz do nich nie dotarli. Wywieziono ich do lasu, gdzie banderowcy zgotowali im męczeńską śmierć. Stało się to wiosną 1945 r. Dopiero po kilku tygodniach odnaleziono ich zwłoki w lesie za Zbarażem. W ten sposób działacze SKW spełnili rozkazy dowódców UPA o eksterminacji Polaków w swojej miejscowości. Tego samego roku w tejże wsi banderowcy zamordowali jeszcze dwie osoby, tuż przed ich wyjazdem do Polski. Tak więc nie wypędzenie Polaków było celem banderowskiego działania, ale całkowita eksterminacja - czyste ludobójstwo.

Netreba była wsią zamieszkałą wyłącznie przez ludność polską. Liczyła 54 zagrody. Mieszkali w niej też ocaleli z pogromów uciekinierzy z Kołodna i innych sąsiednich wsi. We wsi istniała zorganizowana samoobrona, która skutecznie czuwała nad bezpieczeństwem mieszkańców.

Tragicznym dniem dla Netreby był 8 października 1943 roku. Tego dnia kilku żołnierzy niemieckich i kilku ukraińskich policjantów przywiozło do wsi młockarnię, Chodziło o dokonanie szybkiego omłotu zboża, aby usprawnić oddanie kontyngentu zbożowego. W tej sytuacji mieszkańcy wsi zmuszeni zostali ukryć posiadaną broń i zmniejszyć liczbę wart i patroli. Wykorzystali to banderowcy, będący w zмовie z ukraińską policją. Wiedząc, że Niemcy opuścili już wieś, o czym nie wiedzieli Polacy, pod osłoną nocy banderowcy dokonali napadu. Ukraińcy spalili całą wieś i zamordowali 11 osób. Większość mieszkańców zaalarmowana strzałami ratowała się ucieczką i ukryciem w schronach. Upowcom zależało na zlikwidowaniu czysto polskiej wsi Netreba, gdyż uważali ją za dobrze zorganizowaną i dysponującą sprawną samoobroną stanicę polskości w pobliżu Zbaraża.

Tylko w tych czterech wsiach, których mieszkańcom postawiliśmy pamiątkowy obelisk, razem zginęło z rąk oprawców UPA 606 osób. Lista podobnych miejscowości jest bardzo długa i nie sposób jej tutaj przedstawić. Ciężko jest o tym mówić, ale nie wolno nam milczeć, aby nie zatarła się pamięć o polskiej ludności kresowej, która przeżyła prawdziwą tragedię, a historię zapisała swoimi trupami, ranami i łzami.

Możemy swym pobratymcom Ukraińcom przebaczyć, ale nie wolno nam zapomnieć. Jakże aktualnie brzmią słowa jednego z bohaterów III części Dziadów Adama Mickiewicza - „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże zapomnij o mnie na wieki”.

Dzisiaj, kiedy obchodzimy ten najsmutniejszy jubileusz naszego życia, herosi z UPA czczą 50. rocznicę jej powstania. Głoszą na cały świat jej zasługi, wybielając przy tym zbrodnicze czyny. Niektórzy Polacy są zdania, żeby nie rozdrapywać ran, by zostawić czystą kartę historii nowym pokoleniom, które nie są obciążone tą zamiecią historii. Uważamy, że jest to poważny błąd. Należy ostrzec nowe pokolenie i przekazać prawdę o zbrodniczych czynach UPA. Musimy dokumentować zbrodnie, dopóki żyje jeszcze pokolenie bezpośrednich świadków tych wydarzeń. Z doświadczenia wiemy, że zbrodnia nie osądzona, nie ukarana i nie potępiona - kusi do jej powtórzenia.

Jesteśmy wdzięczni profesorowi Edwardowi Prusowi za odwagę, za jego publikacje ukazujące źródła i mechanizmy zbrodni OUN-UPA. Z uznaniem odnosimy się do Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, jego Zarządu Głównego we Wrocławiu i prezesa Szczepana Siekierki, a także do zespołu wydającego czasopismo „Na Rubieży” za dokumentowanie zbrodni popełnionych przez OUN-UPA na polskiej ludności kresowej oraz za ocalenie od zapomnienia jej tragicznej historii.

Niepokoi nas fakt, że nadal trwa wielka cisza wokół zbrodni dokonanych na kresowej ludności przez bojówki UPA. Milczy władza, milczą lub fałszują te wydarzenia publicyści, zachowuje obojętność wyższa władza kościelna, chociaż rachunek tych strat jest przerażający. Spekuluje się polską krwią i dzieli na tę przelaną w Katyniu - jako najcenniejszą, tę w Oświęcimiu uważa się za średniej wartości, a tę, co ją wytoczyła UPA z polskiego chłopca na

Wołyniu i w Małopolsce Wschodnie - pomija się we wszystkich apelach, jako mniej cenna.

W bieżącym roku na polskiej ziemi, w województwach przemyskim i zamojskim postawiono obok grobów ich ofiar pomniki sławy bandytom z UPA. Centralne władze milczą i udają, że nie wiedzą. Sławi się czyny UPA na terenach polskich, jako rzekomą walkę z komunistyczną władzą, a zapomina się, że te ziemie są usłane tysiącami trupów polskiej ludności. Akcję „Wisła” porównuje się niemal do zbrodni przeciwko ludzkości, a zapomina się o rzeczywistych sprawcach tej akcji. Jeśli można za coś potępić ówczesne władze Polski Ludowej, to za to, że nie umożliwiły wyjazdu Ukraińcom do sowieckiego raju w latach 1945-46, ale zesłały te ponad 100 tysięcy ludzi na polskie Ziemie Zachodnie.

Gdy w Polsce stawia się bez zezwolenia pomniki sławy mordercom z UPA, umieszcza na nich jej symbole i chwali się zbrodnicze jej czyny, na mogiłach Polaków pomordowanych na Wschodzie często brakuje nawet krzyży, symboli ich wiary.

„Historia obu naszych narodów - jak pisze prof. Edward Prus - notuje więcej współpracy niż walki. Nigdy nie potępialiśmy i nie potępiamy całego narodu ukraińskiego za to, co się działo na Wołyniu, Podolu, Pokuciu i w woj. lwowskim w latach 40-tych. Byliśmy często dobrymi sąsiadami, a świadectwem przykładowego współżycia było wiele rodzin mieszanych polsko-ukraińskich. Wspólnie świętowano uroczystości religijne, modlono się do tego samego Boga. Łączą nas kości zmarłych na wspólnych polsko-ruskich cmentarzach.

Za to, co się stało, główną winę ponoszą Ukraińcy szowiniści spod znaku OUN-UPA. To oni zatruli atmosferę współżycia wzajemnego swoimi hasłami: „Smert Żydam, Lacham i niepotrebnym ukraińcom”, a za tych niepotrzebnych uważali wszystkich, którzy potępiali zbrodnie, sprzyjali Polakom, pomagali, ratowali od niechybnej śmierci z rąk banderowskich oprawców, a przede wszystkim rozumieli, że droga do wolnej Ukrainy nie musi prowadzić przez krew i polskie trupy. Z takimi Ukraińcami służba „bezpeky” OUN-UPA obchodziła się również brutalnie, tak jak z Polakami. Z obliczeń historyków wynika, że na byłych Kresach Wschodnich II RP zostało zamordowanych około 30 tysięcy Ukraińców. Wyrażamy wdzięczność tym Ukraińcom, którzy okazywali ludzkie odruchy i współczucie ofiarom swych pobratymców.

Nasze drogi z kresowych ziem - Ithrowicy, Kołodna, Kurnik i Natreby - prowadziły do kraju nie tylko najkrótszym szlakiem przez Lwów. One prowadziły też przez Sybir, Kazachstan, Lenino, Monte Cassino i niewolniczą pracę w III Rzeszy. Droga każdego kresowiaka była swoistą golgotą. Przebywaliśmy ją w różny sposób. Trwała pół wieku i dopiero obecnie mogliśmy się spotkać na pierwszym zjeździe rodaków - kresowiaków.

Wierzę, że Korfantów stanie się naszą Mekką, tu bowiem po 50 latach milczenia mogliśmy odsłonić pamiątkowy obelisk - symboliczny grób tych, którzy zginęli z rąk oprawców OUN-UPA. Wierzimy, że w każdą rocznicę tragedii tych czterech polskich kresowych wsi, których nazwy zostały wyrzyte na obelisku, będą

płonić znicze i znajdują się kwiaty - dowody pamięci o tych, którzy stanowią cząstkę naszej historii.

Artykuły prasowe po uroczystości w Korfantowie

W „Głosach Podolan” Nr 13 z listopada 1995 r. Władysław Kubów, autor książki pt. „Polacy i Ukraińcy w Berezowicy Małej koło Zbaraża” zamieścił artykuł pt. „Kolejny Pomnik Pamięci”. Przytaczam go w całości.

„Podolanie, którzy przeżyli przed 50 laty czystki etniczne dokonywane przez szowinistyczne organizacje ukraińskie spod znaku OUN-UPA, czczą pamięć ofiar ludobójstwa.

3 lipca 1994 r. odsłonięto Pomnik Pamięci w Sośnicy k. Pleszewa, wzniesiony ku czci pomordowanych w Berezowicy Małej k Zbaraża.

11 listopada tegoż roku, staraniem Mieczysława Deca wmurowano w kościele w Rogozińcu (Zielonogórskie) Tablicę Pamiątkową zamordowanym we wsiach: Milno i Gontawa k/Zborowa. Gontawa - czysto polska wieś - została starta z powierzchni ziemi.

W tym samym roku, 10 września, w Korfantowie k/Niemodlina został odsłonięty granitowy pomnik wzniesiony ze składek b. mieszkańców wsi: Ihrowica, Kołodno, Netreba i Kurniki w woj. tarnopolskim. Z inicjatywą tą wystąpił Władysław Białowas, który przeżył mord w Ihrowicy i przy pomocy zaangażowanych ludzi mógł ją zrealizować. Ludźmi tymi byli: z Ihrowicy - Jan i Kazimierz Białowas, Stanisława Białowas-Litwin, Stanisław Drzewiecki, Jan Nakonieczny, Julia Skowrońska-Raba i Jan Bończuk; z Kołodna - Kazimierz Gąbryk, Mikołaj Marciniak i Stanisław Błaszczuk; z Netreby - 3 Franciszki - Dziedzic-Hrycaj, Wiciak-Dziedzic i Strzygielska-Paluchowska; z Klurnik - Maria Podkówka-Jagielicz, Władysław Juzwa i Kazimierz Dziedzic.

Wszystkie te osoby były bezpośrednimi świadkami mordów w owych czterech wsiach, gdzie banderowcy wyrżnęli łącznie 606 ludzi, przeważnie tych najsłabszych i najbardziej bezbronnych - kobiety, dzieci i ludzi starych. Jedyłą ich winą była narodowość polska.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Św. w intencji ofiar, w czasie której poświęcona została urna z ziemią cmentarną z czterech wsi, na której znajdują się mogiły pomordowanych. W bardzo wzruszającej homilii o. prof. Mieczysław Krapiec przypomniał to tragiczne wydarzenie i wezwał do przebaczenia oraz modlitwy za ofiary i katów.

Następnie uformował się pochód. Ze sztandarami wystąpili m.in. przedstawiciele Stowarzyszenia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, Związku Kombatantów, Straży Pożarnych, Związku Młodzieży Wiejskiej i Harcerstwa. Niesiono urnę, wieńce i kwiaty. Za sztandarami kroczyli duchowni, władze samorządowe i administracyjne oraz licznie przybyłe rodziny ofiar. Pochód milcząco przeszedł ulicami miasta na miejscowy cmentarz, gdzie został usytuowany pomnik.

Po odegraniu hymnu państwowego pomnik odsłonięto i poświęcono, a w jego niszy złożono urnę z ziemią. Po złożeniu wieńców i kwiatów zapalono po raz pierwszy od 50 lat - znicze.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili: przewodniczący Polskiego Stronnictwa Kresowego - prof. S.Prus; przewodniczący Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów - inż. Szczepan Siekierka, były mieszkaniec Ihrowicy - Jan Białowas, świadek ludobójstwa. Przedstawił on zgromadzonym straszne chwile w Kołodnie, Kurnikach i Neterebie, a zwłaszcza w rodzinnej Ihrowicy, gdzie w wigilią Bożego Narodzenia 1944 r. zamordowano 89 Polaków, w tym miejscowego proboszcza ks. Stanisława Szczepankiewicza z najbliższą rodziną - matką Anną, siostrą Stefaną i bratem Bronisławem. Rozcięto im siekierami głowy. Ks. Szczepankiewicz zajmował się leczeniem ludzi. Nie tylko Polaków, ale także Ukraińców, którzy zadali mu okrutną śmierć. Przyjacielowi Jana Białowasa - Kazimierzowi Litwinowi banderowcy ucięli głowę. Tułowia nie odnaleziono, a nieszczęsną głowę pogrzebano w grobie ks. Szczepankiewicza.

Uroczystość na cmentarzu w Korfantowie zakończono odśpiewaniem „Roty”. Krajanie i zaproszeni goście spotkali się później w miejscowym Domu Strażaka na wspólnym obiedzie. Wspomnienia i rozmowy wypełniły czas do późnego wieczora.

PS. W stoiskach obok kościoła i Domu Strażaka można było nabyć książki: „Banderowcy defekt historii” - E.Prusa, „Zdawało się, że pomarli, a Oni wciąż żyją” - Jana Białowasa, „Niebo i piekło mojej ziemi” - Władysława Żołnowskiego i „Polacy i Ukraińcy w Berezowicy Małej k/Zbaraża” - Władysława Kubowa. Było też czasopismo „Na Rubieży”.

Na temat uroczystości pisano również w prasie kościelnej. Opolski „Gość Niedzielny” zamieścił artykuł pióra ks. Zbigniewa Zalewskiego pt. „Zdawało się, że pomarli, a Oni wciąż żyją” w którym czytamy:

„W niedzielę 10 września 1995 r. w kościele p.w. Trójcy Świętej w Korfantowie rozpoczęto Mszą Świętą koncelebrowaną niezwykle uroczystością upamiętniającą zamordowanych: niewinne polskie dzieci, kobiety i starców, którzy ponieśli okrutną śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów zgrupowanych w OUN-UPA. Staraniem byłych mieszkańców Ihrowicy, Netreby, Kurnik i Kołodna w dawnym województwie tarnopolskim, wybudowano na miejscowym cmentarzu pomnik - obelisk ku czci 606 ofiar zamordowanych w tych miejscowościach w latach 1943-1945.

Witając licznie zebranych wiernych przybyłych z różnych stron Polski, proboszcz korfantowskiej parafii powiedział m.in.: „Ten dzień dzisiejszy pewnym optymizmem nastraja i nasze myśli trochę inne są, bo każą wrócić nam do wydarzeń, które są tragiczne i smutne. Każą przypomnieć nam wszystkim - sobie i innym - to, co się wydarzyło i tych ludzi, którzy złożyli ofiarę największą, ludzką, bo ofiarę życia na ołtarzu ojczyzny. Kiedyś czytałem taki bardzo smutny program tejże organizacji, która nazywa się OUN-UPA. Napisali tam: „jeżeli trzeba krwi, to dajmy morze krwi, jeśli

trzeba terroru, to uczynimy go piekielnym, bo w walce nie ma etyki”.

Jeden z autorów napisał, że 4 tysiące wsi i miasteczek zostało zmasakrowanych i spalonych, ale Ojciec Święty na taką tragiczną okazję powiada, że trzeba historii pilnować, że naród, który zapomina o swojej historii, przestaje być narodem ... Ofiarą Mszy Świętej, którą odprawiamy wspólnie, chcemy objąć wszystkich: i tych, którzy tę ofiarę złożyli bezimiennie, ale także wszystkich tych, dla których pamięć o tamtych ludziach jest rzeczą świętą, drogą. Także wspominamy tych, którzy byli sprawcami cierpień.

Słowo Boże wygłosił były rektor KUL ojciec prof. Mieczysław Albert Krąpiec OP, który mówił: „dzisiaj zebraliśmy się, aby przypomnieć to, co się działo 50 lat temu na Kresach Wschodnich. Ten wieczny niepokój i morze krwi w historii przelanej między Rusinami, dziś zwanymi narodem ukraińskim, a Polakami. Ktoś może powiedzieć: po co o tym wszystkim mówić, po co sobie to przypominać? Trzeba! Trzeba, bo widzimy, że dzisiaj w dalszym ciągu te rzeczy się dzieją. Zamilkliśmy i świat zamilkł. I nie znali tego i dużo do tej pory nie wie, co się stało i nie dowiedział się świat. I co się stało? Patrzymy na Afrykę - narody całe mordują się nawzajem. Tutsi i Hutu, plemiona w Rwandzie, mordują się wzajemnie, mimo że jest tam nawet dużo ludzi wierzących. Patrzymy na Jugosławię. Od kilku lat ci ludzie, którzy żyli ze sobą w zgodzie, mordują się. Co się stało? Naśladują to, co się działo u nas w Polsce. Dzisiaj Serbowie robią to samo z Bośniakami, Chorwatami, a Chorwaci odpłacają się podobną monetą. A gdyby Narody Zjednoczone, gdyby Europa i świat wiedziały o tym, co się stało tam na Kresach, że kilkaset tysięcy ludzi nie było zabitych tylko kulą karabinową, ale zarżniętych, zarąbanych, przepiłowanych, gwoździami do drzwi kościoła, jak ks. Fiałkowski w Poczajowie, przybitych, jak ksiądz z Ithrowicy zabity przez tych, których leczył, jak ks. z Berezowicy zabity przez drugiego księdza grekokatolickiego. To wszystko było objawem nienawiści i ta nienawiść rozsiała się. Nienawiść posiana, niedostrzeżona i nienapiętnowana, ta nienawiść rośnie, jest niebezpieczna dla narodu, dla Europy, dla całego świata. Dlatego trzeba wspominać. To są straszne rzeczy. Niektórzy z was pamiętają. Bardzo dużo ludzi pamięta te straszne noce, które były przygotowane z ogromnym wyrachowaniem i co dziwniejsze, owo wyrachowanie nie pochodziło często od narodu ukraińskiego. Dzisiaj dostępne są już archiwa. Przed tygodniem byłem w Tarnopolu, mówiono mi, że już są otwarte archiwa w Kijowie i coś się okazuje: że to właśnie wszystko było przygotowywane bardzo systematycznie przez tę organizację, która się wślawiła nienawiścią do całych narodów - przez NKWD. Oni przygotowywali to wszystko i znaleźli wykonawców, dlatego, że siano nienawiść.

Po Mszy Świętej wszyscy udali się w procesji na cmentarz, gdzie ks. proboszcz Andrzej Ziółkowski dokonał aktu poświęcenia pomnika. W okolicznościowych przemówieniach przywołano tragiczne wydarzenia tamtych dni. Pojawiły się łzy i dał się słyszeć szloch świadków tamtych wydarzeń. Na pomniku umieszczono napis: Rodakom,

mieszkańcom Ithrowicy, Kołodna, Neteby, Kurnik w woj. tarnopolskim na kresach II Rzeczypospolitej Polskiej zamordowanym przez bandy ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA w latach 1943-1945 - rodziny i krajanie.

Śp. bp. Wincenty Urban napisał przed laty o tych wydarzeniach: „Winnym należy przebaczyć, ale nie można zapomnieć o doznanych krzywdach niekiedy wołających o pomstę do nieba. Należy o nich mówić w imię poszanowania godności człowieka, dziecka Bożego, niekiedy tak strasznie poniżonego”.

Na tę pełną zadumy uroczystość, były mieszkaniec Ithrowicy, Jan Białowas, napisał wspomnienia z życia Polaków i Ukraińców w tejże miejscowości oraz tragicznej nocy wigilijnej 1944 r. i zatytułował je: „Zdawało się, że pomarli, a On wciąż żyją”.

Trzeba powiedzieć prawdę, bo tylko ona ma moc uzdrawiającą, choćby była trudna do przyjęcia.

W „**Nowinach Nyskich**” 21 września 1995 r. ukazał się artykuł Marii i Ryszarda Nowaków pt. „Ofiarom banderowców”. Piszą oni:

Usytuowanie Polski w środku Europy sprawiło, że współżycie z naszymi sąsiadami było niezwykle trudne. Szczególnie tragicznie ułożyły się nasze stosunki z Ukraińcami w drugiej połowie ostatniej wojny światowej. Jak tragiczne to były czasy świadczyć może fakt, że wielu ludzi jeszcze nie jest w stanie mówić o tamtych wydarzeniach spokojnie.

Pani F.Z. (nazwisko zastrzegła sobie do wiadomości autora) wspomina: „Mimo, że minęło tyle lat, to obraz tamtych dni mam przed sobą, jakby to było wczoraj. Miałam 12 lat jak banderowcy od strony Wołynia napadli na Netebę 5 maja 1943 roku. To jednak był niewinny początek i od tego czasu nie spaliśmy spokojnie. Dnia 3 października 1943 r. roku razem z matką i dwiema siostrami kopałyśmy szpadlami ziemniaki, kiedy zobaczyłam duży oddział banderowców. Uciekłyśmy do domu. Później matka mnie i siostrę wysłała do sąsiedniej wsi do babci. Wieczorem w Neterbie zaczęło się prawdziwe piekło i gdyby nie nerwowość Ukraińców i pomoc jednego Niemca, który nie dopuścił do zamknięcia pierścienia wokół wsi, zginęłoby znacznie więcej osób. Tak zginęło 11 osób - stałych mieszkańców i kilkunastu przybyłych uciekinierów z Wołynia”.

Kołodno wspomina pani Anna Błaszczukowa. „Nam z tej rzezi udało się uratować dzięki temu, że niejaki Jewhen (Ukrainiec) wysłał do nas swoją żonę, by nas uprzedziła, że czeka nas śmierć. Wiedział o tym, gdyż jego dwaj synowie należeli do UPA. Mniej szczęścia miała moja ciocia Katarzyna Picińska, jej mąż Adam, syn Zbigniew, córki Maria i Jadwiga z mężem i dwojgiem małych dzieci. Wszyscy oni ponieśli śmierć”.

To co się działo na wschodnich kresach Rzeczypospolitej w latach 1943-1945 przekracza ludzkie pojęcie o okrucieństwie. Wśród wielu wspomnień z tamtych czasów są i wspomnienia Jana Białowasa pt. „Zdawało się że pomarli, a Oni wciąż żyją”. Gwałty, obcinanie piersi i genitaliów, wieszanie za nogi, rąbanie siekierą, podrzynanie gardła, ćwiartowanie żywcem - to normalny arsenał

zadawania śmierci ludziom, z którymi do 1943 roku Ukraińcy żyli w zasadzie w zgodzie i spokoju, wzajemnie kojarząc małżeństwa. Marzenia o własnej „samostijnej” Ukrainie podsycane przez hitlerowców zrobiły swoje.

Dzień 10 września 1995 r. dla Korfantowa stał się dniem szczególnym. Otóż z inicjatywy Władysława i Jana Białowasa i Stanisława Drzewieckiego postanowiono uczcić ofiary tamtych bezprzykładnych mordów. - Inicjatywa zrodziła się przed trzema laty - mówi Jan Białowas. - Początkowo pomnik miał stanąć w naszej rodzinnej Ihrowicy. Jednak na naszą propozycję nie dostaliśmy odpowiedzi od władz Ukrainy. Ostatecznie postanowiliśmy, że pomnik stanie w Korfantowie.

Do Korfantowa zjechali ci, którzy przed ponad pięćdziesięciu laty musieli uciekać przed okrucieństwem ukraińskich nacjonalistów z Ihrowicy, Kołodna, Kurnik i Nettleby. Przyjechały z Montrealu cztery siostry Białowas: Zofia, Kazimiera, Jadwiga i Maria, by uczcić pamięć zamordowanych: matki, siostry, kuzynki i wujka. Przyszedł też pan Władysław Polowy, który jako szesnastoletni chłopiec stracił matkę i dziadka. Pan Kazimierz Dziedzic uczcił zapewne pamięć swojej babki, która przebita bagnietem zdołała uratować mu życie. Inni zapewne wspomną żonę, teściową i dzieci leśniczego Ukraińca z Bolizub, który porządkując sytuację w swojej rodzinie wymordował wszystkich, bo płynęła w nich polska krew. Ktoś inny wspomni przedwojennego pisarza gminnego, któremu przed zamordowaniem ucięto palce u rąk.

W Korfantowie na cmentarzu można było zobaczyć obce twarze. Każdy chciał wcześniej zobaczyć miejsce upamiętnienia ponad 606 ofiar ukraińskiej nienawiści.

Korfantowskie uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w kościele Świętej Trójcy, koncelebrowaną przez ks. dziekana Andrzeja Ziółkowskiego. W trakcie Mszy Świętej okolicznościową homilię wygłosił ks. prof. Mieczysław Krapiec z KUL w Lublinie. Stwierdził on m.in.: „... o tych zbrodniach dziś nie mówimy, by wzbudzić nienawiść, ale by o nich pamiętać i być czujnym na zło. Prosimy Boga o przebaczenie dla morderców - mówił ks. Krapiec - ale zapomnieć nie możemy, zapomnieć to grzech”.

Po Mszy Św. Wszyscy udali się na cmentarz parafialny. Przy hymnie narodowym pan Kazimierz Gabryk, Kołodnianin z Łambinowic, złożył do symbolicznego grobu urny z ziemią zebraną z cmentarza w Ihrowicy, Nettleby, Kołodna i Kurnik. Odsłonięcia dokonali Stanisław Drzewiecki i Franciszka Wiciak, zaś poświęcenia obelisku dokonał ks. dziekan Andrzej Ziółkowski.

W imieniu władz samorządowych zabrał głos Tadeusz Nowacki, przewodniczący Rady Miejskiej, który stwierdził, iż jego osobistym życzeniem byłoby nigdy nie sposobie się do walki przeciwko sobie i wzajemnego mordowania się.

Przemówienie Jana Białowasa, który przypomniał martyrologię ludności Ihrowicy, Nettleby, Kołodna i Kurnik na długo pozostanie w pamięci Korfantowian. Potępił on budowanie pomników zbrodniarzom z UPA. - Umarli zobowiązują żywych do napiętnowania zbrodni - mówi Jan Białowas - bo zbrodnia nie napiętnowana kusi do powtórki, a

przykładem jest Afryka i była Jugosławia. Nagrodą dla nas za nasze udręki jest dzisiejsze spotkanie.

Szczepan Siekierka prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich we Wrocławiu podziękował, że na Ziemi Śląskiej znalazło się takie miejsce, gdzie stało się możliwym upamiętnienie mordów dokonanych na narodzie polskim przez bandy UPA.

Po przemówieniach złożono kwiaty pod płytą z napisem: „Świętej pamięci ofiar męczeńskiej śmierci ludności polskiej: Ithrowicy, Kołodna, Kurnik, Neterby bestialsko zamordowanej przez bandy ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA w latach 1943-1945 na wschodnich kresach Rzeczypospolitej Polski, byłe województwo tarnopolskie, rodziny i krajanie. Zdawało się, że pomarli, a Oni wciąż żyją. Ithrowica 89, Kołodno 496, Kurniki 10, Neterba 11”.

Wśród wielu opinii dotyczących budowy pomnika nie brakło i takich, że upłynęło już dużo czasu od tych bolesnych chwil i należałoby zapomnieć o tym, skończyć z pomnikomania. Taki pogląd wyrażali niektórzy starzy ludzie, ale częściej młodzi. Myślę, że potrzebę tego pomnika można uzasadnić w hasło: „Ku czci zmarłym, ku przestrodze żywym”.

Ogłosy w TV i radiu

Przed uroczystością w Korfantowie, w warszawskim radiu, w audycji dla rolników wystąpił Władysław Kubów. Kilkanaście zdań wypowiedzianych na temat mających się odbyć uroczystości, spowodowało wielkie zainteresowanie społeczności kresowej. Stąd tak duża frekwencja (około 1000 osób) podczas odsłonięcia pomnika. Władysław Kubów pochodzący z Berezowicy Małej (7 km od Ithrowicy) doskonale zna mord wigilijny w Ithrowicy. Jest zwolennikiem ujawniania tamtych zbrodni w sposób spokojny i taktowny. Pragnie on zbliżenia naszych społeczności - ukraińskiej i polskiej - opartego na prawdzie.

W czasie odbywających się uroczystości udzieliłem wywiadu TV Opole. Wywiad ten został wyemitowany w wiadomościach porannych regionalnej TV Opole, 11 września 1995 r.

Nagłośnienie uroczystości w Korfantowie spowodowało dyskusję wśród Kresowian, a szczególnie wśród Podolan, na temat zbrodni popełnionych na Polakach przez OUN-UPA na tych terenach. W niektórych dziennikach i tygodnikach ukazywały się krótsze lub dłuższe artykuły o miejscowościach na Wschodzie, w których popełniono zbrodnie. Dużo pisano wiosną 1997 r., kiedy Ukraińcy żyjący w naszym kraju określali akcję „Wisła” jako zbrodnię popełnioną przez Polaków na narodzie ukraińskim. My Kresowiaci od tego roku coraz śmielej zaczęliśmy się upominać o ujawnienie prawdy o tym, co działo się na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945. Bo żadna dotąd masowa zbrodnia nie dała się na dłużej osłonić całkowitą tajemnicą.

Tablica pamięci w Rakolupach

Po odsłonięciu 1995 r. obelisku w Korfantowie, Ihrowiczanie z Horodyska, Rakolup i Pliskowa w pow. chełmskim zapragnęli upamiętnić zamordowanego księdza Stanisława Szczepankiewicza tablicą pamiątkową w swoim nowym kościele w Rakolupach. Pragnęli, aby oprócz użytecznego sprzętu liturgicznego z ihrowickiego kościoła, który służy w ich świątyni, istniał także widoczny i trwały ślad mówiący o tragedii wigilijnej w 1944 r.

W czasie rozmowy, w której uczestniczył Michał Białowas, Kazimierz Białowas s. Sylwestra, Kazimierz Nakonieczny i autor tych wspomnień, ks. proboszcz Dworniczak wyraził zgodę na umieszczenie tablicy i wskazał miejsce satysfakcjonujące wnioskodawców. Było ono dobrze widoczne, na środku ściany przy wejściu do kościoła. Treść tablicy zobowiązałem się ułożyć i przysłać ks. proboszczowi do wglądu.

Po przesłaniu inskrypcji okazało się, że jej treść nie odpowiadała ks. Dworniczakowi. Zamiast udzielić wskazówek, co należałoby w napisie zmienić, ks. Dworniczak sam ułożył nową inskrypcję, nie oddającą intencji fundatorów tablicy, na której zbrodnicza organizacja winna zbrodni w Ihrowicy została nazwana jedynie trzema literkami - UPA. Pierwotnie była podana pełna jej nazwa. W czasie rozmowy ks. Dworniczak stwierdził, że nowy napis został ułożony wspólnie z wydziałem Kurii Metropolitalnej w Lublinie.

Zaprotekowałem przeciwko nowej treści i stwierdziłem stanowczo, że to my jesteśmy naoczniymi świadkami zbrodni i nikt nie ma prawa narzucać nam treści napisu na tablicy, którą chcemy ufundować. Zapowiedziałem, że jeśli nie będzie zgody na nasz napis, w którym podaliśmy pełną nazwę zbrodnicznej organizacji, to będziemy zmuszeni zrezygnować z tablicy. - Nikt nam nie zagwarantuje - argumentowałem - że za 50 czy 100 lat ktoś będzie w stanie prawidłowo odgadnąć skrót „UPA”.

Wielce zdenerwowany ks. proboszcz odpowiedział: „Róbcie jak chcecie”.

Na tablicy znalazła się „nasza” treść, ale od tego momentu wszystkie uzgodnienia z administratorem kościoła szły już jak po przysłowiowej grudzie. Kiedy płytę trzeba było wmurowywać, ks. Dworniczak zmienił pierwotne uzgodnienia i nakazał umieścić ją w innym, już nie tak eksponowanym miejscu. Sprzeciw parafian nie na wiele się zdały. Tablica została wmurowana tak, jak nakazał ksiądz proboszcz. Odebrałem to jako swoistą „karę” za sprzeciw wobec treści napisu ułożonego przez ks. Dworniczaka. Uważam, że swoim postępowaniem skrzywdził on przede wszystkim swoich parafian, byłych Ihrowiczanie.

Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się 4 lipca 1999 r. Był piękny słoneczny dzień. Zjechała duża grupa Ihrowiczanie z całej Polski. Z Lublina przybył ojciec Szczepan Jaroszewski, dominikan pochodzący z Berezowicy Małej, który osobiście znał zamordowanego księdza Szczepankiewicza. Ojciec Szczepan wygłosił kazanie, w którym przypomniał tamte tragiczne lata. Prosił Ihrowiczanie o gromadzenie pamiątek i tworzenie dokumentacji po zamordowanym

proboszczu. Namawiał na dokładne opisanie Jego działalności leczniczej i bezinteresowną pomoc ludziom bez względu na narodowość, pochodzenie, czy status majątkowy. - To się przyda Kościołowi w przyszłości - mówił Dominikanin. - Jesteśmy dalecy od nienawiści. Złoczyńcom przebaczyliśmy, ale o ofiarach mordu zapomnieć nam nie wolno.

Odsłonięcia tablicy dokonał Jan Białowas z Chruściny Nyskiej, wnuk zamordowanego 17 grudnia 1944 r. Jana Białowasa „Głaby”, syn Stanisława Białowasa, który jako jedyny z rodziny przeżył wigilijną masakrę, gdyż był w WP. Prababka Jan Białowasa - Tatiana, babcia Rozalia i trzy ciotki, Aniela, Stefcia i Marysia, w czasie napadu spłonęły żywcem na strychu domu, gdzie się schroniły. Jedną z nich, 13 letnia Stefcia, stała się symbolem cierpienia Ithrowiczian.

Pod tablicą złożono kwiaty i zapalono znicze, zaś ja przypomniałem zebranych postaci ithrowickiego proboszcza, wspaniałego duszpasterza leczącego też ludzi podczas trudnych okupacyjnych lat. Wystąpienie zakończyłem słowami: „Ks. Stanisław uczył nas miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego. Zginął ze swoimi parafianami, ponieważ wszyscy oni byli Polakami. Prosimy Cię Panie Boże, aby ofiary te znalazły swoje miejsce na Twoim ołtarzu. A mordercom daruj winy”.

Wzruszająca uroczystość zakończona została recytacją wiersza nieujawnionego autora pt. „Kapłan” poświęconego zamordowanemu ks. Stanisławowi. Wygłosił go Grzegorz Koziół, prawnuk Mikołaja Białowasa z Horodyska, uczeń chełmskiego gimnazjum.

Dziś chcemy Panu Bogu podziękować
za te tajemnicze, namaszczone kapłańskie ręce.
Kiedy żyły, przemieniały wino i chleb
w Krew i Ciało Pańskie.

Te dobre dłonie brały smutki i radości swoich parafian
i bezinteresownie leczyły Polaków, Ukraińców i Żydów.
Niech męczęńska śmierć księdza Stanisława i Jego Parafian
owocuje w parafianach Rakołup i Krajanach
miłością zdolną do poświęcenia - Bogu i Ojczyźnie.

Wspaniali ludzie mają coś z powołania wysokich gór,
które muszą być do zdobywania i podziwiania,
do zatrzważania, do rzucania uroków,
by w czas zgnębienia można było ich potęgę
uważać za własną i mieć nadzieję człowieczeństwa.
Przychodzisz Boże w jasnym życiu ludzi świętych,
bo wtedy łatwo poznać Twoją wspaniałość,
w ludziach wrażliwych i czujnych,
którzy rozpalali w sercach ognie współczucia i odwagi,
w ludziach dobrych, którzy są skrzydłami świata -
jak był dla nas ksiądz Stanisław Szczepankiewicz.

Po zakończonej uroczystości przyjezdni Krajanie spotkali się z miejscowymi Ithrowiczianami na wspólnym obiedzie. Były wspomnienia tragicznych obrazów sprzed 55 lat, wspomnienia, od których nie można się wyzwolić, bo ciągle wracają nawet w snach. Mówiono o

trudnościach w trwałym upamiętnieniu zbiorowej mogiły pomordowanych w Ithrowicy i zobowiązano mnie do kontynuowania starań aż do skutku.

Do przysłowiowej beczki miodu świadomie dokładam kroplę dziegciu. Otóż ks. proboszcz nie pozwolił umieścić na tablicy wyrazu „lekarz”, ponieważ ks. Szczepankiewicz nie posiadał dyplomu lekarskiego. Faktycznie studiów lekarskich nie skończył, choć jako wolny słuchacz je prowadził. Ale wysokie umiejętności leczenia posiadał bezspornie. To, że ludziom ratował życie jest niezaprzeczalnym faktem. Do dziś żyją Polacy i Ukraińcy, którzy uważają, że Księdzu zawdzięczają życie. To ci Ukraińcy w Ithrowicy pielęgnują grób Księdza i stawiają mu kwiaty. To oni chcą dokonać składki i trwale upamiętnić Jego mogiłę. Odstąpiliśmy od słowa „lekarz”, bo zgodnie z literą prawa ks. proboszcz miał rację. Ale uczucie żalu i gorczy pozostało ...

Część uczestników uroczystości zgłaszała pretensje do organizatorów o brak nagłośnienia. Chcieli słyszeć modlitwę, przemówienie i wiersz. Prośiliśmy o mikrofon i głośniki, ale ks. proboszcz odmówił, tłumacząc to brakiem w przedśionku gniazdka do zasilania. W odczuciu Ithrowiczian, zostaliśmy potraktowani niesprawiedliwie, zważywszy, że obecni parafianie Rakołup wnieśli pokaźny wkład przy budowie kościoła. Darowali też przydomowe jesiony na jego wystrój wewnętrzny. Karolina Bulkiewicz-Musiał, Ithrowiczanka, mieszkająca z synem w Kanadzie, ofiarowała piękny drewniany ołtarz do kościoła. Jej syn zaś - tabernakulum i obraz świętego Izydora do ołtarza głównego. Darowizny te w 1985 r. miały wartość kilku tysięcy dolarów.

Z przykrością przyjęliśmy też odmowę ks. proboszcza wystawienia przedmiotów liturgicznych pochodzących z ihrowickiego kościoła do obejrzenia przez przyjezdnych. Stwierdzenie, że nie ma co pokazywać, bo są stare i zniszczone, bardzo nas boli. Obrusy, ornaty alpa, baldachim i inne przedmioty są stare, więc i zniszczone, ale monstrancja, kielichy, puszki i relikwiarz można było wystawić. Zabrakło tylko dobrej woli. Przypomnę, że ihrowicka monstrancja jest wpisana przez konserwatora na listę cennych zabytków kościelnych. Obecnie jest odnowiona i wygląda okazale. Na jednym z kielichów mszalnych, które starsi pamiętają z Ithrowicy, wpisane są nazwiska fundatorów: „Szymon i Honorata Białowasowie, Ithrowica 1907 rok”. Na drugim boku wybite jest: „Aurelia i Bazyl Chabinowie”. Prawdopodobnie kielich ten w latach 30-tych został pozłożony, a fundatorami odnowienia byli miejscowi nauczyciele.

Z przykrością należy stwierdzić, że najbardziej okazały i drogi kielich, bo - jak opowiadają starsi Ithrowiczanie - ze szczerego złota, zaginął w depozycie w kościele w Bończy. Pozostałe wymienione przedmioty służą parafii w Rakołupach od 1982 r., od pierwszych nabożeństw po zbudowaniu kościoła i z tego faktu jesteśmy dumni. Kościelny Ignacy Nakonieczny oddając sprzęt liturgiczny w depozyt do kościoła w Bończy święcie wierzył, że sprzęt ten jest tam całkowicie bezpieczny ...

Po zebraniu tacy i zakończeniu nabożeństwa ks. Dworniczak podziękował uczestnikom za udział w podniosłej uroczystości i

dopiero wówczas zaprosił gości do zakrystii celem obejrzenia przedmiotów liturgicznych pochodzących z Ihrowicy. Uczestnicy uroczystości chętnie z tego skorzystali. Obecny na uroczystości Andrzej i Jarek Chabinowie, syn i wnuk jednych z fundatorów kielicha mszalnego, oglądali ten kielich ze łzami wzruszenia. Nie spodziewali się, że przeżyją tak miłą niespodziankę.

Z nietajonym sentymentem Ihrowiczanie wspominali również śp. Ignacego Nakoniecznego, kościelnego który uratował sprzęt liturgiczny. On to zorganizował ludzi i transport do przewiezienia drogocennych pamiątek z Ihrowicy do Tarnopola, a następnie do powojennej Polski. Wykładał paramenty przy maksymalnym zagrożeniu życia⁵⁴. Dźwigał również olbrzymi ciężar psychiczny, ponieważ została zamordowana jego córka Maria i musiał opiekować się wnukami. Razem z wiernymi ratował wszystko, co można było uratować z ihrowickiego kościoła. Dlatego te przedmioty były i są dla nas bardzo cenne, a choć stare i zniszczone, także przez używanie ich w rakołupskim kościele, przypominają tamten odległy czas i ludzi, którzy zginęli za to, że byli Polakami i rzymskimi katolikami. Czy to tak trudno było zrozumieć?

Przychyłam się do twierdzenia części uczestników uroczystości, że być może organizatorzy nie potrafili właściwie rozmawiać z ks. proboszczem Jest nam przykro o tych sprawach wspominać. Ostatecznie zostali za to ukarani parafianie, którzy w każdą niedzielę i święta oglądają pamiątkową tablicę poświęconą niezwykłemu Kapłanowi zamontowaną w miejscu mniej godnym, niż było to wcześniej uzgodnione.

Pamięć Ukraińców o ofiarach mordu.

Po 1956 roku Ihrowiczanom z Polski pozwolono odwiedzać rodzinną wieś i modlić się na zbiorowej mogile pomordowanych. Gdy piersi przyszli na cmentarz okazało się, że groby były zarośnięte0 chaszczami i trudno dostępne. Dzięki pomocy towarzyszącym Polakom Ukraińców na grobach wykonano rabatki i postawiono krzyż z tabliczką w języku ukraińskim. Zawdzięczać to należy głównie Parascewii Białowąs, znanej i szanowanej także przez Ukraińców nauczycielce z ihrowickiej szkoły. To ona zachęciła pracującego na

⁵⁴ Warto tu wspomnieć pewne zdarzenie związane ze sprzętem liturgicznym z ihrowickiego kościoła. Otóż w 1956 r. odwiedziłem Ihrowicę. Minęło 12 lat od mordu Polaków. Tylko nieliczni Ukraińcy, z którymi rozmawiałem, chcieli wspominać wigilijną tragedię. Ale byli i tacy, którzy pytali wprost, co się stało z kościelnymi złotymi kielichami? Chcieli wiedzieć, czy Polacy wywieźli je z sobą do Polski, czy wcześniej ukryli zakopując przy kościele albo na terenie plebanii. Odpowiadałem, że nie mogli zabrać, bo po śmierci młynarza Rabego nikt już do Ihrowicy nie przyjeżdżał. Informowałem, że pokazano mi w cerkwi duże skrzynie, w których są złożone kościelne rzeczy i być może są tam również kielichy. Usłyszałem w odpowiedzi, że tam złożone są obrusy, komże i inne ubiory kościelne, ale kielichów nie ma.

Nasuwa się smutny wniosek, że ratowanie wówczas przedmiotów kościelnych było naprawdę niebezpiecznym przedsięwzięciem. Nie było wtedy szacunku ani dla ludzkiego życia, ani dla żadnej świętości. A przecież Polacy i Ukraińcy modlili się do tego samego Boga.

cmentarzu Wasyla Łysoho do uporządkowania grobu ks. Stanisława Szczepankiewicza. Ale kiedy już pojawiło się obramowanie grobu i krzyż, część Ukraińców była niezadowolona. Chętnie zatarliby wszelki ślad przypominający o holokauście tutejszych Polaków. Obecnie godzą się na postawienie krzyża na zbiorowej mogile, tylko nurtuje ich sprawa napisu. Śp. Karolka Białowąs „Wusajowa” odpowiedziała wprost, że „*napysaty prawdu złe, a neprawdu szcze hirsze*⁵⁵”.

W 2002 r. otrzymałem wiadomość z Ihrowicy, że część rodzin ukraińskich pragnie dokonać składowki i ufundować trwały nagrobek na mogile księdza Szczepankiewicza. Kobiety zwróciły się do Hanka Hołyk o powiadomienie i opinię Polaków. Prosiłem Hankę o przekazanie naszych podziękowań za szlachetną inicjatywę. Jednocześnie prosiłem o wstrzymanie się z tym pomysłem, ponieważ załatwiam upamiętnienie zbiorowej mogiły na szczeblu państwowym, z tablicami, na których będą imiona i nazwiska wszystkich pomordowanych. Wówczas również upamiętnimy grób księdza. Zazaczyłem, że nigdy nie zgodzimy się na upamiętnienie tylko jednej ofiary, nawet tak wielkiej, jaką był ks. Szczepankiewicz, a pominięcie pozostałych.

Hanka Hołyk opowiada, że każdej soboty chodzi na cmentarz porządkować groby. Grób księdza jest zawsze oplewiony i najczęściej w słoiku są ogrodowe lub polne kwiaty. Pielęgnacją zajmują się Ukrainki mieszkające w pobliżu cerkwi. Dziękujemy tym kobietom za te gesty pamięci. Ksiądz bardzo lubił kwiaty i nawet je malował.

O ofiarach ukraińskich mordów na Kresach pamięta Dmytro Pawlyczko, współczesny poeta ukraiński pochodzący z Pokucia, były ambasador Ukrainy w Warszawie. Jeszcze w 1959 r. zamieścił w zbiorze poezji „Bystryna” wiersz pt. „Dermanski Krynyci” napisany pod wrażeniem banderowskiego mordu dokonanego na Polakach w wołyńskiej wsi Dermanów.

*Budesz Ukraino
Dowho pamiataty
Wykoleni occhi,
Oczi - zorianyci.
Budesz pamiataty
Dermanśki krynyci!*

W wolnym tłumaczeniu na język polski, dokonany przeze mnie wiersz te brzmi następująco:

*Będziesz Ukraino
Długo pamiętać
Wykute oczy,
Oczy - gwiazdeczki.
Będziesz pamiętać*

⁵⁵ Napisać prawdę źle, a nie nieprawdę jeszcze gorzej.

Dermańskie studnie!

Próba zafałszowania prawdy o ihrowickiej zbrodni⁵⁶

Uchwała Krajowego Prowidu OUN z 22.06.1990 r. pt. „Tajne plany Ukrainy” w punkcie 2 kładzie nacisk na zniekształcanie prawdy o morderstwach dokonanych na Polakach przez UPA. – „Eliminować wszelkie polskie próby zmierzające do potępienia UPA za rzekome znęcanie się jej na Polakach. Wykazywać, że UPA nie tylko nie znęcała się nad Polakami, ale przeciwnie, brała ich w obronę przed hitlerowcami i bolszewikami (...) Mordy, którym zaprzeczyć nie można, były dziełem sowieckiej partyzantki lub luźnych band, z którymi UPA nie miała nic wspólnego”.

Przykładem realizacji owych „tajnych planów Ukrainy” jest artykuł pt. „Spowid' kata” zamieszczony 18.08.1998 r. w ukraińskim piśmie „Swoboda”. Stało się to niedługo po ukazaniu się pierwszego wydania mojej książki pt. „Wspomnienia z Ithrowicy na Podolu”, w której opisałem ludobójstwo w Ithrowicy.

Spowiedź kata

Umierał długo i ciężko. Początkowo jęczał, z czasem zaczął krzyczeć tak, że słychać było w całym szpitalu. Jako oficer KGB leżał on w specjalnym pokoju, korzystając z wszelkich przywilejów. Ale życie opuszczało jego ciało. Narkotyki już nie działały. Wyniszczone ciało błagało o śmierć. Wówczas poprosił o księdza, ale tego już dawno nie było. Wtedy ktoś mu poradził, żeby wyspowiadał się przed ludźmi. Przyszli wszyscy chorzy, którzy mogli chodzić. On zaczął ledwo słyszalnym głosem opowiadać.

- Ukończyłem specjalną leningradzką szkołę wojsk Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do walki z bandytyzmem i byłem skierowany do województwa tarnopolskiego. Brałem udział w wielu bitwach z banderowcami. Myśmy wysiedlali rodziny banderowców i tych, którzy im pomagali - na Sybir. Wszystko to, co można było zrabować, zabieraliśmy, a ludzi wywoziliśmy na stację kolejową, gołych i bosych, bez kawałeczka chleba. Stalin, jak wy oczywiście wiecie, oddał część zachodniej Ukrainy Polakom, ale miejscowi Polacy nie chcieli wyjeżdżać do Polski. Dlatego otrzymaliśmy rozkaz organizować specjalne banderowskie bojówki. Zadaniem tych bojówek było napadać na polskie wsie i pozorując banderowców, wyganiać ich do Polski.

...Wydaje się, że było to we wsi Ithrowica wielkogiełbockiego (albo - tarnopolskiego) rejonu. Był polski wieczór wigilijny. W domach świeciły się kaganki, ludzie jedli kutię, kolędownali. My przebrani za banderowców okrążyliśmy wieś. Wszczęliśmy strzelaninę. Rozszczękały się psy, ludzie wybiegali z chat, a my w tym czasie zabieraliśmy to, co w ręce wpadło, a chaty podpalaliśmy. Do jednego z domów wskoczyło nas czterech. Przed obrazami klęczały na kolanach matka i córka. One modliły się. Jakże piękna była młodziutka Polka. Ja nie wahając się zaciągnąłem ją do łóżka, potem oddałem ją swoim chłopcom. Stara milczała i

⁵⁶ Na podstawie Tygodnika „Nowiny Nyskie” z 03.02.2000 r., str. 20.

tylko jeszcze głośniej modliła się. Kiedy wszyscy do syta „pobawili” się, ja chwyciłem młodą Polkę za włosy ... i wbiłem nóż w samo serce.

- Bandery! Bandyci! - Krzyczała stara. My wywlekliśmy stare ścierwo na podwórze, a dom podpaliśmy. Stara długo jeszcze przeklinała banderowców.

... Akcja trwała niemal do północy. Rano nasz garnizon przyszedł do wsi już w mundurach armii radzieckiej. Wszyscy Polacy witali nas i opowiadali o strasznych zbrodniach, jakich na nich dokonali banderowcy. Po dokonaniu tych „czynów” nasz garnizon przerwucili do województwa stanisławowskiego

Dmytro Czernychiowski

Niestety - obok pełnej współczucia poezji Dmytra Pawłyczko - banderowskie mordy na Polakach na Wołyniu i Podolu doczekały się wielu takich kłamstw.

Katyński dzwon

Po 4 latach od wmurowania tablicy-epitafium poświęconej śp. ks. Stanisławowi Szczepankiewiczowi, w rakołupskim kościele odbyła się kolejna podniosła uroczystość. W czasie odpustu 24 czerwca 2003 r. ks. abp. Józef Życiński, metropolita lubelski, w obecności środowiska byłych Ihrowiczian przybyłych z różnych części Polski oraz miejscowych wiernych, dokonał poświęcenia dzwonu i chorągwi – darów związanych z tragiczną historią Ihrowicy.

Na wyraźne życzenie ofiarodawcy dzwonu i za zgodą miejscowego proboszcza, ks. Stanisława Dworniczaka, przed uroczystością przeniesiono tablicę poświęconą ks. Szczepankiewiczowi na wcześniej ustalone, bardziej eksponowane miejsce.

Dzwon ważący 260 kg ufundował Józef Bulkiewicz, syn Karoliny Nakoniecznej, Ihrowiczanie, który młodość spędził w Horodysku na Ziemi Chełmskiej. W 1970 r. wyjechał do Kanady podtrzymując jednak kontakty z Ojczyzną. Już wcześniej wspierał darowiznami kościół w Rakołupach. W 2002 r. spędzając urlop w Horodysku postanowił zakupić nowemu kościołowi dzwon, jako wotum za przeżycie mordu wigilijnego. Na płaszczu dzwonu został umieszczony wizerunek św. Józefa oraz imię „Józef”, stanowiące upamiętnienie osoby Józefa Nakoniecznego, Ihrowiczanie zamordowanego przez NKWD w 1940 r. w Katyniu.

W czasie uroczystości wygłosiłem krótkie przemówienie, którego treść przytaczam w całości, bez skrótów dokonanych przez ks. Dworniczaka.

Jego Eksceleńco Księżę Arcybiskupie,
Wielebny Księżę Proboszczu i zaproszeni Goście,
Szanowni Parafianie

Dzisiejsza uroczystość poświęcenia dzwonu jest dla nas, byłych Ihrowiczian, uroczystością niezwykłą. Dzwon imieniem Józef stanowi wyraz naszej ciągłej pamięci o Józefie Nakoniecznym, podporuczniku Wojska Polskiego, który zginął w Katyniu w 1940 r. Fundatorem tej niezwykłej pamiątki jest Józef Bulkiewicz, Ihrowiczanie, były mieszkaniec Horodyska obecnie żyjący w Kanadzie. Przeżył wraz z matką banderowską rzeź Polaków w Ihrowicy w wigilię 1944 r. dzięki dzwonnkowi, którym śp. pamięci ks. Stanisław Szczepankiewicz ostrzegwał swoich parafian o śmiertelnym niebezpieczeństwie. Fundator darując miejscowemu kościołowi dzwon poświęcił go Józefowi Nakoniecznemu, swojemu wujkowi, a jednocześnie chrzestnemu ojcu. Jak podkreślił ofiarodawca, szlachetność Józefa Nakoniecznego, którą poznał z przekazów rodzinnych, była i jest dla niego drogowskazem życia.

Józef Nakonieczny urodził się Ihrowicy w 1912 r. w licznej i patriotycznej rodzinie. Wujek Nakoniecznego zginął w Legionach Józefa Piłsudskiego. On sam wzrastał już w atmosferze odradzającego się Państwa Polskiego.

Jako jedyny z rodziny ukończył gimnazjum im. Wincentego Pola w Tarnopolu. Marzył o służbie oficerskiej, ale z racji chłopskiego pochodzenia został tylko oficerem rezerwy. W latach 1936 –39 był komendantem Związku Strzeleckiego w Ihrowicy. W 1939 r. na miesiąc przed wybuchem II wojny światowej ożenił się ze Stanisławą Białowąs. Zmobilizowany, w czasie Kampanii Wrześniowej dowodził kompanią wojska w 54 Dywizji Piechoty. Po klęsce wrześniowej przedzierając się na Węgry trafił do sowieckiej niewoli i podzielił los dziesiątek tysięcy polskich oficerów zamordowanych przez NKWD. Jego żonę Sowietnicy deportowali do Kazachstanu. Po wielu ciężkich przeżyciach trafiła do Armii gen. Andersa. W Afryce poznała Włocha, swojego przyszłego męża. Synowi nadała imię Józef.

W tutejszej świątyni znajduje się wiele pamiątek z naszego ihrowickiego kościoła. Wykradane były z narażeniem życia. Z ich uratowania my Ihrowiczanie jesteśmy szczególnie dumni. Jesteśmy wdzięczni księdzu proboszczowi za zgodę na umieszczenie w przedsionku tutejszego kościoła tablicy pamiątkowej poświęconej ks. Stanisławowi Szczepankiewiczowi i jego parafianom zamordowanym przez UPA. Obecnie w rakołupskiej świątyni mamy więc upamiętnienie dwóch wielkich Ihrowiczian: jednego dzwonem „Józef”, drugiego tablicą-epitafium. Obaj godnie realizowali hasło ojców naszych – Bóg, Honor, Ojczyzna.

Fundator dzwonu prosił o przekazanie jego głębokiego przekonania, że śp. ks. Stanisław Szczepankiewicz był osobą świętą. Podobnego zdania są wszyscy Ihrowiczanie znający księdza osobiście i pamiętający, że zamiast ucieczki wybrał śmierć razem ze swoimi parafianami.

„Katyński dzwon” – bo tak go będziemy nazywać – będzie na codzień spełniał zwykle kościelne funkcje, ale starsi Ihrowiczanie na jego dźwięk wspomną rodzinne podolskie strony, pomyślą o Józku Nakoniecznym, a także przypomną sobie dźwięk tamtego, ratującego im życie dzwonka w wigilię Bożego Narodzenia.

Pragnę jeszcze wspomnieć o chorągwi, która dziś ma być poświęcona, a którą własnoręcznie wyszyła Polka, Anna Hołyk Białowas, zamieszkała aktualnie w Ihrowicy. Jest to wotum dla tutejszego kościoła. Osobiście uważam, że jest to dar serca i wyraz tęsknoty za rodziną w Polsce i za Krajem.

Uważam, że dla dania świadectwa pełnej prawdzie o tragicznych wydarzeniach na Kresach, a także o stosunku do nich po 60 latach, powinienem podzielić się również pewnymi gorzkimi faktami związanymi z tą uroczystością.

Przed nabożeństwem ks. prob. Stanisław Dworniczak zażądał ode mnie tekstu przemówienia, po czym wykreślił niektóre zdania. Ostatni akapit usunął całkowicie motywując to zbytnią obszernością przemówienia, a – jak się wyraził – „ks. arcybiskup nie lubi długich przemówień”. Ks. Dworniczak pozostał przy swoich decyzjach nawet wtedy, gdy oponowałem tłumacząc, że skreślenia spowodują zachwianie logicznej całości tego dość lakonicznego jednak przemówienia, a ostatni akapit jest krótki i nie wydłuża zbyt jego czasu. Nosilem się nawet z zamiarem zrezygnowania z mojego wystąpienia, ale ustąpiłem i wygłosiłem przemówienie z pominięciem fragmentów wykreślonych przez ks. proboszcza. Bardzo chciałem przypomnieć wydarzenia pamiętnej wigilii z 1944 r. i wielką postać ks. Szczepankiewicza w obecności ks. metropolity lubelskiego.

Za skreślenie akapitu o ofiarodawczyni chorągwi mam osobisty żal do ks. proboszcza. Czy rzeczywiście nie było można wspomnieć o Polce, która za przysłowiowy „wdowi grosz” zdobyła materiał, nici i włożyła wiele godzin pracy, łącząc się duchowo ze swoimi rodakami z parafii w Rakolupach?

Udało mi się jednak spełnić prośbę Anny Hołyk Białowas i spowodowałem, że chorągiew trzymała do poświęcenia jej koleżanka Ludwika Dras Białowas, córka Sylwestra Białowasa. Obie jako dwunastoletnie dziewczynki przeżyły w wigilię 1944 r. koszmar. Ludwika widziała jak banderowiec Widłowski zastrzelił jej matkę. Chwilę potem ją samą chwycił za głowę z zamiarem zabicia. Popatrzył dziecku w oczy i nie wiadomo czemu odstąpił od zbrodniczego zamiaru. Z kolei na oczach Hanki ten sam bandyta zastrzelił jej ojca. Dziewczynnie udało się uciec.

W czasie Mszy św. ks. abp. Józef Życiński wygłosił homilię, w której trzykrotnie nawiązał do tragedii katyńskiej chwając tych, którzy pielęgnują pamięć o Polakach zamordowanych przez NKWD. Przypominał o długim milczeniu, a nawet zaprzeczeniu tej zbrodni w czasach PRL. Osobiście zabolalo mnie to, że ks. arcybiskup mówiąc do tak licznie zgromadzonych Kresowian nie wspominał jednak ani słowem o drugiej zbrodniczej organizacji mającej na rękach polską krew – o Ukraińskiej Powstańczej Armii, która w straszliwy sposób wycinała w pień polskie wioski, jak to się zdarzyło choćby w naszej rodzinnej Ihrowicy. Odniosłem wrażenie, jakoby w dalszym ciągu dzieliło się polską krew na tę bardziej wartościową – katyńską i tę mniej cenną, kresową, chłopską, wytoczoną przez banderowców. A przecież wieśniacy z Wołynia, Podola i Ziemi Lwowskiej nie żalowali swojej krwi zarówno w obronie Ojczyzny w 1939 r., jak i przy jej wyzwaniu ...

Wykazy i zestawienia

Wykaz nazwisk polskich żołnierzy pochodzących z

Ihrowicy poległych i zaginionych w latach 1939-45

1. Nakonieczny Józef, s. Franciszka - ur. 1.03.1912 r. w Ihrowicy, ppor. 54 pp. Obóz Starobielsk ZSRR. Rozstrzelany w 1940 r. CW Charków, Ukraina.

2. Białowas Marcin, s. Franciszka - ur. w 1901 r. w Ihrowicy, szer. 12 pp. Poległ 16.10.1944 r. w Warszawie, 1 KW Warszawa, Aleksandrów CK.

3. Białowas Ludwik, s. Antoniego - żołnierz WP. Ranny w 1945 r., zmarł w szpitalu wojskowym w Bydgoszczy, pochowany w Bydgoszczy. Brak w ewidencji poległych i zaginionych żołnierzy.

4. Białowas Stanisław, s. Antoniego - żołnierz WP. Zginął prawdopodobnie w Kołobrzegu w 1945 r. Brak w ewidencji poległych i zaginionych żołnierzy.

5. Biskupski Józef - ur. 19.03.1904 r. w Ihrowicy, strz. Poległ 16.09.1939 r. w Iłży, 34 KW Iłża.

6. Biskupski Julian - ur. w 1908 r. w Ihrowicy. Zginął w 1939 r. Brak w ewidencji poległych i zaginionych żołnierzy.

7. Grabas Michał - ur. w 1900 r. w Ihrowicy, żołnierz LWP. Zginął na Wale Pomorskim w 1945 r. Brak w ewidencji poległych i zaginionych żołnierzy WP.

8. Krzyśków Julian, s. Michała - ur. w 1926 r. w Ihrowicy, st.szer. 18 pp. Zginął 17.03.1945 r. w Kołobrzegu, 17 CW Kołobrzeg.

9. Łysy Stefan, s. Piotra - ur. w 1920 r. w Ihrowicy, szer. 12 pp. Poległ 13.03.1945 r. w Kołobrzegu, 17 CW Kołobrzeg.

10. Dłaj Jan, s. Stefana - ur. 21.09.1922 r. w Dubowcach, pow. Tarnopol, kpr.pchr. W 1940 r. wywieziony do Kazachstanu. Od 1942 r. w II Korpusie. Walczył o klasztor Monte Cassino. Zginął 25.04.1944 r. CW Monte Cassino.

11. Ciurlik - ur. w Ihrowicy (Kalinka). Brak w ewidencji żołnierzy WP poległych i zaginionych na Zachodzie.

12. Tokarczuk Jan, s. Antoniego, ur. w 1921 r. Zginął w Kołobrzegu w marcu 1945 r.

13. Jazłowiecki Zygmunt, wnuk Małego Janka, pochodzący z Kurnik, żołnierz LWP. Zginął w 1945 r.

Wykaz osób pomordowanych w Ihrowicy przez UPA⁵⁷

Lp.	Nazwisko i imię	Lat	Data śmierci	Uwagi
1	Szczepankiewicz Stanisław	38	24 XII 44	proboszcz
2	Szczepankiewicz Anna	70	24 XII 44	matka proboszcza
3	Szczepankiewicz Bronisław	36	24 XII 44	brat proboszcza
4	Szczepankiewicz Maria	33	24 XII 44	siostra proboszcza
5	Dudczak Anna	58	24 XII 44	ż. Wojciecha
6	Dudczak Karolina	35	24 XII 44	c. Wojciecha
7	Białowąż Anna	44	24 XII 44	ż. Sylwestra
8	Białowąż Julia	70	24 XII 44	ż. Mikołaja
9	Białowąż Franciszek s. Michała	55	24 XII 44	zięć Julii
10	Białowąż Aniela	32	24 XII 44	c. Julii
11	Białowąż Franciszek s. Wincentego	54	24 XII 44	
12	Białowąż Antonii	52	24 XII 44	
13	Białowąż Jan	52	17 XII 44	zastrzelony przed pocztą
14	Białowąż Rozalia	49	24 XII 44	ż. Jana
15	Białowąż Tatiana	80	24 XII 44	matka Jana
16	Białowąż Maria	19	24 XII 44	c. Jana
17	Białowąż Stefania	14	24 XII 44	c. Jana
18	Białowąż Dżygala Aniela	23	24 XII 44	c. Jana
19	N.N. Nauczycielka z Cebrowa	ok. 30	24 XII 44	mieszkała u Jana B.

⁵⁷ Listę zamordowanych sporządził Ignacy Nakonieczny i Grzegorz Błaszkiwicz w czasie grzebania ciał. Potwierdził ją były ihrowicki proboszcz ks. Walerian Dziunikowski, który napisał na liście: „żał mi bardzo tych ludzi, tak niewinnie pomordowanych – moich zacnych niedawnych parafian, a przecież ja i śp. ksiądz Szczepankiewicz tak szczerze i dla parafian i dla grekokatolików pracowaliśmy”. Według spisu, 24 grudnia 1944 r., w czasie wigilijnego mordu zginęło 77 osób. W niniejszym zestawieniu liczbę tę uzupełniłem nazwiskami 12 ofiar, z których 4 zabito przed tragiczną wigilią, a 8 później.

Na liście sporządzonej przez Nakoniecznego i Błaszkiwicza widnieje uwaga, że w Ihrowicy zginęło 6 osób pochodzących z Berezowicy Małej, którzy akurat w chwili napadu przejeżdżali przez wieś. Pozostawiono nawet sześć pustych miejsc do uzupełnienia nazwisk pomordowanych. Moje starania o zdobycie nazwisk ofiar z Berezowicy Małej nie dały pozytywnego rezultatu, za wyjątkiem potwierdzenia śmierci Franciszki Kocaj. Jednak sądzę, że należy dać wiarę autorom spisu poległych, skoro wśród ofiar zwiezionych na cmentarz 25 grudnia nie rozpoznali tych ciał jako mieszkańców Ihrowicy. Jest bardzo mało prawdopodobne, aby ktoś przyjeżdżał w tak niebezpiecznym czasie po zwłoki swoich bliskich do Ihrowicy, dlatego należy przyjąć, że spoczywają one we wspólnej mogile.

W kwartalniku „Na Rubieży” nr 5 (19) 1996 r. na str. 18 opisano morderstwa dokonane we wsi Łubinki Wyższe k. Zbaraża. Znajduje się tam wzmianka, że „24 grudnia 1944 r. na terenie wsi Ihrowica w powiecie tarnopolskim została zamordowana przez banderowców rodzina Sienkiewiczów – 4 osoby, mieszkańców wsi Łubinki Wyższe”. Autorem tej relacji jest Mieczysław Kapuściński z Grębocic i Karol Mucha z Lipnik Łużyckich. Karol Mucha w liście do mnie potwierdził śmierć rodziny Sienkiewiczów w Ihrowicy. U kogo gościli lub zamierzali gościć – nie ustaliłem. Zapewne grzebiący ciała uznali rodzinę Sienkiewiczów za Berezowiczów, którzy codziennie przejeżdżali przez Ihrowicę.

Ostatecznie, według moich obliczeń, w Ihrowicy zamordowano 86 Polaków i 3 Ukraińców.

Materiały historyczne NKWD podają, że w Ihrowicy miało zginąć 67 Polaków (patrz: „Polska-Ukraina: Trudne pytania”, t 6, str. 307).

20	Białowas Tatiana	46	24 XII 44	
21	Dzygala Jan	70	24 XII 44	
22	Biskupska Katarzyna	38	III 45	grekokatoliczka
23	Biskupski Józef	13	III 45	s. Katarzyny
24	Biskupska Stanisława	7	III 45	c. Katarzyny
25	Sobczak Aleksandra	30	24 XII 44	
26	Dudczak Daniela	25	24 XII 44	ż. Jana Dudczaka
27	Dudczak Anna	2	24 XII 44	c. Danieli
28	Mot Stefania	19	24 XII 44	c. Antoniego
29	Mot Domicela	25	24 XII 44	c. Antoniego
30	Litwin Maria	44	24 XII 44	ż. Jana Litwina
31	Bartman Elżbieta	85	24 XII 44	
32	Kozibroda Michał	67	24 XII 44	
33	Litwin Kazimierz	17	24 XII 44	żołnierz IB
34	Litwin Paulina	31	24 XII 44	ż. Stefana Litwina
35	Litwin Magdalena	7	24 XII 44	c. Pauliny
36	Migala Stanisław	49	17 XII 44	zastrzelony przed pocztą
37	Migala Michalina	46	24 XII 44	ż. Stanisława
38	Migala Władysław	20	24 XII 44	s. Stanisława
39	Migala Genowefa	17	24 XII 44	c. Stanisława
40	Migala Stanisława	22	24 XII 44	c. Stanisława
41	Bończuk Bronisława	12	24 XII 44	zastrz. podczas ucieczki
42	Bończuk Stanisław	9	24 XII 44	zastrz. podczas ucieczki
43	Białowas Stefan	68	III 45	wrzucony do studni
44	Białokur Włodzimierz	70	24 XII 44	
45	Kozibroda Maria	39	24 XII 44	ż. Jana
46	Litwin Paulina	40	24 XII 44	ż. Wincentego
47	Białowas Jadwiga	51	24 XII 44	c. Michała
48	Litwin Mikołaj	60	24 XII 44	s. Jana
49	Litwin Katarzyna	59	24 XII 44	ż. Mikołaja
50	Litwin Kazimierz	10	24 XII 44	s. Mikołaja
51	Litwin Janina	7	24 XII 44	c. Mikołaja
52	Kuczer Wiktoria Karolina	31	24 XII 44	ż. Wiktora
53	Nakonieczna Franciszka	31	24 XII 44	ż. Juliana
54	Białowas Maria	35	24 XII 44	ż. Michała
55	Nakonieczny Grzegorz	67	24 XII 44	
56	Nakonieczna Justyna	42	24 XII 44	
57	Nakonieczna Józefa	30	24 XII 44	ż. Zygmunta
58	Nakonieczna Eudokia	37	24 XII 44	ż. Jana
59	Nakonieczna Maria	22	24 XII 44	ż. Kazimierza
60	Białowas Wiktoria	48	24 XII 44	ż. Tomasza
61	Błaszczuk Kazimierz	16	24 XII 44	s. Franciszka
62	Białowas Rozalia	40	24 XII 44	c. Eljasza
63	Raba Jan	69	10 I 45	wrzucony do studni
64	Rurarz Łukasz	62	24 XII 44	
65	Rurarz Maria	60	24 XII 44	ż. Łukasza
66	Litwin Mikołaj	41	24 XII 44	s. Franciszka
67	Litwin Helena	33	24 XII 44	ż. Mikołaja

68	Wnuczek Stefania	41	24 XII 44	ż. Mikołaja (Litwiniec)
69	Bortnik Maria	39	24 XII 44	ż. Tomasza
70	Kupyna Michalina	28	III 45	ż Dobrowód
71	Nakonieczna Czesława	16	III 45	z Dobrowód
72	Milej Karolina	35	24 XII 44	matka
73	Milej N.	7	24 XII 44	s. Karoliny
74	Milej N.	5	24 XII 44	c. Karoliny
75	Burakowska Marcela	70	30 XII 44	z Korczunku
76	Dziedzic Franciszek	45	25 II 44	Z Kazimierzowa
77	Dziedzic Kazimierz	16	25 II 44	s. Franciszka
78	Dębicki Kazimierz	3	24 XII 44	wnuk Stefana Litwina
79	Nakonieczny Wawrzyniec	72	24 XII 44	
80	Nakonieczna Janina	69	24 XII 44	ż. Wawrzyńca
81	Jaworska Eudokia	65	24 XII 44	
82	Białowąż Agnieszka	90	24 XII 44	
83	Kocaj Franciszka	65	24 XII 44	z Berezowicy Małej
84	Kulik Julia	64	24 XII 44	ż. Jana, kowala
85	Sienkiewicz N	ok. 40		ojciec
86	Sienkiewicz N.	ok. 35		matka
87	Sienkiewicz N.	ok. 15		córka
88	Sienkiewicz N.	ok. 12		córka
89	Jaroszewski N.	35	24 XII 44	Ukrainiec

Zestawienie zamordowanych Ihrowiczian według wieku

Wiek	Liczba	Mężczyźni	Kobiety
Dzieci i młodzież do 17 lat	19	8	11
Od 18 do 30 lat	12	1	11
Od 31 do 50 lat	31	7	24
Powyżej 50 lat	27	13	14
Razem	89	29	60

Zakończenie

W miarę zbliżania się terminu 60. rocznicy największego nasilenia mordów wołyńskich, w środkach masowej komunikacji coraz liczniej zaczęły ukazywały się wzmianki o tragicznych losach ludności Wołynia. Spontanicznie powstawały komitety obchodów tragicznych wydarzeń. W końcu nasze władze postanowiły przejąć sprawy w swoje ręce. Stworzono stosowny komitet obchodów na szczeblu państwowym. W jego skład weszło m.in. dwóch Ukraińców polskiego pochodzenia i ani jeden Kresowiak. Na czele komitetu stanął prezydent „wszystkich” Polaków, Aleksander Kwaśniewski.

Zawczasu też zaczęto kształtować „właściwy” wydźwięk rocznicowych obchodów. Już 25 maja 2001 r. odbyła się w Lublinie konferencja zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej wspólnie ze Związkiem Ukraińców w Polsce, poświęcona tragicznej przeszłości Polaków i Ukraińców. Zaproszony na sesję z uwagą przysłuchiwałem się temu, co też nowego odkryli uczeni w najnowszych badaniach historycznych o tragedii ludności Wołynia i Małopolski Wschodniej. Po wysłuchaniu „naukowego” referatu wygłoszonego przez pracownika IPN w Lublinie, Grzegorza Motykę, nie wytrzymałem nerwowo i zrezygnowałem z dalszego słuchania przygotowanych wywodów. Było dla mnie oczywiste, że referent Motyka, podobnie jak niektórzy z jego przedmówców, starał się jak mógł, aby sprawę holocaustu Polaków na Kresach maksymalnie zrelatywizować, umniejszać i zbagatelizować. W czasie konferencji autorytatywnie twierdzono, że z rąk Polaków zginęło 20 tys. Ukraińców. Nie powołując się na żadne źródła historyczne „sypano” ofiarami ukraińskimi, co wzbudzało widoczną aprobatę wśród obecnych na sali aktywistów ukraińskich. Następnie sugerowano, że należy postawić znak równości między zbrodniami Ukraińców wobec ludności polskiej, a tymi popełnionymi rzekomo przez Polaków na Ukraińcach. Powoływano się na względy polityczne, w imię których należy sobie wzajemnie wybaczyć winy.

Inaczej stawiano sprawę akcji „Wisła”. Twierdzono, że polskie państwo komunistyczne zastosowało wobec Ukraińców niedopuszczalną odpowiedzialność zbiorową wysiedlając 140 tys. ludności ukraińskiej z Bieszczad, Przemyskiego i Chełmszczyzny. Nazywano to wręcz łamaniem praw człowieka

W czasie konferencji z niechęcią przyjęto świetnie udokumentowane wystąpienie pani Ewy Siemaszko na temat ukraińskich zbrodni na Wołyniu. Niezadowoleni Ukraińcy zarzucali pani Siemaszko zbyt dużą drobiazgowość w wyliczaniu polskich strat. Na drugą konferencję z tego cyklu, która odbyła się w 2002 r. w Krasiczynie k. Przemyśla p. Ewy Siemaszko już nie zaproszono, za to znów można było wysłuchać panów - Motykę i Misillę.

Organizowane przez IPN i Związek Ukraińców w Polsce konferencje nt. ludobójstwa na Kresach uświadomiły mi jednak, jak wiele instytucji i osób jest zaangażowanych w zamazywanie prawdy o tamtych wydarzeniach. W drodze powrotnej z konferencji do domu postanowiłem pracować nad dalszym dokumentowaniem mordu wigilijnego w Ihrowicy, ponieważ niewielki nakład wcześniejszej mojej pracy pt. „Wspomnienie z Ihrowicy na Podolu” z 1997 r. został szybko wyczerpany, a zainteresowanie tą książką w dalszym ciągu istnieje. Niniejsza uzupełniona i poszerzona o nowe fakty praca niech służy młodszemu pokoleniom i „szperaczom” dziejów Podola.

Ihrowiacy to ludzie, którym zabrano wszystko oprócz pamięci, prawa do wspomnień i miłości do rodzinnej ziemi. Żyjemy z niezagojoną raną w sercu, ponieważ nie na każdej zbiorowej mogile naszych pomordowanych braci, sióstr, rodziców, dziadków, kuzynów i sąsiadów stoi dziś krzyż – znak cierpienia i czci dla zmarłych. Moje dziesięcioletnie starania o to, żeby w Ihrowicy uporządkować zbiorową mogiłę i postawić na niej krzyż, nie dały rezultatu. Za każdą ponawianą próbą moje pismo trafiało do parlamentu Ukrainy w Kijowie i kończyło urzędowy bieg bez odpowiedzi.

A tymczasem słyszę ciągle powtarzane przez polityków i niektórych publicystów slogany o potrzebie pojednania między Polakami a Ukraińcami, co u ludzi znających realia wzbudza już tylko uśmiech i politowanie.

Doskonale pamiętam, że od początku 1943 r. słowo „banderowiec” było synonimem strachu, zagrożenia i śmierci. Wmawianie nam – niedoszłym ofiarom ludobójstwa na Kresach – że działania UPA były wyrazem „niepodległościowych dążeń” jest perfidna hipokryzja. Żadne zło czynione w przeszłości przez Polaków Ukraińcom nie może usprawiedliwiać planowego wycinania w pień wołyńskich i podolskich wiosek, eksterminacji ludności polskiej za pomocą metod, jakimi nie posługiwali się nawet gestapowcy i śledczy NKWD. Narodu ukraińskiego nie musimy przeproszać, ani oczekiwać od niego przeprosin. Ten naród nas nie mordował. Uśmiercała nas stosunkowo nieliczna grupa nacjonalistów, którzy chcieli utożsamiać się z całym narodem ukraińskim i nadal to czynią. Część z nich żyje w Kanadzie, USA, Australii i w innych częściach świata, wszędzie tam organizując zjazdy kontynuatorów tradycji OUN-UPA. Wydają osławiony kłamliwością i nierzetelnością „Litopys”. Nie przyznają się do złoczynów, bo przyznać się oznaczało by nazwać siebie ludobójcami. Lata zimnej wojny między Związkiem Sowieckim a Zachodem sprzyjały im. O ukraińskich mordach było cicho, a bezpośredni świadkowie systematycznie wymierali. Niestety koło kłamstwa i zła toczy się po dzień dzisiejszy.

Okrągłe rocznice holocaustu Polaków na Kresach stanowią jedyną okazję, aby odsłonić prawdę o martyrologii Polaków na Kresach. 50. rocznica mordów obchodzona była bez wielkiego rozgłosu, gdyż Kresowiaków hamowały władze państwowe i Kościół katolicki. Ale obchodów 60. rocznicy nie dało się powstrzymać. Kresowiaci coraz silniej domagają się odsłonięcia całej prawdy o rzeziach na Kresach. Powstają dzieła dokumentujące to ludobójstwo. Władysław i Ewa Siemaszko (ojciec i córka) wydali pracę pt. „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 - 1945”. Pracy tej, opartej na relacjach naocznych świadków zbrodni i dokumentach archiwalnych, niepodobna zakwestionować. Nieudane próby dyskredytacji tych badań podejmują polscy Ukraińcy zarzucając autorom zbytnią drobiazgowość i szerzenie nienawiści do Ukraińców.

Drugie dzieło warte polecenia to „Dowody zbrodni OUN-UPA” Wiktora Poliszczuka, prawosławnego Ukraińca z Kanady, wydane w Toronto w 2000 r. Praca oparta jest na dokumentach archiwalnych. Następną ważną pracą historyczną jest książka pt. „Z kim i przeciw komu walczyli nacjonałiści ukraińscy w latach II wojny światowej?” Ukraińca Witalija Masłowskiego ze Lwowa. W 1999 r. tuż po wydaniu książki jej autor został zamordowany przez nieznanych sprawców. Oto czym grozi na Ukrainie pisanie prawdy o wyczynach wojaków z UPA.

Można powiedzieć, że ofiary zbrodni UPA poniosły podwójną śmierć. Jedną, której byłem naocznym świadkiem w Ihrowicy w wigilię Bożego Narodzenia 1944 r., była rzeczywista i makabryczna. Drugą spowodował kilkudziesięcioletni czas milczenia. Ale zła nie da się zamazać. Wysiłek oczyszczenia pamięci i sumień jest trudny, ale niezbędny. Przykładem niech będą Ukraińcy z Ihrowicy, którzy od kilku już lat pytają nas: kiedy przyjedziecie uporządkować waszą zbiorową mogiłę pomordowanych i postawicie na niej krzyż?”. Od kilku lat niezmiennie odpowiadam, że czekamy na zezwolenie z Kijowa, Ci prości Ukraińcy wiedzą, że należy przeprosić cienie ofiar oraz dokonać rachunku sumienia i krzywd. Myślę, że spadłby im kamień z serca i lżej byłoby umierać.

Jednak tych, którzy gloryfikują sprawców ludobójstwa na Kresach jako bojowników o niepodległość własnego państwa nie przekonają żadne moralne argumenty. Choć doskonale wiedzą, że Ukraina nie uzyskała niepodległości dzięki wymordowaniu setek tysięcy Polaków, lecz w wyniku rozpadu radzieckiego imperium, stawiają pomniki przywódcom bandyckiej UPA.

Historyk Norman Davies mówi, że „historia bez ocen moralnych jest jak bajka bez sensu”. Nas wygnano brutalnie z ojcowizny, na której pozostawiliśmy swoich najbliższych pomordowanych, Oni tak samo zasługują na pamięć, jak rozstrzelani i zgładzeni w sowieckich łagrach, czy hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ginęli tak samo bezbronni, tylko dlatego, że byli Polakami. Śmierć ich prawdziwa, to nie tylko pogrzebanie w mogile, lecz – w rodzimej niepamięci.

Wdzięczny będę za uwagi, nie tylko te pochwalne, ale i krytyczne.

Końskowola 10 VII 2003 r.

